



Gazeta WROCLAWSKA

Relaks

Krzyżówki
do kawy.
Nowości
w programie TV



Sport

Młodzi piłkarze
Śląska Wrocław
wysłali dobry
sygnał

Trwają przygotowania do sezonu
ekstraklasy. Śląsk rozgromił 2-li-
gową Lechię Zielona Góra po golach
m.in. Mokrzyckiego i Marjanaca
– Str. 32

Reportaż

Odwiedziliśmy
Lutynię, gdzie
22-latek zabił
siostrę i ranił matkę

Po tragedii we wsi panuje cisza. Lu-
dzie nie chcą mówić o tym, co się
stało. Ktoś napisał w internecie: „Lu-
tynia nie jest wioską morderców”.
– Str. 6

W Jeleniej Górze tajna grupa
„Cacy” zamalowuje na ścianach
bohomy - utrapienie wielu miast
– Str. 8

Głogowianka łączy pracę z pasją.
W pawilonie na Zielonym Rynku
tworzy oryginalne wyprawki z naj-
lepszych materiałów dla dzieci
– Str. 19



FOT. GRAZYNA SZYSZKA

Z naszych stron

Katastrofa ekologiczna przegoniła turystów znad Bobru

Dolina Bobru, poniżej Jeziora Pilchowickiego, opustoszała. A przecież są tu firmy, które wypożyczają kajaki na spływy po rzece, są agroturystyki, restauracje... Teraz czekają na klientów i liczą straty

Alina Gierak

Tydzień po katastrofie ekologicznej w Jeziorze Pilchowickim i wypłynięciu blisko 19 ton martwych ryb, pojechaliśmy do Doliny Bobru. Przekonaaliśmy się, że klęska ma nie tylko fatalne skutki dla przyrody. Sprawiała, że przedsiębiorcy żyjący z rzeki Bóbr ten sezon muszą spisać na straty.

Na turystów czekają w Dolinie Bobru właściele firm organizujący spływy kajakowe po rzece, gospodarze agroturystyk goszczący wędkarzy i wczasowiczów z całej Polski, restauracje i kawiarnie. Ale od czasu katastrofy ekologicznej w Jeziorze Pilchowickim ruch turystyczny zamarł.

Pani Bożenka z Campingu Zarzeczce we Wleniu cały dzień siedzi na krzeselku i czeka na turystów. Rok temu byłoby to nie do pomyślenia, chętnych do wypoczynku nad rzeką było mnóstwo. Dzisiaj na dużym placu stoi tylko jeden namiot. Ludzi nie ma, bo nie chcą siedzieć nad brunatną rzeką, do której nie można wejść ani pływać kajakiem.

Camping Zarzeczce położony jest we Wleniu tuż nad Bobrem. Można rozłożyć namiot lub rozstawić się kamperem. Są kajaki do wypożyczenia, stanowisko na grilla i ognisko. Idealne miejsce na niedrogi wypoczynek nad wodą. – Rok temu mieliśmy rezerwacje na całe wakacje. W weekendy stały namioty przy namiocie. Byli ludzie z całej Polski i codziennie pływali sobie kajakami po Bobrze lub kąpali się w rzece –



FOT. ALINA GIERAK

wspomina Jarosław Rydian, właściciel kempingu.

Teraz na placu jest pusto. Dwójka turystów z Warszawy rozstawiła namiot i pojechała na wycieczkę do Jeleniej Góry. O korzystaniu z rzeki mogą zapomnieć. Woda jest mętna i brązowa. Obowiązuje zakaz korzystania z niej do celów gospodarczych, turystycznych i innych.

– W komunikach o stanie wody na rzece Bóbr mówią, że sytuacja stabilizuje się. Może dla urzędników. Dla nas to tragedia. Powinniśmy teraz mieć ręce pełne roboty przy obsłudze turystów, a siedzimy bezczynnie i liczymy straty – twierdzi smutno pan Jarosław.

Straty liczą także właściciele firm organizujących spływy kajakowe

i pontonowe. Trasy zaczynały się w Nielestnie i kończyły na ogół w Marczowie, po 2-3 godzinach. Płynęło się wśród zieleni, nietrudnym szlakiem, podziwiając po drodze przyrodę i ptactwo. Chętnych było tak wielu, że w wakacje trzeba było ze sporym wyprzedzeniem rezerwować terminy.

Czytaj dalej – str. 12-13

POLECAMY

Sobota – Bartosz Bielenia, grzesznik i święty, **Poniedziałek** – Sportowy niezbędnik kibica, **Wtorek** – **Strefa Biznesu** Wiadomości ze świata gospodarki i biznesu, **Środa** – **Strona Zdrowie** Masz opuchnięte nogi? To nie zawsze wynik upałów, **Czwartek** – **Pod paragrafem** Kryminalny sekret Aleksandra Dumasa

10.07.2026
Piątek

Komentarz



Janusz Michalczyk:

Arka Noego czy dziurawa łódka?

Publicysta

W grę wchodzi zbawienie, czyli życie wieczne, lecz ekskomunika dotycząca Bractwa św. Piusa X (lefebryści) została niemal zupełnie zignorowana w naszej przestrzeni publicznej. Być może kilkanaście tysięcy polskich katolików zaangażowanych w ten ruch to liczba mało imponująca, ale przecież teoretycznie znaleźli się oni na prostej drodze do piekła. Komentatorzy tłumaczą, że nie tyle chodzi o odprawianie mszy świętej po łacinie (ryt rzymski), co o zakwestionowanie ekumenizmu, dialogu międzyreligijnego i innych nowinek wprowadzonych przez Sobór Watykański II. Stolica Apostolska uważa, że przez samowolne wyświęcenie biskupów Bractwo wypowiedziało posłuszeństwo papieżowi, wypisując się z Kościoła. Co istotne, ekskomunika nie obejmuje osób, które chcą jedynie od czasu do czasu wysłuchać mszy po łacinie. Teraz jednak ich spowiedź u księdza z Bractwa będzie - według Watykanu - nieważna (nadal tkwią w grzechu). Podobnie sprawy się mają z innymi sakramentami, choćby małżeństwem.

Uważam, że pomimo ekskomuniki Bractwo ma spore szanse na rozwój, bo Igna do niego gorliwi wierni, których przeraża swoboda obyczajowa i zanik tradycyjnych wartości, i którzy potrzebują twardych zasad, wspartych dyscypliną. W sytuacji pogłębiających się konfliktów, narastającego chaosu, braku poczucia bezpieczeństwa to całkiem atrakcyjna oferta. Coś jak bilet wstępu na Arkę Noego. Prawdopodobnie po ogłoszeniu ekskomuniki zacisną więc zęby i będą cierpliwie czekać na takiego papieża, który uzna ich racje. Oczywiście, zawsze istnieje ryzyko, że kierownictwo Bractwa pozegluje w kierunku typowym dla wszelkich sekt i cały projekt zatonię niczym dziurawa łódź.

AUTOPROMOCJA



tel. 71 727 62 37
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gazetawroclawska.pl

POGODA



dziś
25°C/13°C



jutro
25°C/15°C



Redaktor naczelna
Maja Majewska
Z-ca redaktor naczelnej
Mateusz Różański
Wydawcy Grzegorz Chmielowski, Cyprian Dmowski, Janusz Michalczyk

www.gazetawroclawska.pl

Polska Press Makroregion Śląsk, Łódź
Redakcja ul. św. Antoniego 2/4 (wejście A, 1 p.), 50-073 Wrocław tel. 71 37 48 151, 71 37 48 100 redakcja@gazeta.wroc.pl
Prezes Makroregionu Robert Glinkowski
Dyrektor marketingu oddziału Anna Bijak-Bednarska
Druk Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Miłowice, ul. Baczyńskiego 25a



Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy Zenon Nowak
Redaktor naczelny Polska Press Grupy Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biurowisko Konsumenta PPG biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10



© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gazetawroclawska.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

DOLNY ŚLĄSK

Koło Wrocławia archeolodzy odkryli ślady siedziby zakonu templariuszy

Michał Perzanowski

W Oleśnicy Małej archeolodzy odsłoniли pozostałości po średniowiecznej komandorii templariuszy. Odkryto ślady po kaplicy i grób rycerza.

Zakończył się pierwszy etap badań archeologicznych na dziedzińcu dawnego zespołu pałacowo-klasztornego w Oleśnicy Małej (gmina Oława). Archeolodzy odsłoniли kamienny fundament pochodzący najprawdopodobniej z XIII wieku, który może być pozostałością pierwszej siedziby templariuszy w tym miejscu. Natrafiono również na szczątki mężczyzny, przy których były sprzączki dwóch pasów oraz fragmenty tkanin. Jak informuje magazyn „Odkrywca”, może to być pierwszy odnaleziony na Dolnym Śląsku pochówek rycerza zakonika.

Komandoria w Oleśnicy Małej została założona za czasów księcia Henryka Brodatego przez templariuszy sprowadzonych z Supplingenburga, czyli jednej z najstarszych placówek zakonnych w Europie Środkowej. Większość rycerzy za-



Natrafiono na szczątki mężczyzny. Czy był to rycerz- zakonnik?

konników tej komandorii miała zginąć w bitwie z Mongołami pod Legnicą w 1241 roku. Ich dobra zostały wówczas złupione, a po kasacie zakonu w 1312 roku przejęli je joannici. Do tej pory nie wiadomo jednak, gdzie dokładnie znajdowała się najstarsza kaplica templariuszy w Oleśnicy Małej ani gdzie chowano pierwszych członków zakonu. To właśnie na te pytania mają odpowiedzieć trwające badania.

Wcześniejsze prace pozwoliły odsłonić m.in. zachodnie partie

fundamentów kaplicy pw. św. Wawrzyńca z 1228 roku, mury dzwonnicy oraz relikty krużganku późniejszej siedziby joannitów. Projekt prowadzi Fundacja Veroli. Badaniami archeologicznymi kieruje dr Przemysław Kołosowski, a badaniami architektonicznymi — dr Maciej Małachowicz. Partnerem projektu jest Instytut Badań Historycznych i Krajoznawczych, wydawca magazynów „Odkrywca” i „Archeologia Żywa”.

PRZYRODA

Miliony śnieżyc pod ochroną

Grazyna Szyszka

W gminie Polkowice powstał nowy rezerwat przyrody Żukowskie Śnieżyce. Obszar między miejscowościami Żuków i Komorniki obejmuje kompleks leśny o powierzchni 16,25 ha. Ma chronić jedno z najcenniejszych przyrodniczo miejsc na Dolnym Śląsku. To jedno z największych i najlepiej zachowanych na Dolnym Śląsku stanowisk śnieżycy wiosennej. Szacuje się, że rośnie tu około 1,3 mln kęp tego gatunku, objętego w Polsce ochroną częściową.



Nowy rezerwat przyrody Żukowskie Śnieżyce

WROCLAW/DOLNY ŚLĄSK

• **Masz dla nas temat?**

Napisz na adres:
redakcja@gazeta.wroc.pl

KRÓTKO

Polkowice

Mł. bryg. Piotr Dąbrowa komendantem strażaków

Komenda Powiatowa Państwowej Straży Pożarnej w Polkowicach ma nowego komendanta. Funkcję tę pełni mł. bryg. Piotr Dąbrowa, który był dowódcą Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej PSP w Złotorzy. Pracuje w tej formacji od 20 lat. W 2008 roku rozpoczął służbę w Złotorzy, gdzie awansował, pełniąc kolejno funkcje starszego ratownika, dowódcy zastępu, zastępcy dowódcy JRG, aż do stanowiska dowódcy Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej, które objął w październiku 2017 roku. Mł. bryg. Piotr Dąbrowa zastąpił na stanowisku st. bryg. Piotra Woźniakiewicza, który po blisko czterech latach kierowania polkowicką jednostką oraz 28 latach służby przeszedł na emeryturę. **Grażyna Szyszka**

Kłodzko

Policjanci znaleźli w garażu 14 kilogramów narkotyków

Patrowali miejsca, gdzie niedawno wykryto duże ilości narkotyków. Policjanci zauważyli dziwnie zachowującego się mężczyznę. Znaleźli przy nim środki odurzające. W wyniku dalszych działań ujawnili i zabezpieczyli w pobliskim garażu 14 kg środków odurzających oraz substancji psychotropowych. Był to głównie mefedron, metaamfetamina i marihuana, przechowywane w słoikach, torbach oraz w foliowych woreczkach. W garażu mundurowi znaleźli również pseudoefedrynę - prekursor do produkcji narkotyków oraz trzy wagi elektroniczne. Policjanci znaleźli przy 28-latku klucze do garażu. Został tymczasowo aresztowany na trzy miesiące. **Redakcja**

Oława

92-latka leżała na podłodze, była wycieńczona

Zaniepokojeni sąsiedzi zaalarmowali policję, że od pewnego czasu nie widują ich 92-letniej sąsiadki. Niepokój mieszkańców wzbudził fakt, że od wielu dni nie było z nią żadnego kontaktu, a okno mieszkania pozostawało szeroko otwarte. Mimo wielokrotnych prób nawiązania kontaktu - pukania do drzwi i telefonowania - nikt nie odpowiadał. Na miejscu policjanci potwierdzili, że istnieje realne zagrożenie życia i zdrowia kobiety. Wezwano strażaków, który siłowo otworzył drzwi mieszkania. Funkcjonariusze zastali seniorkę leżącą na podłodze. Kobieta była skrajnie wycieńczona, nie reagowała, a jej oddech był ledwo wyczuwalny. Liczyła się każda sekunda. Policjanci i strażacy natychmiast rozpoczęli udzielanie kwalifikowanej pierwszej pomocy do czasu przyjazdu karetki. Następnie kobieta została przekazana ratownikom i przewieziona do szpitala. **Redakcja**

Wałbrzych

Angelus Silesius rozdał dyplomy

Blisko 200 osób odebrało dyplomy pielęgniarzki w Akademii Nauk Stosowanych Angelusa Silesiusa. Czepkowaniu i ślubowaniu towarzyszyły duże emocje. Założenie czepek czy przypięcie przypinki pielęgniarzom jest symbolem przystąpienia do wyjątkowego zawodu. **Elżbieta Wegrzyn**

WROCLAW

Czy zakaz nocnej sprzedaży alkoholu przynosi skutki?

Michał Perzanowski

Zakaz nocnej sprzedaży alkoholu we Wrocławiu przynosi wymierne efekty - twierdzą wrocławscy urzędnicy i straż miejska. Mieszkańcy też chętniej mówią o większym spokoju i poczuciu bezpieczeństwa po zmroku.

Ograniczenie sprzedaży alkoholu w sklepach w g 22.00-6.00 Wrocław wprowadzał je krok po kroku. Już w 2018 roku, zakazem objęto Stare Miasto. W 2024 roku rozszerzono go na kolejne 8 osiedli: Szczepin, Nadodrze, Ołbin, Plac Grunwaldzki, Przedmieście Oławskie, Przedmieście Świdnickie, Powstańców Śląskich i Huby.

To jednak rodziło dużo wątpliwości. Było wiele sklepów, które były położone w linii prostej o wiele bliżej centrum niż inne. Alkohol po godz. 22 można było kupić niecałe 3 kilometry od Rynku. Od września 2025 roku zakaz obowiązuje już na terenie całego Wrocławia.

- Ograniczenie dostępności alkoholu w godzinach nocnych to jedno z ważniejszych narzędzi polityki zdrowia publicznego miasta. Łączymy tu działania regulacyjne z profilaktyką i wsparciem osób uzależnionych, co pozwala ograniczać negatywne skutki społeczne i zdrowotne. Widać, że te zmiany przekładają się na poprawę bezpieczeństwa w mieście - podkreśla Magdalena Wdowiak-Urbańczyk, dyrektorka



FOT. JAROSŁAW JAKUBCZAK

Od września 2025 roku zakaz obowiązuje w całym Wrocławiu

Departamentu Spraw Społecznych Urzędu Miejskiego Wrocławia.

Warto pamiętać, że zakaz dotyczy wyłącznie sprzedaży alkoholu w sklepach. Nie obejmuje lokali gastronomicznych ani Portu Lotniczego Wrocław.

Straż Miejska: interwencji jest mniej o niemal 20 proc.

- Od wprowadzenia tych rozwiązań obserwujemy wyraźny spadek liczby interwencji związanych ze spożywaniem alkoholu w przestrzeni publicznej i zakłócaniem porządku. Takich zgłoszeń mamy obecnie blisko 20 procent mniej, co ewidentnie świadczy o pozytywnych skutkach tych ograniczeń - podkreśla Piotr Szereda, naczelnik Oddziału Wykroczeń Straży Miejskiej Wrocławia.

Co jeszcze zmienił nocny zakaz?

Miasto wskazuje kilka dodatkowych korzyści:

Większe poczucie bezpieczeństwa mieszkańców - mniej nocnych incydentów w pobliżu sklepów całodobowych sprawiło, że na osiedlach jest spokojniej.

Lepsze wykorzystanie patroli - dzięki mniejszej liczbie zgłoszeń związanych z alkoholem policja i straż miejska mogą szybciej reagować na poważniejsze zdarzenia i poświęcać więcej czasu działaniom zapobiegawczym.

Mniej wandalizmu - mniejsza liczba osób pod wpływem alkoholu na ulicach w nocy przełożyła się na mniejszą skalę zniszczeń mienia publicznego i infrastruktury.

AKCJA CHARYTATYWNA

0011541294

PRZEGLĄD MINIONEGO TYGODNIA

CZWARTEK, 2.07

Ratownicy oskarżeni

Po blisko 5 latach od śmierci 34-letniego Bartosza S., do której doszło podczas policyjnej interwencji w Lubinie, Prokuratura Okręgowa w Łodzi skierowała do Sądu Rejonowego w Lubinie akt oskarżenia przeciwko dwójgu ratownikom medycznym. Stefania S. i Paweł P. odpowiedzą za narażenie mężczyzny na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia, gdyż nie podjęli wymaganych działań. Sprawa policjantów uczestniczących

w tym zdarzeniu została wyłączona do oddzielnego śledztwa.

PIĄTEK, 3.07

KGHM idzie nad Bałtyk

KGHM i urząd marszałkowski podpisali w Gdańsku list intencyjny dot. budowy kopalni polihalitu, który zawiera minerały do produkcji nawozów sztucznych. Złoże (ponad 300 mln ton) rozpoznano w rejonie Zatoki Puckiej. KGHM planuje budowę kopalni o głębokości do 800 m i zakładu przerobczego. Produkcja ma ruszyć za 10 lat.

Ruszyła budowa obwodnicy Obornik Śl.

6,5-kilometrowa obwodnica Obornik Śląskich w ciągu drogi wojewódzkiej nr 340 stanie się elementem połączenia autostrady A4 z S5 oraz ringu aglomeracji wrocławskiej.

Megawycinka drzew

Dolnośląska Służba Dróg i Kolei we Wrocławiu rozstrzyga przetarg na usunięcie drzew i krzaków z nieużytych torów Jelenia Góra – Lwówek Śląski. Chodzi m.in. o ponad 19,2 tys. drzew. To wstęp do odbudowy tej linii/

NIEDZIELA, 5.07

Drożej za śmieci?

Wrocławscy radni pracują nad nowymi stawkami za odpady. Projekt uchwały zakłada, że od września stawka opłaty za gospodarowanie odpadami komunalnymi wynoszący 55 zł od osoby (dotąd 41,24 zł). Uzasadnienie? Wzrost kosztów gospodarki odpadami. Pronowana stawka pozostaje niższa od maksymalnej stawki dopuszczonej przepisami (70 zł od osoby) – tłumaczy miasto.

PONIEDZIAŁEK, 6.07

Kontrole pod zaporą

Prokuratura Rejonowa w Lwówku Śląskim wszczęła śledztwo ws. masowego śnięcia ryb podczas spuszczenia wody z Jeziora Pilchowskiego. Kontrole poselskie zapowiedział też Przemysław Czarnek, wiceprezes PiS, wraz z dolnośląskimi postami tej partii. Wezwał minister klimatu i środowiska Paulinę Hennig-Kłoskę oraz wiceminister Urszulę Zielińską do dymisji. Europostanka PiS

SOBOTA, 4.07

Dobry start lotniska

631 239 pasażerów skorzystało z usług wrocławskiego portu lotniczego w czerwcu, co plasuje ten wynik na drugim miejscu w całej jego historii i zwiastuje udany start sezonu letniego. Najpełniej (96-97 proc.) zapełnione były samoloty do Lizbony i Porto (Portugalia) oraz Kerflaviku (Islandia).



FOT. POLICJA LUBIN

6 lipca zmarł insp. Waldemar Cichoński (l. 53), komendant lubińskiej policji

Anna Zalewska zapowiedziała, że złoży do Komisji Europejskiej skargę środowiskową. Jej zdaniem naruszono dwie dyrektywy unijne: siedliskową i ptasią oraz wodną.

Z amfą na ratunek

We krwi dwóch kierowców karet (44 i 46 lat) lubińskiego oddziału Pogotowia Ratunkowego w Legnicy kontrola wewnętrzna wykryła narkotyki. Stało się to jeszcze przed ich wyjazdem w trasę. Wezwano policję. Grozi im do 3 lat więzienia.

WTOREK, 7.07

Hutmen zabytkiem

Hala tłoczni-ciągarni-wykańczalni, jeden z najbardziej charakterystycznych obiektów dawnych zakładów Hutmen przy ul. Grabiszyńskiej we Wrocławiu, została oficjalnie wpisana do rejestru zabytków województwa dolnośląskiego. Wcześniej w tym rejestrze znalazł się zbiornik wieżowy na tym terenie.

Gwałty w taksówce

Sąd Okręgowy we Wrocławiu skazał Pavla S. z Białorusi na 5 lat więzienia. Taksówkarz zwał, odurzył i zgwałcił dwie kobiety. Nagrał i udostępnił też film z jednego tego zdarzenia.

ŚRODA, 8.07

Słaby wynik matury

Na Dolnym Śląsku do egzaminu przystąpiło 21 614 tegorocznych absolwentów. Świadectwo dojrzałości uzyskało 17 134, a zdawalność wyniosła 79,3 proc. To wynik o blisko dwa punkty procentowe niższy od średniej krajowej. Zebrał GCH



FOT. TOMASZ PAWLAK

Na Rynku zorganizowano Festiwal Kultury Wietnamskiej

KRÓTKO

Kultura Operetka za darmo na osiedlach

Do 12 lipca trwać będzie Wrocławski Festiwal Ope-

retkowy. Dziś, 10 lipca, g. 18:00 – Wrocławska Gala Operetkowa w Klubie Anima, ul. Pilczycka 47. Koncerty „Zaśpiewaj z Kiepurą” - 11 lipca, g. 16:00 – ogród

społeczny przy CAL, ul. Swojczycka 118 (Strachocin) oraz g. 19:00 – plac dożynowy, ul. Gałowska (Jerzmanowo). Koncert „Operetkowe Expressy” - 12 lipca, g.

16:00 Park Tołpy (Ołbin) oraz g. 19:00 – Park Węgrzynowski (Przedmieście Świdnickie). Udział we wszystkich koncertach jest bezpłatny.

LADEK-ZDRÓJ

Festiwal Górski tym razem z naszą olimpijką

Robert Migdał

Impreza odbędzie się od 3 do 6 września. Festiwal Górski im. Andrzeja Zawady przyciąga najznakomitszych himalaistów, podróżników, ludzi z szeroko pojętego „świata gór”.

Wśród tegorocznych gości pojawią się między innymi: Martyna Wojciechowska, Aleksandra Mirosław, Justyna Kowalczyk-Tekieli, Dierdre Wolownick-Honnold, Bartek Ziemiński, Krzysztof Wielicki, Ines Papert, John Porter, Maja Włoszczowska, Piotr Pustelnik, Leszek Cichy, Zuza Witych, Adam Bielecki, Anička Šebestíková, Marcin Meller, Szymon Godziek i wielu innych.

- Od czwartku, 3 września, do niedzieli, 6 września, w kilkunastu lokalizacjach w Łądku-Zdroju będzie można korzystać z bardzo bogatego programu. To pe-

łen wachlarz tematów związanych z górami – spotkania, warsztaty, filmy, aktywności. Czy będzie tu obowiązywał jakiś limit wieku, przedział wiekowy? Absolutnie nie, a dla dzieci od 3 do 13 lat organizatorzy zorganizują największe półkolonie – Festiwal Młode Góry - zapowiadają organizatorzy.

Właśnie na Festiwalu Górskim odbędzie się wielki finał kariery sportowej Aleksandry Mirosław, mistrzyni olimpijskiej w spinaczce sportowej. Będzie pięć scen muzycznych – już wiadomo, że w piątek, na największej scenie, zagra Paktofonika Orkiestra.

- Osoby, które zakupią dowolny karnet na 4 dni festiwalu mogą korzystać ze wszystkich punktów programu, wraz z koncertami i częścią imprezową. Osoby wybierające bilety jednodniowe – mogą skorzystać z koncertów i imprez odbywających się w dany dzień – piszą organizatorzy Festiwalu w Łądku-Zdroju.

REKLAMA 0011551764

OSKAR **Nowość!!!** **-35%**

Ogrodzenia modułowe z wyjątkowym rabatem

Rabaty na napędy i automatykę | Wizualizacja gratis

- **ogrodzenia:**
 - betonowe
 - modułowe
 - kute
 - nowoczesne
- **wykonujemy:**
 - fundamenty, podmurówki
 - kładziemy krawężniki,
 - murujemy bloczki,
 - remonty

• **Ogrodzenia**
• **Balustrady**
• **Konstrukcje stalowe**
• **Malarnia proszkowa**
• **Automatyka**

• doradztwo • projekt • dostawa • montaż

ŁUKASZ GACEK
Lubsko, ul. Przemysłowa 54
tel. 501 174 900, 514 158 437
e-mail: lukasz.gacek@poczta.onet.pl

WROCLAW

Więcej zieleni, nowy plac zabaw, parkour i wieża widokowa. Nowe inwestycje na Maślicach

Remigiusz Błały

To będzie wyjątkowo intensywne lato na Maślicach. Zarząd Zieleni Miejskiej rozpocznie tam trzy nowe inwestycje, z czego dwie ruszą już w lipcu. Zmienia się zarówno okolice stawu przy ul. Maślickiej, jak i teren przy Śliwowej oraz Park Maślicki.

Teren przy ulicy Śliwowej przejdzie pełną metamorfozę.

Lokalna przestrzeń rekreacyjna

W planach jest budowa nowego placu zabaw z ogrodzeniem, górkami i zestawem urządzeń, m.in. zjeżdżalnią, tunelem, ścianką wspinaczkową oraz torami z pieńków i kłód drewnianych. Obok powstanie strefa sportowa z urządzeniami do parkouru i street workoutu.

Przewidziano również nowe nawierzchnie, elementy małej architektury (ławki, kosze, stojaki rowe-



Wizualizacja przyszłego psiego wybiegu w Parku Maślickim z lotu ptaka

rowe, witacz) oraz zieleni. To inwestycja, która ma stworzyć lokalną przestrzeń rekreacyjną dla mieszkańców.

Kolejny etap prac przy stawach na Maślicach

W ostatnich latach wokół stawów przy ul. Maślickiej powstał plac za-

baw z figurami bobrów, drewniane pomosty i strefa wypoczynkowa. Teraz miasto planuje domknąć układ komunikacyjny i rozbudować funkcje rekreacyjne.

W etapie V zaplanowano:

- dokończenie pętli wokół stawu – alejki z nawierzchni mineralnej i kostki betonowej,

- budowę tarasu widokowego,

- budowę siłowni terenowej z urządzeniami street workout,

- montaż kolejnych elementów małej architektury,

- nasadzenia drzew, krzewów, bylin i traw ozdobnych.

To inwestycja, która ma uporządkować i uzupełnić przestrzeń wokół zbiornika.

Park Maślicki – największe z trzech zadań

Najwięcej pracy czeka Park Maślicki. Projekt obejmuje budowę ścieżek parkowych łączących dwie wcześniejsze inwestycje, budowę psiego wybiegu z częścią naturalną i torem sprawnościowym oraz montaż małej architektury.

W planach jest również budowa zjazdu z ul. Królewieckiej wraz z miejscami postojowymi dla pojazdów utrzymania. To przedsięwzięcie ma scalić rozproszone dotąd tereny rekreacyjne i stworzyć spójny układ parkowy.

Kiedy początek robót?

Dwa pierwsze zadania, czyli Śliwowa i staw przy Maślickiej, powinny zakończyć się jeszcze w 2026 roku. Prace w Parku Maślickim potrwają dłużej: finał zaplanowano na wiosnę 2027 r.

MATERIAL INFORMACYJNY MCDONALD'S POLSKA

0011546318

McDonald's stawia na zabytki. Rusza wyjątkowa współpraca ze Stowarzyszeniem Konserwatorów Zabytków

McDonald's Polska i Stowarzyszenie Konserwatorów Zabytków rozpoczynają współpracę, której celem jest wypracowanie standardów adaptacji historycznych budynków do nowych funkcji. Sieć podkreśla, że jej restauracje od lat działają w obiektach zabytkowych w całej Polsce, przywracając im użytkowy charakter i wpisując je w codzienne życie miast.



McDonald's Polska: inwestycje i skala działań
McDonald's od lat rozwija sieć restauracji także w obiektach zabytkowych. Obecnie ponad 30 lokali spośród ponad 600 restauracji McDonald's funkcjonuje w budynkach objętych ochroną konserwatorską. Marka planuje dalszą rozbudowę sieci w Polsce, inwestując w jej rozwój i moder-

nizację ok. 2 mld zł w latach 2025-2027.

W McDonald's jakość oznacza odpowiedzialność i najwyższą dbałość na każdym etapie działalności – od posiłków w restauracjach i standardów obsługi gości po sposób, w jaki zatrudniamy naszych pracowników, projektujemy i rozwijamy restauracje oraz współpracujemy z franczyzobiorcami, partnerami i lokalnymi społecznościami. Dlatego na każdym etapie działania stawiamy na wysokie standardy, ekspertów i sprawdzone procesy. Takie podejście od lat towarzyszy również inwestycjom realizowanym w obiektach zabytkowych, które stanowią ok. 5% naszej sieci. Wierzymy, że funkcja komercyjna może i powinna iść w parze z ochroną dziedzictwa, a odpowiedzialny inwestor może przywrócić budynkom życie i otworzyć je dla mieszkańców – powiedziała Anna Papka z McDonald's Polska.

Adaptacja zabytków i dialog z konserwatorami

McDonald's podkreśla, że każda adaptacja historycznego obiektu realizowana jest



Restauracja McDonald's, ul. Radzymińska 94A w Warszawie

w ścisłej współpracy z konserwatorami zabytków. Proces rozpoczyna się już na etapie projektowym i obejmuje zarówno koncepcję, jak i szczegółowe rozwiązania architektoniczne. Kluczowe pozostaje zachowanie oryginalnego charakteru budynku.

- Każda realizacja w obiekcie zabytkowym wymaga indywidualnego podejścia. Łączymy funkcję historyczną z nowoczesnymi rozwiązaniami, zachowując autentyczność i charakter miejsca. Kluczową zasadą pozostaje ogra-

niczenie ingerencji w historyczną tkankę budynku do niezbędnego minimum oraz zachowanie jego oryginalnego charakteru – dodała Anna Rutkowska z McDonald's Polska.

Wśród przykładów takich realizacji firma wskazuje m.in. restaurację McDonald's w zabytkowej kamienicy Ratuszowej we Wrocławiu, lokal w historycznym centrum Zamościa czy przy ul. Radzymińskiej w Warszawie, mieszczący się w budynku z końca XIX wieku.

Stowarzyszenie Konserwatorów Zabytków: doświadczenie i porozumienie

Stowarzyszenie Konserwatorów Zabytków zrzesza specjalistów z wielu dziedzin ochrony dziedzictwa i od 45 lat działa na rzecz ochrony zabytków w Polsce. Współpraca z McDonald's ma – jak podkreślono – charakter ekspercki i edukacyjny, a jej celem jest także wypracowanie dobrych praktyk dla branży. - Przeprowadziliśmy wiele rozmów dotyczących współpracy

i jej przyszłości. Nasze stowarzyszenie działa od blisko pół wieku i skupia ponad 500 członków różnych specjalności. Naszym celem jest budowanie świadomości wartości zabytków i ich ochrony. Cieszymy się, że McDonald's funkcjonuje w obiektach historycznych. Dzisiejsze porozumienie ma służyć długofalowej współpracy i wypracowaniu standardów dla całego rynku – powiedział Prezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia Konserwatorów Zabytków. Restauracje McDonald's funkcjonujące w zabytkowych przestrzeniach cieszą się szczególnym zainteresowaniem gości, którzy doceniają połączenie historii z codzienną wygodą i unikalny charakter takich miejsc. Stają się one punktami przyciągającymi zarówno lokalnych mieszkańców, jak i turystów, wzmacniając atrakcyjność lokalizacji. Efekt końcowy to coś więcej niż restauracja – to przestrzeń, która opowiada swoją historię, ale działa w rytmie współczesnego miasta i łączy historię z nowoczesnością – powiedziała Anna Papka z McDonald's Polska.

DOLNY ŚLĄSK

Koszmarna tragedia w Lutyni. „Coś takiego nigdy się u nas nie zdarzyło”

Katarzyna Zimna

Odwiedziłam Lutynię dwa dni po tragedii, która wstrząsnęła Polską, ale przede wszystkim mieszkańcami tej małej wsi pod Wrocławiem. Uderzyła mnie cisza - na posesji, gdzie doszło do zbrodni, na ulicy, przy której mieszkał sprawca i jego ofiary, w rozmowach z mieszkańcami.

Lutynia. Ta mała spokojna podwrocławska wieś przeżyła szok po tym, co się wydarzyło na terenie jednej z posesji w poniedziałek (6 lipca) po południu. 22-latek zabił swoją siostrę, próbował zabić mamę, a następnie podpalił stodołę, prawdopodobnie po to, by zatrzeć ślady.

Wielokrotnie ranionej siostrze nie udało się pomóc, zmarła mimo prowadzonej na miejscu reanimacji. Jej mama przeżyła - w ciężkim stanie trafiła do jednego z wrocławskich szpitali.

- Obie miały rany cięte i kłute, zadane nożem lub innym narzędziem - powiedział później prokurator Jakub Dhubacz z Prokuratury Okręgowej we Wrocławiu.

Sprawca został zatrzymany przez policję. Podczas przesłuchania w Prokuraturze Rejonowej w Środzie Śląskiej przyznał się do winy. Usłyszał zarzut zabójstwa siostry oraz usiłowania zabójstwa matki



Sprawca został zatrzymany przez policję. Podczas przesłuchania w Prokuraturze Rejonowej w Środzie Śląskiej przyznał się do winy.

i spowodowania u niej ciężkich obrażeń ciała. Grozi mu nawet dożywocie. Dlaczego dopuścił się tej potwornej zbrodni? Tego śledczym nie powiedział.

- Przyznał się do popełnienia zarzucanego czynu, jednak nie podał motywu swojego działania - poinformował prokurator.

„Najlepiej nic nie mówić”

Dwa dni po tych wydarzeniach w Lutyni przy ul. Słonecznej panuje cisza. Nie chodzi tylko o miejsce tragedii (posesja przy bocznej uliczce, na której wcześniej roilo się od policjantów, strażaków, policyjnych techników, jest pusta), ale także o sąsiadów. Wyrażnie poruszeni nie chcą rozmawiać o tym, co się stało. Ktoś widział dym, ktoś czytał

tylko w internecie, ktoś mieszka tu od niedawna, więc nie wie o kogo chodzi. Kręcą głowami, spuszczaają wzrok, milczą.

„Czytam to, co piszą w internecie i wie pani... najlepiej nic nie mówić”.

Na rozmowę nie zgodziła się także Joanna Bryła, sołtys Lutyni, która w dniu tragedii zamieszczała na swoim profilu na Facebooku wpis:

„W dniu dzisiejszym doszło do rodzinnej tragedii, jakiej nigdy w historii Lutyni nie było. Nie żyje młoda kobieta. Jej matka walczy o życie. Sprawca został zatrzymany. Bardzo Państwa proszę, o powstrzymanie się od hejterskich, wrogich i chamskich komentarzy. Rodzina ta przeżywa niewyobrażalną tragedię. Uszanujmy to.”

A dzień później:

„Jedynę, co możemy w obecnej sytuacji zrobić - modlić się”

„Lutynia nie jest wioską morderców!”

Z kilkoma osobami udało mi się jednak zamienić słowo. Wyrażnie poruszeni, niedowierzający, że to stało się właśnie u nich. Padają pojedyncze słowa i krótkie zdania:

Zwyczajna rodzina. Późne macierzyństwo. Dom postawili za swoje. Ciężko pracowali. Dzieci chodziły tu do szkoły. Chłopak spokojny, trochę wycofany. Nie było tam narkotyków, ani nic takiego. Tragedia.

- Tego w Lutyni jeszcze nie było. Ktoś napisał, że Lutynia to teraz wioska morderców. Jakich morderców? Przecież tu żyją normalni ludzie!

„Modlmy się. Nie komentujmy”

Ksiądz Janusz Betkowski, proboszcz parafii pw. św. Józefa w Lutyni też nie za bardzo chce rozmawiać o tym, co się stało.

- To jest wielki dramat. Dla tej rodziny, dla nas wszystkich. Proszę pomyśleć o ojcu, który jednego dnia stracił dwoje dzieci. Jedno nie żyje, a drugie... - zawiesza głos.

W poniedziałek proboszcz opublikował na profilu parafii na Facebooku prośbę: „Modlmy się. Nie komentujmy. (...) Zapewne wiecie o tragedii, która się wydarzyła w naszej miejscowości. Proszę, powstrzymajcie się od komentarzy oceniających. Nie dodawajmy w ten sposób cierpienia bliskim. Zachęcam do modlitwy za ofiary, ich rodzinę i sprawcę.”

„Oby nikogo z nas to nie spotkało” - dodała w komentarzu jedna z parafianek.

W kolejnym poście ks. Janusz wspominał o mężu ciężko rannej kobiety: „Otrzymuję sporo zapytań o możliwość pomocy. Ludzie chcą wyrazić swoje wsparcie w tak trudnej dla niego chwili. Pytają: Czy ma co jeść? Gdzie teraz mieszka? Czy potrzebuje rozmowy, wsparcia? Mimo, iż te pytania są wyrazem wielkiej troski, to myślę, że wszelkie formy pomocy są przedwczesne. O ile wiem, mieszka teraz u rodziny. Potrzebuje czasu i spokoju. Dochodzi do tego nie tylko ogrom tragedii,

z którą nie sposób sobie poradzić, ale też sprawy, które nie mogą czekać: troska o żonę, przesłuchania policji, w swoim czasie organizacja pogrzebu. Dziękuję Wam za ten piękny odruch solidarności, ale teraz chyba nie ma możliwości przyjęcia Waszej pomocy. Przyjdzie na to czas. Może na nas liczyć.”

- Będziemy się modlić o miłosierdzie boże po tragedii w Lutyni. Szeroko pojęte miłosierdzie dla zmarłej i dla sprawcy - tłumaczy ksiądz Janusz.

Tragedia w Lutyni pod Wrocławiem

Do zdarzenia doszło w poniedziałek (6 lipca) przy ul. Słonecznej w Lutyni. Początkowo zgłoszenie dotyczyło pożaru, który wybuchł na jednej z posesji. Strażacy, którzy przyjechali na miejsce, znaleźli dwie ranne kobiety. Wezwano policję i pogotowie ratunkowe. Później do pracy przystąpili policyjni technicy, przyjechała też prokurator rejonowa ze Środy Śląskiej. Początkowo służby informowały, że „zdarzenie ma bardzo poważny charakter

REKLAMA 0011552039

OGŁOSZENIE O PRZETARGU
Spółdzielnia Mieszkaniowa Lokatorsko-Własnościowa „Energetyk” we Wrocławiu, ul. Dokerska 2a, ogłasza przetarg nieograniczony na nw. zadanie:

Przedmiot zamówienia	Termin złożenia oferty	Termin otwarcia oferty	Pożądany termin realizacji dla całości zamówienia	Wadium
Termomodernizacja budynków wielorodzinnych mieszkalnych przy ul. Dokerskiej 19-21, 23-25, 27-29, 31-33, 35-37 (Projekt nr 1 VAT kwalifikowany) Dokerskiej 15-17, Koszykarska 6a-8a, Koszykarska 60a, Pilczycka 77-95, Kozanowskiej 95-117 (Projekt nr 2 VAT niekwalifikowany) we Wrocławiu z podziałem na zadania (części)	22.07.2026 r. do godz. 8:30	22.07.2026 r. godz. 9:00	Zadania 1-7 do 31.12.2027 r. Zadania 8 i 9 do 31.03.2029 r.	Pkt 1

1. Warunkiem udziału w przetargu jest pobranie Specyfikacji, wpłacenie wymaganego wadium w formie gotówkowej o wartości:
Zadanie nr 1 - 150 000,00 zł /słownie: sto pięćdziesiąt tysięcy złotych/,
Zadanie nr 2 - 150 000,00 zł /słownie: sto pięćdziesiąt tysięcy złotych/,
Zadanie nr 3 - 150 000,00 zł /słownie: sto pięćdziesiąt tysięcy złotych/,
Zadanie nr 4 - 150 000,00 zł /słownie: sto pięćdziesiąt tysięcy złotych/,
Zadanie nr 5 - 150 000,00 zł /słownie: sto pięćdziesiąt tysięcy złotych/,
w terminie do dnia 21.07.2026 r.
na konto Zamawiającego: Paribas Bank Polska nr 33 1600 1462 0008 0394 8508 8001 (w tytule przelewu nazwa przetargu, informacja z adresem firmy) oraz złożenie oferty w sekretariacie Spółdzielni przy ul. Dokerskiej 2a - III p. Galerii Pilczyckiej „Viktor” w terminie do dnia 22.07.2026 r. do godz. 8:30.

2. Informacje na temat Specyfikacji Warunków Zamówienia oraz przetargu można uzyskać w Biurze Zarządu Spółdzielni przy ul. Dokerskiej 2a, w Dziale Technicznym oraz pod nr tel. 71 798 79 80 w godz. 8.00-14.00 od pon. do pt.

3. Specyfikację można pobrać w formie elektronicznej na stronie internetowej Zamawiającego: <https://energetyk.wroc.pl/aktualnosci/przetargi>

4. Wyjaśnienia dotyczące zapytań do przetargu będą publikowane również pod adresem internetowym: <https://energetyk.wroc.pl/aktualnosci/przetargi>

5. Spółdzielnia zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

KRÓTKO

Głogów Śledztwo po tragedii w hucie Głogów

Prokuratura Rejonowa w Głogowie wszczęła śledztwo w sprawie śmierci 38-letniego pracownika Huty Miedzi Głogów. 3 lipca na Wydziale Przygotowania Wsadu P-21 huty podczas czyszczenia zbiornika z koncentratem miedzi pracownik został przysypany koncentratem. Mimo natychmiast podjętej akcji ratunkowej i reanimacji nie udało się go uratować. Lekarz biegły, któ-

ry przeprowadził oględziny na miejscu zdarzenia, wstępnie ustalili, że przyczyną śmierci było uduszenie. Zarządzono jednak sekcję zwłok. Prokuratura ustala, czy przyczyną tragedii były zaniedbania związane z bezpieczeństwem pracy.

Grażyna Szyszka

Wałbrzych Nowa sala zabiegowa

W Specjalistycznym Szpitalu im. dr. Alfreda Sokółowskiego uroczyście otwarto kolejną ważną inwestycję realizo-

waną dzięki środkom z Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększania Odporności. Nowy Zakład Endoskopii Zabiegowej powstał w miejscu niewykorzystanego patio. Dzięki środkom z KPO Zakład Endoskopii Zabiegowej został wyposażony m.in. w nowej generacji gastroscopy, kolonoskopy, duodenoskopy, aparat do endoskopowej ultrasonografii, ramię C do obrazowania rentgenowskiego, nowoczesne myjnię oraz szafy do przechowywania sprzętu.

Elżbieta Węgrzyn

Stradomia Wierzchnia najpiękniejszą wsią Dolnego Śląska. Finał konkursu pełen lokalnej energii

To było święto dolnośląskiej wsi. Stradomia Wierzchnia, tegoroczna zdobywczyni tytułu Najpiękniejszej Wsi Dolnośląskiej, zorganizowała finał 18. edycji konkursu „Piękna Wieś Dolnośląska”. W wydarzeniu uczestniczyli mieszkańcy, sołtysi, przedstawiciele Kół Gospodyń Wiejskich, Ochotniczych Straży Pożarnych, lokalni liderzy i samorządowcy z całego regionu.

Konkurs od lat pokazuje, że siła dolnośląskich miejscowości są przede wszystkim ludzie. To właśnie mieszkańcy, którzy wspólnie dbają o przestrzeń publiczną, pielęgnują lokalne tradycje i angażują się w rozwój swoich miejscowości. Sprawiają, że wsie zmieniają się i stają się coraz lepszym miejscem do życia.

– *Piękna wieś nie powstaje dzięki jednemu projektowi czy inwestycji. Tworzą ją mieszkańcy, którzy chcą działać razem i biorą odpowiedzialność za miejsce, w którym żyją. Konkurs pokazuje, jak wiele takich społeczności mamy na Dolnym Śląsku i jak ogromny potencjał drzemie w lokalnych inicjatywach* – podkreśla **Paweł Gancarz, Marszałek Województwa Dolnośląskiego.**

Tegoroczna edycja po raz kolejny udowodniła, że dolnośląskie wsie nie tylko pięknieją,

ale również coraz odważniej realizują ambitne projekty społeczne i infrastrukturalne. Konkurs stał się przestrzenią wymiany doświadczeń oraz inspiracją dla kolejnych miejscowości, które chcą rozwijać się dzięki współpracy mieszkańców.

– *Z roku na rok widzimy coraz więcej świetnych pomysłów i oddolnych inicjatyw. Mieszkańcy chcą zmieniać swoje miejscowości, angażują sąsiadów i udowadniają, że nawet niewielkie działania mogą przynieść duże efekty. Rolą samorządu województwa jest wspieranie takich liderów i tworzenie warunków do dalszego rozwoju dolnośląskich wsi* – mówi **Natalia Gołąb, Członkini Zarządu Województwa Dolnośląskiego.**

Szczególne gratulacje trafiły do mieszkańców Stradomii Wierzchniej, którzy w tym roku zdobyli tytuł Najpiękniejszej Wsi Dolnośląskiej 2026. Miejscowość została doceniona za aktywność mieszkańców, estetykę przestrzeni oraz konsekwentne budowanie silnej lokalnej wspólnoty.

Laureaci konkursu „Piękna Wieś Dolnośląska 2026”

Najpiękniejsza Wieś Dolnośląska 2026

- * I miejsce – Stradomia Wierzchnia (gmina Syców)
- * II miejsce – Krzydlina Mała (gmina Wołów)



Gala finału 18. edycji konkursu „Piękna Wieś Dolnośląska”

* III miejsce ex aequo – Grudza (gmina Mirsk) oraz Ostroszowice (gmina Dzierżonów)

Najlepsze Przedsięwzięcie Społeczne

* I miejsce – „Przystanki jak malowane: natura i kultura” (Niedzwiedzice, gmina Chojnów)

* II miejsce – „Piknik Nocy Świętojańskiej” (Oleśnica Mała, gmina Oława)

* III miejsce ex aequo – „Warsztaty z programowania dla lokalnej młodzieży...” (Piskorzów, gmina Piszczycze) oraz „Chrzastawski Jarmark Produktu Lokalnego i Rękodzieła” (Chrzastawa Wielka, gmina Czernica)

Najlepsze Przedsięwzięcie Infrastrukturalne

* I miejsce – „Budowa świetlicy w Nadolicach Małych” (gmina Czernica)

* II miejsce – „Przywrócić serce wsi – odbudowa świetlicy po powodzi” (Roztoki, gmina Międzyzlesie).

Tegoroczny finał był nie tylko okazją do wręczenia nagród, ale przede wszystkim świętem ludzi, którzy każdego dnia udowadniają, że siła dolnośląskiej wsi tkwi we współpracy, zaangażowaniu i poczuciu wspólnoty. Symboliczny „Kogut” Najpiękniejszej Wsi Dolnośląskiej trafił w tym roku do Stradomii Wierzchniej.



Podczas wydarzenia wręczono nagrody i wyróżnienia



Finał uświetniły występy ludowych zespołów

JELEŃ GÓRA

Bohaterowie bez peleryny dbają o estetykę Jeleniej Góry. Inicjatywa Cacy zamalowuje bohomyzy

Przemysław Kaczalko

Zamiast narzekać na wandalizm, wzięli pędzle i farbę do ręki. Nowa inicjatywa społeczna „Cacy” dyskretnie, ale skutecznie usuwa ślady dewastacji. Jej twórcy na razie wołają pozostać anonimowi, a o ich działaniach mają mówić przede wszystkim efekty.

Cacy to anonimowi bohaterowie, którzy malują Jelenią Górę na nowo. - Dziękujemy za zainteresowanie naszą inicjatywą, to dla nas dobry sygnał, że nasze działania zostały zauważone - odpowiadają nam inicjatorzy „Cacy”.

Podkreślają jednak, że na obecnym etapie nie chcą udzielać wywiadów, ani ujawniać swoich twarzy. Najważniejsza jest dla nich sama

idea: pokazywanie, że każdy może zrobić coś dobrego dla swojego otoczenia - bez rozgłosu, bez sławy i bez finansowego zysku.

Prosta recepta na zmianę

Wystarczy puszka białej farby (nawet ta, która od lat kurzy się w piwnicy), pędzel i chwila wolnego czasu - przekonują. W ten sposób inicjatywa „Cacy” likwiduje skutki wandalizmu na elewacjach, murach, ławkach i innych elementach miejskiej przestrzeni. Misja jest prosta: zamiast ciągłego narzekania - konkretne działanie.

- Naszym nadrzędnym celem jest chęć podzielenia się pozytywnymi działaniami z ogółem lokalnej społeczności i pokazanie, że działania te mają duże znaczenie, przede wszystkim w takiej bezinteresownej formie -



Inicjatywa Cacy chce być skuteczna, działa bez rozgłosu



Znikają bohomyzy, powracają czyste ściany

podkreślają anonimowi aktywiści.

Akcje nie są zapowiadane. Dzięki temu udaje się zachować anonimowość i skupić uwagę mieszkańców na efektach pracy, a nie na osobach, które ją wykonują. Wszystkie zrealizowane przedsięwzięcia są na bieżąco dokumentowane i publikowane na profilu „CACY” na Facebooku.

Zaproszenie do wspólnego działania

Twórcy inicjatywy liczą na wsparcie mieszkańców. Każdy litr farby, każda para rąk i każda godzina poświęcona miastu są mile widziane. Marzą o tym, by wokół „Cacy” z czasem powstała szersza społeczność ludzi, którym zależy na blasku Jeleniej Góry i okolic.

- Z czasem, jeśli będzie to służyło naszej misji i pomoże dotrzeć do większej liczby

osób, być może zdecydujemy się opowiedzieć o sobie nieco więcej. Dziś jednak najważniejsza jest sama idea i jej wymierne efekty - dodają.

Na razie skupiają się na pracy. Przed nimi wiele pomysłów, ale o ich inicjatywie mają mówić przede wszystkim czyste ściany i odnowione przestrzenie publiczne.

Inicjatorzy „Cacy” dziękują za dotychczasowe zainteresowanie i zachęcają do udostępniania materiałów oraz pisania artykułów, które pomogą promować ideę. Bo jak sami podkreślają - im więcej osób zdecyduje się działać, tym piękniejsza stanie się nasza wspólna przestrzeń.

Kto chce dołączyć, powinien śledzić profil CACY na Facebooku i szukać białych śladów w mieście. Czasem wystarczy jeden pędzel, by zmienić otoczenie na lepsze - podkreślają.

0011552651

Z głębokim żalem zawiadamiamy, iż w dniu 7 lipca zmarła nasza Ukochana Mama, Siostra i Babcia



Teresa Suleja

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się mszą św. w dniu 13 lipca o godz. 12.00 w kaplicy Cmentarza Kiełczowskiego.

Pograżona w smutku

Rodzina

0011552742

Kochana Mamo - Byłaś najważniejszą, najpiękniejszą, najlepszą częścią mojego życia!

W siódmą rocznicę śmierci Naszej Ukochanej Mamy, Babcie, Prababci



Marii Ledwolorz

Zofia, Shizuko san, Momoko, Sakurka, Kuba

Msza św. w intencji Mamy odbędzie się w czwartek 17 września 2026 roku o godz. 9.00 w kościele Bożego Ciała we Wrocławiu.

„Kto znał - niech wspomni”

REKLAMA

0011486419

ZAKŁADY POGRZEBOWE

● **„ABEL”** – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowa organizacja pogrzebów i kremacji. Całodobowe przewozy i kremacji. Całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe, kom. 502-922-708, 71/ 355 92 23 ul. Św. Wincentego 10 A.

● **„ADORIA”** Usługi Pogrzebowe. Tanio, profesjonalnie i bezgotówkowo. Całodobowy odbiór ciała z dowolnego miejsca. Pożegnania i kremacje. Obsługa ekskluzywnym karawanem. Biuro na terenie cm. Osobowice 59a - wszystkie sprawy w jednym miejscu. Tel. całodobowy 71 352 52 05 lub 503 33 83 84.

● **„ANUBIS”** – kompleksowe usługi pogrzebowe - profesjonalnie - bezgotówkowo. Dom Pogrzebowy, biuro i własna kaplica i chłodnia, organizowanie pożegnań przed kremacją oraz czuwanie przy zmarłym przed pogrzebem tradycyjnym

w godzinach dogodnych dla klienta. Wrocław, ul. Szpacza 32/34, tel. 71 350 01 01 całodobowy. Biuro: Wrocław, ul. Dubois 20, Wróblowice, ul. Stawowa 5. Całodobowe przewozy zmarłych kraj i zagranicą. Załatwianie formalności również w domu klienta. Telefony całodobowe 71 328 83 85, 723 030 303.

● **„ARCHON”** – Zakład Pogrzebowy tel. 71 332 60 60 – całodobowe przewozy zmarłych. Własna chłodnia i kaplica, rozliczenia bezgotówkowe, wyrabianie aktów zgonu i wszystkich formalności ZUS i USC. Obsługa ceremonii pogrzebowych ekskluzywnym karawanem Mercedes Pilato gratis.

Nasze oddziały: Włodkowica 37, Hallera 112, Bogusławskiego 33, Traugutta 67, Skłodowskiej-Curie 49, Kiełczowska 90 (cm. komunalny), Krzywoustego 287, Trzebnicka 67,

ul. Grabiszyńska 101, ul. Zaporoska 83, www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **„WITWICCY”** Zakład Usług Pogrzebowych, Producent Trumien. Całodobowy przewóz zmarłych. Rozliczamy ZUS, KRUS, WBE, MSWiA w zakładzie. Własna chłodnia. Kompleksowo. Solidnie! Wrocław Borowska 254 - naprzeciw Akademii Medycznej, Wrocław Kościuszki 67/1a – róg Gwarnej, Krzyżowice ul. Główna 14 gm. Kobierzyce, Sobótka ul. Św. Anny 19/1, 71/889-00-60, www.zakladpogrzebowy24.pl

● **CAŁODOBOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH** dla miasta Wrocławia i Dolnego Śląska. Najniższe ceny. Tel. 502-922-708, 71 322-60-16.

● **KREMATORIUM – ARCHON**, ul. Kiełczowska 90, tel. 71 345 73 43

- całodobowo. Kompleksowe usługi kremacyjne i pogrzebowe, ustalanie terminów. Całodobowy odbiór osób zmarłych z domu, szpitali, hospicjów. www.krematorium.wroclaw.pl

● **MIĘDZYNARODOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH**, tel. 71/332-60-60 – całodobowo. Przewóz zmarłych i prochów z państw całego świata. Załatwiamy wszelkie pozwolenia i formalności. Posiadamy licencję na transport zmarłych z Francji. www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **ROCH** – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowo, kompleksowo. Całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe 71/322 60 16, kom. 502-922-708, Wrocław, ul. Św. Wincentego 10 a (dawna Obrońców Pokoju).

Dziś pożegnamy

Pogrzeby 10 lipca 2026

● **GRABISZYN**

Janina Błaszczyszyn g. 8.00
Jan Surmiak g. 9.00
Wanda Boć g. 10.00
Bronisław Cebula g. 11.00
Andrzej Grochowski g. 12.00

Barbara Siemionek g. 13.00
Grażyna Kucharska g. 14.00
Maria Hawranek g. 15.00

● **OSOBOWICE**

Jerzy Romanów g. 9.20
Krystyna Marciniak g. 10.40
Krzysztof Jędrzej g. 11.20
Marcin Paweł Myczka g. 12.00

Zdzisław Zbroiński g. 12.40
Edward Janusz Małyszka g. 13.20
Stanisław Wyrwiński g. 14.00
Sławomir Kargol g. 15.20

● **LEŚNICA**

Alicja Papucewicz g. 11.00

● **JERZMANOWO**

Helena Tadej g. 10.00
Alina Borowiec g. 12.00

● **PSIE POLE**

Czesława Gracka g. 10.00

Zarząd Cmentarzy Komunalnych, pl. Strzelecki 19/21, 50-224 Wrocław

FOKUS

• 9 lipca 1916 r. urodził się Stanisław Pagaczewski, autor przygód profesora Baltazara Gąbki

POLSKA-UKRAINA

Godzinna rozmowa Nawrockiego z Zełenskim. Padły słowa o Wołyniu i UPA

Prezydent Karol Nawrocki rozmawiał w Ankarze z Wołodymyrem Zełenskim. Obaj przywódcy zgodzili się, że największym zagrożeniem dla Polski i Ukrainy pozostaje Rosja

Marcin Koziestański

Prezydent Polski w dniach 7-8 lipca przebywał w Turcji, gdzie uczestniczył w odbywającym się w Ankarze szczycie NATO. Jak przekazał podczas konferencji prasowej, szczyt Sojuszu Północnoatlantyckiego był także okazją do wielu spotkań ze światowymi i europejskimi przywódcami.

– Przychodzę do państwa prosto ze spotkania z prezydentem Wołodymyrem Zełenskim. To spotkanie trwało około godziny. Dyskutowaliśmy z panem prezydentem, to oczywiście dobry zwyczaj i niezbędne w relacjach między sąsiadami, żeby utrzymywać kanały dialogu, kanały informacyjne. Dużo napięć było ostatnio wokół relacji polsko-ukraińskich – powiedział prezydent Nawrocki.

– Przychodzę do państwa prosto ze spotkania z prezydentem Wołodymyrem Zełenskim. To spotkanie trwało około godziny. Dyskutowaliśmy z panem prezydentem, to oczywiście dobry zwyczaj i niezbędne w relacjach między sąsiadami, żeby utrzymywać kanały dialogu, kanały informacyjne. Dużo napięć było ostatnio wokół relacji polsko-ukraińskich – powiedział prezydent Nawrocki.

– Natomiast nie udało nam się na tym spotkaniu rozwiązać kwestii historycznych, też nie przystępowaliśmy z taką nadzieją, że uda się wszystkie kwestie rozwiązać –



Polski prezydent zaznaczył, że „to, co z całą pewnością się nie zmienia, to zarówno dla Ukrainy, jak i dla Polski Federacja Rosyjska pozostaje głównym zagrożeniem”

poinformował prezydent Karol Nawrocki.

Podkreślił, że dla niego „kwestie UPA, symboli UPA, są nienegocjowalne”. – Emocja Polek i Polaków w odniesieniu do ludobójstwa wołyńskiego jest kwestią nienegocjowalną. W obliczu, że ta kwestia jest dla Polaków tak ważna i tu liczymy na zrozumienie ze strony Ukrainy, że flaga banderowska ogranicza też przyszłość Ukrainy w UE, niesie ze sobą wiele złych symboli – musimy także brać odpowiedzialność za to, co dzieje się za sprawą Federacji

Rosyjskiej – mówił prezydent Polski. – Wszystkie te wątki – historyczne, polityczne, przeszłości i przyszłości – podejmowaliśmy w rozmowie z prezydentem Zełenskim, mając świadomość, że to, co z całą pewnością nas do siebie zbliża, to świadomość, że postsowiecka Federacja Rosyjska jest zagrożeniem zarówno dla Ukrainy, jak i dla Polski – zaznaczył Nawrocki.

Dodał, że podczas spotkania obie strony potwierdziły swoje stanowiska. – Ja potwierdziłem nasze

stanowisko w kwestii UPA, ale też dyskutowaliśmy o tym, jak ta współpraca powinna wyglądać w przyszłości – relacjonował.

– Bardzo dobrze, więc cieszę się, to było konstruktywne, jak zawsze z prezydentem Zełenskim spotkanie. Dobrze, że się spotkaliśmy – podsumował Nawrocki.

W środę późnym popołudniem wpis odnoszący się do spotkania prezydentów Polski i Ukrainy zamieścił na platformie X szef MSZ Radosław Sikorski. „Dziękuję prezydentom Polski i Ukrainy za to, że podczas szczytu NATO w Ankarze tak intensywnie starają się rozwiązać problem, który sami stworzyli” – napisał.

Wcześniej powiedział, że lepiej tonować emocje, bo to Ukraina potrzebuje wsparcia Zachodu, a Polska bardzo dużo dla niej zrobiła. Szef polskiej dyplomacji skomentował w ten sposób niedawną wypowiedź szefa Biura Prezydenta Ukrainy Kyryła Budanowa, że wkrótce napięcie w stosunkach z Polską osiągnie punkt kulminacyjny, a najtrudniejszy etap w stosunkach dwustronnych dopiero nadejdzie.

11 lipca obchodzony jest Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II RP. **PAP**

OBRONNOŚĆ

Żołnierze USA będą stacjonować w Polsce

Adam Kielar

Wicepremier, szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz poinformował w czwartek, że rotacja amerykańskich żołnierzy w Polsce ma być przywrócona w ciągu najbliższych tygodni

Szef MON przekazał na konferencji prasowej, że podczas szczytu NATO

w Ankarze przeprowadził dobre rozmowy z szefem Pentagonu Petem Hegsethem w kilku obszarach. – Trwa przegląd obecności wojsk USA w Europie, ale on w żaden sposób nie dotknął negatywnie państwa polskiego, może mieć tylko skutki pozytywne: w postaci zwiększenia i stałej obecności wojsk amerykańskich w Polsce – powiedział Kosiniak-Kamysz.

Stwierdził też, że obecność wojsk amerykańskich w Polsce to jest najlepsza inwestycja w polskie bezpieczeństwo. Oświadczył, że rotacja amerykańskich żołnierzy w Polsce ma być przywrócona w ciągu najbliższych tygodni w liczbie powyżej 10 tys. **PAP**

KRÓTKO

Oświata

W przedszkolach i szkołach bez komórek

Senat poparł nowelizację ustawy Prawo oświatowe, która zakazuje korzystania z m.in. telefonów komórkowych w przedszkolach i szkołach, także podczas przerw. Nowelizację poparło w głosowaniu 91 senatorów, nikt nie był przeciw, a jedna osoba wstrzymała się od głosu. Zgodnie z nowelizacją od 1 września 2026 r. uczniowie publicznych i niepublicznych szkół podstawowych nie będą mogli korzystać z telefonów komórkowych i innych urządzeń umożliwiających komunikację, nagrywanie dźwięku lub obrazu. Nowelizacja trafi teraz do prezydenta.

Bezpieczeństwo

Szef MON: Realizujemy plan budowy bezpiecznej Polski

– Fundusz Bezpieczeństwa i Obronności to narzędzie, dzięki któremu będzie zrealizowany plan budowy bezpiecznej Polski, najbezpieczniejszego miejsca w Europie – podkreślił wicepremier, szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz, podczas czwartkowej konferencji poświęconej inauguracji tego Funduszu. Fundusz Bezpieczeństwa i Obronności to instrument wsparcia inwestycji istotnych dla bezpieczeństwa i odporności państwa. Z finansowania mogą korzystać samorządy i firmy.

Warszawa

Agenci CBA w Szpitalu Południowym

Na polecenie Prokuratury Okręgowej w Warszawie agenci CBA od rana w czwartek prowadzili czynności w ramach śledztwa w sprawie nieprawidłowości w Warszawskim Szpitalu Południowym. Funkcjonariusze zabezpieczali dokumentację m.in. w szpitalu. **PAP**



PAP/PAWEŁ SUPERNIAK

11 lipca w Radrużu prezydent odda cześć Polakom – ofiarom ludobójstwa dokonanego przez OUN i UPA na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej Polskiej

RAFAŁ LEŚKIEWICZ
rzecznik prezydenta

SPOTKANIE

Wyniki szczytu NATO powyżej oczekiwań

Karolina Wrońska

Wicepremierzy Sikorski i Kosiniak-Kamysz podsumowali szczyt jako bardzo owocny, na którym mówili jednym głosem z prezydentem Nawrockim.

– Szkoda, że nie możemy mówić o tym, co było na zamkniętych sekcjach, ale chcę, by państwo nam za-

ufali, że to była naprawdę dobra, sojusznicza rozmowa i w spokojniejszej atmosferze niż niektóre wypowiedzi publiczne – ocenił Sikorski. Jak dodał, polska delegacja w Ankarze „mówiła jednym głosem”. – Różnie z tym w przeszłości bywało, tym razem prezydent potraktował stanowisko rządu poważnie i Polska mówiła zgodnie ze swoimi strategicznymi interesami. Między innymi dzięki temu nasz głos był prominentny i słyszalny – powiedział szef MSZ. – Wszystkie nasze cele, które mieliśmy z panem premierem Sikorskim, które miała Polska wspólnie z prezydentem, który uczestniczył w szczycie, zostały zrealizowane – dodał szef MON.

NAWIGATOR

Zmarła piosenkarka Bonnie Tyler. Jej charakterystyczny głos znają miliony ludzi

Kazimierz Sikorski

Nie żyje Bonnie Tyler, walijska piosenkarka znana z takich przebojów jak „Total Eclipse of the Heart” i „It’s a Heartache” – poinformowała w czwartek jej rodzina. Artystka miała 75 lat.

W maju artystka pochodząca ze Skewen w południowej Walii została wprowadzona w stan śpiączki farmakologicznej po operacji jelit, którą przeszła w Portugalii.

Niedawno wybudzono ją ze śpiączki

W zeszłym miesiącu rzecznik gwiazdy o chropowatym głosie, która podbiła serca milionów słuchaczy na całym świecie, przekazał, że została wybudzona ze śpiączki, ale jej stan zdrowia pozostawał bardzo poważny.

Tyler, urodzona jako Gaynor Hopkins, dorastała w mieście Neath. Została odkryta przez łowcę talentów Rogera Bella w jednym z klubów w Swansea, a swój pierwszy singiel „Lost in France” wydała w 1977 roku.

Wydana w tym samym roku balada w stylu country-pop „It’s a Heartache” dotarła do czwartego miejsca na brytyjskiej liście przebojów i trzeciego na amerykańskiej liście Billboard Hot 100.

Podbiła słuchaczy po obu stronach Atlantyku

Jej największy przebój „Total Eclipse of the Heart”, ukazał się sześć lat później – w 1983 roku – i zdobył szczyty list przebojów po obu stronach Atlantyku.

Za ten przebój otrzymała nominację do nagrody Grammy; była również dwukrotnie nominowana do tej nagrody za album „Faster Than the Speed of Night” oraz singiel „Here She Comes”.

W 2013 roku Tyler reprezentowała Wielką Brytanię w Konkursie Piosenki Eurowizji, zajmując 19. miejsce na 26 uczestników, a w 2023 roku została odznaczona Orderem Imperium Brytyjskiego (MBE) za zasługi dla muzyki.



Mocny, chropowaty głos to znak rozpoznawczy brytyjskiej wokalistki

IRAN

Ciało Chameneiego dotarło do Meszedu. Tu będzie pochowane

Karolina Wrońska

Ciało zabitego w amerykańsko-izraelskim ataku najwyższego przywódcy Iranu ajatollaha Alego Chameneiego dotarło w czwartek do Meszedu, gdzie tego samego dnia zostanie pochowane.

Masowe uroczystości żałobne trwają od soboty. Ceremonie i procesje żałobne odbywały się najpierw w stolicy Iranu, Teheranie, później w mieście Kom. W środę trumna z ciałem była w położonych w Iraku najważniejszych szyickich sanktuariach, Nadżafie i Karbali. W czwartek szczątki przewieziono samolotem z powrotem do Iranu.

Położony w północno-wschodnim Iranie Meszhed jest najważniejszym szyickim sanktuarium w kraju i zara-

zem rodzinnym miastem Chameneiego. Ciało przywódcy zostanie złożone w Mauzoleum Imama Rezy.

Od rana przez miasto przemierzają tłumy żałobników z irańskimi flagami i portretami zabitego 28 lutego – relacjonował Reuters.

Chamenei rządził Iranem przez blisko 37 lat. Zginął w wieku 86 lat pierwszego dnia amerykańsko-izraelskiej agresji na Iran.

Jako najwyższy przywódca duchowo-polityczny Iranu Chamenei sprawował nadzór nad cywilnymi strukturami państwa, ale był też najwyższym autorytetem religijnym dla irańskich szyitów.

Po śmierci Chameneiego na urząd najwyższego przywódcy wybrano jego syna, Modżtabę. Nowy lider został wcześniej ranny w nalocie i od czasu wyboru nie pokazał się publicznie, również na pogrzebie ojca.

USA-IRAN

Amerykański odwet za ostrzał statków. Są zabici i ranni

Anna Nagel

Irańskie media poinformowały o licznych eksplozjach i zniszczeniach w całym kraju spowodowanych amerykańskimi atakami prowadzonymi w nocy ze środy na czwartek. W odwecie irańskie wojska ostrzelały amerykańskie cele w Bahrajnie i Kuwejcie.

Według relacji irańskich mediów głównymi celami amerykańskich ataków były obiekty infrastruktury przemysłowej, głównie energetycznej oraz wydobywania ropy naftowej, a także militarnej.

Zaatakowane miasta

W liczącym ponad 120 tys. mieszkańców mieście Czabahar, na południowo-wschodnim wybrzeżu przez kilka godzin nie było elektryczności. Celem ataków były też wieża kontroli ruchu morskiego oraz magazyny portowe. Odłamki pocisków miały też uszkodzić miejscowy szpital.

Inne miasta, które dotkliwie odczuły amerykańskie ataki, to m.in. leżące przy Ormuzie portowe Bandar Abbas, Bandar Sirik i Dżask, a także leżące przy wejściu do cieśniny od strony Zatoki Perskiej wyspa Abu Musa.

Amerykańskie wojska atakowały również cele w mieście Iranszahr w południowo-wschodniej części kraju, gdzie w wyniku ostrzału miejscowego lotniska zginęła co najmniej jedna osoba, a także Buszehr na północno-wschodnim wybrzeżu Zatoki Perskiej, gdzie znajduje się elektrownia atomowa. Według zapewnienia miejscowych władz atak nie spowodował żadnych uszkodzeń.

UKRAINA

Trafiono w 12 tankowców rosyjskiej floty cieni

Anna Nagel

Jednostki Sił Obrony Ukrainy uderzyły w nocy ze środy na czwartek w 12 tankowców rosyjskiej floty cieni, a także w holownik i statek do przewożenia ładunków suchych na Morzu Azowskim.

„W nocy z 8 na 9 lipca, w ramach działań mających na celu osłabienie potencjału wojskowo-gospodarczego rosyjskiego agresora, oddziały Sił Obrony Ukrainy zadały cios sze-



– Bardzo mocno ich uderzyliśmy. Powiedziałem, że za każdym razem, gdy oni nas zaatakują, my uderzymy ich dwadzieścia razy mocniej. I zrobiliśmy to ostatniej nocy – oświadczył Donald Trump

regowi ważnych celów wojskowych i wojskowo-gospodarczych przeciwnika. W ten sposób na Morzu Azowskim trafiono w 12 tankowców, jeden holownik i jeden statek do przewożenia ładunków suchych, należące do Federacji Rosyjskiej. Skala wyrządzonych szkód oraz wyniki ataku są obecnie ustalane” – napisał Sztab Generalny w komunikatorze Telegram.

Irański odwet

Korpus Strażników Rewolucji Islamskiej poinformował, że w odwecie irańskie wojska ostrzelały cztery amerykańskie bazy na Bliskim Wschodzie; po dwie w Bahrajnie i Kuwejcie.

Jeden z głównych irańskich negocjatorów z USA, przewodniczący parlamentu Mohammad Galibaf napisał na platformie X, że cieśnina Ormuz „zostanie otwarta wyłącznie na warunkach irańskich, a nie pod wpływem amerykańskich gróźb”.

Prezydent USA Donald Trump powiedział w środę, że amerykań-

skie ataki to odwet za irański ostrzał statków próbujących przepłynąć przez cieśninę Ormuz.

Formalnie między Iranem i USA obowiązuje tymczasowe porozumienie o zawieszeniu broni zawarte w połowie czerwca. Miało ono zapewnić 60-dniowe okno na negocjacje w sprawie trwałej umowy. Pośrednie rozmowy w Katarze, prowadzone w ubiegłym tygodniu, nie przyniosły jednak postępu.

Są zabici i ranni

„Pomimo obowiązującego zawieszenia broni Stany Zjednoczone zaatakowały pięć irańskich prowincji” w środę i czwartek – przekazał na platformie X rzecznik prasowy ministerstwa Hosejn Kermanpur. Ataki te „doprowadziły dotychczas do 14 osób zabitych i 78 rannych”, z których 47 nadal przebywa w szpitalach – dodał. PAP

popochodnych z pominięciem międzynarodowych sankcji. Jednostki te zapewniają eksport surowców energetycznych, co stanowi jedno z kluczowych źródeł finansowania wojny przeciwko Ukrainie.

Wcześniej, w środę, dowódca Sił Systemów Bezzałogowych (SBS) ukraińskiej armii, major Robert „Madiar” Browdi, powiadomił, że drony SBS w ciągu ostatnich 72 godzin zaatakowały łącznie 19 tankowców floty cieni, a także drobnicowiec oraz prom w Kerczu na okupowanym przez Rosję Krymie. PAP

PULS *regionów*



Informacja na usługach Kremla - Str. 14-15

DOLNY ŚLĄSK

Katastrofa zniszczyła przyrodę w Bobrze i przegoniła też turystów. To stracony sezon dla wielu firm żyjących z rzeki

Tydzień po katastrofie ekologicznej w Jeziorze Pilchowickim i w rzece poniżej zapory pojechaliśmy do Doliny Bobru. Byliśmy w Pilchowicach, Nieleśnie i innych miejscowościach. Widać fatalne skutki katastrofy - nie tylko tylko dla przyrody.

Alina Gierak

DOKOŃCZENIE ZE STRONY 1

- Wiemy, że remont zapory był niezbędny, ale nikt nie uprzedził nas, że będą tak drastyczne skutki dla naszych firm. U nas sezon jest bardzo krótki, trwa trzy miesiące. Nikt nas nie informuje, jak długo będzie trwał zakaz korzystania z rzeki Bóbr i obawiam się, że ten sezon spisujemy na straty - wtóruje Artur Barczyński z firmy Berga.

Panowie szybko przenieśli biznes w inne miejsce i teraz spływy startują spod wieży książęcej w Siedlęcinie do Jeziora Wrzeszczyńskiego. Trasa ma około 8 km. To powyżej zapory, gdzie woda w Bobrze jest czysta. Ale co z tego, gdy chętnych jest jak na lekarstwo.

- Przez lata budowaliśmy markę, reklamowaliśmy spływy po rzece Bóbr, zdobywaliśmy klientów, zainwestowaliśmy w sprzęt. Teraz kolejny sezon (po powodzi 2024 r.) mamy zmarnowany. Chętnych jest o 80 procent mniej, niż w poprzednich sezonach. Ludzie chcą spływać po rzece, a nie robić pętlę po jeziorze - tłumaczy pan Mirosław.

Tym bardziej, że prowadzi także Agroturystykę Wozownia nad Bobrem. I tu też nie ma klientów.

Agroturystyczna zapas

Agroturystyka Wozownia nad Bobrem stoi w Nieleśnie przy rzece. Pan Mirosław wyremontował stary dom dziadków i pięknie go urządził. W poprzednich latach miał komplety gości. Przyciągał ich Bóbr, możliwości wycieczek kajakowych i rowerowych. Blisko stąd do zamku we Wleniu, zapory w Pilchowicach, zabytków w Dolinie Pałaców i Ogrodów Kotliny Jeleniogórskiej.

Teraz w Agroturystyce Wozownia nad Bobrem nie ma nikogo. Pusty jest plac naprzeciwko, z którego startowały spływy kajakowe i pontonowe. Turystów odstraszyły komunikaty o zatrutej rzece.

Marlena Majewska z Agroturystyki Ziemia Obiecana w Nieleśnie, z okien której rozpościera się widok na Bóbr, biegnie z nadzieją do każdego telefonu. Poprzedniego lata o tej porze miała codziennie po 3-4



Pustki na Campingu Zarzeczce we Wleniu. Ludzi odstraszyła rzeka Bóbr, pełna brunatnego mułu. Pani Bożenka z nadzieją wypatruje turystów

zapytania o noclegi. Teraz telefon milczy.

Igor Glinda, właściciel Agroturystyki Tartak w Dolinie Bobru, zlokalizowanej tuż pod zaporą, ma teraz naprzeciwko plac budowy, zamiast kojącego widoku rzeki i zieleni,

- Najpierw sparaliżowała nas powódź w 2024 roku, teraz ta katastrofa na Jeziorze Pilchowickim - pan Igor jest załamany.

Jego klientami byli głównie wędkarze, którzy na Jeziorze Pilchowickim łowili pstrągi, węgorze, szczupaki i inne ryby. Teraz odwołali rezerwacje.

- To się szybko nie skończy - mówi pan Igor o zanieczyszczeniu rzeki Bóbr. Latami spływały do niej ścieki z Karpacza, Szklarskiej Poręby i Jeleniej Góry. Namuły są głębokie i pełne szkodliwych substancji. Teraz wpływają z Jeziora Pilchowickiego do rzeki.

Krzysztof Czaplicki z synem Tomaszem po drugiej stronie Jeziora prowadzi Przystań Pilchowice, agroturystykę, wypożyczalnię kajaków i łódek oraz rejsy stateczkiem po jeziorze. Oni także zostali odcięci od możliwości zarobkowania.

Pani Natalia wywalczyła dojazd do Karczmy przy Zaporze

Natala Gewert, właścicielka karczmy przy zaporze w Pilchowicach, ocenia, że ruch ma taki sam jak w ubiegłym roku. Pewnie byłoby gorzej, gdyby nie wywalczyła możliwości dojazdu do restauracji. Tauron uprzedził ją, że będzie remont zapory i liczyła się z utrudnieniami, ale nie z tym, że wykonawca postanowi zamknąć drogę do zapory od strony wsi Pilchowice.

- Wywalczyłam dojazd, bo nikt na piechotę do nas by nie dotarł - mówi pani Natalia.

Kilkaset metrów poniżej jest wprowadzanie znak „droga bez przejazdu”, ale obok stoi duża tablica z informacją, że do karczmy można dojechać. Przy restauracji jest parking i stoi kilka aut.

Pani Natalia jest Ukrainką, mieszka w Polsce od blisko 30 lat. Wybudowała karczmę przy zaporze i od 2008 roku serwuje „swoje dania”. Są pierogi, zupa gulaszowa, flaki. Smacznie i treściwie. Ruchu w dzień powszedni jednak nie ma.

Wprowadzanie nad zaporę co chwilę ktoś podjeżdża samochodem lub

rowerem i robi zdjęcia jeziora po spuszczeniu wody, ale do karczmy zagląda kilka osób.

To już nie to samo co podczas afery z Tomem Cruisem. Pani Natalia pamięta dobrze, jak sześć lat temu gruchnęła informacja, że słynny aktor chciałby wysadzić w powietrze most kolejowy nad Jezioro Pilchowickim, by mieć efektowną scenę do kolejnego filmu z serii „Mission Impossible”. Do wysadzenia nie doszło, most został objęty ochroną konserwatora zabytków, ale przez wiele tygodni tłumy ciągnęły nad Jezioro Pilchowickie, by zobaczyć „most, który chciał wysadzić Tom Cruise”.

„Turystyka zaporowa” paraliżuje ruch w weekendy

Najwięcej ludzi nad zaporą jest w weekendy. W ubiegłą sobotę i niedzielę auta parkowały na poboczu i tarasowały wyjazdy z posesji we wsi Pilchowice. Korek ciągnął się na kilka kilometrów.

W środę nad zaporą spotykamy pana Tomka ze Świdnicy. Był w Pilchowicach kilka razy, więc obowiązkowo musiał pojawić się na jeziorze, gdy spuszczone w nim wodę.

Obawiał się, że woda i muł będą śmierdzieć, więc jest miło zaskoczony, że da się spacerować.

Pan Rafał z Warszawy był pierwszy raz w Pilchowicach. Miał w planie wakacji w Kotlinach Jeleniogórskiej i Kłodzkiej wycieczkę nad zaporę. Trafił w sam środek afery ze śniętymi rybami. Żałuje, że nie można wejść na budowlę, bo tama jest imponująca. Robi zdjęcia pustego zbiornika, bo to okazja, która trafia się raz na 50 lat.

Plotka zamiast informacji

- Najgorsze, że nie wiemy, do kiedy taka sytuacja potrwa i jakie są jeszcze możliwe scenariusze - mówi Igor Glinda. - Nikt z Tauronu, przed rozpoczęciem inwestycji, nie spotkał się z nami, nie poinformował o przebiegu remontu zapory. A przecież ma to bezpośrednio wpływ na nasze firmy - dodaje pan Artur z firmy Berga.

Iwona Liszka z Nieleśna podkreśla, że nie każdy korzysta w internecie i komunikowanie się Tauronu z ludźmi poprzez komunikaty na profilach społecznościowych, nie zdaje egzaminu. Plotki o szkodliwych osadach z jeziora, które dostały się do rzeki, krążą po wsi i budzą obawy. Idą też w świat.

Rada Społeczna i pełnomocnik

Gdy o klęsce ekologicznej nad Jezioro Pilchowickim zrobiło się głośno i poszkodowanych firm odzywało się coraz więcej, Tauron dostrzegł powagę sytuacji. Spółka powołała pełnomocnika do spraw kontaktów z przedsiębiorcami. Została nim Olga Kostrzewska-Cichoń, odpowiadająca w spółce za komunikację zewnętrzną, relacje z mediami oraz budowanie wizerunku firmy.

Spółka zapowiedziała także powołanie Rady Społecznej ds. sytuacji na rzece Bóbr i Jeziorze Pilchowickim. Będzie ona obradować w formule okrągłego stołu pod patronatem starosty lwóweckiego. Jak wyjaśniał Tauron, celem tego przedsięwzięcia jest stworzenie platformy do merytorycznej współpracy pomiędzy przedstawicielami samorządów, przedsiębiorcami, instytucji

oraz lokalnych społeczności. Pierwsze posiedzenie 9 lipca.

- Nie wiemy nic o tej radzie. Nikt nas nie zapraszał. Miejmy nadzieję, że nie skończy się na komunikatach i nasze problemy zostaną dostrzeżone - podkreśla pan Mirosław z Tęczowych Spływów.

Katastrofa ekologiczna

Od lutego stopniowo opróżniane było Jezioro Pilchowickie w związku z remontem 114-letniej zapory. Za 93 mln zł mają naprawić uszkodzenia powstałe podczas powodzi w 2024 roku. Pod koniec czerwca proces opróżniania zbiornika zbiegł się z falą upałów, co doprowadziło do dramatycznych skutków.

Połączenie ekstremalnych upałów i niemal całkowitego opróżnienia zbiornika sprawiło, że rozgrzana woda przypominała pozbawione tlenu błoto. W takim środowisku ryby umierały w męczarniach.

Z Jeziora Pilchowickiego odłowiono od 15 -19 ton (podawane są różne dane) śniętych ryb.

Ryzyko takiego scenariusza sygnalizowali mieszkańcy i wędkarze z Koła Grodzkiego w Jeleniej Górze. Ich zdaniem wodę należało spuszczać etapami jesienią, gdy niższa temperatura sprzyja natlenieniu wody i hamuje procesy gnilne. Dodatkowym problemem okazało się zanieczyszczenie i ruszenie osadów dennych. Dlatego rzeka poniżej zapory zamieniła się w ciek niosący ogromną ilość zawiesiny.

Tauron na początku utrzymywał, że prace prowadzone są zgodnie z procedurami i przez profesjonalnego wykonawcę, wybranego w procedurze zamówieniowej, z udziałem zewnętrznego koordynatora i zespołu przyrodników. Firma przyznała jednak, że przy końcowym etapie spuszczenia wody doszło do kruszenia osadów dennych.

Co zrobił Tauron, by złagodzić skutki katastrofy ekologicznej?

- Postawiono specjalne bariery mającej zatrzymać napływ namulów do Bobru.

- Pod zaporę trafiły agregaty i aeratory do napowietrzania wody. Pracują cały czas.

- Spółka zadeklarowała przygotowanie wieloletniego programu rekultywacji jeziora i rzeki, obejmującego odbudowę siedlisk, bioróżnorodności i zarybianie.

WWF monitoruje i daje wędkarzom sprzęt monitoringowy

Fundacja WWF Polska alarmuje o konsekwencjach klęski nad Bobrem. Spływający osad i szczątki martwych ryb mogą zagrozić rzece Bóbr poniżej zbiornika Pilchowice, czyli nawet na odcinku 200 km.

Rzeka wciąż mierzy się z katastrofą - niski poziom tlenu w wodzie, bardzo duża ilość zawiesiny i związków azotu, a po intensywnych opa-



Dla firm organizujących spływy rzeką Bóbr ten sezon spisany jest na straty



Pani Natalia z Karczmy przy Zaporze cieszy się, że turyści mogą do niej dojechać samochodem. Gdy zaczął się remont zapory, nie było to takie oczywiste

dach do nurtu mogą trafić kolejne porcje osadów dennych - mówią eksperci WWF Polska

Dlatego Fundacja WWF, wspierając PZW - Okręg Grodzki w Jeleniej Górze, wysłała nad Bóbr sprzęt monitoringowy. Przekazali mierniki tlenu rozpuszczonego, przewodności i pH oraz testy do pomiaru związków azotu, fosforanów i siarczanów.

To początek. - Wyposażymy PZW w solidne mierniki, fotometr, specjalistyczne testy oraz drona, który pomoże wykrywać zrzuty zanieczyszczeń, spływy osadów i inne niepokojące zmiany - informuje WWF Polska.

Niepokojące prognozy

Prokuratura Rejonowa w Lwówku Śląskim prowadzi śledztwo w sprawie śnięcia ryb po spuszczeniu wody ze zbiornika Pilchowice. Śledztwo dotyczy podejrzenia przestępstwa przeciwko środowisku. Chodzi o zanieczyszczenie wody, które może za-

To się szybko nie skończy. Latami spływały do rzeki ścieki z Karpacza, Szklarskiej Poręby i Jeleniej Góry. Namuły są głębokie i pełne szkodliwych substancji. Teraz wypływają z Jeziora Pilchowickiego do Bobru

IGOR GLINDA, właściciel agroturystyki

grazać życiu i zdrowiu lub spowodować istotne obniżenie jakości wody.

Od ubiegłego tygodnia, Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska we Wrocławiu prowadzi kontrolę. - Chcemy zweryfikować, czy inwestor spuszczać wodę, wypełnił warunki określone przez służby środowiskowe - tłumaczyła Paulina Hennig-Kloska, ministra klimatu i środowiska, podkreślając, że do obowiązków nałożonych na inwestora należało zadbanie o wszystkie zwierzęta żyjące w jeziorze.

Sytuacja jest kontrolowana przez inspektorów WIOŚ. Działają sztaby kryzysowe w starostwie lwóweckim i Dolnośląskim Urzędzie Wojewódzkim. W komunikacie z 7 lipca DUW podaje, że wyniki badań wskazują na poprawę jakości wody w Bobrze, szczególnie w punktach położonych bliżej Zapory Pilchowickiej. W Niemleśnie, Marczowie i Lwówku Śląskim. Odnotowano spadek stężeń zawiesin ogólnych, chemicznego zapotrzebowania na tlen (ChZT) oraz związków biogenych.

WWF Polska jest mniej optymistyczna. Zdaniem WWF sytuacja na Bobrze będzie dynamiczna. Po większych opadach można spodziewać się kolejnych fal osadów dennych, a podczas ponownego napełniania zbiornika woda może wypłukiwać z osuszonych brzegów biogeny, metale ciężkie i inne zanieczyszczenia.



Camping Wleń Zarzeczce rok temu pełny był turystów. Teraz nikt nie przyjeżdża



Mirosław Wróbel przeniósł działalność w inne miejsce, ale tu turystów też jest mało

ROZDZIAŁ ZBRODNI WOŁYŃSKIEJ

Dr Łukasz Adamski: Rosja nie wymyśliła Wołynia. Ona tylko dolewa benzyny do ognia, który już płonie

–Dla Polski problemem nie jest tylko to, co wydarzyło się ponad 80 lat temu, ale niezdolność państwa ukraińskiego do korekty własnej polityki pamięci. Jeśli Ukraina będzie ignorowała problem Wołynia, polska opinia publiczna może odmówić legitymizacji jej drogi do Unii Europejskiej – mówi dr Łukasz Adamski, dyrektor Centrum Mieroszewskiego

Anita Czupryn

11 lipca będziemy obchodzić rocznicę rzezi wołyńskiej. Nie chciałabym jednak rozmawiać wyłącznie o samej historii, ale o tym, jak dziś ta historia jest używana przez Rosję. Dlaczego Rosja gra Wołyniem? Przecież nie dlatego, że chce przypomnieć prawdę historyczną.

Rosja jest mało zainteresowana prawdą historyczną. Gdyby była, dawno przestałaby mataczyć w takich sprawach, jak zbrodnia katyńska, odpowiedzialność ZSRR za agresję przeciwko Polsce w 1939 roku czy próby usprawiedliwiania represji wobec polskiego podziemia niepodległościowego. Myślę więc, że kluczem do zrozumienia motywacji Rosji nie jest prawda historyczna, ale chęć skłócenia Polski i Ukrainy, pogłębienia i tak już dużych napięć między naszymi państwami. Rosja ma w swoich archiwach wiele materiałów dokumentacyjnych, które bardzo często potwierdzają to, co polscy czy zachodni historycy od dawna mówią i piszą: że Ukraińska Powstańcza Armia, UPA, przeprowadziła skoordynowaną, centralnie zaplanowaną czystkę etniczną ludności polskiej na Wołyniu oraz w województwach lwowskim, stanisławowskim i tarnopolskim. Sowieckie dokumenty to potwierdzają. I Rosja te dokumenty wrzuca.

Poco?

Ponieważ Rosja doskonale wie, że ma reputację państwa agresora, państwa lekceważącego prawdę historyczną. Dla Ukraińców właściwie wszystko, co Rosja mówi o historii – każdy argument i każda teza wysunięte przez Rosję – z reguły odbierane są jako fałszerstwo historyczne. Rosja zdaje sobie sprawę, że publikując materiały dotyczące rzezi wołyńskiej, zwłaszcza jej kulminacji w 1943 roku, a przy tym z relacjami, które w świetle dzisiejszych badań są niewiarygodne, może osiągnąć określony efekt psychologiczny: Ukraińcy, a przynajmniej

dużą część ukraińskich komentatorów, będą jeszcze bardziej sceptyczni wobec polskich ocen, bo powiedzą: skoro Rosja mówi to samo, a Rosja ewidentnie kłamie, to znaczy, że polska narracja też jest podejrzana. To jest duża pomyłka metodologiczna i analityczna. Nie można zakładać, że skoro coś mówi Putin albo rosyjska propaganda, to prawda automatycznie leży po przeciwnej stronie. Psychologicznie można jeszcze zrozumieć to u zwykłych ludzi, ale nie u elit, nie u komentatorów, nie u historyków.

To znaczy?

To nie jest tak, jak często słyszy się w Ukrainie, że Rosja wymyśliła kwestię rzezi wołyńskiej albo że prowokuje Polaków i Ukraińców, wrzucając sfalszowane dokumenty. Rosja raczej dorzuca dREW do ognia, który i tak już płonie. Dolewa benzyny. I to jest jej cel: pogłębienie rozbratu.

Zapewne też Rosja opowiada Ukraincom Polskę. Pytanie, w jaki sposób. Czy przedstawia nas jako państwo, które chce narzucić Ukrainie swoją narrację wołyńską?

To dzieje się w bardzoziej wysublimowany sposób. Rosyjskie służby czy rosyjska machina propagandowa to nie są idioci. Oni wiedzą, że jeśli dziś będą próbowali przekonywać Ukraińców wprost do czegośkolwiek, wywołają efekt odwrotny od zamierzonego. To działa trochę inaczej. Rosja ma pewnego rodzaju tezy narracyjne, tezy propagandowe oparte na manipulacjach dotyczących polskiej historii. Wrzuca je do sieci społecznościowych, przez armie trolli albo przez komentatorów, którzy są, ujmijmy to elegancko, analitycznymi ignorantami. Proszę zwrócić uwagę, jak często dziś ukraińscy komentatorzy albo ukraińska sieć dezinformacyjna, bo taka też istnieje, odwołują się do tezy, że Polska, która tak krytykuje Banderę, Melnyka, Szuchewycza i działaczy OUN za kolaborację z III Rzeszą, sama ma sporo na sumieniu.

Co mielibyśmy mieć na sumieniu?

Z reguły odwołują się do rzekomego „paktu Piłsudski – Hitler”. Mówię rzekomego, bo taka nazwa w ogóle nie powinna mieć racji bytu. Polska w 1934 roku podpisała deklarację z Niemcami o niestosowaniu przemocy, tak jak dwa lata wcześniej zawarła analogiczny układ z ZSRR. Nie było to żadne porozumienie o współpracy i podziale tzw. sfer wpływów – jak zrobił to Hitler ze Stalinem w 1939 r. Dezinformatorzy odwołują się również do twierdzenia, że Polska wspólnie z Niemcami przeprowadziła rozbiór Czechosłowacji w 1938 roku. Ma to być dowód, że pretensje polskich polityków czy historyków są niewiarygodne, bo sami o tym nie mówią. Bardzo często wykorzystuje się również autentyczne zdjęcie Hitlera, który w 1935 roku wziął udział w nabożeństwie żałobnym po śmierci Piłsudskiego. Przedstawia się to jako dowód, że Hitler rzekomo uczestniczył w pogrzebie Piłsudskiego. Tego rodzaju narracje były przez Rosję stosowane od 2015 roku, przynajmniej na szeroką skalę. Wówczas istniała potrzeba odwrócenia uwagi albo zdyskredytowania wysiłków Polski i jej sprzymierzeńców, jeśli chodzi o kwestie historyczne w Europie Środkowo-Wschodniej: od planów uznania Związku Sowieckiego za współodpowiedzialnego za wybuch II wojny światowej, od planów potępienia systemu sowieckiego jako tego, który doprowadził do podziału Europy. Wtedy właśnie rosyjska machina dezinformacyjna puszczała tezę, że Piłsudski podpisał rzekomo jakiś pakt z Hitlerem.

Panie dyrektorze, teraz FSB uruchomiła kampanię dotyczącą Wołynia, zaczęła nagłaśniać rzekomo odtańnione materiały. W internecie regularnie krążą też zdjęcia opisywane jako fotografie ofiar Wołynia, choć część z nich ma zupełnie inne pochodzenie. O co chodzi? Dlaczego to robią?

Robią to po to, żeby wzbudzać emocje. Wśród Ukraińców – emocje wobec Polski i Polaków, którzy, w cudzysłowie, dają się nabrać na rosyjskie prowokacje. Wśród Polaków – emocje antyukraińskie. Niektóre materiały dotyczące Wołynia są fałszywie podpisywane. Tak jest choćby ze słynnym zdjęciem dzieci powieszonych na drzewie, które bywa fałszywie opisywane jako fotografia ofiar Wołynia. Chodzi więc o rozpalanie emocji. Z jednej strony o wykorzystanie ukraińskich uprzedzeń, tych zakorzenionych w ukraińskiej mentalności kodów kulturowych, zgodnie z którymi Polacy i Polska są odpowiedzialni za nieistnienie Ukrainy jako państwa, za pogardę wobec Ukraińców, za szlachtę traktującą ukraińskich chłopów z pogardą. Chodzi o to, żeby wzmocnić antypolskie resentymenty na Ukrainie, które dotąd były obecne głównie wśród zachodnioukraińskich nacjonalistów. A w Polsce – żeby wzmocnić resentymenty antyukraińskie, pokazujące, że rzekomo wszyscy Ukraińcy to naród „rezunów”, naród czczący zbrodniarzy. Bez wyjaśnienia kontekstu, bez wyjaśnienia zupełnie innej sytuacji psychologicznej, w której znajdują się dziś Ukraińcy żyjący pod ostrzałami. W czasie naszej rozmowy dochodzi przecież do kolejnych rosyjskich ostrzałów ukraińskich miast. Rosja wykorzystuje też, jak już mówiłem, sporą niewiedzę i niski poziom kultury intelektualnej oraz metodologicznej niektórych ukraińskich historyków zajmujących się II wojną światową. Niczego nowego nie wymyśla: po prostu bazuje na istniejących problemach i wyzwaniach. Robi wszystko, żebyśmy nie znaleźli porozumienia, żeby rozniecić emocje i utrudnić dialog. A ten dialog i tak jest już bardzo trudny.

Jak zwykły odbiorca ma odróżnić autentyczny materiał historyczny od zdjęcia wywołanego z kontekstu, fałszywie podpisanego? Jak dema-

skować manipulacje wokół Wołynia?

W Polsce tych wołyńskich dezinformacji, czyli dezinformacji wiążącej się z tym, co stało się na Wołyniu i w Galicji Wschodniej w czasie II wojny światowej, jest stosunkowo niewiele. Problemem jest raczej to, że niektóre osoby mające niewielką wiedzę o historii i polityce, albo działające po prostu w złej wierze, próbują z niezdolności państwa ukraińskiego do rozliczenia się ze zbrodnią dokonaną przez ukraiński ruch nacjonalistyczny, zresztą na terenie ówczesnej Polski, wyprowadzać tezę, że Ukraina jest państwem Polsce wrogim, zawsze taka była i zawsze taka będzie. A w związku z tym Polska nie ma interesu, żeby pomagać Ukrainie w odparciu rosyjskiej agresji. Problem polega więc na tym, żeby przekonać opinię publiczną, iż rozwiązanie problemu wołyńskiego czy problemów okołowołyńskich wymaga bardzo dużych zdolności psychologicznych i dyplomatycznych. I że jest to zadanie na jedno pokolenie, właśnie z uwagi na kontekst ukraiński, ekstremalnie trudną sytuację istniejącą u naszego sąsiada. Natomiast ukraińskim komentatorom i politykom radziłbym, żeby zapoznali się z pracami uznanych polskich badaczy: Grzegorza Motyki, Grzegorza Hryciuka czy Mariusza Zajączkowskiego. Żeby zobaczyli, jakie dokumenty są znane, samodzielnie je przeanalizowali i wyciągnęli wnioski. Bo te wnioski dotyczą nie tylko przeszłości, ale też przyszłości. Pytanie brzmi: czy Ukraina naprawdę powinna budować panteon bohaterów narodowych na wartościach, które w Europie są nieakceptowalne? Mam na myśli współpracę z III Rzeszą, usprawiedliwianie albo wręcz pochwalanie stosowania czystek etnicznych jako metody rozwiązywania problemów politycznych, terroryzm, zabijanie ludzi i po polskiej i po ukraińskiej stronie, którzy chcieli dialogu i porozumienia. Chciałbym, żeby ukraińskie elity zadały sobie pytanie, czy naprawdę chcą, aby warto-



Luck, 9 lipca 2023 roku. W 80. rocznicę rzezi wołyńskiej prezydenci Polski i Ukrainy wzięli udział w nabożeństwie ekumenicznym

ści Bandery, Szuchewycza, działaczy OUN – radykalny nacjonalizm, według którego walka o wyzwolenie czy zdobycie niezależności jest ważniejsza niż jakiegokolwiek zasady etyki, ludzkiej moralności – były wartościami przekazywanymi ukraińskim żołnierzom i młodym pokoleniom Ukraińców. Bo jeśli nazywa się ulicę imieniem Szuchewycza, jeśli toleruje się dwa pomniki postawione Dmytrowi Klaczkowskiemu, dowódcy UPA-Północ, odpowiedzialnemu za realizację rzezi wołyńskiej w 1943 roku, jeśli mocno angażuje się politycznie w karkołomną obronę dobrego imienia UPA, to państwo ukraińskie zajmuje bardzo zdecydowane stanowisko nie tylko w sprawach historycznych, ale także w sprawach dotyczących wartości. I to ma prawo wywoływać zaniepokojenie Polaków i innych narodów Europy.

Co Pana zdaniem dziś najbardziej chłodzi stosunki polsko-ukraińskie? Czy będzie to pamięć o Wołyniu czy bardziej właśnie ukraińska polityka pamięci wobec UPA?

Z perspektywy polskiej znacznie większym problemem niż to, co wydarzyło się ponad 80 lat temu, jest niezdolność państwa ukraińskiego do uznania bezspornej wiedzy historycznej o tych wydarzeniach oraz niezdolność do dokonania korekty własnej polityki pamięci. Takiej korekty, która pozwo-

liłaby nie gloryfikować żołnierzy i nie wynosić na piedestał osób odpowiedzialnych za śmierć co najmniej kilkudziesięciu tysięcy Polaków, Czechów, Ukraińców pomagających Polakom oraz innych ofiar. To jest problem z polskiego punktu widzenia: niezdolność państwa ukraińskiego do tej korekty. Z perspektywy Ukrainy wygląda to inaczej. Ukraińcy uważają, że Polska próbuje narzucić państwu ukraińskiemu, które, uwaga, broni całej Europy przed rosyjską inwazją, własny panteon bohaterów narodowych. Że próbuje pozbawić Ukrainę części suwerenności. A oni uważają, że bronią suwerenności Ukrainy przed Rosją właśnie po to, żeby samodzielnie decydować także o własnej historii, tradycjach i bohaterach, których chcą upamiętniać.

Co mogłoby złagodzić te emocje?

Ukraińscy intelektualiści, przyjaciele Ukrainy na Zachodzie, a także wszystkie rozsądne osoby w administracji prezydenta Zełenskigo, bo takie są, powinny jasno uświadomić sobie, a najlepiej powiedzieć publicznie, że z takimi bohaterami Ukraina dostarcza przeogromnej amunicji wszystkim przeciwnikom Ukrainy w Unii Europejskiej. Dodaje też paliwa rosyjskiej propagandzie, która mówi, że współczesna Ukraina jest państwem nazistowskim czy neonazistowskim. To jest działanie nie tylko obiektywnie niegodziwe, ale

przed wszystkim strasznie nieroztropne. Jednocześnie uważam, że Polska ma już bardzo niewiele instrumentów, aby ten problem rozwiązać. Może spokojnie, wyważenie i rzetelnie przekonywać do swoich racji zachodnioeuropejskich i amerykańskich polityków, opinię publiczną, dyplomatów. Może wskazywać na zagrożenia związane z obecnością tych symboli i postaci w ukraińskiej polityce pamięci. Ale tak naprawdę problem zostanie rozwiązany dopiero wtedy, kiedy w samej Ukrainie dojrzeje świadomość, że historia nie jest czarno-biała, tylko ma różne odcienie szarości. I że kraj, który ma tylu pozytywnych bohaterów, także bohaterów ostatniej wojny, nie ma żadnego powodu, żeby odwoływać się do faszystowskiego programu OUN i ludobójczych praktyk UPA. Dopóki nie nastąpi ten przełom mentalny w samej Ukrainie, Polska będzie miała ten problem cały czas.

Wróć jeszcze do 11 lipca. Czego możemy się spodziewać przed tą rocznicą? Czy znów zobaczymy fałszywe zdjęcia, nowe „odtajnione” dokumenty, emocjonalne wpisy na kontach podszywających się pod Polaków albo Ukraińców?

Możemy oczywiście spodziewać się jakiejś prowokacji, w tym także ze strony Rosji, ale nie jestem pewien, czy tylko ze strony Rosji. Nie należy wykluczać, że auten-

tyczne emocje obecne dziś w Polsce skłonią polskie elity polityczne do podejmowania takich działań politycznych i prawnych, które ukraińskie władze będą potem publicznie przedstawiać jako rzekomy dowód na polski nacjonalizm, imperializm i kolonializm zarazem. Za dowód na to, że w Polsce panuje zamordyzm i nie pozwala się uprawiać krytycznej historii. Wtedy oni przyjmą jakąś „ustawę o ukrajinofobii” i będą penalizować różnego rodzaju rzetelne interpretacje historyczne, przypomnianie na przykład o zbrodniach niektórych działaczy ukraińskiego ruchu narodowego czy choćby o podzielenych racjach w wojnie za Lwów i Galicję Wschodnią. I będziemy mieli kolejną eskalację. Dlatego uważam, że po uroczystościach wołyńskich powinniśmy wziąć sobie pauzę na kilka tygodni, może miesięcy. Poczekać, aż emocje opadną, aż nastroje ochłoną. I powoli uświadamiać ukraińskim elitom, jakie są konsekwencje ich polityki pamięci. Pokazywać, że zdołali doprowadzić do sytuacji, w której naród tak ogromnie zaangażowany w pomoc Ukrainie dziś aż kipi od emocji. To byłby wariant pozytywny: dać sobie czas na pewnego rodzaju odpoczynek i przemyślenie tego, co się stało. Bo ta sytuacja jest szkodliwa także dla Polski. Dla Ukrainy jest znacznie bardziej szkodliwa, ale to nie jest tak, że Polska na niej wygrywa. Polska również straci na pogorszeniu relacji z Ukrainą.

Jaki optymistyczny scenariusz Pan widzi?

Optymistyczny scenariusz jest taki: kilka tygodni albo miesięcy spokoju, bez eskalowania, a potem praca u podstaw i mozolna odbudowa zaufania. Ale mamy też scenariusz negatywny: idziemy dalej w penalizację tego czy owego, bo elektorat tego chce, bo trwa konkurencja na radykalizm. Ukraińcy też będą w to szli. I wówczas, jeśli okaże się, że Ukraina skutecznie obroniła się przed rosyjską agresją, możemy de facto zablokować jej perspektywę wejścia do Unii Europejskiej. A tym samym zablokować także własną szansę na to, że pod bokiem Polski będzie państwo stabilniejsze, współpracujące z Polską, dzięki któremu polska gospodarka raczej zdecydowanie będzie zyskiwać niż tracić. Może być inaczej: będziemy mieli przy granicy szarą strefę bezpieczeństwa. Ukrainę jako rozsądnik różnego rodzaju zagrożeń dla bezpieczeństwa Polski, także wewnętrznego, w postaci armii zdesperowanych, zdemobilizowanych żołnierzy, którym rozpadły się rodziny, którzy utracili dotychczasowe życie. W najgorszym wariancie może dojść do sytuacji, w której będziemy mieli pod bokiem państwo uzbrojone po zęby z biednych i strauatyzowanym społeczeństwem. Państwo, którego elity będą chciały przekonać społeczeństwo, iż Ukraina utraciła spore terytoria i kilkanaście milionów obywateli, którzy wyjechali za granicę, pozostali na okupowanych obszarach lub zginęli, a także nie otrzymała szansy na szybszy rozwój po wojnie nie tylko wskutek rosyjskiej agresji, ale i w wyniku polskiego „ciosu w plecy”. Państwo to być może będzie liberalne gospodarczo, zdoła nawet uczestniczyć w pewnych aspektach wspólnego rynku UE, ale jeśli chodzi o standardy wartości i sposób zarządzania, pozostanie półautorytarne albo wręcz stanie się wojskową dyktaturą.

FOT. JAKUB SZYMAŃSKI KRPP



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Dr Łukasz Adamski

Dyrektor Centrum Dialogu im. Juliusza Mieroszewskiego. Doktor historii i politolog, specjalizujący się w historii Europy Wschodniej, zwłaszcza w dziejach stosunków polsko-ukraińskich i polsko-rosyjskich.

DOLNY ŚLĄSK

Czy wiecie, co to jest matyrlok? Mowa „Wodnych Polaków”, czyli jak mówiono po dolnośląsku

– Chcemy wyłapać różne regionalne specyficzności Dolnego Śląska. Między innymi chcemy pokazywać strój dolnośląski, ale też chcemy obok obyczajów, tradycji, obok pieśni, obok tańców pokazać też, jak kiedyś mówiono na Dolnym Śląsku: dialektem czy też mową określaną jako język „Wodnych ludzi”, czy „Wodnych Polaków”. Wasserpolnisch właśnie to jest kluczowe sformułowanie – mówi dr Tomasz Sielicki

Robert Migdał

– Na początek kilka przykładów. Jakże uroczych. – Na królika – kornykiel, na motyla – matyrlok. Dużo było zapożyczeń z języka niemieckiego: kafe, czyli kawa, w „tosy” albo w „siolce” czyli w filiżance... – opowiada dr Tomasz Sielicki, historyk, regionalista, wydawca i autor książek historycznych oraz odkrywca barokowej fontanny Neptuna z placu Nowy Targ we Wrocławiu, który chce popularyzować i przypominać dawną mowę dolnośląską.

Robert Migdał: Zająłeś się tematem mowy dolnośląskiej. Pewnie niewiele osób wie, że kiedyś mówiono „po dolnośląsku” w naszym regionie.

Dr Tomasz Sielicki: Z wykształcenia jestem językoznawcą i kwestie gwarowe, kwestie dialektów, regionalizmów zawsze mnie interesowały, a z naturalnej przyczyny interesowała mnie kwestia dawnego dialektu na Dolnym Śląsku. Dzisiaj jako takiego dialektu nie ma. Po II wojnie światowej wymieszali się tutaj ludzie z różnych rejonów, nie tylko Polski, więc u nas tej specyfiki regionalnej – językowej – nie ma. Mówi się nawet, że porozumiewamy się najczystszą polszczyzną literacką. A kiedyś autochtoniczna ludność Śląska, w tym Dolnego Śląska, ta słowiańska, jakimś językiem czy jakąś mową się porozumiewała.

Zachowały się ślady tej mowy dolnośląskiej?

Tak, i chcemy przypomnieć ten dialekt. Instytut Dolnośląski kieruje projektem, który nazwaliśmy „PoDolnośląsku” – chcemy wyłapać różne regionalne specyficzności Dolnego Śląska. Między innymi chcemy pokazywać strój dolnośląski, ale też chcemy obok obyczajów, tradycji, obok pieśni, obok tańców pokazać też, jak kiedyś mówiono na Dolnym Śląsku: dialektem czy też mową określaną jako język „Wodnych ludzi” czy



Dr Tomasz Sielicki: Instytut Dolnośląski kieruje projektem, który nazwaliśmy „PoDolnośląsku”

„Wodnych Polaków”. Wasserpolnisch właśnie to jest kluczowe sformułowanie.

O co chodzi z tymi „Wodnymi ludźmi”, „Wodnymi Polakami”?

To byli mieszkańcy okolic, na przykład Oławy czy Jelcza-Laskowic. Zwróć uwagę, że bardzo blisko już Wrocławia. I mówimy tu

o wieku XIX. A wiek XIX to jest rozkwit nauk przyrodniczych, nauk humanistycznych, językoznawstwa. Wówczas też zaczyna się właśnie badać języki. I natrafiono właśnie i spisano to, w jaki sposób mówią mieszkańcy nazywani „Wodnymi Polakami”.

A dlaczego ich tak nazwano?

Są dwa wyjaśnienia. Według pierwszego w ten sposób obraźliwie określano tutejszych mieszkańców, którzy mieli mówić rozwodnioną polszczyzną właśnie. A drugie wyjaśnienie jest neutralne. Prawdopodobnie wywodzi się od zawodów, jakie wykonywali, bo mieszkali w okolicach Odry. Odrzańskie profesje były więc im bliskie: byli to rybacy,

a najczęściej flisacy – pływali po Odrze albo spławiali drewno Odrą w kierunku Wrocławia i dalej. Zachowała się nawet piękna pieśń matakourzy czy też matakorkorzy, czyli odrzańskich flisaków.

Co to za pieśń?

„Od Opola droga wiedzie dniem i nocą po wodzie. Brzeg, Oława, stary Wrocław. Piękne miasta po drodze: Głogów, Krosno, potem Frankfurt. Oglądamy wielki świat. Do Szczecina dopływamy. Ojciec, ja i też mój brat”.

Właśnie o pieśniach czy tańcach także chcemy wspominać w naszym projekcie. No ale najważniejszy punkt to dawna mowa. Nie mamy oczywiście nagrań, ale mamy zapisy, które pewne cechy dolnośląskiego dialektu nam wskazują.

Co przede wszystkim?

Mazurzenie, zwane na Górnym Śląsku syceniem, czyli właśnie zamiast sz, zamiast cz, zamiast ż mówiło się s, c, z. Czyli na przykład co-wiek zamiast człowiek, syja, zaba zamiast szyja, żaba. Jeżeli ktoś mówił, że będzie jechać do Wielkopolski, do Kalisza, czyli do Kalisa. I to jest chyba dosyć proste, bo to też jest obecne na przykład w dialektach małopolskich, w góralszczyźnie, więc znamy to. To jest to sycenie – mówili o tym zarówno Baltazar Działaś, jak i Robert Fiedler – badacze mowy dolnośląskiej.

Dwa nazwiska dwóch wielkich ludzi zasłużonych dla uratowania szczątków mowy dolnośląskiej.

Tak, bo my cały czas mówimy o reliktach. Mamy tutaj tylko pewne frazy, mamy jakieś słowniczki, dosyć skąpe jednak. I jeszcze, co jest ważne, że bardzo często one jednak w literackiej polszczyźnie były zapisywane w tych opracowaniach. Niekiedy jednak można natrafić na dolnośląską specyfikę poszczególnych przykładów.

FOT. ANETA KOLESIŃSKA

Baltazar Działas to jest pierwszy nasz bohater. On spisywał mowę okolic Jelcza i Oławy. Stworzył coś, co nazywa się zbiorem wyrazów polsko-szląskich, ale potocznie zwane jest to „Słownikiem oławskim” czy też „oławskim”. Baltazar Działas był nauczycielem w Ratowicach, we wsi niedaleko Jelcza. Drugi to Robert Fiedler. Był niemieckim pastorem, ale i badaczem właśnie tego folkloru, tego dialektu, swoich pobratymców – dolnośląskich Polaków. Współpracował z polskimi gazetami. Był również wydawcą – wydawał chociażby „Kancjonał brzeski”.

Co to był ten „Kancjonał brzeski”?

To siedemnastowieczny zbiór pieśni, modlitw ewangelickich, ale w języku polskim. I on miał kilka edycji, ostatnia edycja pochodziła z 1908 roku. Wydanie z połowy XIX wieku przygotował właśnie Fiedler. Pastor Fiedler badał mowę ludności z pogranicza Dolnego Śląska i Wielkopolski. Stąd mamy zapisy, jak mówili dolnośląscy Polacy. A konkretnie ewangelicy. Mowę dolnośląską w dużym uproszczeniu określano wariantem ewangelickim, gdy tym czasem odmianę górnośląską określano jako katolicką. Uwagi na temat mowy dolnośląskiej zapisano po to, żeby właśnie tych ludzi zrozumieć. Bo mieliśmy tutaj do czynienia z taką mową archaiczną. On pisał sam, że to jest taki język, który zatrzymał się gdzieś dwieście, nawet trzysta lat wcześniej. Stwierdzał: „Mamy tutaj mamy wielkie podobieństwo do polszczyzny Kochanowskiego czy Wujka”. I dlatego on pokazywał te różnego rodzaju archaizmy. Takim archaizmem według niego było np. słowo „świecznik”. My dzisiaj używamy świecznik, ale chodzi o to, że w czasach Fiedlera po polsku raczej był to lichtarz.

Baltazar Działas działał w porozumieniu z Jerzym Samuelem Bandtkem.

Tenże historyk i językoznawca, późniejszy dyrektor Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, był też wielkim badaczem śląszczyzny, folkloru i strojów śląskich. I właśnie on zachęcał Działasa, który był tutaj na miejscu, żeby spisywał mowę tych ludzi. I rzeczywiście Działas zrobił rzecz wielką – jest początek XIX wieku i on zajął się mową dolnośląską, w ostatnim momencie, kiedy ludzie się jeszcze tą mową posługiwali, a przecież od średniowiecza na Dolnym Śląsku obecny był język niemiecki. Najpierw na dworach książęcych i w miastach, a następnie ta granica językowa przesunęła się coraz bardziej na wschód. Mowa polska charakterystyczna była raczej



Kancjonał brzeski, Wielki kancjonał wrocławski lub Kancjonał międzyborski to XVII-wieczny zbiór pieśni religijnych spisanych w języku polskim, przeznaczony dla protestantów na Dolnym i Górnym Śląsku

dla prawego brzegu Odry. Na początku XIX w. jeszcze w okolicach Wrocławia można było ją usłyszeć. No i właśnie Działasowi udało się zapisać, zachować dla potomnych, jak mówiono „po dolnośląsku”. Bo Baltazar Działas przygotował wspomniany przede mną „Słownik oławski” – niestety nie skończył go, bo słowa kończą się na literze „O”. Dalej nic już nie ma...

A wiadomo, dlaczego nie skończył? Czemu na tej literze i dalej nie...?

Powiem szczerze, że nie wiem. Szkoda, że zatrzymał się na literze

Pastor Fiedler badał mowę ludności z pogranicza Dolnego Śląska i Wielkopolski. Stąd mamy zapisy, jak mówili dolnośląscy Polacy

DR TOMASZ SIELICKI

O. Notatki te odesłał Bandtkemu do Krakowa w 1824 roku. Do dziś rękopis ten przechowywany jest w Bibliotece Jagiellońskiej. Został zdigitalizowany, więc zachęcam, by po niego sięgnąć.

To powiedzmy może jeszcze trochę o tym mazurzeniu na przykładzie słowa człowiek, czyli właśnie człowiek.

Widać po pierwsze, że ci, którzy posługiwali się mową dolnośląską, mazurzyli, a po drugie, że zanikało nam ł, a raczej powinniśmy powiedzieć, bo wtedy literackie w literackim polskim było przedniojęzykowe, teatralne, czyli na przykład kiedy Polak powiedział człowiek, no to właśnie to zanikało: gowa zamiast głowa, mówiono, czy właśnie zamiast człowiek mówiono cowiek.

Na początku wyrazów to ł wymawiano tak jak współcześnie, czyli na przykład nie łąka, a uąka,

Kancjonał
zawierający w sobie
Pieśni
Chrześcijańskie
stare i nowe,
z Przydatkiem
Modlitew,
także
z Summariuszem
Katechizmowym
i
rejestrami potrzebnymi.

Nowo przejrzone, poprawione i pomnożone wydanie.

W Brzegu
nakładem i drukiem M. Kłodau.
1859.

FOT. WIKIPEDIA/AUTOR NIEZNANY

Fiedler zapisywał rejon Sycowa, Międzyborza, czyli ten sam, który po drugiej wojnie światowej odwiedzał Józef Majchrzak – wielki badacz folkloru dolnośląskiego. On chodził po tych wsiach na pograniczu Śląska i Wielkopolski, gdzie jeszcze te wpływy się zachowały po drugiej wojnie światowej i nie tylko spisywał, ale... nagrywał tych ludzi.

Oczywiście musimy wziąć poprawkę, że to jest pogranicze Śląska i Wielkopolski, więc tam na pewno są jakieś wpływy wielkopolskie, więc trudno mówić, że to jest czysta dolnośląska odmiana, ale jednak i pewne cechy mowy dolnośląskiej tam usłyszymy. Te gawędy folklorystyczne są też zdigitalizowane na stronie Archiwum Polskiego Radia Wrocław. Tam trzeba się zarejestrować i można sobie przeglądać różne archiwalne audycje, w tym właśnie gawęda folklorystyczna. I tam to dzieło Majchrzaka jest. Tam są pieśni także o Wrocławiu czy też z Wrocławiem w treści, np. ballada o dzwonolańcu, czyli słynne podanie o Dzwonie Biednego Grzesznika.

Ten wasz projekt – „Po Dolnośląsku”... Co planujecie zrobić? Czy zebrać te wszystkie słowniki, nagrania jakoś w jednym miejscu, żeby to było dostępne, czy jeszcze coś robić dodatkowo, szperać po archiwach? Na czym właśnie ten projekt będzie polegał?

Przed wszystkim chcemy o tym przypomnieć, bo wydaje nam się, że mało kto zdaje sobie sprawę z istnienia tej mowy. Cały czas poszukujemy właśnie tej specyfiki regionu, sięgamy do historii, a to jest coś, co w zasadzie w dużej mierze jest gotowe. Raz, że są pieśni, które są nagrane, dwa, że są rzeczy, które są spisane. Chcemy o tym przypominać.

Jak?

Rozpoczynamy cykl odczytów w różnych miastach Dolnego Śląska: w Legnicy, Środzie Śląskiej, Kątach Wrocławskich, Oławie, Jelczu-Laskowicach, Sycowie i Wrocławiu. Przed nami też wycieczka zabytkowym autobusem do Ratowic. A co poniedziałek pokazujemy słowko tygodnia właśnie z tego słownika Baltazara Działasa: na Facebooku. Że gancypysz to po dolnośląsku nietoperz, był kornykiel, czyli królik, na ambonę mówiono kazalnica. Poszczególne te słowa do końca roku będą publikowane. Jak nas znaleźć? Wystarczy wpisać hasztag #poDolnośląsku lub po prostu wejść na Facebook – Instytut Dolnośląski.

PRAWO



FOT. POLICJA

Sławomir J. odsiedział 14 lat więzienia za zabójstwo, którego się dopuścił w 2007 r. Wyszedł na wolność latem 2021 r. i po 3 latach znów zamordował

Dożywocie dopiero za drugie morderstwo. „Niezdolny do uczuć wyższych”

– Przykro mi, bo Robert był moim przyjacielem – powtarzał Sławomir J., mówiąc o zamordowanym przez siebie bezdomnym mężczyźnie. Za tę zbrodnię w czerwcu Sąd Okręgowy w Toruniu skazał go na dożywocie. Było to już jego drugie zabójstwo...

Małgorzata Oberlan

Osobowość dyssocjalna. Niezdolny do jakichkolwiek uczuć wyższych, a zatem także do przyjaźni – stwierdzili tym razem biegli psychiatry. Pozbawiony empatii, nieodczuwający realnie poczucia winy, z utrwalałym wzorcem lekceważenia norm społecznych, skłonny do manipulacji, niekontrolujący impulsów.

22 czerwca br. Sąd Okręgowy w Toruniu skazał 54-letniego Sławomira J. na dożywotnie więzienie – wyrok ten jest jeszcze nieprawomocny. To kara za brutalne morderstwo, którego mężczyzna dokonał w czerwcu 2024 r. Na koczowisku dla bezdomnych, w okolicy osiedla Lotnisko w Grudziądzu, zadźgał nożem Roberta.

– Nic nie przywróci życia synowi mojej klientki, nic nie zrekompensuje jej bólu, ale wydany wyrok daje jej poczucie, że sprawiedliwości stało się zadość – podkreśla adwokat Anita Engler, która w procesie reprezentowała matkę zamordowanego Roberta.

Pytanie kluczowe jednak brzmi, czy musieli dojechać do tej drugiej zbrodni?

Mord pierwszy – w 2007 r.

Pierwszego zabójstwa Sławomir J. dopuścił się mając lat 35, w lipcu 2007 r. przy ul. Kulerskiego w Grudziądzu. – Podobnie jak w drugim przypadku, tamtym razem też – na terenie nieużytków. Ofiarą zabójstwa również był bezdomny mężczyzna – mówi „Nowościom” Magdalena Chodyna, zastępca

prokuratora rejonowego w Grudziądzu.

Za tamto morderstwo mężczyznę skazano na 14 lat bezwzględnej więzienia. Do wyroku zaliczono mu okres tymczasowego aresztowania. Na wolność wyszedł zatem w roku 2021. Jak nietrudno policzyć, po 3 latach dopuścił się kolejnej zbrodni.

„Niereformowalny”, „nierokujący” – takich słów obecnie używa się w odniesieniu do Sławomira J. Przed laty najwyraźniej jednak w ocenie biegłych psychiatrów i Temidy jeszcze rokował. Potrzeba było kolejnej zbrodni i ofiary, by wykluczyć go ze społeczeństwa.

Mord drugi – w 2024 r.

Po wyjściu na wolność Sławomir J. nie odnalazł się w społeczeństwie –

jak to ogólnie się określa. Wylądował na koczowisku dla bezdomnych w okolicach grudziądzkiego osiedla Lotnisko. Tutaj też poznał 41-letniego Roberta.

Kim był Robert? Przez ponad 30 lat mieszkał z matką. Potem wyprowadził się z socjalnego „M”. Samodzielności nie uniósł, mieszkanie stracił. Powodem był przede wszystkim nałóg alkoholowy. Drzwi do domu matki mężczyzna miał jednak cały czas otwarte. Pod jednym warunkiem: trzeźwość i wyprostowanie życiowych ścieżek.

20 czerwca 2024 r. o poranku na wspomnianym koczowisku – a dokładniej na terenie między ul. Parkową a Drogą Łąkowa – dokonano makabrycznego odkrycia. Znalezione tam zmasakrowane, do słownie, zwłoki 41-letniego bezdomnego. Jak potem ustalono, ciosy nożem przyjął w głowę, klatkę piersiową i brzuch. To był Robert – zamordowany dwa dni wcześniej, 18 czerwca.

Jak zabijał tym razem Sławomir J.? Brutalnie. Bezwzględnie. Zadał minimum pięć ciosów nożem kuchennym o długości ostrza 34 cm. „W następstwie czego pokrzywdzony odniósł obrażenia ciała w postaci ran kłutych: klatki piersiowej po stronie lewej (spowodowały uszkodzenie ściany klatki piersiowej, worka osierdziowego, serca, i płuca lewego), jamy brzusznej (uszkodziły ścianę jamy brzusznej oraz pętlę jelita cienkiego i otrzewną) oraz ran ciętych głowy” – ustalono potem w śledztwie i procesie.

Po zbrodni Sławomir J. uciekł. Policja szybko wytypowała go jednak jako sprawcę i zorganizowała obławę. Wizerunek i pełne dane osobowe Sławomira J. upubliczniła w trybie pilnym 21.06.2024 r. „Uwaga! Mężczyzna jest niebezpieczny, może być uzbrojony w nóż” – ostrzegła Komenda Miejska Policji w Grudziądzu w wydanym komunikacie.

Opublikowany komunikat policyjny wraz ze zdjęciem poskutkowało. Do komendy natychmiast zaczęły wpływać sygnały od mieszkańców. Już 22 czerwca, czyli w niedzielę, policjanci poszli ich tropem i zatrzymali poszukiwanego przy ul. Hallera w Grudziądzu. To okolice miejsca zbrodni. „Sławomir J. przyznał się do zabójstwa” – poinformowały służby.

Proces

Już na etapie śledztwa Sławomir J. mówił, że mu „przykro, bo Robert był jego przyjacielem”. Powtarzał to potem w sądzie. Wiadomo już jednak z całą pewnością, że sensu tych słów nie jest wstanie zrozumieć. Mordując, był poczytalny. Biegli psychiatry orzekli jednak, że ma osobowość dyssocjalną. Człowiek taki nie jest zdolny do odczuwania jakichkolwiek uczuć wyższych, a zatem zdolny do przyjaźni nie jest również.

Niezdolny jest także do empatii. Realne poczucie winy jest mu obce – może je jedynie udawać. Ma utrwalały już wzorzec zachowań lekceważących nawet najbardziej podstawowe normy społeczne. Do tego skłonny jest do manipulacji.

Zbrodnie popełniane przez sprawców z osobowością dyssocjalną bywają wynikiem braku kontroli nad impulsami – nagły gniew czy frustracja powodują u nich brutalne działania. Ale też po prostu skutkiem kompletnego braku hamulców moralnych.

22 czerwca br. sędzia Bartosz Sitkiewicz, skazując Sławomira J. na dożywocie, powiedział wprost, że nie powinien już żyć w społeczeństwie, czyli wrócić na wolność. Tak zakończył się bolesny szczegół dla matki Roberta proces sądowy, w którym była oskarżycielką posiłkową. U jej boku stała reprezentująca ją adwokat Anita Engler.

– Moja klientka przyjęła wyrok z ulgą i poczuciem, że sprawca został pociągnięty do odpowiedzialności w sposób adekwatny do charakteru i wagi popełnionego czynu. Oczywiście, żadne orzeczenie nie jest w stanie zrehabilitować utraty najbliższej osoby. Dotyczy to w szczególności matki, która straciła syna w tak tragicznych okolicznościach. Jednak istotne było uzyskanie poczucia, że sąd właściwie ocenił okoliczności tej sprawy, a sprawca już nigdy nie pojawi się na wolności – mówi adwokat Anita Engler.

Prawniczka nie kryje, że ona sama wyrok przyjęła z satysfakcją zawodową. Identyczną satysfakcję mieć może też grudziądzka prokuratura – i ona żądała dożywocia. Jeśli jednak chodzi o zawodowe odczucia, to zapewne najciekawsze byłyby dziś te przedstawiciele Temidy, którzy przed laty skazywali Sławomira J. za pierwsze zabójstwo...

Za doznaną krzywdę

Na mocy ogłoszonego w Sądzie Okręgowym w Toruniu Sławomir J. powinien też zwrócić matce Roberta koszty pogrzebu i nagrobka oraz zapłacić 50 tys. zł tytułem zadośćuczynienia za doznaną krzywdę.

– Czy zasądzone świadczenia zostaną faktycznie wyegzekwowane? To pozostaje wątpliwe. Są jednak sytuacje, w których znaczenie ma nie tylko wymiar finansowy rozstrzygnięcia, ale przede wszystkim uznanie krzywdy przez wymiar sprawiedliwości i wymierzenie adekwatnej kary – podsumowuje adwokat Anita Engler.

Matka Roberta to przeciętnie żyjąca grudziądzanka. Wyprawiła synowi godny pogrzeb, zorganizowała stypę. Na cmentarzu postawiła pomnik. Tylko na te cele wydała około 20 tysięcy zł. Pomijając zadośćuczynienie za krzywdę, przynajmniej na zwrot tych kosztów mógłby Sławomir J. za kratami zapracować. ©

GŁOGÓW

„Kołderki i inne bajerki” – ręcznie szyte akcesoria zachwycają rodziców

Głogowianka Natalia Dynak ukończyła pedagogikę, ale wybrała igłę i maszynę do szycia. Dziś spełnia marzenia rodziców, nie tylko z Polski, o wyjątkowych wyprawkach

Grażyna Szyszka

Zawodowo Głogowianka odnalazła się w zupełnie innej dziedzinie niż ta, do której przygotowywała się na studiach. Zrezygnowała ze stałej pracy, by z pasją szyc kolorowe cudernka dla najmłodszych. Jej oryginalne wyprawki dla noworodków, pościelenie, czapeczki, kocyki i zabawki z muślinowych pieluszek pokochało już wiele mam. Produkty zachwycają nie tylko bogatą paletą barw, ale również wysoką jakością wykonania i trwałością.

Natalia Dynak jest mamą dwóch synów – Kornela i Marcela. To właśnie macierzyństwo odmieniło nie tylko jej życie prywatne, ale również zawodowe. Wszystko zaczęło się sześć lat temu, gdy urodził się jej pierwszy syn.

– Szukałam dla niego wyprawki, ale to, co znajdowałam w sklepach, nie do końca odpowiadało moim oczekiwaniom. Ponieważ miałam w domu maszynę do szycia, postanowiłam spróbować uszyć wszystko sama – wspomina.

To ambitne wyzwanie okazało się trudniejsze niż początkowo zakładała. Oprócz zapatu brakowało jej doświadczenia. Inspiracji szukała w internecie, a ogromnym wsparciem była dla niej teściowa, Ala Dynak, która od lat szyje i dzierga.

Pierwszym dziełem, które wyszło spod jej igły, był komplet dla synka – poduszka i kołderka. – Byłam z niego bardzo zadowolona, bo wyglądał dokładnie tak jak sobie wymarzyłam. Oczywiście zanim go uszyłam, było sporo prucia i poprawek, ale efekt końcowy wynagrodził cały wysiłek – przyznaje.

Zdjęciem kompletu pochwaliła się na swoim prywatnym profilu na Instagramie. Okazało się, że spodobał się nie tylko jej.

– Znajomi zaczęli pytać, czy mogłabym uszyć podobne zestawy także dla nich. I tak, małymi krokami, rozpoczęła się przygoda z moją pracownią – opowiada Głogowianka.

Wkrótce zarejestrowała firmę „Kołderki i inne bajerki”, założyła profil na Facebooku, a następnie wynajęła niewielki pawilon na Zie-



– Znajomi zaczęli pytać, czy mogłabym uszyć podobne zestawy także dla nich. I tak, małymi krokami, rozpoczęła się przygoda z moją pracownią – opowiada Natalia Dynak

lonym Rynku w Głogowie, gdzie urządziła swoją pracownię i miejsce sprzedaży.

– Jestem tutaj już piąty rok, choć początkowo pracowałam w innym pawilonie. W domu już nie szyję. Staram się wyraźnie oddzielać życie zawodowe od rodzinnego. Mam męża i dwoje dzieci, więc po pracy również nie brakuje mi obowiązków – mówi z uśmiechem.

Poza produktami dostępnymi na miejscu klientki mogą zamawiać indywidualne, a nawet spersonalizowane zestawy przygotowane z myślą o konkretnym dziecku. Zamówienia najłatwiej składać za pośrednictwem facebookowego profilu „Kołderki i inne bajerki”, gdzie można zobaczyć efekty jej pracy.

Co cieszy się największą popularnością?

– Oprócz kompletnych wyprawk dla noworodków szyję kocyki, rożki, zestawy pościeli, prześcieradła, kocyki, maty podłogowe, pieluszki, czapeczki, a nawet zawieszki do smoczka. Dużym powodzeniem cieszą się także króliczki wykonane z muślinowych pieluszek – idealny prezent dla maluszka – wylicza. – W sklepach nie brakuje akcesoriów dla dzieci, ale tym, co mnie wyróżnia, są materiały. Korzystam z polskich, certyfikowanych tkanin, często ręcznie malowanych i pięknie zdobionych. Tego nie znajdziecie w sieciówkach.

Największą satysfakcję daje jej fakt, że klientki wracają po kolejne produkty i polecają je innym. Piękne, starannie uszyte akcesoria trafiają nie tylko do mieszkańców Głogowa i okolic. Natalia Dynak realizuje zamówienia również dla Polaków mieszkających za granicą.

– Wysyłam paczki do Australii, Irlandii, Szkocji, Wielkiej Brytanii i Niemiec. Najczęściej są to osoby mające korzenie w Głogowie albo klientki, które trafiły do mnie z polecenia. To daje mi ogromną radość – podkreśla. – Cieszę się, że wraca moda na szycie, szydełkowanie i rękodzieło. Jeszcze bardziej cieszy mnie to, że ludzie coraz bardziej doceniają wyjątkowość rzeczy stworzonych z pasją i sercem.

ZDJEŃCA GRAŻYNA SZYSZKA

LITERATURA

Słowiańska tożsamość wciąż w nas tkwi, tylko lekko przykryta nowoczesnością

– Pokochałam Karkonosze od pierwszego wejrzenia i wracam tu kilka razy do roku. Uważam, że ten region ma w sobie jedyną w swoim rodzaju magię pogranicza i multikulturowości, która tworzy niezwykłą mieszankę tak kuszącą dla pisarza – mówi Aleksandra Seliga, pisarka, autorka powieści „Klątwa siódmej córki”.

Robert Migdał

Robert Migdał: „Klątwa siódmej córki” to pierwszy tom nowej trylogii „Duch Gór” – karkonoskiej sagi...

Aleksandra Seliga: To książka będąca efektem mojej wielkiej fascynacji karkonoskim folklorem oraz samą postacią Ducha Gór. Zaczęło się bowiem od tego, że gdzieś w internecie natknęłam się na legendy z nim związane. Pomyślałam: „Co za niesamowita historia! Muszę napisać o tym powieść!”. Wcześniej pisałam już fantastykę historyczną związaną z regionem Gór Świętokrzyskich, która została świetnie przyjęta przez tamtejszych mieszkańców. Za moją trylogię „Gołoborze” dostałam dwie nagrody literackie, a pod Łysą Górą odbył się zlot miłośników mojej twórczości. Tak, zgadza się! To ja pierwsza napisałam „Gołoborze” – kilka lat przed Maciejem Siembiedą.

Jeśli chodzi o „Klątwę siódmej córki”, to jest pierwszy tom trylogii „Duch Gór”, skupionej wokół regionu Karkonoszy. Pomyślany jest na historię w stylu „sagi rodzinnej” – dzieje pewnej rodziny przedstawione są tam na tle dziejów Karkonoszy in genere. Główna bohaterka, Bronisława Rzepiór, szkoli się u swej babki na laborantkę. Jest to jednocześnie powieść drogi, typowe Bildungsroman – Bronka dojrzewa, musi odkryć i zrozumieć, kim jest naprawdę, wyruszyć na wędrowkę, spotkać sojuszników i wrogów, przeżyć przygody, by na końcu poznać siebie.

To opowieść dla dorosłych, dla dzieci? Bardzo mroczna?

Poznajemy bohaterkę, gdy ma siedem lat – to bardzo znacząca w folklorze i magii ludowej liczba. Jednak mimo młodego wieku bohaterki nie jest to powieść dla dzieci – oczywiście na początku jej perspektywa jest dziecięca, ale zmienia się wraz z upływem lat. Czy jest mroczna? Trudno powiedzieć. Na pewno starałam się w książce wiernie oddać realia epoki – połowę XIX wieku – a jak wiemy, nie były to kolorowe czasy, szczególnie dla ubogich. Los dzieci także nie był godny pozazdroszczenia. W moich powieściach historycznych zawsze staram się pisać wprost o trudach życia ludzi minionych epok. Nawet jeśli wplątam w nie elementy fantastyki – jak postacie z lokalnego folkloru – same realia histo-

ryczne staram się oddawać możliwie najwierniej. Jestem wykładowczynią akademicką, dlatego sumienna kwerenda i zapoznanie się ze źródłami to dla mnie podstawa pracy.

Skąd pomysł, żeby akcję umiejscowić w Karkonoszach?

Pokochałam Karkonosze od pierwszego wejrzenia i wracam tu kilka razy do roku. Uważam, że ten region ma w sobie jedyną w swoim rodzaju magię pogranicza i multikulturowości, która tworzy niezwykłą mieszankę tak kuszącą dla pisarza. Kiedy zaczęłam tworzyć historię o małej Bronce i Duchu Gór, którego spotyka, wiedziałam już, że to jest opowieść rozłożona na wiele pokoleń, bo w historii Karkonoszy jest wiele momentów – czasem bardzo trudnych – które warto opisać.

Jest Pani związana z Dolnym Śląskiem? Skąd ten region w Pani twórczości?

Nie jestem związana z Dolnym Śląskiem, choć też nie mam do niego bardzo daleko. Pochodzę z centralnej Polski i często bywam na Dolnym Śląsku w celach turystycznych. Kilkanaście lat temu mój mąż studiował geologię w Lubinie – wtedy jeździliśmy na Dolny Śląsk praktycznie co tydzień i mieliśmy okazję zobaczyć sporo miejsc, zarówno miast, jak i parków krajobrazowych. No i uwielbiam Ślęzę – uważam, że to najbardziej magiczne miejsce w Polsce.

Na Uniwersytecie Łódzkim prowadzi Pani badania nad XIX-wieczną fascynacją słowiańszczyzną oraz zaraża studentów miłością do literatury tego okresu. Po pracy tworzy opowieści inspirowane dawnymi wierzeniami, mitologią i folklorem. W podcaście Retro Slavic Fantasy dzieli się Pani ciekawostkami na temat kultury słowiańskiej i folkloru. Opowiada o słowiańszczyźnie w swoich social mediach. Jak narodziła się fascynacja tą tematyką?

Zaczęło się dawno, jeszcze w czasach, gdy byłam nastolatką. Zaczytywałam się w „Starej Baśni” i „Wiedźminie”, uwielbiałam jeździć na wycieczki do skansenów, kochałam wszystko to, co ludowe, nasze, rodzime. Z czasem, już jako wykładowczyni,



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Aleksandra Seliga: Kiedy zaczęłam tworzyć historię o małej Bronce i Duchu Gór, którego spotyka, wiedziałam już, że to jest opowieść rozłożona na wiele pokoleń, bo w historii Karkonoszy jest wiele momentów – czasem bardzo trudnych – które warto opisać

zaczęłam bardziej profesjonalnie, naukowo, zgłębiać tematykę wierzeń naszych przodków i ich życia przed założeniem państwa przez Mieszka. Obecnie jeżdżę po rozmaitych festiwalach, wydarzeniach, szkołach i w czasie moich prelekcji opowiadam o mitologii słowiańskiej oraz obrzędach i zwyczajach naszych przodków. Napisałam także popularnonaukowy podręcznik o religii Słowian przeznaczony dla nauczycieli, uczniów i ogólnie „laików”.

Co jest ciekawego w kulturze i folklorze Słowian? Na co warto zwrócić uwagę? Co jest w niej ujmującego?

Najbardziej fascynujące jest to, jak wiele z dawnych zwyczajów wciąż kultuujemy, nie zdając sobie z tego sprawy. Część z nich oczywiście powraca po dziesięcioleciach, czasem stuleciach zapomnienia – jak rzucanie wianków na wodę w noc kupały czy organizowane coraz częściej postrzyżyny, zapleciny. Ale część jest z nami po dziś dzień, mimo upływu wielu pokoleń po przyjęciu chrześcijaństwa: nie witamy się przez próg, malujemy jajka na Wielkanoc, zostawiamy talerz dla przodków na wigilijnym stole – i to wcale nie jest talerz dla wędrowca. Wiele z nas już zapomniała, jak stare są to tradycje, ale sło-

wiańska tożsamość wciąż w nas tkwi, tylko lekko przykryta nowoczesnością.

Bohaterki Pani książek to kobiety. W czym tkwi ich siła?

Sama jestem kobietą, więc pewnie łatwiej mi się o nich pisze. Kobięca perspektywa jest mi bliska. Moje bohaterki nie zawsze jednak są silne – owszem, często okazuje się, że w obliczu walki, np. o dzieci, odnajdują w sobie tę siłę, pozwalają sobie też jednak na słabość. Wbrew pozorom mam jednak sporo czytelników – panów – i nigdy żaden nie skarżył się, by moje książki były zbyt „babskie”. Na pewno nie są to romanse, raczej przygodówki w stylu Sapkowskiego.

„Klątwa siódmej córki” to pierwszy tom. Ile planuje Pani kolejnych książek z tej serii?

„Duch Gór” został przewidziany jako trylogia, ale... kto wie? Może rozrośnie się w prawdziwą sagę? Póki co zachęcam do czytania – już w sierpniu premiera drugiego tomu, „Ostatnia zielarka”, którą patronatem obejmie Książnica Karkonoska, a jesienią szykuje mi się rajd po regionie i wiele spotkań autorskich, m.in. w Karpaczu i Szklarskiej Porębie. Mam nadzieję, że do zobaczenia!

Rozmawiał Robert Migdał

REKRUTACJE PROWADZIMY
CAŁY ROK!



KOMPLEKSOWA DROGA
EDUKACYJNA:

OD PIERWSZYCH KROKÓW PO
SAMODZIELNĄ DOROSŁOŚĆ



W ALTO WIERZYMY, ŻE STABILIZACJA
TO KLUCZ DO SUKCESU.
OFERUJEMY ŚCIEŻKĘ ROZWOJU
DOSTOSOWANĄ DO WIEKU I POTRZEB.

WSZYSTKIE NASZE
PLACÓWKI SĄ
OBSŁUGIWANE PRZEZ
BISTRO ALTO

ŻŁOBKI I PRZEDSZKOLA

BEZPIECZNY START W RADOSNEJ ATMOSFERZE.

SZKOŁA PODSTAWOWA (KLASY I-III)

ŁAGODNE PRZEJŚCIE DO ŚWIATA NAUKI.

SZKOŁA PODSTAWOWA (KLASY IV-VIII)

ROZWIJANIE PASJI I SOLIDNE PRZYGOTOWANIE DO PRZYSZŁOŚCI.

SZKOŁA SPECJALNA

PRZYSPOSABIAJĄCA DO PRACY

PROFESJONALNE WSPARCIE W NAUCE SAMODZIELNOŚCI I PRZYGOTOWANIE
DO ŻYCIA ZAWODOWEGO.

NASZĄ WŁASNĄ MARKĘ
CATERINGOWĄ, KTÓRA DBA
O TO, BY ZDROWE I SMACZNE
POSIĘKI BYŁY PALIWEM
DLA MŁODYCH UMYSŁÓW.

DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ!



TEL. 501 508 578

WWW.DZIECKO.INFO

KIEŁCZÓW, DOBRZYKOWICE, MOKRONOS GÓRNY, WROCŁAW

GWIAZDA TYGODNIA

Blanka: Nigdy nie oczekiwałam, że znajdę przyjaciół w show-biznesie

Wszyscy pamiętamy jej występ z „Solo” na Eurowizji. Od tamtej pory bombarduje Polskę i zagranicę kolejnymi przebojami. Nam zdradza, że jest wdzięczna za... hejt, który spadł na nią na początku kariery

Paweł Gzyl

Niedawno zakończyła się tegoroczna edycja „The Voice Kids”, w której zadebiutowała jako trenerka wokalna. Jak się odnalazła w tej roli?

Właściwie to trzeba by zapytać o to dzieciaki. Z mojej perspektywy mogę powiedzieć, że czułam się tam wysmienicie i na właściwym miejscu. Chciałam przekazać dzieciakom, które zaczynają przygodę ze śpiewaniem i mają wielkie marzenia, jak najwięcej i jak najlepiej. Robiłam dla nich co mogłam.

Zachwycałaś widzów przede wszystkim niezwykłą energią. Prywatnie też jesteś taką ekspresyjną osobą?

Tak. Dużo wraca do mnie informacji, że właśnie jestem taką osobą. Wyniosłam to w dużym stopniu z domu. Każdego ranka, kiedy wstaję, dziękuję za kolejny dzień, za to, że jestem zdrowa i mogę robić to, co kocham. Dlatego ta dobra energia zawsze mi towarzyszy.

Doprowadziłaś do finału Antosię Grobelną. Nie byłaś zadowolona, że to nie ona wygrała?

Wiktor Sas, który wygrał program, był świetny, więc doskonale rozumiem wybór, którego dokonali telewidzowie. Natomiast zawsze tak jest, że kiedy prowadzi się kogoś do finału, to chce się, aby ta osoba zwyciężyła – i jeśli się nie udaje, to trochę boli serduszko. Uważam, że Antosia jest bardzo utalentowaną dziewczynką i przed nią wspinała kariera, jeśli tylko się nie podda. Zresztą każdy, kto znalazł się w finale, był już wgrany.

Codała ci praca w tym programie?

Bardzo dużo sama się w nim nauczyłam. Przede wszystkim cierpliwości i empatii. Przypominałam sobie jak to było, kiedy byłam po tej drugiej stronie. Poczulałam się też bardziej pewnie w momencie, w którym obecnie jestem – jako artystka, jako osoba, która może być mentorem. Kiedy uczysz kogoś, uczysz też samego siebie, bo przypominasz sobie te rady, które kiedyś za młodu dostawałaś od innych. Często jest bowiem tak, że zapomina się je z biegiem lat. Wyciągnę-



FOT. MATERIAŁY PRSOWE

Blanka: Każdego ranka, dziękuję za kolejny dzień, za to, że jestem zdrowa i mogę robić to, co kocham

łam więc bardzo dużo z tego programu i jestem ogromnie wdzięczna za tę przygodę.

Zobaczymy cię w fotelu trenerki w kolejnej edycji „The Voice Kids”?

Na razie absolutnie nie mogę nic na ten temat powiedzieć.

Gdybyś dzisiaj była dzieckiem czy nastolatką, chciałabyś wziąć udział w „The Voice Kids”?

Ciężko mi powiedzieć. Wydaje mi się, że nie. Ja zaczynałam swoją karierę od tańca. Brałam udział w różnych grupach tanecznych i występowałam w różnych zawodach. Dlatego dziś uwielbiam dawać na scenie pełne show ze śpiewem i tańcem. To mi w duszy gra. A ten program przecież nie tak wygląda. Moje śpiewanie zaczęło się od pisania własnych tekstów. Dlatego dziś dla mnie ważne jest, aby wykonywać przede wszystkim swoje utwory, bo daje mi to pełną kontrolę artystyczną nad tym, co robię.

Nie chciałaś zostać profesjonalną tancerką?

Chyba nią zostałam po części. Aby się o tym przekonać, wystarczy przyjść na mój występ. Taniec za-

wsze mi w duszy gra. Uczylałam się go od czwartego roku życia. Dzisiaj dużo mi to daje na scenie, bo dzięki temu mogę wyrażać się tak, jak chcę poprzez śpiew i ruch. Mam do tego pełne możliwości, moje ciało jest gotowe, wie co i jak.

Jak to się stało, że zaczęłaś śpiewać?

Muzyka zawsze się u mnie łączyła z tańcem. W pewnym momencie była to bardzo spontaniczna decyzja. Kiedy miałam trzynaście lat, siedziałam w moim rodzinnym domu w Mierzynie i powiedziałam nagle: „Idę napisać piosenkę”. Okazało się, że umiem to zrobić, więc od razu napisałam trzy, do tego od razu po angielsku i z pełną melodią. Poczulałam wtedy, że jest to coś, co pokocham i będę chciała robić do końca życia, bo przychodzi mi to z ogromną lekkością.

Mierzyn to niewielka miejscowość na Pomorzu. Było ci przez to trudniej rozpocząć karierę w show-biznesie?

Na pewno nie ułatwia to startu. Uważam jednak, że możesz być z nieważne jak małego miejsca na świecie, ale jeśli masz w sobie odpowiednio dużo samozaparcia, siły ducha i samodyscypliny, a do tego jesteś gotów pracować ciężiej niż

wszyscy wokół ciebie, to na pewno wszystko ci się uda.

Jako nastolatka poleciałaś z mamą na cztery lata do USA. Skąd taki pomysł?

Zawsze marzyłam, aby uczyć i rozwijać się w Stanach Zjednoczonych. Mama podjęła więc taką odważną decyzję. Rzuciła wszystko, spakowałyśmy się i poleciałyśmy za ocean, gdzie mogłam pracować pod okiem najlepszych trenerów wokalnych i tanecznych. Uczylałam się też pracy w studiu za granicą, bo różni się ona nieco od pracy w studiu w Polsce. Musiałyśmy tam oczywiście przetrwać i przerobić swoje. To był więc skok na głęboką wodę. Dzięki mamie mogłam jednak spełnić swoje marzenia i przywieźć stamtąd cały bagaż doświadczeń.

Nie chciałaś zostać w Stanach i tam próbować zaistnieć?

Myszę, że wszystko jeszcze przede mną. Taki jest końcowy plan. (śmiech)

Wsparcie mamy w twoim dążeniu do spełniania marzeń było dla ciebie ważne?

Bardzo. Jeżeli jest przy tobie osoba, która wierzy w ciebie czasem nawet bardziej niż ty sam, to daje ci ogromną siłę i pozwala wlecieć bardzo wysoko.

A tata?

Tata jest Bułgarem, mieszka w Sofii i zdalnie trzyma za mnie kciuki i kibicuje mojej karierze.

Po powrocie z USA w 2022 r. podpisałaś kontrakt z polskim oddziałem koncernu Warner. Jak ci się to udało?

To było zrzędzenie losu. Stworzyłam piosenkę „Solo” i czułam, że może ona zrobić dużo zamieszania. Miałam ją zagrać z pewnym teamem producenckim, więc postanowiłam skonsultować się z prawniczką muzyczną. Wtedy okazało się, że tak spodobała się jej ta piosenka, że pokazała ją swemu znajomemu, ówczesnemu szefowi Warnera. Zaproszono mnie na spotkanie – i reszta jest historią. (śmiech)

Jak w hollywoodzkim filmie!

To prawda. Całe moje życie jest jak z takiego filmu.

Jak pojawił się pomysł, abyś wzięła z „Solo” udział w eliminacjach do Eurowizji?

To też był w sumie przypadek. (śmiech) W ogóle nie myślałam wtedy o Eurowizji. Kiedy jednak „Solo” zaczęła sobie bardzo dobrze radzić w radiu w Polsce i za granicą, na YouTube praktycznie każdy komentujący pisał, że powinnam zgłosić tę piosenkę na ten festiwal. Dlatego bez żadnych oczekiwań postanowiłam to zrobić. I wyszło, jak wyszło.

No właśnie: dzięki „Solo” trafiłaś na Eurowizję. Występ w Liverpoolu był spełnieniem marzeń?

To było niesamowite doświadczenie. Jeśli dobrze wykorzystasz swój występ w tym konkursie, może to być początek wielkiej kariery. Tylko trzeba to zrobić naprawdę z głową. Dzięki Bogu w moim przypadku wszystko działo się jakby samo. Po prostu życie poprowadziło mnie przez ten czas. Było trochę memów i zrobiło to bardzo dobrą robotę, jeśli chodzi o media w Polsce i za granicą. Dostałam się nawet na brytyjską listę przebojów jako chyba jedyna osoba z Polski. Wiele rzeczy było tu nieprześlanych, a wyszło jakby były prześlane i zrobiło wielkie bum. Ewidentnie to Bóg poprowadził mnie przez to wszystko, żeby było dla mnie jak najlepiej.

„Solo” miało milionowe odsłony w YouTube. A nie udało się wygrać. Polska ma kiedykolwiek na to szanse?

Oczywiście. Mamy dużo młodych talentów. Naturalnie musi się złożyć w całość wiele rzeczy: odpowiednia piosenka i odpowiedni moment. W tym roku wygrała reprezentantka Bułgarii Dara z piosenką „Bangaranga”. To trochę podobny przypadek do mojego, jeśli chodzi o piosenkę, look, aurę sceniczną. Jest w tym coś bardzo charakterystycznego. Ale to dopiero teraz przyszedł dobry moment na taką artystkę i taką piosenkę. Świat się zmienia i to teraz taka skoczna i śmieszna piosenka wygrała.

Od czasu „Solo” nagrałaś 14 singli. Udało ci się z nimi zaistnieć poza Polską?

Tak. Wiele osób o tym nie wie, bo się o tym nie mówi głośno. Tymcza-

sem moje piosenki grają za granicą. Choćby tydzień temu moja koleżanka wysłała mi wideo z Grecji, jak na ulicy słychać moją piosenkę „Memories”, która w Polsce nie była specjalnym hitem. Generalnie więc te utwory przedzierają się w różnych miejscach na świecie.

To dlatego większość z twoich nagrań jest po angielsku?

Tak. Zawsze chciałam śpiewać po angielsku i w tym języku czuję się najlepiej. Sprawia mi to największą frajdę. Bo moim celem jest kariera za granicą.

Współautorami twoich przebojów są często osoby spoza Polski. Jak powstają piosenki w takich międzynarodowych teamach?

Różnie. Często organizowane są tzw. campy, na które dolatują za granicę – do Anglii, Rumunii czy Finlandii. Wszyscy mieszkamy wtedy w jednym ośrodku, zbieramy się w różnych pokojach i wspólnie piszemy piosenki. To wspaniałe rozwiązanie, bo poznajemy dzięki temu wiele utalentowanych osób. Sporo utworów powstaje właśnie w ten sposób. Ale nie zawsze – „Solo” powstało na przykład na Skypie. (śmiej)

Premierę miał niedawno twój nowy singiel – „Dance To This”. To słoneczny reggaeton obujającym rytmem. Generalnie wszystkie twoje utwory mają taneczny charakter. To ze względu na paśnię z młodości?

Zdecydowanie. Kiedy nagrywamy taki numer w studiu, od razu widzę oczami wyobraźni jak powinien wyglądać teledysk i choreografia na scenie. To wszystko łączy się u mnie w jedną całość. Takie piosenki są najbliższe mojemu sercu.

Swoje taneczne umiejętności zaprezentowałaś też w „Tancu z gwiazdami”. Warto było tam wystąpić?

Oczywiście. To była wspaniała przygoda. Pamiętam, kiedy byłam mała, to co niedzielę oglądałam „Taniec z gwiazdami” w telewizji. Dlatego występ w tym programie był na szczycie listy moich marzeń. Kilka razy dostałam propozycję, ale musiałam odmówić, w końcu jednak powiedziałam: „To jest ten moment. To jest ten czas”. To była super przygoda, dzięki której dużo się nauczyłam. Bardzo dobrze przygotowałam się dzięki tym występom pod względem tanecznym i kondycyjnym na sezon koncertowy.

Wiele osób typowało cię na zwyciężczynię. Ja siebie też. (śmiej)

To dlaczego tak się nie stało?

No właśnie: pamiętajmy, że jest to show-biznes i niektóre rzeczy po prostu nie mogą się wydarzyć, a inne – muszą. To nie jest takie hopsiup, jak się wszystkim wydaje. Ale Marysia Jeleniewska, która wygrała, też pięknie tańczyła. Była bardzo skupiona, oddała się całkowicie temu programowi i zdecydowanie zaszłyła na to zwycięstwo.

Od czasu sukcesu „Solo” dużo koncertujesz w całej Polsce. Z jakim spotykasz się przyjęciem?

Wysmienitym. I bardzo się z tego cieszę. W tym roku robimy rekord z koncertami. Będzie więc dużo występów, ale ja kocham to robić. A żeby robić to dobrze, trzeba to kochać. Bo koncerty to nie tylko sam występ, ale też wiele godzin jazdy w busie, przygotowywanie się, próby. Bardzo dużo elementów składa się na tę całość. Kiedy wychodzę na scenę, ludzie są bardzo szczęśliwi i zaangażowani, spotykam się ze wspaniałym odbiorem. Jest dużo dzieciaków, przychodzą całe rodziny. Bardzo raduje się moje serce, że fani zawsze są ze mną,

wspierają mnie, jeżdżą na moje koncerty, często ci sami są na kilku pod rząd. To wspaniałe uczucie i kocham ich za to.

Na pewno pomaga ci, że świetnie sobie radzisz w mediach społecznościowych. To ma duży wpływ na twoją popularność?

W tych czasach to ogromnie ważne. Dzieci i nastolatki kochają TikToka i dla nich to duża część dnia. Sama wiem to po sobie, a co dopiero młodszy. (śmiej) Spędzamy dziś na tych telefonach większość czasu. Obecność w social mediach jest więc bardzo ważna. Jeśli pojawia się jakaś muzyczna premiera i jej snippet zrobi dobrą robotę na TikToku, to prawdopodobnie mamy hit.

Ciemną stroną popularności jest dzisiaj internetowy hejt. I ty go doświadczyłaś. Jesteś już odporna na tego rodzaju złośliwości?

Jestem bardzo wdzięczna za ten hejt, którego doświadczyłam na początku swojej kariery. Mówię zupełnie serio. Początkowo oczywiście nie wiedziałam z czym to się je. Ale dzięki temu, że doświadczyłam tego na starcie, teraz już nic mnie nie zaskoczy i nie złamię.

Dostałam dobrą lekcję, ale dzięki wsparciu moich bliskich i mojego teamu, przetrwałam i jestem obecnie silniejsza. To było coś złego, wyciągnęłam jednak z tej lekcji coś dobrego. Chciałabym oczywiście, aby hejtu było coraz mniej, ale wiem, że internet jest na tyle dziki, że ludzie czują się anonimowi i robią co chcą.

Funkcjonujesz już pięć lat w polskim show-biznesie. Nie jesteś rozczarowana tym, jak wygląda on od środka?

Nie. Od początku swej kariery wiedziałam, że jestem tutaj, aby spełniać swoje marzenia i pokazać ludziom, że można wszystko osiągnąć. I dalej staram się to robić. Poza tym jestem outsiderką polskiego show-biznesu: nie mam tutaj znajomych i przyjaciół, nie chodzę na bankiety, aby tylko pokazać się i pogadać o niczym. Nie mam na to czasu i głowy. Moje marzenia są tak duże, że skupiam się na swoim. Każdą chwilę spędzam na ciężkiej pracy, aby osiągnąć wszystkie swoje cele. W show-biznesie każdy musi liczyć na siebie – i zanim do niego wkroczyłam, dobrze o tym wiedziałam, więc nie jestem niczym rozczarowana.

MATERIAŁ INFORMACYJNY ZAKOPIAŃSKIE CENTRUM KULTURY

0011550849

REKLAMA

0011546589

Letnie wieczory pod Tatrami – 25. Międzynarodowy Festiwal Muzyki Organowej i Kameralnej w Zakopanem

Gdy nad Tatrą zapada zmierzch, a powietrze nasycy się spokojem, Zakopane zaczyna brzmieć muzyką. Jubileuszowa, 25. edycja Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Organowej i Kameralnej im. Wacława Geigera to zaproszenie do świata, w którym dźwięk gra rolę najważniejszą – wypełniając przestrzeń wspaniałymi kompozycjami wielkich mistrzów.

Dziewięć wyjątkowych koncertów, artyści wielkiego formatu i niezwykle przestrzenie – od sanktuariów po ogród Czerwonego Dworu – tworzą wydarzenie, którego nie sposób przegapić.

Każdy koncert to osobny świat: inne emocje, barwy i opowieści. Wspólnym mianownikiem pozostają najwyższa jakość artystyczna oraz niepowtarzalna atmosfera Zakopanego. To tutaj, w cieniu Tatr, muzyka organowa i kameralna odnajduje swój najpiękniejszy kontekst.

Przyjdź. Zatrzymaj się. Posłuchaj. Bo lato w Zakopanem naprawdę brzmi wyjątkowo.

Uroczysta inauguracja z udziałem prof. Witolda Zalewskiego wprowadzi festiwal w podniosły, sakralny klimat muzyką Bacha i Mendelssohna. „AVE MARIA woła cały świat” stanie się poruszającym spotkaniem klasyki i współczesności, osnutym wokół jednego z najbardziej uniwersalnych tematów w historii muzyki. W kolejnym wydarzeniu Magdalena Tul, Dariusz Kordek i Mateusz Mijał zaproszą publiczność do pełnego nostalgii świata „Perel Muzyki Rozrywkowej”, gdzie znane melodie zabrzmią na nowo w świeżych aranżacjach w wykonaniu orkiestry kameralnej Macieja Niecica.

Recital Jisunga Kima zachwyci wirtuozerią i poprowadzi słuchaczy przez różne epoki, tworząc spójną i pełną emocji muzyczną opowieść. Następnie Eugenio Fagiani zaprezentuje koncert, w którym klasyczne formy spotkają się z żywiołową improwizacją i niezwykłą ekspresją. „Od Wiednia do Budapesztu” przeniesie publiczność w świat operetki, pełen wdzięku, humoru i tanecznej lekkości, budując klimat eleganckiej, muzycznej podróży.

W bardziej kameralnym nastroju Andreas Boltz i Ruth Schwachhöfer stworzą subtelny dialog skrzy-

piec i organów, prowadząc słuchaczy przez repertuar od baroku aż po współczesne brzmienia. Całość zwieńczy finałowy koncert, który połączy różne tradycje i style w jedną, barwną opowieść o muzyce, pozostawiając publiczność z poczuciem harmonii i wyjątkowego przeżycia.

Serdeczne podziękowania za wsparcie Festiwalu w zakresie programowym, swoją wiedzą i doświadczeniem wsparli:

Witold Zaleski - jeden z najważniejszych i najbardziej rozpoznawalnych polskich organistów sakralnych, pedagog oraz redaktor literatury muzycznej.

Łukasz Lech - autor i reżyser koncertów, twórca niezliczonych programów telewizyjnych. Według krytyków obdarzony wyjątkową charyzmą i umiejętnością pięknego mówienia.

WSZYSTKIE KONCERTY SĄ BEZPŁATNE I OTWARTE DLA PUBLICZNOŚCI.



TARCZYŃSKI

Otwórz się na WIĘCEJ!

DOŁĄCZ DO NOWOCZESNEJ FIRMY, KTÓRA ZAPEWNI CI ROZWÓJ I STABILIZACJĘ.

Zatrudnimy specjalistów w działach:

- Utrzymania Ruchu i Automatyki
- Technologii
- Jakości
- Sprzedaży
- Zarządzania Produkcją
- Administracji

Oferujemy:

- Pracę w zakładzie produkcyjnym w Ujeźdźcu Małym pod Wrocławiem
- Bezpłatną stołówkę
- Bony i paczki świąteczne
- Dofinansowanie do kształcenia (szkoły, studia, kursy, szkolenia)
- Bilety na koncerty oraz mecze Panthers Wrocław
- Prywatną opiekę medyczną LUXMED
- Kartę Multisport
- Ubezpieczenie na życie
- Atrakcyjny program poleceń pracowników

Poznaj szczegóły:

tarczynski.praca.pl
726-665-555
rekrecja@tarczynski.pl

HISTORIA

Szachy w cieniu żelaznej kurtyny

Szachy są nudne? Tak powiedzieć może tylko ten, kto nie słyszał o pojedynku między Borysem Spasskim a Bobbym Fischerem

Mariusz Grabowski

Legendarny szachowy mecz trwał od 11 lipca do 1 września 1972 r. w Reykjavíku. Symbolicznie stanęli przeciw sobie reprezentanci dwóch światów: postępowego socjalizmu i zgniłego amerykańskiego imperializmu.

Kto przeciw nam?

Po ostatniej wojnie Związek Radziecki był szachową potęgą. Głównie dzięki państwowemu wsparciu, traktowaniu szachów jako narzędzia propagandy oraz stworzeniu tzw. radzieckiej szkoły szachowej. Jej sukces opierał się przede wszystkim na rygorystycznym, wręcz morderczym treningu i systemowej rekrutacji talentów.

Ponadto szachy stały się elementem „jednoczącym kraj”, prawie jak futbol. Szkoły organizowały szachowe kluby dla dzieci i opracowywały strategię edukacji, prasa publikowała problemy szachowe, a radio transmitowało mecze i turnieje. Posiadanie własnej szachownicy było uważane za prestiż, więc prawie każda radziecka rodzina ją miała.

Radzieccy szachiści dominowali w profesjonalnym sporcie, zdobywając coraz więcej tytułów. Wystarczy wymienić Michaiła Botwinnika, Aleksandra Ałochina i Juchima Bogolubowa. Z czasem sławę zdobyli Michaił Tal, Tigran Petrosjan, Wiktor Korcznoj, Anatolij Karpow i Garry Kasparow. Z kolei wśród kobiet wyróżniały się Nona Gaprindaszwili, Elizaweta Bykowa i Maja Cziburdanidze.

„Mecz stulecia”

Na początku lat 70. międzynarodowa pozycja ZSRR w szachach wydawała się więc niezagrożona. Za największego ówczesnego szachistę świata uważano Borisa Spasskiego, który w 1969 r. odebrał Petrosjanowi tytuł mistrza świata. Ale w 1970 r. marsz po laur rozpoczął też Bobby Fischer, który efektownie rozgromił tęgih graczy: Marka Tajmanowa i Benta Larsena.

Spasski i Fischer znali się już z kilku pojedynków: trzy razy zwyciężał Spasski, a dwie partie zakończyły się remisem. Do meczu Spasski szykował się – zgodnie z doktryną radziecką – wraz z całym zespołem najsilniej-

szych arcymistrzów, natomiast Fischer był samotnikiem. Jak wspominał później, trenował 10 godzin dziennie.

Mecz do ostatniej chwili wisiał na włosku. Negocjując warunki z Międzynarodową Federacją Szachową FIDE Fischer stawiał tak wiele wymagań i żądań, że celowo sabotuje pojedynek. Początkowo miał się on rozpocząć 1 lipca, ale Fischer nie przyleciał obrażony na zbyt małą stawkę finansową. Zjawił się dopiero po telefonicznej interwencji prezydenta FIDE Maxa Euwe i sekretarza stanu USA Henry’ego Kissingera.

Frustrat vs megaloman

W 1972 r. Spasski miał 35 lat i przechodził swoisty kryzys psychiczny i nawet zdobycie tytułu mistrza świata nie przyniosło mu satysfakcji. Po latach określał lata panowania na szachowym tronie jako „najnieszczęśliwszy okres w jego życiu”. Skoro bowiem szachy w Związku Radzieckim były sportem narodowym, to tytuł mistrza był niemalże kwestią racji stanu. Tymczasem Spasski wykazywał sporą niechęć do polityki, presji „czynników oficjalnych” i politycznej otoczki wokół szachów.

Jego przeciwnika zza oceanu można by zaś nazwać stuprocentowym dziwakiem o „trudnej osobowości”. 29-letnim samotnikiem-megalomanem, przekonanym, że to świat powi-

nien dostosować się do jego oczekiwań. Fischer już jako mody chłopak rzucił szkołę i żył z szachów, zarabiając olbrzymie pieniądze i windując stawki za grę do absurdalnych wymiarów. Mówiono o nim, że ma 186 punktów IQ i hierarchię celów, w której są: szachy, pieniądze, a zaraz potem pieniądze i szachy.

Lubił rozgrywki, w których figury rozstawiane są losowo. Miało to zabić schematy i dać graczom nieograniczone możliwości rozwiązań. Dla Spasskiego i jego trenerów było to niewyobrażalne.

Nerwy przed kamerami

11 lipca na Reykjavík, wówczas niespełna 100-tysięczną stolicę Islandii, spoglądał cały świat. Zgodnie z obowiązującym regulaminem, w przypadku remisu po 24 partiach, tytuł zachowywał Spasski. Od początku było więc nerwowo. W pierwszej partii, rozegranej 11 lipca, wyraźnie podenerwowany Fischer popełnił prosty błąd, co doprowadziło jeszcze do podgrzania panującej nerwowej atmosfery.

W czasie dogrywki Fischer oświadczył, że przeszkadza mu kamery telewizyjne i zażądał ich usunięcia z sali. Organizatorzy nie mogli się zgodzić na zerwanie kontraktu z firmą, która wykupiła prawa do transmisji, ale ukryli je. Amerykanin upierał się jednak, iż przeszkadza mu samo „poczucie ich obecności”.

REKLAMA

0011548500

Organizacje obywatelskie w sercu Wzgórz podsumowały projekt – synergia, rozwój i konkretne efekty

Dnia 6 lipca 2026 roku w Domu Kultury w Bytomiu Odrzańskim odbyła się konferencja wieńcząca projekt „Organizacja w synergii – rozwój i wsparcie w sercu Wzgórz”. Wydarzenie zgromadziło przedstawicieli lokalnych organizacji pozarządowych, samorządowców oraz wszystkich, którym bliska jest idea społeczeństwa obywatelskiego. Był to czas podsumowań, refleksji, ale też inspiracji do dalszego działania.



Projekt, realizowany dzięki dofinansowaniu z rządowego programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich na lata 2021–2030 (NOWEFIO), postawił sobie ambitny cel: wzmocnienie kompetencji organizacji obywatelskich z regionu Wzgórz. Nie chodziło jednak wyłącznie o suche szkolenia. Kluczem do sukcesu okazało się podejście szyte na miarę – analiza potencjału i zasobów każdej z organizacji, a następnie opracowa-

nie indywidualnych strategii rozwoju, zarówno na najbliższy rok, jak i w perspektywie 3–5 lat.

Innowacyjne narzędzia w służbie społecznikom

Sercem projektu było wykorzystanie innowacyjnego badania FRIS – narzędzia diagnozującego styl myślenia i działania kluczowych osób w organizacjach. Dzięki niemu możliwe stało się odkrycie naturalnych predyspozycji liderów i członków zespołów, a w konsekwencji – lepsze dopasowanie zadań do ich mocnych stron. Efekt? Większa efektywność, zaangażowanie i mniejsze ryzyko wypalenia zawodowego, które jest prawdziwą zmurą osób działających społecznie i wolontariuszy.

Od szkoleń po indywidualny coaching

Uczestnicy projektu wzięli także udział w intensywnym cyklu sześciu całonocnych



szkoleń. Tematyka obejmowała absolutne fundamenty sprawnego działania NGO: od zarządzania strategicznego i finansami, przez budowanie zespołów i zarządzanie projektami, aż po tworzenie elastycznych struktur z uwzględnieniem wolontariatu oraz realizację strategii otwartości i przejrzystości. To jednak nie wszystko. Projekt przewidział również przestrzeń na głęboką pracę nad postawami i kompetencjami miękkimi. Organizacje mogły skorzystać z grupowego warsztatu dla pięciu osób oraz sześciu godzin indywidualnych konsultacji i coachingu. Obszary wsparcia – jak odbudowa relacji po pandemii, rozwiązywa-

nie konfliktów czy zapobieganie wypaleniu – dotyczyły realnych, często trudnych wyzwań, z którymi mierzą się społecznicy na co dzień. Całość zwieńczył Indywidualny Raport Końcowy, dający każdej organizacji konkretną mapę drogową na przyszłość.

Konferencja pełna dobrych praktyk

Kulminacyjnym punktem projektu była konferencja podsumowująca „Dobre Praktyki w organizacjach obywatelskich”. Prezes Stowarzyszenia Wzgórz Działania, Mariola Włodarczak, w wystąpieniu „Od wizji do realizacji” przedstawiła efekty projektu w liczbach i poruszających historiach. – To, co zobaczyliśmy w tych miesiącach, to prawdziwa synergia. Organizacje nie tylko zdobyły wiedzę, ale zaczęły ze sobą owocnie współpracować, tworząc sieć wzajemnego wsparcia – podkreślała.

Największe emocje wzbudziła jednak część poświęcona refleksjom samych uczestników. W panelu „Dobre praktyki prosto z terenu – nasza checklista sukcesu” liderzy lokalnych inicjatyw dzielili się swoimi doświadczeniami, opowiadając o konkretnych zmianach, jakie zaszły w ich organizacjach dzięki udziałowi w projekcie. Były to historie o przełamywaniu barier komunikacyjnych, odbudowie zespołów po trudnym czasie izolacji i o tym, jak właściwe rozpoznanie potencjału członków potrafi tchnąć nowe życie w nawet najbardziej zmęczoną grupę. Konferencja nie ograniczała się do oficjalnych wystąpień. W programie znalazły się również warsztaty kreatywne, które w praktyczny sposób angażowały uczestników, oraz nieformalny poczęstunek w ogrodzie Domu Kultury. To właśnie tam, w swobodnej atmosferze, na-



wiązywały się nowe znajomości i rodziły pomysły na kolejne wspólne działania. Projekt „Organizacja w synergii – rozwój i wsparcie w sercu Wzgórz” dobiegł końca, ale jego efekty będą procentować przez lata. Udowodnił, że inwestycja w potencjał ludzi działających społecznie, poparta mądrym, indywidualnym podejściem, jest najlepszą gwarancją silnego i aktywnego społeczeństwa obywatelskiego w sercu Wzgórz.






SFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW NARODOWEGO INSTYTUTU WOLNOŚCI – CENTRUM ROZWOJU SPOŁECZEŃSTWA OBYWATELSKIEGO
W RAMACH RZĄDOWEGO PROGRAMU FUNDUSZ INICJATYW OBYWATELSKICH NOWEFIO NA LATA 2021-2030

Potem stało się coś jeszcze dziwniejszego. Niespodziewanie dla wszystkich Fischer po prostu nie przyszedł na drugą partię, oddając ją walkowerem. Wielu obserwatorów uważało, że w tym momencie mecz zakończył się i Fischer opuści Islandię. Trenerzy namawiali Spasskiego do przerwania meczu (ponoć z Kremła dzwonił osobiście tow. Breżniew), ale ten zachował się sportowo i zgodził się na ustępstwa. Uważał, że prowadzi już dwoma punktami i może wygrać mecz przy szachownicy.

Fischer góram!

Pojedynek w Reykjavíku opisywano wielokrotnie, doczekał się nawet swoich teorii spiskowych. Jedną głosi, że na decyzję Fischera o kontynuowaniu meczu miał wpływ kolejny telefon Kissingera i wręcz zalew telegramów z wielu krajów od kibiców i przyjaciół.

Trzecią partię rozegrano już kameralnie, w małej sali bez obecności kamer i widzów. Zwyciężył Fischer i to okazało się punktem zwrotnym meczu. Na żądanie Spasskiego czwartą partię rozegrano już w dużej sali - zakończyła się remisem, a w piątej zwyciężył Fischer, wyrównując stan meczu. Szósta partia też należała do niego.

Mecz, z przerwami, trwał do 31 sierpnia, kiedy rozegrano ostatnią, 21 partię. Została odłożona po 40 ruchach, a następnego dnia Spasski poddał ją bez wznawiania gry. Fischer stał się jedenastym niekwestionowanym mistrzem świata. Jego zwycięstwo doprowadziło do przerwania 24-letniej szachowej dominacji radzieckich arcymistrzów w mistrzostwach świata w szachach. „New



W 1972 r. Spasski miał 35 lat i przechodził swoisty kryzys psychiczny

York Times” donosił na pierwszej stronie, że „Samotny amerykański indywidualista pokonał maszynę ZSRR”.

„Jest ode mnie lepszy”

Boris Spasski wrócił do kraju w niesławie i natychmiast pojawiły się teorie o spisku amerykańskich służb specjalnych. Powołano specjalną komisję śledczą do zbadania okoliczności szachowej klęski. Sam Spasski miał do przegranej spory dystans, a po latach wyznał: „Fischer wal-



Od chwili mistrzostwa świata Fischer nie rozegrał już ani jednej oficjalnej partii

czył przeciwko organizacjom - producentom telewizyjnym, organizatorom meczu. Nigdy nie był agresywny wobec mnie. Przegrałem ten mecz, zanim się rozpoczął. Fischer jest już ode mnie lepszy”.

A Fischer? Od chwili zdobycia mistrzostwa świata Fischer nie rozegrał już ani jednej partii w oficjalnych rozgrywkach i coraz bardziej dziwaczał. Przed kolejnym meczem o mistrzostwo z Anatolijem Karpowem, który miał odbyć się w 1975 r., przedstawił FIDE absurdalną

listę warunków, a ostatecznie odmówił gry. FIDE uznała to za walkower i kolejnym mistrzem świata został Karpow.

Fischer uciekł od życia publicznego, długi czas nie było nawet wiadomo, gdzie się znajduje. W 1992 r. wrócił na chwilę na szachową arenę, by rozegrać mecz z Borisem Spasskim w Czarnogórze. Mecz nazywany „rewanżem za mecz stulecia” zakończył się jego kolejnym zwycięstwem.

Szachowe szaleństwo

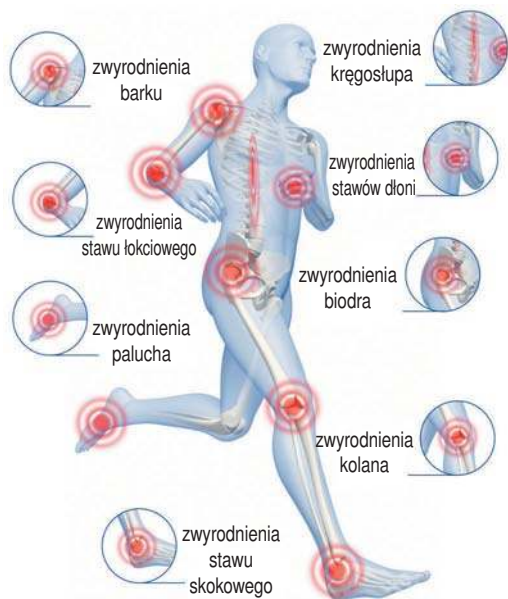
Wróćmy jeszcze do Reykjavíku 1972 r. 3 września w Laugersdalhöll, reprezentacyjnej hali widowiskowej miasta, odbyło się uroczyste wręczenie medali. Fischer ostentacyjnie spóźnił się godzinę. Wręczono mu wieniec laurowy, złoty medal i czek na 76 tys. 125 dolarów. Boris Spasski zainkasował 46 tys. 825 dolarów, srebro i aplauz publiczki, kilkakrotnie dłuższy niż ten dla Fischera.

Po dekoracji orkiestra zagrała potpourri z „Traviaty” Verdiego. Prasa donosiła, że wśród gości największe zainteresowanie wzbudzała siostra Roberta Fischera, która przyjechała z Kalifornii z dwójką dzieci. Miało to być „najbardziej przyjazne oblicze nowego szachowego mistrza”.

We wrześniu 1972 r. szachy były na świecie rekordy popularności, konkurowały nawet z aferą Watergate. Mecz Spasskiego z Fischerm oglądano w pubach i barach, czytano o nim w dziennikach. Przed teledziwaniami na Times Square w Nowym Jorku zbierały się tłumy, podobnie jak przed redakcjami w Moskwie.

REKLAMA

0011546915



Jesteśmy w Centrum Terapii Kręgosłupa (SPONDLO-CLINIC group) prowadzonego przez dra Jarosława Jawnego - (uznany ekspert w dziedzinie spondyliologii i znany terapeuta manualny) - który pracuje ponad 30 lat z tkanką łączną, a jego zespół to uznani specjaliści w swoich dziedzinach. Centrum słynie z nowoczesnych i skutecznych metod leczenia kręgosłupa, stawów i mięśni.

Z jakimi schorzeniami najczęściej trafiają do nas pacjenci?

Z bólami i uszkodzeniami kręgosłupa, kolana, biodra czy też barku (cały aparat ruchu) - uszkodzenie po urazie, przeciążenie, wiek i zwyrodnienie. Tam, gdzie inni lekarze nie potrafili pomóc lub chcieli tylko operować. A dysfunkcje i bóle należy leczyć zawsze i za wszelką cenę. Im wcześniej podejmiemy leczenie, tym szybciej i taniej dojdziemy do zdrowia.

Co to jest proloterapia?

Proloterapia to najnowocześniejsza na świecie metoda leczenia i regeneracji kręgosłupa, więzadeł, stawów i mięśni. Podajemy preparat w miejsce uszkodzenia i w punkty sterujące. Likwidujemy ból poprzez **naprawę uszkodzonej tkanki**. Dużą skuteczność osiąga się podając gotowy **kolagen MD**. **PRP to osocze bogato-płytkowe a i-PRF to fibryna**, które uzyskuje się po odwirowaniu z krwi własnej pacjenta. **PRP** to skoncentrowana objętość **platek krwi i czynników wzrostu stymulujące**

FENOMEN OSOCZA i FIBRYNY

Jedynie przyczynowe leczenie bólu - REGENERACJA KRĘGOSŁUPA, STAWÓW, MIĘŚNI I TKANEK

przebudowę naprawczą. **I-PRF** to najwyższe osiągnięcie medycyny regeneracyjnej, jest świetnie **usięciowana (struktura 3D)** i zawiera **dotąd dodatkowo znaczną ilość komórek macierzystych** (nazywana jest **osoczem III generacji**). Z **HBOT (komora tlenowa hiperbarczna)** działa rewelacyjnie. **Odrasta zwykła, zdrowa tkanka.**

Metody u nas stosowane są uznawane za najlepsze na całym świecie

Dotychczas, aby przyspieszyć proces regeneracji, stosujemy proloterapię, terapię manualną, igłoterapię, masaże, trening indywidualny kręgosłupa, kinezyterapię, dietę, ale też fizykoterapię - najnowsze technologie XXI wieku. Dzięki temu uzyskujemy **najwyższą skuteczność**.

Czemu kolagen jest aż tak ważny?

Kolagen, a szczególnie fibrynogen jest odpowiedzialny za to, że nasze tkanki są elastyczne i mocne. Jego brak sprzyja uszkodzeniom wielu struktur (kolana, biodra, ale też dyskopatie czy przepukliny).

Czy starszym ludziom można pomóc?

Tak, dostarczamy kolagen w ten sposób, żeby w uszkodzonym miejscu następowała regeneracja. Do **pobudzenia regeneracji** należy podać **czynniki wzrostu (PRP), komórki macierzyste, tlen** i zapewnić nowoczesną rehabilitację. **Zaczynają być sprawni i bez bólu.**

A co z ludźmi po wypadkach lub urazach sportowych?

Ważne jest prawidłowe i szybkie rozpoczęcie leczenia. Zastosowanie **proloterapii z kolagenem, PRP lub i-PRF i właściwej rehabilitacji oraz fizykoterapii na najnowocześniejszym sprzęcie** znacznie skraca czas leczenia i całkowitego wyzdrowienia. Tutaj **HBOT (hiperbaria tlenowa)** czyni wręcz cuda. Mówimy o prawdziwej rewolucji w regeneracji. **Uważa się, że leczenie PRP, i-PRF i kolagenem jest lepsze od innych metod.** Około **90% ludzi po leczeniu u nas** funkcjonuje bez bólu. Nawet u pacjentów ze skierowaniem na operację mamy podobne wyniki.

Czy warto polecić leczenie tlenem pod ciśnieniem (HBOT)?

Tak. Leczenie **tlenem pod wyższym ciśnieniem** to nie moda, ale **nowoczesna i bardzo skuteczna** metoda wspomagania terapii w bardzo wielu schorzeniach. Także **znacznie skraca czas leczenia i regeneracji**. Po kilku zabiegach w komorze tlenowej poziom **komórek macierzystych** zwiększa się nawet **7-8 krotnie**. To także skuteczna profilaktyka (idealna w czasach COVID-19) oraz **najdoskonalszy doping sportowy i intelektualny**.

Do naszej oferty wprowadziliśmy również **INHALACJE WODOROWE**, do których stosujemy jedno z najbardziej wydajnych i technologicznie zaawansowanych urządzeń na rynku. Inhalacje te stanowią uzupełnienie prowadzonej terapii - zwiększają odporność organizmu, działają antyoksydacyjnie oraz wspomagają przy leczeniu wielu chorób (cukrzyca, nadciśnienie, astma, reumatyzm, alergie) oraz stanów zapalnych mięśni i uszkodzeń tkanek miękkich.

WARTO WIEDZIEĆ: Schorzenia, w leczeniu których się specjalizujemy to:

bóle kręgosłupa, dyskopatie (przepukliny), rwa kulszowa, bóle i zawroty głowy, migreny, bóle kończyn, barku, bóle kolan i bioder, łokieć tenisisty, wady postawy i skoliozy, bóle menstruacyjne, nerwobóle oraz wszelkie urazy sportowe i po wypadkach komunikacyjnych. Nasze metody (przy współpracy ze specjalistą stomatologią) są bardzo skuteczne przy **regeneracji stawu skroniowo-żuchwowego oraz przy leczeniu BRUKSIZMU (o ile wiadomo, jesteśmy pierwsi).**

Dr Jarosław Jawny prowadzi szkolenia z praktycznego stosowania osocza i fibryny dla lekarzy z całej Polski, propagując nowe metody.

ZAPRASZAMY DO CENTRUM TERAPII KRĘGOSŁUPA, Wrocław, ul. Wyszyńskiego 116/2, tel. 71 726 11 71, 503 183 095, www.ctkregoslupa.pl

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Trening mózgu, który kosztuje grosze i sprawia mnóstwo frajdy

Rozwiązywanie krzyżówek to tania i łatwo dostępna metoda treningu mózgu, która daje mnóstwo korzyści osobom w każdym wieku. Zwłaszcza seniorom łamigłówki mogą pomóc w utrzymaniu sprawności umysłowej przez długie lata

Emil Hoff

Neuropsycholodzy i psychogeriatrzy są zgodni: rozwiązywanie krzyżówek to jedna z najłatwiej dostępnych i najprzyjemniejszych form ćwiczenia mózgu, która może mieć silny pozytywny wpływ na kondycję mentalną osób starszych. Rozwiązywanie krzyżówek nie jest lekiem na demencję czy chorobę Alzheimera, ale pomaga utrzymać sprawność umysłową i budować rezerwę poznawczą.

Ten ostatni termin oznacza zdolność mózgu do kompensowania zmian związanych z wiekiem.

– Kiedy siadamy do krzyżówki, mózg nie odpoczywa, tylko pracuje na kilku frontach jednocześnie. Sięga do pamięci po zapomniane słowa, utrzymuje w głowie litery i wskazówki, hamuje błędne skojarzenia, przeskakuje z pytania na pytanie – tłumaczy Jan Brzezicki, psycholog i psychoterapeuta psychodynamiczny z kliniki PsychoMedic.pl.

Warto podkreślić: rezerwa poznawcza nie zapobiega powstawaniu zmian neurodegeneracyjnych, ale opóźnia ich pojawienie się.

Prosta krzyżówka lepsza od „gry na mózg”

W badaniu przeprowadzonym w 2022 r. przez naukowców z prestiżowych amerykańskich uczelni Columbia i Duke wzięło udział 107 osób z łagodnymi zaburzeniami pamięci. Właśnie ten stan zwiększa ryzyko demencji. Przez 78 tygodni jedni uczestnicy rozwiązywali zwyczajne internetowe krzyżówki, a drudzy grali w specjalne komputerowe gry „na mózg”.

Wyniki były zaskakujące: starsze krzyżówki wypadły lepiej niż nowoczesna gra. Uczestnicy rozwiązujący krzyżówki odnotowali poprawę pamięci, a u osób grających w zaawansowane gry zaobserwowano jej pogorszenie.

– Naukowcy tłumaczyli to zaskakująco prosto: starsi uczestnicy chętniej i wytrwalej wracali do znajomych krzyżówek niż do obcych im gier. Liczyło się więc zaangażowanie, a nie nowoczesność narzędzia. Najlepsze ćwiczenie to takie, które naprawdę wykonujemy – mówi Jan Brzezicki.

Lista korzyści z krzyżówek jest długa

Zwykłe krzyżówki to doskonałe ćwiczenie intelektualne dla wszystkich,



Rozwiązywanie krzyżówek to z jednej strony rozrywka, z drugiej ćwiczenie mózgu

zwłaszcza seniorów, bo są łatwo dostępne, tanie i można rozwiązywać je wspólnie z rodziną lub znajomymi. To nie kolejne nudne ćwiczenie, przepisane przez lekarza, lecz przyjemna forma spędzania czasu.

– Z perspektywy neuropsychologa zachęcam seniorów do rozwiązywania krzyżówek, ponieważ jest to proste, dostępny i przyjemny sposób na codzienną stymulację mózgu. Krzyżówki angażują pamięć, uwagę, funkcje językowe oraz myślenie skojarzeniowe – mówi mgr Małgorzata Ordon, neuropsycholożka z Poradni Zdrowia Psychicznego Harmonia Grupy Lux Med.

Ekspertka od razu dodaje: w rozwiązywaniu krzyżówek nie chodzi tylko o przypominanie sobie informacji i kojarzenie. – Rozwiązywanie krzyżówek to znacznie więcej niż trening pamięci. Ta forma aktywności angażuje jednocześnie wiele procesów poznawczych – uwagę, pamięć, funkcje językowe, myślenie logiczne i skojarzeniowe oraz funkcje wykonawcze odpowiedzialne za planowanie i elastyczność myślenia. Dzięki temu stanowi kompleksowy trening dla mózgu – zapewnia neuropsycholożka.

Krzyżówka może także redukować stres. – Skupienie uwagi na jed-

nym zadaniu odciąga myśli od codziennych problemów, działa uspokajająco i sprzyja wyciszeniu. U wielu osób jest to forma aktywnego relaksu, porównywalna z czytaniem książki czy wykonywaniem robótek ręcznych – dodaje Małgorzata Ordon.

U osób rozwiązujących krzyżówki często występuje też ogólna poprawa samopoczucia. – Rozwiązanie kolejnych haseł daje poczucie sukcesu, wzmacnia sprawczość i utrzymuje motywację do podejmowania kolejnych wyzwań. Jest to szczególnie ważne u seniorów, u których spadek aktywności często wiąże się z obniżeniem nastroju i poczuciem utraty kompetencji – podkreśla ekspertka.

Krzyżówki mogą też poprawiać funkcje językowe seniorów, co z kolei przekłada się na bardziej aktywny udział w życiu społecznym. – W praktyce gabinetowej zauważam również, że osoby rozwiązujące krzyżówki często zachowują większą swobodę językową: łatwiej przypominają sobie słowa, sprawniej prowadzą rozmowę i chętniej uczestniczą w życiu społecznym. Nie wynika to wyłącznie z samych krzyżówek, ale z faktu, że regularnie „ćwiczą” zasób słownictwa i wyszukiwanie informacji z pamięci długotrwałej – dodaje Ordon.

Styl życia sprzyjający zdrowemu mózgowi

Należy podkreślić, że krzyżówka nie jest cudownym lekiem na demencję czy chorobę Alzheimera:

– Tu potrzebna jest uczciwość. Badania pokazują, że krzyżówki potrafią opóźnić moment, w którym kłopoty z pamięcią stają się widoczne. Nie ma jednak dowodów, że zapobiegają samej chorobie albo ją leczą. Mówiąc obrazowo: krzyżówka nie zatrzymuje choroby, ale potrafi przesunąć w czasie jej objawy. To ogromna różnica, o której warto pamiętać, zanim potraktujemy ją jak lekarstwo z apteki – ostrzega Jan Brzezicki z kliniki PsychoMedic.pl.

– Największe korzyści obserwujemy wtedy, gdy aktywność umysłowa idzie w parze z aktywnością fizyczną, społeczną i zdrowym stylem życia. To właśnie taka kompleksowa profilaktyka daje największą szansę na zachowanie sprawności poznawczej w późnym wieku – podsumowuje Małgorzata Ordon.

Jak zacząć rozwiązywać krzyżówki?

Niektóre osoby miewają opory przed rozpoczęciem przygody z łamigłóvkami na papierze. Niektórzy se-

niorzy myślą, że skoro „pamięć już nie ta”, to nie warto zaczynać.

Jak zachęcić bliską osobę do tego, by zaczęła rozwiązywać krzyżówki i czerpać z tego korzyści dla zdrowia?

Warto zacząć od podkreślenia, że nigdy nie jest za późno na trening mózgu.

– Mózg zachowuje zdolność do tworzenia nowych połączeń nerwowych przez całe życie, dlatego każda forma regularnej aktywności umysłowej, nawet rozpoczęta po 70. czy 80. roku życia, może przynieść korzyści dla sprawności poznawczej i jakości życia – zapewnia neuropsycholożka Lux Med.

Niektórzy miewają opory przed krzyżówkami z obawy, że okażą się one za trudne. Lepiej traktować krzyżówkę jako formę angażującej intelektualnie zabawy. Nie chodzi o to, by rozwiązać wszystkie hasła bezbłędnie, lecz o to, by po prostu spróbować, podjąć wyzwanie, poćwiczyć mózg.

– Na początku warto wybierać krzyżówki o niższym stopniu trudności i poświęcać na nie kilkanaście minut dziennie. Lepiej rozwiązywać jedną krzyżówkę regularnie niż kilka jednorazowo. Mózg, podobnie jak mięśnie, najlepiej reaguje na systematyczny trening – radzi Małgorzata Ordon.

Jednak nawet chętni do rozwiązywania krzyżówek seniorzy napotykną czasem na jeszcze jeden problem. – Istnieje przeszkoda, o której badania milczą, a którą w gabinecie widać stale: wzrok. Dla wielu starszych osób drobny druk i gęsta siatka klasycznej krzyżówki są po prostu barierą nie do przejścia – mówi Jakub Brzezicki i doradza: – Dlatego sięgajmy po wydania z powiększonym drukiem albo wersje na tablecie, gdzie czcionkę da się dowolnie powiększyć, co często rozwiązuje problem wzroku.

Małgorzata Ordon gorąco zachęca do rozpoczęcia przygody z krzyżówkami i wskazuje, że na efekty nie trzeba będzie długo czekać:

– Z mojego doświadczenia wynika, że seniorzy, którzy początkowo podchodzili do krzyżówek z rezerwą, po kilku tygodniach często sami zauważają, że łatwiej koncentrują uwagę, szybciej przypominają sobie słowa i odczuwają dużą satysfakcję z codziennego „treningu mózgu”. To właśnie takie drobne sukcesy są najlepszą motywacją do kontynuowania tej aktywności.

PLEBISYCYT

Smaki słodkości potrafimy pamiętać przez całe życie

(ka)

Czas mija, zmieniają się miejsca, odchodzą ludzie, ale niektóre zapachy i smaki potrafią w jednej chwili przemieścić nas do najpiękniejszych wspomnień.

Słodkości nigdy nie są tylko słodkościami. Towarzyszą nam, gdy świętujemy najważniejsze momenty życia - urodziny, wesela, chrzciny, rocznice, rodzinne spotkania. A i zwykle popołudnie potrafi odmienić kawa i kawałek ciasta.

To właśnie dlatego pracujących, którzy wyczarowują dla nas te torty, torciki i ciasteczka, ma w sobie coś wyjątkowego. Ich zadaniem nie jest wyłącznie zrobienie czegoś dobrego czy efektownego. Oni własnymi rękoma tworzą coś, co staje się częścią naszej historii. Częścią chwil, podczas których najważniejsze są rozmowy, bliskość i obecność drugiego człowieka.

Każde ciasto na zamówienie powstaje z myślą o konkretnej osobie i okazji. Za każdą dekoracją kryje się

czyjeś marzenie, pomysł, emocje. A ci, którzy je wyczarowują, zamieniają te marzenia w smak i formę. Mistrzowie słodkości muszą więc być nie tylko świetnymi rzemieślnikami, ale też umieć słuchać, rozumieć emocje swoich klientów, by zamieniać je w smak, kolor oraz formę.

W plebiscycie Mistrzowie Smaku 2026, który trwa już ponad tydzień, chcemy uhonorować także te osoby, które od lat osładzają nasze życie - dosłownie i w przenośni. Ludzi, dzięki którym rodzinne uroczystości mają wyjątkowy

smak, a zwykle spotkania przy stole stają się pięknymi wspomnieniami. I to właśnie dlatego dziś możecie przeczytać o nich w gazecie. Jak mówi Katarzyna Adamczyk, która opiekuje się akcją od strony redakcyjnej: - Dziś prezentujemy uczestników Mistrzów Smaku nominowanych w kategorii Mistrz Słodkości. To oni każdego dnia udowadniają, że pasja, talent i serce potrafią zamienić zwykły deser w coś znacznie większego - we wspomnienie, które przetrwa lata.

KATEGORIA: MISTRZ SŁODKOŚCI ROKU

Od zawsze w Jej kuchni unosił się zapach słodkich wypieków, tworzenie ich było Jej największą pasją. Przełom nastąpił w czasie pandemii. Założyła bloga, a słodkości, które do tej pory cieszyły podniebienia najbliższych i przyjaciół, zaczęły wędrować dalej. - Zaczynasz od najprostszych rzeczy na świecie: mąka, jajka, cukier, masło. Same w sobie są nudne. Ale kiedy połączysz je w odpowiednich proporcjach, dodasz szczyptę pasji i zamkniesz w gorącym piekarniku, dzieje się magia. Oraz ta jedna sekunda na twarzy klienta. To jest absolutny numer jeden. Kiedy oddajesz komuś tort weselny albo urodzinowy, nad którym pracowa-

łaś przez kilkanaście godzin. Ten moment, kiedy jubilat widzi ciasto, jego oczy się rozszerzają, a na twarzy pojawia się wielki, szczery uśmiech - opisuje Anita Czupryna (Oliwkowa Manufaktura Słodkości, Wojcieszów). Każdy wypiek zapada Jej głęboko w pamięć. Przede wszystkim dlatego, że do każdego wkłada całe serce, pasję i mnóstwo pracy: - Każdy deser, niezależnie od tego, czy to skomplikowany tort, czy najprostsze ciasteczka, uczymy się czegoś nowego i niesie ze sobą emocje. Dlatego zamiast jednego wspomnienia, mam w głowie całą, wciąż rosnącą kolekcję niezapomnianych, słodkich chwil.



KATEGORIA: MISTRZ SŁODKOŚCI ROKU

W przypadku Aleksandry Komory (Alex's Cakes and Sweets, Wrocław) wszystko zaczęło się jakieś pięć lat temu, kiedy to przygotowała tort na pierwsze urodziny dla swojego synka. Jak wspomina, odnalazła się w tym, nie miała udziału tutaj Jej wrodzony talent do prac manualnych. To w połączeniu ze szczerym zainteresowaniem wypiekami dało wymierny efekt. Dziś tworzy torty na różne uroczystości, do każdego zamówienia podchodzi z takim samym zaangażowaniem i starannością. Jest przy tym dokładna, a Jej wypieki cieszą nie tylko oko,

ale przede wszystkim wspólnie smakują.

Największą radość naszej nominowanej dają Jej reakcje klientów. Choć sama ma dużo pokory i, jak twierdzi, jest także mocno krytyczna wobec samej siebie, to klienci są zachwyceni z efektu końcowego. - Ludzie do mnie czasem piszą, że dzieci były zachwycone tym, jak wyglądał tort. Często czytam też, że dzieciaki nie chciały pozwolić, żeby pokroić wypiek, bo tak im się podobał. To najmiłsze, co może być - podkreśla pani Aleksandra, która do pracy podchodzi z pasją i dużym zaangażowaniem.



**MISTRZOWIE
SMAKU
2026**

LIDERZY POSZCZEGÓLNYCH KATEGORII PLEBISYCYTU

Więcej na:

www.gazetawroclawska.pl/mistrzowie-smaku

BAR/BISTRO/JADŁODAJNIA ROKU

1. **LUNCHU MALI**, Góra, Armii Polskiej 16
2. **Zaliwajka**, Jawor, Słowackiego 43
3. **Bistro u Zośki**, Żmigród, Kolejowa 9A

KAWIARNIA/CUKIERNIA ROKU

1. **Pikavka**, Jelenia Góra, 1 Maja 27
2. **Cukiernia Ale Ciacho**, Kowary, Poczтова 12
3. **W Dobrym Klimacie**, Kamienna Góra, Konopnickiej 2

KELNER ROKU

1. **Nikola Mazur**, Fratelli by Kręzel, Głogów
2. **Anna Tokarska**, Centrum Grillowe Ranczo, Lubin
3. **Lucyna Kruszewska**, Restauracja Pałac Krotoszyce, Krotoszyce

KUCHARZ ROKU

1. **Chantal Wussmann**, Restaurant Czarny Jeleń, Karpacz
2. **Grzegorz Firkowski**, Stół na Szwedzkiej, Wrocław
3. **Agata Sakalus**, Restauracja Między Parkami, Milicz

LODY ROKU

1. **Manhattan**, Bielawa, Wysoka 6B
2. **Bonjour coffee & ice cream**, Legnica, Najświętszej Marii Panny 1D
3. **Coś Słodkiego 8D**, Wrocław, Kutnowska 2

PIZZA ROKU

1. **Mała Italia**, Jelenia Góra, Elsnera 3D
2. **Massimo PIZZA**, Wałbrzych, Wysokiego 40
3. **Pizzeria Ti Amo**, Złotoryja, Wojska Polskiego 6D

RESTAURACJA ROKU

1. **Restauracja Lola**, Żmigród, Lipowa 11U/1C
2. **Restauracja Między Parkami**, Milicz, Piłsudskiego 5
3. **Restauracja Polanka**, Karpacz, Obrońców Pokoju 6

BARMAN/BARISTA ROKU

1. **Karolina Pyśniak**, Wiking Axe Throwing Club, Wrocław
2. **Mateusz Wiźbicki**, Barman Mateusz Wiźbicki, Głuszyca
3. **Maksymilian Spigiel**, Chicas & Gorillas, Wrocław

BURGER ROKU

1. **Rock and Roll**, Legnica, Bankowa 3
2. **Beef Burger**, Wrocław, Zwycięska 14Ce
3. **Restauracja Cztery Pory Roku**, Pielgrzymka, Pielgrzymka 109B

KEBAB ROKU

1. **Afsona kebab doner**, Środa Śląska, Legnicka 16
2. **Karkonosh kebab**, Jelenia Góra, Bacewicz 34
3. **Qrnik kebab**, Wrocław, Pakistańska

MENEDŻER GASTRONOMII ROKU

1. **Anastasiia Pchelnikova**, Kulinarny Park Restauracja i Cukiernia, Wrocław
2. **Wiktoria Lenik**, Miedziana Perła, Lubin
3. **Zofia Saban**, Bistro U Zośki, Żmigród

MISTRZ SŁODKOŚCI ROKU

1. **Anita Rudko**, Anita Wypieki i Słodkości, Jarosławice
2. **Martyna Dudek**, Pikavka, Jelenia Góra
3. **Aleksandra Komora**, Alex's Cakes and Sweets, Wrocław

AUTOREKLAMA

strefa
BIZNESU.pl



Know-how
w dobrym biznesie

strefabiznesu.pl

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ garaż, mieszkanie, tel. 504-358-452.

KUPIĘ każde, got. w 24 h, 500-002-486

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

KUPIĘ udział w mieszkaniu 500185254.

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

2 pok., Popowice, cena 2500 zł + opłaty, tel. 693-504-927.

MIESZKANIA - WYNAJMĘ

POSZUKUJĘ do wynajęcia mieszkania, pokoju tel. 504-358-452.

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

DZIAŁKA 3800m², pięknie położona, przy trasie Poznań - Gniezno, pełne uzbrojenie, WZ, 883 635 324

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Motoryzacja

CZĘŚCI WYPOSAŻENIE SPRZEDAM

SPRZĘGŁA-NAPRAWA Szczęki hamulcowe - wymiana okładzin. Świdnica. www.metalowiec.com Tel. 728-493-565.

Praca

ZATRUDNIĘ

Drogowców oraz budowlanców do pracy w Niemczech. Tel. 739 432 889, 00 49 171 687 66 95

SPRZĄTANIE klatek schodowych oraz posesji, Wrocław, tel. 515-144-576.

Usługi

AGD RTV FOTO

Domowa naprawa telewizorów LED, LCD; 71/351-60-02, 502-175-735.

BUDOWLANO-REMONTOWE

ELEKTRYCZNE inst. Pomiar. 71/351-15-15, 603-867-128.

ELEKTRYCZNE Pogotowie 71/351-15-15, 603-867-128.

MALARZ, gładzie bezpył. 730-325-737

ROLETKI, żaluzje, moskitiery, okna, rolety, drzwi. Montaż, produkcja, naprawa, tel. 71/341-83-03.

INSTALACYJNE

ANTENA absolutnie profesjonalnie, tel. 603-867-128, 71/351-15-15.

Awarie - Hydraulik - 505-087-474.

HYDRAULIK 24h, awarie 505-982-689.

Hydraulik natychmiast 500323373

PORZĄDKOWE

Pranie dywanów, wykładzin, tapicerki meblowej, 505087474.

ZWALCZANIE pluskwy, 660-811-020.

PRZEPROWADZKI

TANIO 508-287-106, 71/784-55-63.

STOLARSKIE

Tapicerstwo tanio 601-892-927.

TRANSPORTOWE

WYWÓZ starych mebli, 660-811-020.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1050zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodywraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie wczasy. 601-585-510 www.danaustronie.pl

ŁEBA- pokoje z łazienk., 606-687-996.

MIĘDZYDZROJE. Pokoje blisko morza. Tel. 885113871.

MORZE Ustronie Morskie, pok. z łaz. VII, VIII promocja! Tel. 503-936-581.

USTKA - ośrodek wypoczynkowy. Promocje! Wczasy 604-486-413 www.morski101.pl

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

Towarzyskie

WANDY, 505-353-547.

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń. **Bez wychodzenia z domu.**

ibo.polskapress.pl



REKLAMA

STAROSTA LUBIŃSKI
59-300 Lubin, ul. Jana Kilińskiego 12b
DAN.673.2.2026

0011552376
Lubin, dnia 10.07.2026 r.

OBWIESZCZENIE STAROSTY LUBIŃSKIEGO O WYDANIU DECYZJI O ZEZWOLENIU NA REALIZACJĘ INWESTYCJI DROGOWEJ

Na podstawie art. 11a ust. 1, art. 11f ust. 3 i ust. 4 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (t.j. Dz.U. z 2024 r., poz. 311) oraz art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (t.j. Dz.U. z 2025 r. poz. 1691)

zawiadamiam

że Starosta Lubiński, decyzją znak DAN.673.2.2026 z dnia 7.07.2026 r. udzielił zezwolenia zarządcy drogi gminnej – Prezydentowi Miasta Lubina, działającemu za pośrednictwem pełnomocnika Pana Zbigniewa Kowalskiego, na realizację inwestycji drogowej, pod nazwą: **Rozbudowa dróg publicznych o numerach: 103195D, 103197D, 103167D wraz z niezbędną infrastrukturą w ramach zadania: Rewitalizacja Rynku w Lubinie – odtworzenie historycznego traktu staromiejskiego - rewitalizacja infrastruktury miejskiej – Etap I.**

Wnioskowana inwestycja realizowana będzie na działkach o niżej wymienionych numerach ewidencyjnych gruntów:

Tabela nr 1 zajęcia stałe – nieruchomości zajęte dla celów budowy i rozbudowy drogi gminnej:

Lp.	Obręb	Nr działki		Powierzchnia zajęcia stałego działki przeznaczonej pod inwestycję [ha]	Właściciel/ Użytkownik wieczysty/ Zarządca Nieruchomości wg ewidencji
		Przed podziałem	Po podziale pod inwestycję		
1	0005	86	-	0,3099	Zborowski Wojciech
2	0005	88/2	88/16	0,0380	TETOS Spółka Akcyjna z siedzibą w Poznaniu
3	0005	90/2	90/3	0,0005	Gmina Miejska Lubin
4	0005	92	92/5	0,0367	Gmina Miejska Lubin

Tabela nr 2 zajęcia stałe – nieruchomości stanowiące istniejący pas drogowy drogi gminnej:

Nieruchomości, na których prace budowlane będą realizowane na podstawie oświadczenia o posiadaniu prawa do dysponowania nieruchomością na cele budowlane, o którym mowa w art. 33 ust. 2 pkt 2 ustawy z dnia 7 lipca 1994 r. Prawo budowlane (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 524 z późn. zm.):

Lp.	Obręb	Nr działki		Powierzchnia zajęcia stałego działki przeznaczonej pod inwestycję [ha]	Właściciel/ Użytkownik wieczysty/ Zarządca Nieruchomości wg ewidencji
		przed podziałem	po podziale pod inwestycję		
1	0005	80	-	0,0321	Gmina Miejska Lubin
2	0005	87/2	-	0,1811	Gmina Miejska Lubin
3	0005	532	-	0,1409	Gmina Miejska Lubin

Tabela nr 3 Nieruchomości zajęte dla celów budowy i przebudowy: sieci uzbrojenia terenu, zjazdów oraz rozbiórek istniejących obiektów, zgodnie z art. 11f ust. 1 pkt 8 lit. e, h, i, j ustawy o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych:

Lp.	Obręb	Numer działki		Powierzchnia zajęcia czasowego działki [ha]	Cel zajęcia	Właściciel/ Użytkownik wieczysty/ Zarządca wg ewidencji gruntów i budynków
		Przed podziałem	Po podziale			
1	0005	92	92/6	0,0067	Wycinka kolidującej zieleni, wykonanie dowiązania wysokościowego drogi dla pieszych, budowa kanału technologicznego	Gmina Miejska Lubin, ul. J. Kilińskiego 10, 59-300 Lubin
2	0005	85	-	0,0035	Przebudowa sieci elektroenergetycznej średniego napięcia, budowa sieci niskiego napięcia oświetlenia drogowego	Orłowicz Ewa
3	0005	134/62	-	0,0008	Przebudowa sieci elektroenergetycznej średniego napięcia	Gmina Miejska Lubin, ul. J. Kilińskiego 10, 59-300 Lubin
4	0005	88/1	-	0,0092	Wykonanie dowiązania wysokościowego drogi dla pieszych oraz zjazdu z posesji	TETOS Spółka Akcyjna z siedzibą w Poznaniu

Starosta Lubiński w decyzji zatwierdził podział nieruchomości w następujący sposób:

Tabela nr 4:

Lp.	Obręb	Nr jednostki rejestrowej (nr Księgi Wieczystej)	Stan przed podziałem		Stan po podziale	
			Nr działki	Powierzchnia działki [ha]	Nr działki projektowanej	Powierzchnia działki [ha]
1.	0005	LE1U/00032055/7	88/2	0,0944	88/15	0,0563
					88/16	0,0380
2.	0005	LE1U/00020017/2	90/2	0,0080	90/3	0,0005
					90/4	0,0075
3.	0005	LE1U/00017625/3	92	0,6772	92/5	0,0367
					92/6	0,6405

Starosta Lubiński w decyzji orzekł o przejściu prawa własności niżej wymienionych nieruchomości z mocy prawa na własność Gminy Miejskiej Lubin, z dniem, w którym decyzja stanie się ostateczna, za odszkodowaniem ustalonym w odrębnym postępowaniu (art. 12 ust. 4 pkt 2 i ust. 4a cyt. ustawy):

Tabela nr 5:

Lp.	Obręb	Nr działki		Powierzchnia zajęcia stałego działki przeznaczonej pod inwestycję [ha]
		przed podziałem	po podziale pod inwestycję	
1.	0005	86	-	0,3099
2.	0005	88/2	88/16	0,0380
3.	0005	90/2	90/3	0,0005
4.	0005	92	92/5	0,0367

Wydanej decyzji nadano rygor natychmiastowej wykonalności.

Z treścią decyzji Starosty Lubińskiego znak DAN.673.2.2026 z dnia 7.07.2026 r. zapoznać się można w siedzibie Starostwa Powiatowego w Lubinie, ul. Jana Kilińskiego 12b, pok. 234, w godz. od 7:30 do 15:30.

Zgodnie z art. 49 Kodeksu postępowania administracyjnego, wskazując dzień 10.07.2026 r. – data ukazania się obwieszczenia na tablicy ogłoszeń Starostwa Powiatowego w Lubinie, Urzędu Miasta Lubina, w urzędowych publikatorach teleinformatycznych – Biuletynie Informacji Publicznej tych urzędów oraz w prasie lokalnej, jako ten, w którym nastąpiło publiczne obwieszczenie. Zawiadomienie niniejsze po upływie czterech dni od wskazanego powyżej terminu uważa się za dokonane ze skutkiem prawnym z dniem 24.07.2026 r.

REKLAMA 0011541626



Firma TNS Sp. z o.o.

zatrudni w zakładzie produkcyjnym TNS Zawadzkie oraz na kontraktach zagranicznych w Niemczech osoby na stanowisku:

Spawacz / Ślusarz

Miejsce pracy: Niemcy

Opis stanowiska:

• spawanie pótautomatem - metoda 135 lub 141; wszystkie pozycje;

Wymagania:

- doświadczenie zawodowe;
- umiejętność pracy w zespole;
- zaangażowanie, sumienność, dyspozycyjność;
- umiejętność posługiwania się elektronarzędziami;

Oferujemy:

- stabilne zatrudnienie na podstawie umowy o pracę w pełnym wymiarze godzin w dynamicznie rozwijającej się firmie;
- atrakcyjne wynagrodzenie w zależności od posiadanych umiejętności i zaangażowania;
- możliwość rozwoju zawodowego.

Osoby zainteresowane prosimy o przesyłanie aplikacji na adres mailowy:

krzysztof.piszczalski@tns.pl
Tel. 533-364-804

Prosimy o dopisanie klauzuli: Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych dla potrzeb niezbędnych w procesie rekrutacji.

REKLAMA 0011459132

ZŁOMOWANIE POJAZDÓW

tel. 600 609 606

Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem



Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

REKLAMA 0011551674

SYNDYK SPRZEDA SIEDLISKO W WADOCHOWICACH – I POSTĘPOWANIE

Syndyk masy upadłości Piotra Szlęzaka, prowadzącego działalność gospodarczą pod firmą „AGRO-WAD” Piotr Szlęzak, na podstawie postanowienia Sędziego-Komisarza z dnia 22 maja 2026 r., sygn. akt SW1W/GUp/3/2026, ogłasza I postępowanie na sprzedaż z wolnej ręki nieruchomości stanowiących siedlisko, wchodzących w skład masy upadłości.

Lokalizacja: Wadochowice 18, 57-210 Wadochowice, gmina Ziębice, powiat ząbkowicki, województwo dolnośląskie.

Przedmiot sprzedaży obejmuje łącznie:

1. nieruchomość objętą KW nr SW1Z/00049163/6, obejmującą częściowo zabudowane działki nr 18/5, 18/8, 18/11, 18/15, 18/17, 18/21, 18/22 i 18/25 o łącznej powierzchni 0,0923 ha;
2. udział 1/2 w nieruchomości objętej KW nr SW1Z/00009417/0, obejmującej zabudowaną działkę nr 17/3 o powierzchni 0,4821 ha;
3. nieruchomość objętą KW nr SW1Z/00067481/3, obejmującą działkę nr 135 o powierzchni 0,4500 ha;
4. działki nr 136 i 137 o łącznej powierzchni 0,8707 ha, wchodzące w skład nieruchomości objętej KW nr SW1Z/00009360/5;
5. działkę nr 138 o powierzchni 0,4352 ha, wchodzącą w skład nieruchomości objętej KW nr SW1Z/00031620/9;
6. wagę samochodową RBN 50/18/3 oraz dwa dystrybutory paliwa o pojemności 5 tys. l każdy, trwale związane z gruntem.

Cena minimalna całego przedmiotu sprzedaży: 353 422,77 zł netto
Wadium: 35 342,28 zł

Podana cena jest ceną netto i zostanie powiększona o należny podatek VAT, o ile podatek ten wystąpi.

Termin wpływu ofert oraz wpłaty wadium: 19 sierpnia 2026 r.

Za termin wpłaty wadium uważa się dzień uznania rachunku bankowego masy upadłości. Liczy się data wpływu oferty, a nie data jej nadania.

Rozpoznanie ofert nastąpi 21 sierpnia 2026 r. o godz. 13:00 w miejscu: Wadochowice 18, 57-210 Wadochowice.

W przypadku równorzędnych najwyższych ofert może zostać przeprowadzona ustna aukcja bezpośrednio po rozpoznaniu ofert, w miejscu ich rozpoznania. Wybór najkorzystniejszej oferty wymaga zatwierdzenia przez Sędziego-Komisarza.

Pełne warunki sprzedaży, operaty szacunkowe oraz opinię rzeczoznawcy majątkowego można uzyskać po przesłaniu zapytania na adres: kancelaria@syndycy.eu. W temacie wiadomości należy obowiązkowo wpisać: „AGRO-WAD Piotr Szlęzak – siedlisko”.

Dodatkowych informacji dotyczących postępowania udzielają:

Syndyk masy upadłości dr Michał Błaszczyszyn – tel. 662 373 882

Pełnomocnik Syndyka Jakub Sitkiewicz – tel. 510 171 298

W sprawie wizji lokalnej należy kontaktować się z Pełnomocnikiem Syndyka **Edwardem Stolarczykiem – tel. 695 663 414.**

REKLAMA 0011551672

SYNDYK SPRZEDA GRUNTY ROLNE – I POSTĘPOWANIE

Syndyk masy upadłości Piotra Szlęzaka, prowadzącego działalność gospodarczą pod firmą „AGRO-WAD” Piotr Szlęzak, na podstawie postanowienia Sędziego-Komisarza z dnia 22 maja 2026 r., sygn. akt SW1W/GUp/3/2026, ogłasza I postępowanie na sprzedaż z wolnej ręki gruntów rolnych o łącznej powierzchni **116,0300 ha.**

Sprzedaż może nastąpić:

1) łącznie – z pierwszeństwem rozpoznania ofert na zakup wszystkich nieruchomości, albo

2) odrębnie – w przypadku niedokonania wyboru oferty łącznej.

Łączna cena minimalna wszystkich nieruchomości wynosi: 6 162 000,00 zł netto

Przedmiot sprzedaży:

1. KW SW1Z/00009407/7, Wadochowice – cena minimalna 542 000,00 zł netto;
2. KW SW1Z/00065862/4, Wadochowice – cena minimalna 272 000,00 zł netto;
3. KW SW1Z/00060422/3, Wadochowice – cena minimalna 369 000,00 zł netto;
4. KW SW1Z/00067331/7, Skalice – cena minimalna 132 000,00 zł netto;
5. KW SW1Z/00051413/1, Wadochowice – cena minimalna 61 000,00 zł netto;
6. KW SW1Z/00066108/8, Wadochowice – cena minimalna 17 000,00 zł netto;
7. KW SW1Z/00066604/5, Raczyce – cena minimalna 294 000,00 zł netto;
8. KW SW1Z/00066601/4, Brukalice – cena minimalna 198 000,00 zł netto;
9. KW SW1Z/00065863/1, Witostowice – cena minimalna 212 000,00 zł netto;
10. KW SW1Z/00043476/1, Wadochowice – cena minimalna 141 000,00 zł netto;
11. KW SW1Z/00042911/6, Skalice – cena minimalna 132 000,00 zł netto;
12. KW SW1Z/00031620/9, Wadochowice – cena minimalna 1 074 000,00 zł netto;
13. KW SW1Z/00061852/3, Wadochowice – cena minimalna 606 000,00 zł netto;
14. KW WR1T/00021758/9, Kazanów – cena minimalna 493 000,00 zł netto;
15. KW WR1T/00013904/9, Kazanów – cena minimalna 156 000,00 zł netto;
16. KW SW1Z/00025282/2, Wadochowice – cena minimalna 84 000,00 zł netto;
17. KW SW1Z/00009360/5, Wadochowice – cena minimalna 352 000,00 zł netto;
18. KW WR1T/00015309/2, Kazanów – cena minimalna 285 000,00 zł netto;

19. KW SW1Z/00040012/0, Skalice – cena minimalna 301 000,00 zł netto;
20. KW SW1Z/00069053/8, Raczyce – cena minimalna 20 000,00 zł netto;
21. KW SW1Z/00009368/1, Wadochowice – cena minimalna 16 000,00 zł netto;
22. KW SW1Z/00067330/0, Wadochowice – cena minimalna 57 000,00 zł netto;
23. KW SW1Z/00066603/8, Witostowice – cena minimalna 81 000,00 zł netto;
24. KW SW1Z/00066602/1, Henryków – cena minimalna 54 000,00 zł netto;
25. KW SW1Z/00009384/9, Wadochowice – cena minimalna 176 000,00 zł netto.

Wadium wynosi **10% ceny minimalnej danej nieruchomości.** Wadium dla oferty na łączny zakup wszystkich nieruchomości wynosi **616 200,00 zł.**

Termin wpływu ofert oraz wpłaty wadium: **19 sierpnia 2026 r.** Za termin wpłaty wadium uważa się dzień uznania rachunku bankowego masy upadłości.

Rozpoznanie ofert nastąpi **20 sierpnia 2026 r. o godz. 10:00** w miejscu: **Wadochowice 18, 57-210 Wadochowice.** W przypadku równorzędnych najwyższych ofert ustna aukcja może zostać przeprowadzona bezpośrednio po rozpoznaniu ofert, w miejscu ich rozpoznania.

Pełne warunki sprzedaży oraz operaty szacunkowe nieruchomości można uzyskać po przesłaniu zapytania na adres: kancelaria@syndycy.eu. Operaty szacunkowe zawierają szczegółowe informacje dotyczące poszczególnych nieruchomości, w tym m.in. ich powierzchni, położenia, sposobu użytkowania oraz klas bonitacyjnych gruntów. W temacie wiadomości należy obowiązkowo wpisać: „AGRO-WAD Piotr Szlęzak – grunty rolne”

Dodatkowych informacji udzielają:

Syndyk masy upadłości dr Michał Błaszczyszyn – tel. 662 373 882
oraz Pełnomocnik Syndyka Jakub Sitkiewicz – tel. 510 171 298

REKLAMA 0011551665

SYNDYK SPRZEDA MASZYNY I URZĄDZENIA ROLNICZE – I POSTĘPOWANIE

Syndyk masy upadłości Piotra Szlęzaka, prowadzącego działalność gospodarczą pod firmą „AGRO-WAD” Piotr Szlęzak, na podstawie postanowienia Sędziego-Komisarza z dnia 22 maja 2026 r., sygn. akt SW1W/GUp/3/2026, ogłasza I postępowanie na sprzedaż z wolnej ręki ruchomości wchodzących w skład masy upadłości.

Sprzedaż może nastąpić:

1. łącznie – z pierwszeństwem rozpoznania ofert na zakup wszystkich ruchomości, albo

2. odrębnie – w przypadku niedokonania wyboru oferty łącznej.

Łączna cena minimalna wszystkich ruchomości wynosi: 1.130.812,98 zł netto

Przedmiot sprzedaży:

1. składnik nr 1.1 – agregat uprawowy Saturn II 6M, nr inw. 05-004, rok prod. 2008 – cena minimalna **20.243,90 zł netto;**
2. składnik nr 1.2 – beczka asenizacyjna HTS-100, nr inw. 07-010 – cena minimalna **9.268,29 zł netto;**
3. składnik nr 1.3 – ciągnik rolniczy John Deere 7530, nr inw. 07-002, rok prod. 2007 – cena minimalna **123.333,33 zł netto;**
4. składnik nr 1.4 – ciągnik siodłowy Scania R420LA4X2MNA, nr inw. 07-021, rok prod. 2008 – cena minimalna **11.626,02 zł netto;**
5. składnik nr 1.6 – Ford Mondeo 2,0 D, nr inw. 07-011, rok prod. 2008 – cena minimalna **3.008,13 zł netto;**
6. składnik nr 1.7 – naczepa Trailor DZA29KK, nr inw. 07-005, rok prod. 1996 – cena minimalna **6.260,16 zł netto;**
7. składnik nr 1.8 – plug G-B typ RZ7 516/170/100, nr inw. 05-002, rok prod. 2008 – cena minimalna **6.504,07 zł netto;**
8. składnik nr 1.10 – prasa Krone Big Pack, rok prod. 2011 – cena minimalna **70.406,50 zł netto;**
9. składnik nr 1.11 – przystawka do kukurydzy Goeringhoff MS Horizon, nr inw. 05-013, rok prod. 2014 – cena minimalna **53.658,54 zł netto;**
10. składnik nr 1.12 – rębak Junnkari, nr inw. 05-011 – cena minimalna **3.902,44 zł netto;**
11. składnik nr 1.13 – rozdrabniacz Trisar TR30-240, nr inw. 05-007, rok prod. 2011 – cena minimalna **2.601,63 zł netto;**
12. składnik nr 1.14 – siewnik Accord typ D, nr inw. 05-008 – cena minimalna **3.983,74 zł netto;**
13. składnik nr 1.15 – Truckmaster 900L, 12V, K600, nr inw. 04-003, rok prod. 2012 – cena minimalna **3.252,03 zł netto;**
14. składnik nr 1.17 – wał do uprawy Minimax XL, nr inw. 05-015, rok prod. 2014 – cena minimalna **8.699,19 zł netto;**
15. składnik nr 1.18 – wóz zbierająco-stogujący Arcusin, nr inw. 05-018 – cena minimalna **85.365,85 zł netto;**
16. składnik nr 1.18 – wóz zbierająco-stogujący Arcusin, nr inw. 05-019 – cena minimalna **85.365,85 zł netto;**
17. składnik nr 1.19 – zgrabiarka Krone Swadro 38, nr inw. 05-006, rok prod. 2009 – cena minimalna **3.333,33 zł netto;**
18. składnik nr 1.20 – wał doprawiający Expom Krośniewice, nr inw. 442, rok prod. 2005 – cena minimalna **3.333,33 zł netto;**
19. składnik nr 1.21 – opryskiwacz Tenor 4300/24 Berthoud, nr inw. 1019330, rok prod. 2011 – cena minimalna **35.447,15 zł netto;**
20. składnik nr 1.22 – agregat Discopak DCK 3 500-40 Gregoire Besson, nr inw. N121083 – cena minimalna **17.479,67 zł netto;**
21. składnik nr 1.23 – siewnik Monosem 8 Rzędów NG Plus 4, nr inw. S11R002334, rok prod. 2011 – cena minimalna **11.138,21 zł netto;**
22. składnik nr 1.24 – rozsiewacz nawozów X36 Vision WPB Sulky Burel, nr inw. 11BD02151, rok prod. 2011 – cena minimalna **16.260,16 zł netto;**
23. składnik nr 1.25 – zaczepiany rozsiewacz nawozów DPA Polyvrac S 120 M Sulky Burel, nr inw. EP03AB108, rok prod. 2011 – cena minimalna **16.260,16 zł netto;**
24. składniki nr 1.26 i 1.37 – kombajn zbożowy John Deere T670i, nr identyfikacyjny 1Z0T670BECM090232, rok prod. 2012, wraz z hederem John Deere 625R, wózkami do hedera oraz stołem do rzepaku ZURN 7.6M; heder do zbóż John Deere nr 1Z0625RXHC0041095, ujęty jako składnik nr 1.37, stanowi integralną część zestawu i nie podlega odrębnej sprzedaży – cena minimalna **230.975,61 zł netto;**
25. składnik nr 1.27 – kombajn zbożowy John Deere T670i, nr identyfikacyjny 1Z0T670BPP0088152, rok prod. 2011, wraz z hederem John Deere 625R, wózkami do hedera oraz stołem do rzepaku ZURN 7.6M – cena minimalna **230.975,61 zł netto;**
26. składnik nr 1.28 – Ursus C340 – cena minimalna **6.747,97 zł netto;**
27. składnik nr 1.29 – samochód osobowy marki Syrena – cena minimalna **7.886,18 zł netto;**
28. składnik nr 1.30 – głębosz Alpego K2 7-300, rok prod. 2012 – cena minimalna **17.154,47 zł netto;**
29. składnik nr 1.31 – przewracarka Krone Szwadro 900 – cena minimalna **16.910,57 zł netto;**
30. składnik nr 1.32 – wózek do naczep (samoróbka) – cena minimalna **2.439,02 zł netto;**
31. składnik nr 1.33 – przyczepa oznaczona jako „40” – cena minimalna **2.845,53 zł netto;**
32. składnik nr 1.34 – przyczepa oznaczona jako „37” – cena minimalna **11.300,81 zł netto;**
33. składnik nr 1.36 – przyczepa oznaczona jako „39” – cena minimalna **2.845,53 zł netto.**

Podane ceny są cenami netto i zostaną powiększone o należny podatek VAT, o ile podatek ten wystąpi.

Wadium wynosi 10% ceny minimalnej danej ruchomości. Wadium dla oferty na łączny zakup wszystkich ruchomości wynosi 113.081,30 zł.

Termin wpływu ofert oraz wpłaty wadium: 19 sierpnia 2026 r.

Za termin wpłaty wadium uważa się dzień uznania rachunku bankowego masy upadłości. Liczy się data wpływu oferty, a nie data jej nadania.

Rozpoznanie ofert nastąpi 21 sierpnia 2026 r. o godz. 10:00 w miejscu:

Wadochowice 18, 57-210 Wadochowice.

W pierwszej kolejności zostaną rozpoznane oferty na łączny zakup wszystkich ruchomości. W przypadku niedokonania wyboru oferty łącznej zostaną rozpoznane oferty na zakup poszczególnych ruchomości.

W przypadku równorzędnych najwyższych ofert zostanie przeprowadzona ustna aukcja bezpośrednio po rozpoznaniu ofert, w miejscu ich rozpoznania. Pełne warunki sprzedaży oraz opinię o wartości ruchomości można uzyskać po przesłaniu zapytania na adres: kancelaria@syndycy.eu. Opinia o wartości zawiera szczegółowe informacje dotyczące poszczególnych ruchomości, w tym m.in. ich oznaczenia i numery identyfikacyjne, rok produkcji, opis wyposażenia, stan techniczny, stopień zużycia, dokumentację fotograficzną oraz przyjęty sposób określenia wartości. W temacie wiadomości należy obowiązkowo wpisać: „AGRO-WAD Piotr Szlęzak – ruchomości”.

Dodatkowych informacji dotyczących postępowania udzielają:

Syndyk masy upadłości dr Michał Błaszczyszyn – tel. 662 373 882

Pełnomocnik Syndyka Jakub Sitkiewicz – tel. 510 171 298

W sprawie wizji lokalnej należy kontaktować się z:

Pełnomocnikiem Syndyka Edwardem Stolarczykiem – tel. 695 663 414

PIŁKA NOŻNA

Hiszpania i Belgia. La Furia Roja chce podtrzymać serię

Jakub Jabłoński

Dzisiaj dojdzie do pierwszego europejskiego hitu w ćwierćfinale mistrzostw świata. Hiszpania zmierzy się w Los Angeles z Belgią, która przed koncertowym występem przeciwko gospodarzom turnieju – USA – w 1/8 finału niemiłosiernie męczyła się z niższymi rywalami.

Hiszpania też się rozkręcała. Rozpoczęła turniej w Ameryce Północnej niepozornie, bo od sensacyjnego bezbramkowego remisu z debiutującą Republiką Zielonego Przylądka. La Furia Roja została zatrzymana przez 40-letniego Vozinhe. Następnie przyszyły już gładkie wygrane z Arabią Saudyjską (4:0) i Urugwajem (1:0). W fazie pucharowej podopieczni Luisa de la Fuente również utrzymywali się na zwycięskiej ścieżce: w 1/16 finału w imponującym stylu poradzi sobie z Austrią, a w późniejszym hicie pozabawili złudzeń samego Ronaldo...

Kluczowymi zawodnikami okazali się ci, którzy weszli na boisko z ławki rezerwowych. – Powiedziałem Merino, żeby grał tak jak zawsze. Jego rolą jest wspieranie pomocników i napastników. Miał pomóc nadać drużynie rytm i energię, których potrzebowała. Wpływ zawodników z ławki był mistrzowski, ale to dlatego, że mamy 26 zawodników na bardzo wysokim poziomie – mówił selekcjoner Hiszpanii o roli zamienników – Mikela Merino i Ferrana Torresab – którzy przyczynili się do awansu.

Co istotne, przed meczem z Belgią mistrzowie Europy nie stracili jeszcze ani jednego gola (!) w USA, Kanadzie i Meksyku. Czerwone Diabły z kolei na tym turnieju niemiłosiernie się męczyły i były dwukrotnie o krok od od-



Thibaut Courtois, bramkarz Belgów i Realu Madryt, doskonale zna hiszpańskich piłkarzy. Uważa, że jego zespół może pokonać Hiszpanię

padnięcia. Najpierw w fazie grupowej, gdy do ostatniej kolejki nie były pewne awansu do fazy pucharowej. Ostatecznie podopieczni Rudy'ego Garcii efektywnie rozprawili się z Nową Zelandią, a następnie w 1/16 finału przeżyli dramatyczne chwile w starciu z Senegalem. Przegrywali 0:2 aż do 86. minuty, ale później wniebywały sposób wrócili do meczu i po dogrywce zameldowali się w najlepszej szesnastce turnieju. W 1/8 finału Belgowie z niezwykłą łatwością poradzi sobie już z gospodarzami turnieju – USA.

Co łączy Belgię oraz Hiszpanię? Bramkarz reprezentacji z Beneluksu Thibaut Courtois, który doskonale zna hiszpańskich piłkarzy. Belg występował bowiem w Atlético Madryt, a od 2018 roku reprezentuje barwy Realu Madryt. Belgijski golkipier uważa, że jego zespół może sprawić niespodziankę i pokonać Hiszpanię na najważniejszej imprezie.

– Myślę, że mamy silny skład z atutami, które Hiszpania będzie musiała

wziąć pod uwagę. Na każdym turnieju zdarzają się niespodzianki i my możemy sprawić jedną z nich – podkreślił. – Mieszkam w Hiszpanii w sumie 11 lat, to oczywiście długi czas. Życie płynie tam nieco wolniej, a pogoda jest lepsza. Ale ostatecznie pozostaję Belgiem.

Hiszpania naturalnie tanio skóry nie sprzeda i podejdzie do meczu jako murowany faworyt. – Naszym celem jest nie tylko awans do półfinału. Chcemy wygrać mundial, a pierwszym krokiem będzie mecz z Belgią – zapowiadał krótko piłkarz FC Barcelony Dani Olmo na konferencji prasowej.

Drugi ćwierćfinał odbędzie się w Los Angeles na SoFi Stadium w piątek, 10 lipca. Początek od godziny 21:00. Sędzią spotkania, decyzją FIFA, będzie Anglik Michael Oliver. Transmisja dostępna na dwóch ogólnodostępnych kanałach: TVP 1 i TVP Sport. W internecie mecz można obejrzeć na stronie oraz w aplikacji sport.tvp.pl.

SIATKÓWKA

Polki pokonały Amerykanki w Lidze Narodów siatkarek na turnieju w Osace

Jacek Kmieciak

Reprezentacja Polski wygrała z drużyną USA 3:2 (20:25, 25:20, 25:23, 18:25, 15:12) na ostatnim turnieju fazy wstępnej Ligi Narodów siatkarek w Osace i jest już o krok od awansu do finałów VNL.

Pojedynek miał różne oblicza, zespoły miały też swoje lepsze i gorsze momenty, a zacięty i wyrównany był jedynie tie-break.

Pięć setów i zwrotów akcji

Biało-Czerwone po środkowej porażce z Turcją 1:3 przystąpiły do spotkania z Amerykankami nieco spięte. Po wyrównanym początku podopieczni Stefano Lavariniego oddały inicjatywę rywalom, które wygrały pierwszego seta 25:20.

Drugą odsłonę Polki zaczęły doskonale, doprowadzając do stanu 12:2. Potem Amerykanki odrobiły straty, dochodząc do wyniku 17:15. Na szczęście Paulina Damaske i Magdalena Stysiak wzięły sprawy w swoje ręce i zakończyły seta 25:20.

Na początku trzeciej partii Stysiak kontynuowała dobrą grę. Znakomicie w defensywie prezentowała się kapitan Aleksandra Szczygłowska. Polki grały pewnie i z dużym wyczuciem, utrzymując przewagę nad przeciwniczkami. W końcówce partii w kadrze zadebiutowała Julia Orzoł, zawodniczka Chemika Police. Lavarini po kilku straconych punktach musiał poprosić o przerwę na żądanie (21:21). To pomogło. Pięknie akcje po kontrach zakończyły Damaske i Julita Piasecka (24:22). I to właśnie ta druga z przyjmujących zapewniła Polkom prowadzenie 2:1.

Polki mogły zakończyć spotkanie w czterech setach, ale prowadząc 10:5 oddały inicjatywę i straciły siedem punktów z rzędu. Przewaga siatkarek Stanów Zjednoczonych była już później wyraźna, a Biało-Czerwone popełniały zbyt dużo błędów, by dogonić rywalki.

Decydujący set zaczął się od kilku autowych ataków Polek, ale przeciwniczki tego nie wykorzystały, choć prowadziły już 7:4. Ważne punkty zdobyła Damaske, która zastąpiła Monikę Lampkowską, także Stysiak nie wstrzymywała ręki w ataku. Polki zdobyły pięć kolejnych punktów i objęły prowadzenie 12:9. Trzy ostatnie akcje to popis Piaseckiej, która była nie do zatrzymania w ataku.

Niezawodna Stysiak

Najwięcej punktów dla Polski zdobyły w czwartek Stysiak (34) i Piasecka (25); dla USA – Simone Lee Wank (16).

– Jestem szczęśliwa i dumna. Zawsze z Amerykankami jest trudno. Mają świetną obronę. Wiemy, że potrzebujemy punktów, aby zagrać w finałach – skomentowała Stysiak.

Biało-Czerwone po wygranej 3:2 z Amerykankami są już bardzo blisko awansu do turnieju finałowego. W ubiegłym roku siedem zwycięstw wystarczyło do tego, by wziąć udział w decydującej fazie rozgrywek.

W Osace Polki zagrają jeszcze z Brazylijkami (piątek, 10 lipca, godzina 12.20) oraz Japonkami (niedziela 12 lipca, godzina 12.20).

Do turnieju finałowego, który odbędzie się w Makau w dniach 22-26 lipca, awans wywalczy siedem najlepszych reprezentacji po fazie zasadniczej i gospodynie, czyli Chinki.

PIŁKA NOŻNA

Gwiazdy dadzą koncert wszech czasów w finale mundialu. FIFA odkryła karty

Jakub Jabłoński

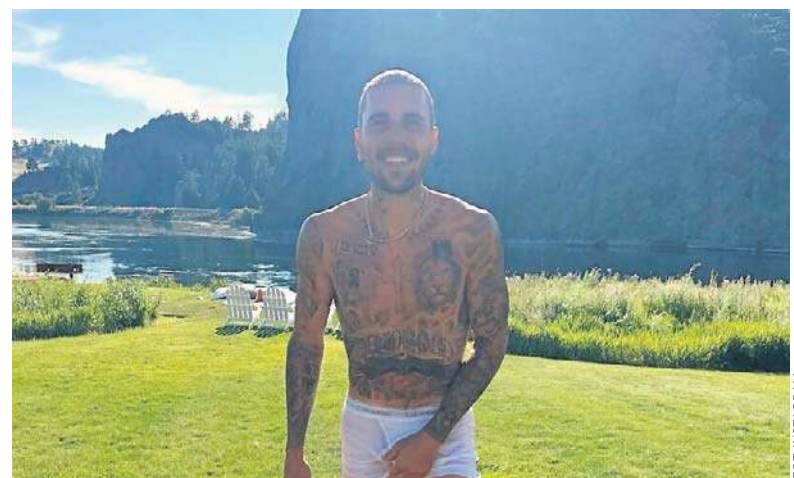
Poznaliśmy kolejną gwiazdę muzyczną, która usławni nam wielki finał mistrzostw świata 2026. Do grona artystów występujących w przerwie meczu dołączy Justin Bieber.

Kanadyjski wokalista pojawi się na scenie obok Burna Boya, Ma-

donny, Shakiry oraz koreańskiego zespołu BTS.

Szef FIFA Gianni Infantino niezwykle cieszy się z tego przedsięwzięcia i zapowiada wydarzenie w przerwie najważniejszego meczu turnieju z wielką pompą. Według niego ma to być „największa scena wszech czasów”. Koncert, w którym wystąpi również gwiazdorski dyrygent, Wenezuelczyk Gustavo Dudamel, potrwa około 11 minut.

Przepisy FIFA stanowią, że przerwa nie powinna przekraczać 15 minut. Oczekuje się, że ta informacja rozwieje obawy podsycane spekulacjami, że koncert może trwać do 25 minut. Są one uzasadnione, gdyż podczas zeszłorocznego finału Klubowych Mistrzostw Świata na tym samym stadionie przerwa trwała nieco ponad 24 minuty, aby umożliwić podobny występ.



Justin Bieber pojawi się na scenie obok Burna Boya, Madonny, Shakiry oraz koreańskiego zespołu BTS

Sport

● **TVP pokaże mecz Mistrza Polski w el. LM.** Pierwsze starcie II rundy eliminacji Ligi Mistrzów Århus GF (Dania) - Lech Poznań (21 lipca, godz. 19) będzie transmitowane przez TVP.

PIŁKA NOŻNA

Nowi piłkarze Śląska wysłali pozytywny sygnał

Piotr Janas

Śląsk Wrocław nie dał szans drugoligowej Lechii Zielona Góra w Trzebnicy. Ponadto klub ponownie wypożyczył Tomasso Guercio do Serie B.

Śląsk Wrocław	6 (1)
Lechia Zielona Góra	0 (0)

Bramki:

- 1:0 Przemysław Banaszak 24' (bez asysty)
- 2:0 Luka Marjanac 69' (asysta: Mokrzycki)
- 3:0 Iródotos Christodoúlou 80' (bez asysty)
- 4:0 Luka Marjanac 86' (asysta: Matsenko)
- 5:0 Adam Ciucka 90' (asysta: Mokrzycki)
- 6:0 Michał Mokrzycki 93' (z rzutu wolnego)

Śląsk, I połowa: Niemczycki - Szala, Dijačovic, Malec - Rosiak (45. Mazan), Yriarte, Samiec-Talar, Markowski, Sadłocha - Zajączkowski, Banaszak. **II połowa:** Szromnik - Llinares, Macenko, Ba (105. Frankowicz), Christodoúlou, Żulewski, Shabani, Tomaszewicz, Ciucka, Mokrzycki, Marjanac.

Lechia, I połowa: Bursztyn - Szmigiel, Kurowski, Rutkowski, Flis, Aleksandrowicz - Ziarkowski, Nahrebecki - Bargiel, Więcek, Dębski. **II połowa:** Slobodzin - Zientarski, Ostrowski, Sejwa, Bałaj, Lizakowski - Majchrzak, Krasniqi - Kurek, Szczotko, Olek.

Śląsk w późne środowe popołudnie rozegrał swój trzeci letni mecz kontrolny. Po sparingach z Bielawianką (w



FOT. ŚLĄSK WROCLAW.PL/ADRIANA FICEK

Śląsk Wrocław nie pozostawił złudzeń 2-ligowej Lechii i wygrał w Trzebnicy aż 6:0. Dobrze wypadli nowi piłkarze, ale najlepiej zaprezentowali się Michał Mokrzycki i autor dwóch goli Luka Marjanac (przy piłce)

Bielawie) i Chrobrym Głogów (przy Oporowskiej), zmierzył się z Lechią Zielona Góra, a więc zespołem, który właśnie zapewnił sobie awans do Betlic 2 ligi.

Trudno doszukiwać się w ekipie z Zielonej Góry rozpoznawalnych nazwisk. Są za to starzy dobrzy znajomi ze Śląska, a konkretnie Kuba Lizakowski i Przemysław Bargiel.

Obaj trenerzy umówili się, że mecz zostanie rozegrany w wariacie 2x60 minut. Ante Šimundža chciał w dłuższym wymiarze sprawdzić pewne warianty i nowych zawodników. Nieoficjalny debiut w nowych barwach zaliczył Cypryńczyk Iródotos Christodoúlou, lecz wszedł na boisko dopiero po przerwie. W pierwszej połowie mecz nie był zbyt porywający. WKS

zakończył ją prowadząc 1:0, po bramce Przemysława Banaszaka. Szansę dostali m.in. bramkarz Karol Niemczycki czy środkowy obrońca Dominik Szala, aczkolwiek Lechia tylko trzy razy poważniej zaatakowała bramkę WKS-u.

Po zmianie stron na boisko wybiegli m.in. wspomniany już Christodoúlou, ale też Eniss Shabani. Tylko zza linii końcowej nowym kolegom

przyglądał się Szwed Alex Timossi Andersson, który dopiero zaczął treningi ze Śląskiem. Zarówno Christodoúlou, jak i Shabani mogli się podobać. Ten pierwszy wpisał się nawet na listę strzelców po rzucie rożnym, a drugi pokazał kilka niezłych zagrań w środku pola. Wszyscy nowi wysłali pozytywny sygnał, ale trzeba brać poprawkę na fakt, że WKS mierzył się z beniaminkiem 2. ligi, który nie dokonał jeszcze ani jednego transferu, więc de facto była to drużyna trzecioligowa.

Kolejny mecz kontrolny Śląsk rozegra w sobotę o godz. 17 na stadionie przy ul. Oporowskiej. Rywalem będzie pierwszoligowa Odra Opole, wstęp wolny.

Tomasso Guercio znów wypożyczony do Carrarese

Na zgrupowaniu Śląska w Trzebnicy nie ma Tomasso Guercio. 21-letni młodzieżowy reprezentant Polski ostatnie pół roku spędził na wypożyczeniu w Carrarese Calcio, gdzie... nie rozegrał ani minuty.

Wpływ miała na to miała kontuzja, jakiej doznał zaraz po przenosinach, ale Włosi wciąż widzą w nim potencjał i zdecydowali się ponownie go wypożyczyć - tym razem na rok. Śląsk na to przystał, a nowa umowa zawiera klauzulę wykupu Guercio po tym okresie.

PIŁKA NOŻNA

Górnik Zabrze zarobi majątek

Jakub Jabłoński

Potwierdzenie znalazły doniesienia czeskich, belgijskich i polskich mediów: Lukáš Ambros zamieni Górnika Zabrze na belgijski Anderlecht. Wicemistrz Polski zarobi na Czechu między 5 a 6 mln euro.

Lukáš Ambros występował w Górniku Zabrze przez ostatnie dwa lata. W tym czasie wyrobił sobie znakomitą renomę w polskiej PKO Ekstraklasie. Jego strata może być dla wicemistrzów Polski dotkliwa, zwłaszcza że do Korony Kielce odszedł też jego rodak Patrik Hellebrand, ale co zrobić, gdy do klubu wpływa oferta bijąca klubowy rekord transferowy? Belgijski portal „Fussballdaten” poinformował, że Anderlecht jest gotów zapłacić za 22-letniego Czecha 5-6 mln euro. Sprawę podłapały polskie media. Sebastian Staszew-

ski podał, że strony doszły do porozumienia, a Belgowie zapłacą ok. 5 mln euro.

- Ambros poleciał w środę do Brukseli, gdzie przechodzi testy medyczne - pisze polski dziennikarz i dodaje: - Finalizacja transferu to już kwestia godzin. 22-latek w Górniku zagrał w sumie w 58 meczach. Strzelił w nich 3 gole i zanotował 6 asyst. Drużyna z Roosevelta potwierdziła informację godzinę temu w mediach społecznościowych.

Jeśli ta kwota się potwierdzi, to będzie nowym rekordem sprzedażowym Górnika. Wspomniany Hellebrand miał klauzulę odstępnego, która pozwoliła mu odejść za „zaledwie” 1,6 mln euro. Górnik więcej zainkasował m.in. za Ousmane Sowa (3 mln euro od duńskiego Broendby), Szymona Żurkowskiego (3,7 mln euro od Fiorentiny) czy Dominika Sarapatę (FC Kopenhaga zapłaciła za niego 4 mln euro).

ZAPASY

Braz Mistrzostw Europy dla Ben Labeleda

Piotr Janas

Zapaśnik WKS-u Śląska Wrocław Yassine Ben Labeled wywalczył brązowy medal Mistrzostw Europy Juniorów (U-20) rozgrywanych w macedońskim Skopje

Yassine Ben Labeled to jeden z większych talentów polskich zapasów. Wprawdzie urodził się w Tunezji, ale jako młody chłopak trafił wraz z rodzicami do Polski. Najpierw rodzina Ben Labeledów mieszkała przez rok we Francji, gdzie Yassine trenował styl wolny. Od sześciu cała rodzina jest w Polsce, zadomowiła się we Wrocławiu, a Yassine - nazywany „Dżenisem” - kontynuuje karierę zapaśniczą pod okiem trenera Andrzeja Maksymiuka w Śląsku Wrocław.

19-latek do swej pokazowej listy sukcesów dodał właśnie brązowy medal Mistrzostw Europy Juniorów, rozgry-



FOT. UNITED WORLD WRESTLING

Ben Labeled (w środku) urodził się w Tunezji, ale reprezentuje Polskę

wanych w Skopje. Yassine Ben Labeled rozpoczął rywalizację w stolicy Macedonii Północnej od pewnego zwycięstwa nad reprezentantem Armenii - Erikiem Ter Matevosyanem - wygrywając 8:0.

W ćwierćfinale po bardzo wyrównanej walce uległ reprezentantowi Gruzji Armanowi Mkrtych-

anowi 5:7. Awans Gruzina do finału otworzył jednak Polakowi drogę do repasaży. Tam pokonał reprezentanta Rumunii Vlada Gabriela Petreana przez położenie na łopatkę.

W pojedynku o brąz Ben Labeled nie dał szans reprezentantowi Finlandii Pauliemu Juhaniemu Perkiö, zwyciężając 9:0.

tygodnik

GŁOGOWSKI

www.glogow.naszemiasto.pl

Nr 28/158



KONIEC ROKU AKADEMICKIEGO
**SYMBOLICZNE
CZEPKI
MURY UCZELNI
W GŁOGOWIE
OPUŚCIŁO 35
PIEŁĘGNIAREK
I PIEŁĘGNIARZY**
str. 7

FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

AKCJA

RATOWALI DZIEWCZYNĘ W ODRZE

Kąpała się w rzece i porwał ją nurt. Służby ratunkowe ruszyły błyskawicznie na pomoc str. 3

Nr ISSN 2353-6152
Nr indeksu 350206



EDUKACJA

Matura 2026.

Podajemy wyniki w głogowskich szkołach średnich str. 5

FOTOREPORTAŻ

Festyn w Jerzmanowej
Chrzest nowych strażaków str. 10



FOT. WIKTORIA ŻYTA

REKLAMA

0011464646



DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECKA

Kompleksowa
DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECI:

- ▶ Videootoskopia
- ▶ Tympanometria
- ▶ otoemisja akustyczna
- ▶ ABR, ASSR
- ▶ Zaburzenia Przetwarzania Słuchowego



ZBADAJ SWÓJ SŁUCH I BEZPŁATNIE

przetestuj aparat słuchowy
u siebie w domu

FONMED
APARATY SŁUCHOWE
od 1997



GŁOGÓW, ul. Kościuszki 15 F ☎ 76 835 05 01, 888 748 707 www.fonmed.pl
(budynek przy wjeździe do szpitala po byłej aptece)

TO JEST PRODUKT MEDYCZNY, UŻYWAJ GO ZGODNIE Z INSTRUKCJĄ I ETYKIETĄ

Janusz Michalczyk



Uściski na pokaz już niepotrzebne

Kilka dni temu przechodziłem przez jezdnię w drodze na przystanek tramwajowy, tuż przede mną maszerował starszy mężczyzna, a kilka kroków przed nim dziewczyna. Zauważyłem, że facet kręci głową zerkając na nią, wykrzywia w złości twarz, z ust płyną ciche przekleństwa. Jego zachowanie było dla mnie zagadkowe, dopóki nie zdałem sobie sprawy, że wyprzedzająca obu nas dziewczyna mówi głośno po ukraińsku, rozmawiając z kimś przez słuchawkę smartfona. W sekundę mnie zmroziło.

Politycy lekceważą fatalne skutki, jakie mogą wywołać ich słowa i decyzje, najważniejsze są dla nich słupki poparcia w sondażach i walka o władzę. Można też przypuszczać, że raczej niewielu Polaków i Ukraińców weźmie sobie do serca apel o niepodgrzewanie nastrojów, który wystosowało wspólnie kilka dni temu trzech naszych kardynałów i dwóch duchownych zza naszej wschodniej granicy. Niechęć będzie narastać.

Niewykluczone, że Wołodimir Zełenski skończy jak Winston Churchill, który poprowadził Brytyjczyków do zwycięstwa nad niemieckim faszyzmem, ale rodacy mieli go po dziurki w nosie i krótko po wojnie odesłali na emeryturę. Nie ma się jednak co łudzić, że wtedy w relacjach polsko-ukraińskich zapanuje sielanka. Wielu naszych analityków wskazuje, że - oprócz wspólnego wroga w postaci imperialnej Rosji - mamy wiele sprzecznych interesów ekonomicznych, zaś ocena tragicznych wydarzeń z przeszłości będzie nas długo dzielić.

Najwyraźniej ukraińskie elity nabrały przekonania, że mogą rozmawiać z Berlinem, Paryżem i Londynem bez oglądania się na polskie władze. Sytuacja zmieni się radykalnie, gdy na froncie zapanuje cisza. Zgadzam się z tymi komentatorami, którzy przekonują, że w czasach pokoju to my będziemy mieć mocniejsze karty i Kijów wcześniej czy później spuści z tonu. Ukraińcy potrafią się bić, jednak nie pokazali zdolności do zbudowania silnego, demokratycznego państwa.

Wcale nie będzie źle, jeśli na poziomie rządowym zapanuje chłodny rachunek korzyści i strat. Nikomu nie są już potrzebne uściski na pokaz i poklepywanie się po plecach z udawaną sympatią. Natomiast wyzwaniem dla każdego rozsądnego człowieka pozostaje, jak kontrolować się na tyle, by nie ulegać odruchom niechęci w codziennych, zwykłych kontaktach.

GŁOGÓW

Uczniowie Aslana najlepsi na egzaminie

Centralna Komisja Egzaminacyjna opublikowała wyniki tegorocznego egzaminu ósmoklasisty. W Głogowie najlepiej wypadli uczniowie Szkoły Podstawowej Aslan im. C.S. Lewisa: język polski - 75 proc. przy średniej krajowej 65 proc.; matematyka - 81,3 proc. przy średniej krajowej 55 proc.; język angielski - 88,4 proc. przy średniej krajowej 73 proc.

Egzamin został przeprowadzony od 11 do 13 maja. Odbywa się w formie pisemnej z trzech przedmiotów obowiązkowych: języka polskiego, matematyki, języka obcego nowożytnego.

Egzamin ósmoklasisty jest egzaminem obowiązkowym, co oznacza, że każdy uczeń klasy VIII musi do niego przystąpić, aby ukończyć szkołę. Wynik zazwyczaj jest uwzględniany przy rekrutacji do szkół ponadpodstawowych. Grażyna Szyszka

Złóż wniosek do budżetu na 2027

Grażyna Szyszka
Głogów

Do końca sierpnia mieszkańcy Głogowa mogą zgłaszać projekty do Budżetu Obywatelskiego 2027. To szansa na realizację pomysłów, które poprawią jakość życia w mieście.

Od 1 lipca mieszkańcy Głogowa mogą składać projekty do Budżetu Obywatelskiego 2027. To doskonała okazja, aby zgłosić pomysł na poprawę swojej ulicy, osiedla lub inicjatywę, która będzie służyć całej lokalnej społeczności.

Wnioski mogą składać mieszkańcy zameldowani na terenie Głogowa. Każdy projekt musi zostać poparty przez co najmniej 10 osób uprawnionych do udziału w konsultacjach, czyli również zameldowanych w Głogowie.

Projekty mogą dotyczyć całego miasta, pod warunkiem że będą realizowane na terenach należących do Gminy Miejskiej Głogów. Zgłoszone propozycje zostaną podzielone na projekty ogólnomiejskie oraz projekty

przypisane do czterech okręgów konsultacyjnych.

Wartość pojedynczego projektu majątkowego nie może przekroczyć 200 tys. zł brutto, natomiast projektu niemajątkowego - 10 tys. zł brutto.

Warto pamiętać, że projekty ogólnomiejskie mogą być zgłaszane wyłącznie jako projekty niemajątkowe, których wartość nie przekracza 10 tys. zł brutto.

Formularz zgłoszeniowy można pobrać na stronie www.obywatel.glogow.pl, a także otrzymać w Biurze Obsługi Mieszkańca Urzędu Miejskiego w Głogowie oraz w punkcie BOM w Galerii Głogovia.

Wypełnione formularze należy składać: osobiście w Biurze Obsługi Mieszkańca Urzędu Miejskiego w Głogowie (w godzinach pracy urzędu) lub w punkcie BOM w Galerii Głogovia albo przesać pocztą na adres Urzędu Miejskiego z dopiskiem na kopercie: „Budżet Obywatelski”.

Więcej informacji można znaleźć na stronie www.obywatel.glogow.pl lub uzyskać telefonicznie pod numerem 76 726 54 48.



FOT. MARCIN KOPUJ

GŁOGÓW

Dąb Folwarczny na czwartym miejscu

Dąb Folwarczny z Głogowa zajął czwarte miejsce w konkursie „Drzewo Roku 2026”. Padło na niego 2279 głosów. Zwyciężyła z 3929 liczbą głosów Lipa Sobieskiego z Przeworska.

Konkurs zorganizował Klub Gaja. Przez cały czerwiec internauci mogli oddać głos na drzewo z opowieścią, które pobudza wyobraźnię. Dąb Folwarczny do konkursu zgłosiła Joanna Kmieć-Beuge, nauczycielka architektury krajobrazu w Zespole Szkół Przyrodniczych i Branżowych w Głogowie.

- Zrobiliśmy wszystko, żeby wypromować nasze drzewo. Na pewno nie zniknie z pozycji dumy naszej szkoły i miasta. Nadal będziemy popularyzować nasze drzewo, mamy w planach zorganizowanie pod nim imprezy - informowała Iwona Wspaniała, dyrektorka Zespołu Szkół Przyrodniczych i Branżowych w Głogowie.

Drzewo z Głogowa to dąb szypułkowy w wieku 120-140 lat, mierzy 20 m, a jego obwód to aż 340 cm. Jego wizerunek jest w logotypie szkoły oraz na jej sztandarze. SEL

XV ROWEROWA PIELGRZYMKA GŁOGOWSKA NA JASNĄ GÓRĘ



FOT. WIKTORIA ŻYTA

Tegoroczna pielgrzymka był wyjątkowa, bo wierni w ostatnią niedzielę dotarli na Jasną Górę, ale potem pojechali jeszcze do Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Krakowie. W pielgrzymce pod hasłem duszpasterskim „Uczniowie-misjonarze” uczestniczyło 180 osób, w tym grupy ze Złotoryi, Świebodzina, Zielonej Góry i Nowogrodu Bobrzańskiego. Do przejechania mieli ponad 300 km. - Jadę w intencji spraw rodzinnych. Trasa co roku jest inna, zobaczymy, czy w tym roku będzie lżej - powiedział nam pan Waldemar, który wybrał się na pielgrzymkę już piąty raz. Wiktoria Żyta

INWESTYCJA ZŁOŻE W REJONIE ZATOKI PUCKIEJ LICZY PONAD 303 MLN TON

KGHM planuje budowę kopalni polihalitu

Grażyna Szyszka
Luibn/Puck

W Zatoce Puckiej Polska Miedź chce zbudować kopalnię polihalitu wykorzystanego do produkcji nawozów. Byłaby to pierwsza kopalnia tego minerału w Polsce, a druga na świecie.

W piątek, 3 lipca, prezes KGHM Polska Miedź Remigiusz Paszkiewicz oraz marszałek województwa pomorskiego Mieczysław Struk podpisali w Gdańsku list intencyjny dotyczący realizacji projektu „PUCK”, zakładającego budowę kopalni polihalitu. Ma to być pierwsza tego typu inwestycja w Polsce i jedno z najbardziej perspektywicznych przedsięwzięć dla krajowego rynku nawozowego.

Kolejny etap projektu

Projekt opiera się na rozpoznanym złożu „Mieroszyno”, którego zasoby geologiczne szacowane są na ponad 303 mln ton. KGHM prowadził w rejonie Zatoki Puckiej prace poszukiwawczo-rozpoznawcze od 2014 roku na podstawie koncesji na poszukiwanie i rozpoznawanie złóż soli potasowo-magnezowej. Dokumentacja geologiczna złoża została zatwierdzona przez Ministra Klimatu i Środowiska w czerwcu 2025 roku.

– Przed nami opracowanie dokumentacji niezbędnej do złożenia wniosku o koncesję na wydobycie kopaliny. To wymagający proces, dlatego kluczowe są rzetelne przygotowanie, współpraca z partnerami samorządowymi oraz odpowiedzialne podejście do lokalnych uwarunkowań – powiedział Remigiusz Paszkiewicz, prezes zarządu KGHM Polska Miedź. – Podpisany dziś list intencyjny jest deklaracją, że dalszy rozwój projektu będzie prowadzony w sposób transparentny, ze szczególnym uwzględnieniem dialogu z lokalnymi interesariuszami. To unikalny projekt, który w przypadku realizacji będzie należał do największych tego typu przedsięwzięć na świecie. W przyszłości polihalit pozyskiwany w ramach projektu „PUCK” może odegrać istotną rolę w zapewnieniu bezpieczeństwa żywnościowego i niezależności surowcowej Polski.



Podpisanie umowy. W środku: Remigiusz Paszkiewicz, prezes zarządu KGHM



Na wizualizacji pokazano, jak będą wyglądać instalacje nad morzem

Kopalnia z dwoma szybami i przetwornią

Wstępne założenia przewidują budowę kopalni podziemnej z dwoma szybami o głębokości około 800 metrów, zakładu przerobczego oraz niezbędnej infrastruktury powierzchniowej. Spółka dekla-

Dzięki niskiej zawartości chlorków polihalit może być stosowany do nawożenia upraw wrażliwych, takich jak owoce i warzywa

ruje wykorzystanie nowoczesnych technologii wydobycia i przeróbki w modelu bezodpadowym oraz zastosowanie rozwiązań ograniczających wpływ inwestycji na środowisko.

Przygotowanie dokumentacji i uzyskanie wszystkich wymaganych decyzji administracyjnych może potrwać około sześciu lat. Pełna realizacja projektu jest planowana w perspektywie ponad dziesięciu lat.

Ma znaczenie dla produkcji nawozów

Polihalit jest naturalnym minerałem wykorzystywanym

w produkcji nawozów. Zawiera cztery kluczowe dla roślin składniki odżywcze: potas, magnez, wapń, siarkę.

Dzięki niskiej zawartości chlorków może być stosowany do nawożenia upraw wrażliwych, takich jak owoce, warzywa czy rośliny oleiste.

Obecnie komercyjne wydobycie polihalitu prowadzone jest jedynie w Wielkiej Brytanii. Jeśli projekt „PUCK” zostanie zrealizowany, Polska stanie się jednym z nielicznych krajów na świecie eksploatujących ten surowiec na skalę przemysłową.

Nurt Odry porwał młodą kobietę

Wiktoria Żyta
Głogów

Do incydentu doszło w niedzielny (5 lipca) wieczór. Kobieta kąpała się w Odrze i porwała ją nurt. Służby ratunkowe błyskawicznie ruszyły na pomoc.

Około godz. 21 służby otrzymały zgłoszenie o kobiecie, która płynie z nurtem rzeki i nie jest w stanie wyjść z wody. Z informacji wynikało, że osoba przemieszczała się z nurtem rzeki i nie mogła samodzielnie wrócić na brzeg.

– Policjanci są na miejscu, a kobieta, która została znaleziona w wodzie, jest już przekazana pogotowiu i jest badana przez zespół ratowniczy – informowała oficer prasowy Komendy Powiatowej Policji w Głogowie, podkom. Natalia Szymańska.

Na miejscu błyskawicznie pojawili się strażacy:

– Na miejsce natychmiast zadysponowano zastępy straży pożarnej. Strażacy zlokalizowali kobietę płynącą z nurtem rzeki oraz wędkarza, który próbował udzielić jej pomocy. Na szczęście szybka reakcja świadków i sprawne działania ratowników pozwoliły bardzo szybko dotrzeć do poszkodowanej. Strażacy wyciągnęli kobietę z wody, a następnie niezwłocznie przetransportowali ją w rejon placu festynowego, gdzie przekazali ją pod opiekę ze-

społu ratownictwa medycznego. Wędkarz odmówił udzielenia pomocy medycznej i wrócił na miejsce, w którym wcześniej przebywał – powiedział mł. asp. Kamil Szydłowski, oficer prasowy Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Głogowie.

Ze wstępnych informacji wynika, że poszkodowana jest młodą kobietą w wieku około 20 lat. Miała kąpać się przy jednej z główek w rejonie placu festynowego, ale w pewnym momencie nurt rzeki ją porwał i nie była w stanie wrócić na brzeg.

– Na szczęście w tym przypadku wszystko zakończyło się dobrze, ale trzeba jasno powiedzieć, że mogło dojść do tragedii. Rzeka Odra jest bardzo niebezpieczna, szczególnie po zmroku nurt potrafi być silny, dno jest nierówne, a miejsca takie jak główki nie są przeznaczone do kąpiel. Dzisiejsze wydarzenie pokazuje też, jak ważna jest szybka reakcja świadków. To właśnie zgłoszenie i natychmiastowe działanie pozwoliło uratować tę młodą kobietę – dodał mł. asp. Kamil Szydłowski.

Strażak nakłania do zachowania zdrowego rozsądku:

– Nie wchodzimy do wody w miejscach niestrzeżonych i nieprzeznaczonych do kąpiel. Nawet jeśli wydaje się, że rzeka jest spokojna, sytuacja może się zmienić w kilka sekund – apeluje.



ŻUKOWICE

Gasili pożar w Słocwinie

W środę nad ranem ogień całkowicie strawił budynek gospodarczy, znajdujące się w nim wyposażenie oraz zaparkowany obok samochód osobowy. Na szczęście, w zdarzeniu nikt nie ucierpiał.

– Nasze działania polegały na zabezpieczeniu miejsca zdarzenia oraz niedopuszczeniu do rozprzestrzenienia się

ognia na sąsiednie budynki – poinformował Kamil Szydłowski, oficer prasowy Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Głogowie.

Do akcji gaśniczej skierowano również strażaków ochotników z jednostek OSP z gminy Żukowice. Grażyna Szyszka

Po kontroli w ratuszu PiS składa wnioski do wojewody i RIO. Chodzi o sprzedaż działki Zborowi Chrześcijan Baptystów

Grażyna Szyszka
Głogów

Spór wokół sprzedaży działki przy ul. Folwarcznej nabiera tempa. PiS domaga się zbadania legalności uchwały oraz skutków finansowych udzielonej bonifikaty.

Nie cichną echa decyzji Rady Miejskiej o sprzedaży działki przy ul. Folwarcznej. Przypominamy, że uchwała w tej sprawie została przyjęta większością głosów podczas czerwcowej sesji.

Teren, którego wartość według wyceny wynosi 1,34 mln zł, został przeznaczony do sprzedaży na rzecz Zboru Chrześcijan Baptystów z 99,99-procentową bonifikatą. W zamian miasto ma otrzymać od zboru inną działkę, położoną na Starym Mieście, wycenioną na około 200 tys. zł.

Warunkiem sprzedaży jest przeznaczenie nieruchomości wyłącznie na cele sakralne. Działka nie będzie mogła zostać zbyt, ponieważ w takim przypadku nabywca będzie zobowiązany do zwrotu bonifikaty wraz z jej waloryzacją na rzecz miasta.

Zgodnie z planami Baptystów, przy ul. Folwarcznej ma powstać nie tylko budynek przeznaczony na spotkania i nabożeństwa, ale także ogólnodostępne, niekomercyjne boiska oraz place zabaw dla dzieci.



Posel Wojciech Zubowski (z prawej) i radni z klubu PiS byli z kontrolą w urzędzie

Zawiadomili wojewodę
25 czerwca poseł PiS Wojciech Zubowski wraz z trojgiem radnych klubu PiS przeprowadził kontrolę w Urzędzie Miejskim. Jak twierdzą, analiza do-

kumentów przyniosła nowe pytania dotyczące przebiegu całej sprawy.

W związku z ustaleniami kontroli 29 czerwca poseł oraz klub radnych PiS skierowali

do Wojewody Dolnośląskiego wnioski o wszczęcie postępowania nadzorczego i stwierdzenie nieważności uchwały Rady Miejskiej dotyczącej udzielenia bonifikaty.

- W naszej ocenie istnieją uzasadnione wątpliwości co do zgodności przyjętej konstrukcji z przepisami ustawy o gospodarce nieruchomościami oraz zasadami gospodarowania mieniem komunalnym - poinformował w wydanym oświadczeniu poseł Wojciech Zubowski.

Dzień później do Regionalnej Izby Obrachunkowej we Wrocławiu skierowano zawiadomienie o podejrzeniu naruszenia prawa przy gospodarowaniu mieniem Gminy Miejskiej Głogów. Wnioskodawcy zwrócili się o przeprowadzenie czynności nadzorczych i kontrolnych, w szczególności w zakresie skutków finansowych podjętej uchwały oraz ewentualnego uszczuplenia majątku gminy.

- Przeprowadzona przez nas kontrola w Urzędzie Miejskim w Głogowie wykazała okoliczności, które budzą poważne wątpliwości co do zgodności z prawem oraz zasad gospodarowania mieniem komunalnym przy procedurze zbycia nieruchomości przy ul. Folwarcznej - napisano w oświadczeniu.

Pełna transparentność

Jak podano, najważniejszym ustaleniem kontroli jest fakt, że nieruchomość, którą nabywca zobowiązał się przekazać gminie w związku z uzyskaniem 99,99-procentowej bonifikaty na zakup działki

o wartości 1,34 mln zł, jest tą samą działką, którą nabył od miasta w 2006 roku z 99-procentową bonifikatą. Oznacza to, że nieruchomość sprzedana przez gminę blisko dwadzieścia lat temu za 799,75 zł stała się dziś jednym z elementów uzasadniających udzielenie kolejnej, niemal całkowitej bonifikaty przy transakcji dotyczącej znacznie cenniejszego majątku komunalnego.

- Kontrola potwierdziła również, że zasadniczy wpływ na wzrost wartości nieruchomości miała zmiana miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego. W efekcie wartość działki wzrosła z około 300 tys. zł, wskazywanych w dokumentach z 2023 roku, do 1,34 mln zł według operatu szacunkowego sporządzonego w 2025 roku - wyjaśniają poseł i radni.

Dodają, że mieszkańcy Głogowa mają prawo oczekiwać pełnej transparentności oraz gospodarowania mieniem komunalnym w sposób zgodny z prawem, gospodarny i służący interesowi wspólnoty samorządowej.

- Sprawa nie dotyczy wyłącznie jednej uchwały, lecz standardów zarządzania majątkiem publicznym oraz odpowiedzi na pytanie, czy kolejne preferencyjne rozporządzenie mieniem gminy odbywało się zgodnie z prawem, zasadą gospodarności i interesem mieszkańców Głogowa - podkreślają głogowscy działacze PiS.

REKLAMA 0011484025

Nadleśnictwo Głogów

Nadleśnictwo Głogów jest zainteresowane zakupem lasów i gruntów przeznaczonych do zalesienia.

Osoby i instytucje, które chcą sprzedać swoje grunty leśne lub te przeznaczone do zalesienia, proszone są o składanie wniosków do biura Nadleśnictwa Głogów (ul. Sikorskiego 54, 67-200 Głogów) lub przesłanie ich na adres mailowy: glogow@wroclaw.lasy.gov.pl

Wniosek powinien zawierać następujące informacje:

1. Lokalizacja gruntów (numer działki ewidencyjnej, obręb ewidencyjny, gmina).
2. Rodzaj użytku gruntowego i jego powierzchnia.
3. Numer Księgi wieczystej założonej dla przedmiotowego gruntu.
4. Przeznaczenie gruntu w Miejscowym Planie Zagospodarowania Przestrzennego gminy, a w przypadku jego braku MPZP przeznaczenie w Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego. W przypadku braku MPZP istotną będzie także informacja, czy dla gruntu wydana została decyzja o warunkach zabudowy.
5. Cena gruntu - określona w oparciu o wycenę rzeczoznawcy majątkowego.

➤ Zakup gruntów poprzedzony będzie weryfikacją stanu prawnego (istnienie obciążeń, sporów granicznych itp.). Grunt będzie także weryfikowany pod względem spełniania warunków do nabycia określonych w art. 37 ustawy o lasach.

➤ Osoby zainteresowane sprzedażą lasu zapraszamy do kontaktu z Nadleśnictwem Głogów pod numerem telefonu 76 836 59 93 od poniedziałku do piątku w godz. 7.00-15.00.

Śledztwo po tragedii w Hucie Miedzi Głogów. Sprawdzane są procedury BHP. 38-letni mężczyzna był mieszkańcem Głogowa

Grażyna Szyszka
Głogów

Śmierć 38-letniego pracownika Huty Miedzi Głogów bada prokuratura. Śledczy ustalają, czy przyczyną tragedii były zaniedbania związane z bezpieczeństwem pracy.

Prokuratura Rejonowa w Głogowie wszczęła śledztwo w sprawie śmierci 38-letniego pracownika Huty Miedzi Głogów. Do tragicznego wypadku doszło w piątek, 3 lipca, o godz. 23.18 na Wydziale Przygotowania Wsadu P-21 Huty Miedzi Głogów II podczas czyszczenia zbiornika z koncentratem miedzi. Pracownik został przysypany koncentratem. Pomimo natychmiast podjętej akcji ratunkowej i reanimacji nie udało się go uratować.

Śledztwo prowadzone jest pod kątem niedopełnienia obowiązku zapewnienia pracownikom bezpiecznych i higienicznych warunków pracy oraz narażenia pracownika na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia.

Lekarz biegły, który przeprowadził oględziny na miejscu zdarzenia, wstępnie ustalił, że przyczyną śmierci było uduszenie. Mimo to na wtorek, 7 lipca, zaplanowano sekcję zwłok, która ma ostatecznie potwierdzić przyczynę zgonu.

Jeszcze w nocy z piątku na sobotę przeprowadzono oględziny

Pracownik został przysypany koncentratem. Pomimo natychmiastowej reanimacji nie udało się go uratować

miejsca wypadku z udziałem prokuratora i lekarza biegłego.

- W sprawie zostaną przesłuchani świadkowie. Powołani zostaną również biegli z zakresu BHP, którzy ocenią, czy po stronie pracodawcy doszło do jakichkolwiek zaniedbań - poinformował Marek Wójcik, prokurator rejonowy w Głogowie.

Prokuratura zabezpieczy również dokumentację dotyczącą organizacji pracy oraz przestrzegania zasad bezpieczeństwa i higieny pracy. Zostanie ona poddana szczegółowej analizie.

Niezależnie od działań prokuratury okoliczności i przyczyny tragedii wyjaśnia także specjalna komisja powołana przez KGHM.

38-letni mężczyzna był mieszkańcem Głogowa. W Hucie Miedzi Głogów pracował od blisko 20 lat.

Matura 2026 - wyniki w głogowskich szkołach

Grażyna Szyszka
Głogów

Tegoroczni maturzyści odebrali świadectwa dojrzałości i poznali ostateczne wyniki egzaminów.

Pomimo wakacji na szkolnych korytarzach panował kilka dni temu spory ruch. W środę, 8 lipca tegoroczni maturzyści odbierali świadectwa dojrzałości.

W Liceum Ogólnokształcącym maturę zdawały w tym roku 184 osoby. Jednym z pierwszych po świadectwo zgłosił się Franek Przybylski, który uczył się w klasie 4 AG. Przyznał, że gdy rano sprawdzał wyniki był bardzo zestresowany.

- Ale jestem zadowolony, najbardziej chyba z historii, ponieważ sądziłem, że nie pójdzie mi za dobrze. Ale 57 procent to dla mnie satysfakcjonujący wynik - mówił tegoroczny maturzysta. - Z podstawy matematyki mam 80 procent, a spodziewałem się mniej. Z angielskiego chciałem dobić do setki, ale 93 z rozszerzenia też może być - zapewnił.

Franek ma już konkretne plany na przyszłość. Chciałby studiować w Poznaniu stosunki międzynarodowe albo dziennikarstwo.

- Biorę też pod uwagę zarządzanie i prawo w biznesie, zobaczymy. Na razie są jeszcze wakacje i wakacyjna praca w Multikinie.

W tym roku w I LO wyniki z egzaminów rozszerzonych wypadły bardzo dobrze.

- Ale z podstawy kilku uczniów będzie musiało zdawać poprawkę. Byłbym bardzo zadowolony, gdyby wszyscy nasi uczniowie zdali - dodał Janusz Kosałka, dyrektor I LO.

Już kolejny rok z rzędu najlepsze wyniki z egzaminów dojrzałości uzyskali maturzyści z Liceum Ogólnokształcącego Aslan. W tym roku zdawały go 32 osoby. Zdali wszyscy!

- To ogromny powód do radości i dumy dla całej społeczności szkolnej uczniów, rodziców i nauczycieli - przyznaje Zbigniew Wierchowski, współwłaściciel szkoły. - Szczególnie cieszy fakt, że stupro-



Maturzyści odebrali świadectwa dojrzałości. - Jestem zadowolony - mówi Franek Przybylski

centowa zdawalność matur w Liceum Aslan nie jest jednorazowym sukcesem, ale potwierdzeniem konsekwentnej pracy prowadzonej od lat. W ostatnich latach wszyscy maturzyści Aslana niezmiennie zdawali egzamin dojrzałości, co pokazuje wysoki poziom przygotowania uczniów oraz skuteczność pracy szkoły.

Poniżej podajemy wyniki matur w głogowskich szkołach (procentowo).

I LO - 96,19
język polski - 98,91
matematyka - 96,74
język angielski - 99,45
język niemiecki - 100

II LO - 95,41
język polski - 99,23
matematyka - 96,18
język angielski - 100
język niemiecki - 100

Zespół Szkół im. Jana Wyżykowskiego

III LO - 74,72
język polski - 97,77
matematyka - 78,02
język angielski - 94,50

T nr 1 - 62,96
język polski - 83,33
matematyka - 74,07
język angielski - 100

ZSTiO

IV LO - 61,53
język polski - 71,79
matematyka - 76,92
język angielski - 79,48

T nr 2 - 48,93
język polski - 68,08
matematyka - 53,19
język angielski - 95,74

ZSP - 92,98
język polski - 99,12
matematyka - 96,49
język angielski - 96,36
język niemiecki - 100

ZSE - 62,50
język polski - 91,66
matematyka - 67,70
język angielski - 93,18
język niemiecki - 87,50

ZSSiB - 34,78
język polski - 56,52
matematyka - 52,17
język angielski - 86,96

ZSPiB - 51,78
język polski - 87,50
matematyka - 60,71
język angielski - 94,44
język niemiecki - 100

Aslan - 100
język polski - 100
matematyka - 100
język angielski - 100

Nowoczesna placówka w Kotli czeka na przedszkolaków

Grażyna Szyszka
Kotla

Nowe przedszkole jest już gotowe, a od września zapewni dobre warunki do nauki, zabawy i rozwoju dla 150 najmłodszych mieszkańców gminy Kotla.

Budowa dobiegła końca. Kilka dni temu nowoczesny obiekt pomyślnie przeszedł odbiór końcowy. Placówka została zaprojektowana z myślą o komforcie, bezpieczeństwie i wszechstronnym rozwoju najmłodszych. Do-

pracowano każdy element inwestycji - od nowoczesnej bryły budynku po funkcjonalne zagospodarowanie terenu. Wokół przedszkola powstały tereny zielone, ciągi piesze oraz elementy małej architektury.

Wnętrza wyposażono w nowoczesne, certyfikowane meble, pomoce dydaktyczne oraz specjalistyczny sprzęt wspierający rozwój dzieci.

- Odebraliśmy piękny, nowoczesny budynek. Cieszymy się, że cała inwestycja została zrealizowana zgodnie z planem. Przedszkole jest już gotowe, aby

przyjąć dzieci, które od września będą mogły uczyć się, bawić i rozwijać w bezpiecznych oraz komfortowych warunkach - powiedziała Kamila Suchocka-Szperlik, wójt Gminy Kotla.

Do nowego przedszkola uczęszczać będą dzieci z dotychczasowej placówki w Kotli oraz z oddziału przedszkolnego w Chociemyśli. Wartość inwestycji przekracza 10 mln zł. Aż 85 proc. kosztów pokryły środki pozyskane przez Gminę Kotla z Rządowego Funduszu Polski Ład: Program Inwestycji Strategicznych.

REKLAMA

0011549709



OGŁOSZENIE

OGŁOSZENIE O PRZETARGU

Zgodnie z Zarządzeniem Nr 94.2026 z dnia 15 maja 2026 r. w sprawie ogłoszenia wykazu nieruchomości przeznaczonych do zbycia w trybie przetargu ustnego nieograniczonego oraz Rozporządzenia RM z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz. U. z 2021 poz. 2213) **Wójt Gminy Grębocice ogłasza I przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej zabudowanej:**

Położenie nieruchomości Adres	Nr działki	Pow. w ha i użytek	Przeznaczenie nieruchomości w miejscowym planie i sposób jej zagospodarowania	Cena wywoławcza [zł]	Wadium [zł]
Grodowiec 19 obwód Grodowiec	109/1	0,0286 (Bi)	Teren dla budynków użyteczności publicznej nieruchomość gruntowa zabudowana budynkiem sklepu wiejskiego, budynek w dobrym stanie technicznym i podstawowym standardzie wykończenia, powierzchnia zabudowy 76 m² (pow. użytkowa 58 m²), działka nieogrodzona, położona wśród zabudowy mieszkaniowej i zagrodowej, dojazd drogą asfaltową	124 000,00 (zwolnione z podatku VAT) (sto dwadzieścia cztery tysiące zł)	12 400,00

Termin i miejsce przetargu

Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Gminy w Grębocicach - pokój nr 6 - **w dniu 12 sierpnia 2026 r. o godzinie 10.00.**

Wadium

Wadium w pieniądzu należy wpłacić na konto Urzędu Gminy Grębocice nr konta **22 8669 0001 2017 0170 0002 0106** w nieprzekraczalnym terminie **do dnia 7 sierpnia 2026 r.**, w tytule przelewu wpisać: „**wadium Grodowiec 19**”. Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na rachunek bankowy Urzędu Gminy Grębocice.

Wadium złożone przez oferentów, którzy nie wygrają przetargu, zostanie zwrócone niezwłocznie po zakończeniu przetargu jednak nie później niż przed upływem 3 dni.

Informacje dodatkowe

Szczegółowe informacje o przetargu zawarte są w pełnym ogłoszeniu o przetargu wywieszonym na tablicach ogłoszeń sołectwa oraz Urzędu Gminy Grębocice a także opublikowane na stronie internetowej Urzędu Gminy www.grebocice.com.pl, Biuletynie Informacji Publicznej www.bip.grebocice.com.pl, a także udzielane są w Urzędzie Gminy Grębocice pok. nr 6 tel. 76 8325 308.

REKLAMA

0011552401



Wójt Gminy Żukowice

działając na podstawie art. 35 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 399)

podaje do publicznej wiadomości,

że w siedzibie Urzędu Gminy Żukowice, a także na stronach internetowych urzędu, od dnia 10 lipca 2026 r. na okres 21 dni wywieszony został wykaz obejmujący nieruchomości będące własnością Gminy Żukowice, przeznaczone do dzierżawy i najmu.

SZTUKA POZNALIŚMY KULISY POWSTAWANIA RZEŻBY

Mateusz Tomyślak wyrzeźbił Goethego

Wiktoria Żyta
Głogów

W pawilonie przy ul. Bolesława Krzywoustego stanęło nowe popiersie Goethego. Poprzednie w zeszłym roku zniszczyli wandale.

Autorem rzeźby jest Mateusz Tomyślak z firmy Rozeta. Rzeźbiarż ukończył studia na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie na Wydziale Konserwacji i Restauracji Dzieł Sztuki - specjalizacja konserwacja rzeźby. Wspomina, że ten projekt był dużym wyzwaniem.

- Wcześniej wykonywałem rzeźby w kamieniu na podstawie modelu 3D, a w tym przypadku miałem do dyspozycji tylko słabej jakości przedwzornik. To wymagało stworzenia trójwymiarowego obiektu na podstawie dwuwymiarowych zdjęć. Realizacja wymagała wielu informacji i szczegółów - informował.

Mimo że materiały, które udostępniło muzeum, nie przedstawiały popiersia Go-



Mateusz Tomyślak podczas pracy nad popiersiem poety

ethego w pełnej okazałości, pan Mateusz odczytał z nich proporcje oraz ustawienie głowy i twarzy względem torsu, by jak najdokładniej wykonać rzeźbę. Dużym ułatwieniem w procesie tworzenia była współpraca autora z panią Renatą Matysiak z Mu-

zeum Archeologiczno-Historycznego w Głogowie, która udzieliła cennych informacji - lata temu w pawilonie stała kopia rzeźby Christiana Daniela Raucha.

- Zajmuję się konserwacją zabytków i wiem, że wykonując realizację tak specyficznej



Tak wygląda gotowa rzeźba

rzeźby, może pojawić się wiele niewiadomych - zapewniał.

Nie obyło się także bez niefortunnych sytuacji, na które autor napotkał już na samym początku.

- Był problem z wydobyciem kamienia, ponieważ Wojewódzki Konserwator Zabytków

narzucił wytyczne: popiersie musiało być wykonane z bardzo jasnego piaskowca. W Polsce są tylko jedno takie złoża, pod Radomiem. Problematyczne było także samo wydobycie, ponieważ bloki pękały - opowiadał.

Skutkiem tej sytuacji było opóźnienie realizacji. Kłopo-

tliwe były także rozmiar i waga kamienia, ale pan Mateusz Tomyślak znalazł na to sposób.

- Blok ważył pół tony. Ciężko było go transportować, ustawić i obrabiać. Wykonałem przybory, które ułatwiły mi pracę, czyli suwnicę i podnośniki - mówił.

Realizacja popiersia Goethego trwała około 4-4,5 miesiąca. - Pod koniec, gdy zbliżał się termin, spędzałem przy rzeźbie około 12 godzin dziennie, od poniedziałku do soboty. Była to czasochłonna i skomplikowana praca pod względem wytrzymałości fizycznej i obróbki kamienia - powiedział.

Autor wspominał także o specyfice pracy przy obróbce kamienia.

- Każdy mój ruch musiał być przemyślany, bo niemożliwe byłoby doklejenie jakiejś części. Jest to bardzo stresujące. Gdy czułem napięcie, musiałem zrobić chwilę przerwy, bo nie mogłem pozwolić sobie na błąd - zapewniał.

Powitanie wakacji. Świetna zabawa w strażackim klimacie

Wiktoria Żyta
Żukowice

Gmina Żukowice i OSP Kłoda zorganizowały piknik z okazji rozpoczęcia wakacji. W niedzielę, 5 lipca, na terenie OSP Kłoda pojawiły się rodziny, by świętować.

W programie znalazły się: pokazy sprzętu strażackiego, dmuchańce dla dzieci, bańki mydlane, konkurencje sportowe: zabawa z hydronetką, rozwijanie węzła strażackiego.

- Co roku robiliśmy zawody strażackie, ale doszliśmy do wniosku, że zrobimy coś innego, bardziej na wesoło. Chcemy zintegrować środowisko strażackie, dzieci i młodzież. Pokazujemy dzisiaj sprzęt strażacki, urządzenia, którymi posługują się w czasie akcji. W straży mamy 4 jednostki, co przekłada się na około stu strażaków, którzy prężnie działają - informuje wójt gminy Żukowice, Krzysztof Wołoszyn.

Współorganizatorką imprezy jest pani Ewa Nowicka, która jest sołtysem Kłody, radną i członkinią Ochotniczej



Piknik strażacki był okazją do zabawy i integracji

Straży Pożarnej. - Chcemy przyciągnąć dzieci i młodzież do OSP oraz zintegrować mieszkańców gminy. Panie z sołectwa Kłoda przygotowały posiłki, a panie z KGW piekły ciasta. O wstąpieniu do straży marzyłam od dziecka, prawie cała moja rodzina jest związana ze strażą, więc bardzo mnie cieszy, że możemy pokazać młodym ludziom, czym się zajmujemy - opowiadała.

Dzieci i dorośli chętnie brali udział w konkurencjach. - Moje dzieci bardzo lubią rywalizację, więc ich ulubioną częścią imprezy były konkurencje. Chyba najwięcej emocji było podczas zabawy z hydronetką - powiedziała pani Anna.

Pani Magdalena także dobrze się bawiła: - Moje dziecko świetnie się bawi na dmuchańcach i bańkach mydlanych. Dobrze, że pogoda dopisała.

KRÓTKO

GŁOGÓW
Dwie oferty na „bombę”

W ratuszu otwarto oferty przetargu na likwidację nielegalnego składowiska przy ul. Południowej w Głogowie. Jedna opiewa na ponad 22 mln zł, druga natomiast na 16,6 mln zł. - Na ten cel posiadamy w budżecie 43 mln zł, z czego dofinansowanie zewnętrzne to 42 mln zł - mówi Piotr Poznański, zastępca prezydenta Głogowa. Oferty będą sprawdzane przez najbliższe tygodnie. SEL

LUBIN

Nie żyje Waldemar Cichocki

Inspektor Waldemar Cichocki, komendant powiatowej policji w Lubinie, miał 53 lata. Zmarł 6 lipca. Przez większość zawodowej kariery związany był z Komendą Powiatową Policji w Polkowicach. W listopadzie 2024 roku objął stanowisko komendanta powiatowego policji w Lubinie. SEL

Program „Wakacyjna praca dla młodych”

Grażyna Szyszka
Gaworzyce

Pierwsze doświadczenie zawodowe, nowe umiejętności i realny wpływ na otoczenie - tak wygląda 5. edycja programu „Wakacyjna praca dla młodych” w gminie Gaworzyce.

W gminie Gaworzyce rozpoczęła się piąta edycja programu „Wakacyjna praca dla młodych”, który umożliwia młodym mieszkańcom zdobycie pierwszych doświadczeń zawodowych oraz aktywne włączenie się w działania na rzecz lokalnej społeczności.

Celem programu jest nie tylko zagospodarowanie wakacyjnego czasu, ale także rozwijanie odpowiedzialności, samodzielności i przygotowanie uczestników do przyszłego wejścia na rynek pracy.

W trakcie realizacji zadań młodzież poznaje zasady utrzymania obiektów administrowanych przez urząd, uczy się dbałości o wspólną przestrzeń oraz szacunku do pracy własnej i innych.

W tegorocznej edycji uczestniczą mieszkańcy gminy w wieku od 18 do 20 lat, będący uczniami szkół ponadpodstawowych lub studentami. W pierwszym turze na początku wakacji pracuje sześciu uczestników, na drugi - sierpniowy zgłosiło się 11 osób.

Co istotne, młodzież pracuje po pięć godzin dziennie. Za dwa tygodnie pracy młodzi ludzie zarobią zatem około 1500 zł.

Pierwsze prace już ruszyły. Uczestnicy programu odświeżają i malują elementy małej architektury przy ścieżkach rowerowych, przyczyniając się do poprawy estetyki i funkcjonalności przestrzeni publicznej. To zadania wymagające precyzji, zaangażowania i odpowiedzialności - cech, których młodzi mieszkańcy nie brakuje.

Program „Wakacyjna praca dla młodych” to cenna inicjatywa, która pozwala zdobyć praktyczne umiejętności, pierwsze doświadczenie zawodowe oraz buduje poczucie wspólnoty i odpowiedzialności za wspólne otoczenie.

Głogów zyskał nową atrakcję. Przejście podziemne pod ulicą Obrońców Pokoju zamieniło się w galerię graffiti. Ale pięknie!

Grażyna Szyszka
Głogów

Prawie 30 artystów stworzyło murale. Niektóre nawiązują do historii miasta i pokazują, że graffiti może być sztuką zmieniającą miejską przestrzeń.

Za sprawą blisko grafficiarzy z całej Polski przejście podziemne pod ulicą Obrońców Pokoju w Głogowie zamieniło się w miejską galerię. Dotychczas szare i nieciekawe ściany zdobią dziś kolorowe murale, przy których mieszkańcy chętnie robią sobie zdjęcia. Podoba się i młodym i starszym mieszkańcom.

- Widziałam, jak pracują, bo niedaleko mieszkam. Przejście jest teraz piękne! Wszystko mi się bardzo podoba, nie wiadomo, gdzie patrzeć - powiedziała nam pani Teresa. - Przydałaby się kamera, żeby nikt nie zniszczył tego dzieła.

Najważniejsze symbole

Największy mural nawiązuje do historii miasta. Two-



Pani Teresa była zachwycona ulicznymi obrazami. Więcej zdjęć: glogow.naszemiasto.pl

rzy go napis „Głogów”, a każda z liter wypełniona jest najbardziej charakterystycznymi symbolami miasta: zamkiem, ratuszem, kolegiatą, pomnikiem Dzieci Głogowskich,

teatrem oraz budynkiem sądu.

Autorami głównego muralu, którego projekt wcześniej zaakceptował prezydent miasta, są trzej artyści z grupy Kopalnia

Sztuki: Hubert Klich, Paweł Kujawa, Łukasz Hickiewicz.

Graffiti Jam

Pomysł na ozdobienie podziemnego przejścia wyszedł

od zarządcy obiektu - Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad. Inicjatywę podjęła Fundacja Kopalnia Rozwoju, a wsparcia udzieliło miasto.

Przygotowania do realizacji projektu rozpoczęły się w październiku ubiegłego roku, natomiast samo malowanie odbyło się podczas dwóch ostatnich czerwcowych weekendów.

- Czekał na odpowiednią pogodę i możliwość zebrania wszystkich artystów. Warunki były bardzo trudne - dośkwierały potężne upały i burze. Mimo to artyści świetnie sobie poradzi, a efekt jest fantastyczny - mówi Małgorzata Grouz z Fundacji Kopalnia Rozwoju, która podjęła się organizacji przedsięwzięcia.

W wydarzeniu pod nazwą „Graffiti Jam” wzięli udział artyści z całej Polski - od Krakowa po Gdańsk. Każdy z nich pozostawił w głogowskim przejściu podziemnym fragment swojej twórczości.

- Jeden z artystów przyjechał do nas aż z Teksasu. Za-

kochał się w pierogach, które dostarczył Miejski Ośrodek Kultury, znalazł wielką miłość we Wrocławiu i postanowił zostać w Polsce. Oprócz pięknego muralu mamy więc także piękną historię miłosną - dodaje Małgorzata Grouz.

Atrakcja dla turystów

Gotowe murale zostały zabezpieczone specjalną powłoką antygraffiti, która ma chronić je przed zniszczeniem przez wandalów.

- Mamy nadzieję, że mieszkańcy uszanują tę pracę i będzie ona cieszyć zarówno głogowian, jak i turystów. Graffiti to przecież forma sztuki. Przejście zyskało zupełnie nowe oblicze i stało się przyjazną, estetyczną przestrzenią - podsumowuje.

Warto dodać, że to już drugie podziemne przejście w Głogowie, które zdobią artystyczne obrazy grafficiarzy. W 2019 roku podobna akcja miała miejsce w łączniku pomiędzy Aleją Wolności a Starym Miastem. Mimo upływu lat obrazy mają się dobrze.

SYMBOLICZNE CZEPKI DLA PIELEŃNIAREK

Grażyna Szyszka
Głogów

W PANS w Głogowie odbyła się uroczystość „czepkowania” absolwentów pielęgniarstwa. 35 osób zakończyło trzyletnie studia licencjackie.

Już po raz piąty absolwenci kierunku pielęgniarstwo w Państwowej Akademii Nauk Stosowanych w Głogowie odebrali symboliczne czepki. W tym roku mury uczelni opuściło 35 pielęgniarek i pielęgniarzy, którzy ukończyli trzyletnie studia licencjackie i zdali wszystkie wymagane egzaminy.

Złożyli uroczyste przyrzeczenie

Podczas uroczystości, która odbyła się w poniedziałek, 6 lipca, absolwentki i absolwenci złożyli również uroczyste przyrzeczenie zawodowe.

W tym wyjątkowym dniu towarzyszyli im wykładowcy, bliscy oraz przedstawiciele uczelni, w tym dyrektor Instytutu Nauk o Zdrowiu Ewa Todorow. Przypomniała, że program kształcenia pielęgniarek należy do najbardziej wymagających i obejmuje blisko pięć tysięcy godzin zajęć teoretycznych i praktyk zawodowych



W tym roku mury uczelni opuściło 35 pielęgniarek i pielęgniarzy

nych, praktycznych oraz praktyk zawodowych.

- Patrzę na was z ogromną dumą. Za wami trzy lata intensywnej nauki i wymagających praktyk. Czepki to coś więcej niż tradycja. To symbol wejścia

Program kształcenia pielęgniarek obejmuje blisko pięć tysięcy godzin zajęć teoretycznych, praktycznych i praktyk zawodowych

na drogę, na której najwyższą wartością jest i zawsze będzie dobro pacjenta - powiedziała Ewa Todorow. - Wierzę, że wszyscy macie w sobie to, co nazywa się powołaniem. To zawód, który wymaga nie tylko wiedzy, ale także serca, empatii i szacunku dla drugiego człowieka - dodała, życząc absolwentom powodzenia na nowej drodze zawodowej.

Gratulacje oraz życzenia pomysłności złożył również rektor uczelni Jarosław Herma-szewski.

Połączyły studiowanie z pracą

W gronie absolwentek znalazły się m.in. Julia Marczyk i Weronika Michałowicz. Obie przyznały, że był to dla nich wyjątkowy i bardzo wzruszający dzień.

- Było trudno, szczególnie gdy łączyło się studia z pracą. Większość z nas jednocześnie pracowała i się uczyła - powiedziała Julia Marczyk. - Ale udało się. Czuję ogromną satysfakcję.

Weronika Michałowicz podkreśliła, że przed nimi otwiera się nowy etap życia.

- Pójdziemy do pracy i będziemy już samodzielnie wykonywać zawód. Wierzę, że dobrze sobie poradzimy, ale najpierw trzeba złapać trochę oddechu po egzaminach - powiedziała.

Obie absolwentki planują rozpocząć pracę w Szpitalu Głogowskim i kończą już ostatnie formalności. Julia Marczyk chce pracować w poradni endoskopii, natomiast Weronika Michałowicz na oddziale chorób wewnętrznych.

Na tym jednak nie zamierzają poprzestać. Obie planują kontynuować naukę i podjąć studia magisterskie.

Obwodnica Krzydlowic coraz bliżej realizacji. Początek prac za kilka tygodni

Wiktoria Żyta
Grębocice

Na tę inwestycję mieszkańcy gminy Grębocice czekali bardzo długo. Zbliża się budowa obwodnicy Krzydlowic. Gmina ogłosiła przetarg.

Urząd gminy czeka na oferty od wykonawców, którzy podejmą się realizacji inwestycji. - Za miesiąc wybrany zostanie wykonawca i ruszą roboty drogowe - mówi Michał Pelczar, zastępca wójta gminy Grębocice.

Nowa obwodnica ma zapewnić bezpieczeństwo i komfort mieszkańcom, ponieważ przewiduje wyprowadzenie ruchu tranzytowego poza centrum miejscowości. Nawierzchnia drogi ma być bitumiczna, a jej szerokość ma wynosić 6 m wraz z obustron-

nymi pobocznymi. Wzdłuż trasy powstanie również ścieżka rowerowa o szerokości 2 m. Ścieżka ma być zaopatrzona w opaski z kruszywa kamiennego.

Inwestycja obejmuje także budowę przepustów oraz rowów odwadniających. Łączna długość nowej drogi wyniesie 1635 m.

Obwodnica swój początek będzie miała około 320 metrów przed pierwszym skrzyżowaniem w Krzydlowicach. Trasa ominie miejscowość od lewej strony, a następnie zostanie włączona do drogi powiatowej nr 1201D za pośrednictwem ronda, które jest odrębnym zadaniem.

Władze gminy podkreślają, że obwodnica jest niezbędna, by poprawić strukturę połączeń, a tym samym jakość życia mieszkańców Krzydlowic.

REKLAMA 0011459123

ZŁOMOWANIE POJAZDÓW
tel. 600 609 606

Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem

Cenimy Twój czas!

Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec



Koło Gospodyń Wiejskich i Sołectwo Kurowice zorganizowały festyn dla rodzin. W sobotę, 4 lipca, przy Wiejskim Domu Kultury w Kurowicach było wiele atrakcji dla najmłodszych, a rodziny bawiły się wysmienicie

Festyn rodzinny w Kurowicach. Było mnóstwo atrakcji i zabawy



Zapisało się 150 osób, by zintegrować się i wspólnie pobawić - informował Andrzej Kochany, jeden z organizatorów

Dzieci miały dużo rozrywek. Najbardziej oblegane były dmuchające

KRÓTKO

ŻUKOWICE

Zielona Szkoła nad morzem

We wrześniu 42 uczniów z Gminy Żukowice weźmie udział w Zielonej Szkole nad Bałtykiem. Gmina pozyskała darowiznę w wysokości 160 tys. zł od Fundacji KGHM Polska Miedź na realizację projektu skierowanego do najmłodszych mieszkańców gminy. Dzięki wsparciu grupa uczniów trzecich klas ze szkół podstawowych w Nielubi i Brzegu Głogowskim spędzi początek roku szkolnego nad Bałtykiem. Grażyna Szyszka

GŁOGÓW

„Półkolonie w Szansie”

Stowarzyszenie dla Dzieci i Młodzieży „Szansa” zorganizowało tygodniowe półkolonie dla dzieci w wieku od 8 do 10 lat. Projekt został sfinansowany ze środków Narodowego Instytutu Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego. Była wizyta w bibliotece, wycieczka do kina, a w piątek, 10 lipca, zaplanowano zabawę w parku linowym i ognisko. Wiktoria Żyta

GŁOGÓW

Camp Neptun

Stowarzyszenie Nowa Przestrzeń zorganizowało Camp Neptun w Odrzańskim Centrum Przyrodniczo-Rekreacyjnym Neptun przy ul. Piotra Skargi. Była dawka świetnego humoru i wspaniała atmosfera. Warsztaty z bezpieczeństwa nad wodą prowadzi ratownicy głogowskiego WOPR-u. Wiktoria Żyta

GŁOGÓW

Obok Biedronki będzie stacja Shell

Na działce przy ul. Sikorskiego należącej kiedyś do wojska trwa kolejna budowa. Tuż obok nowego sklepu sieci Biedronka, stanął już niewielki pawilon. Jak ustaliliśmy, przy ulicy Sikorskiego ma pojawić się stacja paliw Shell wraz z myjnią samochodową. Inwestycja ma się zakończyć pod koniec sierpnia, więc wszystko wskazuje na to, że jeszcze w tym roku Głogowianie będą mogli tankować paliwo na nowej stacji. Grażyna Szyszka

Głogowianie na Family English Camp 2026

Grażyna Szyszka
Głogów

Angielski, hiszpański, góry i międzynarodowa atmosfera. Family English Camp w Starej Morawie przyciąga uczestników, którzy łączą wypoczynek z nauką i poznawaniem ludzi z różnych kultur.

Są takie wyjazdy, na które czeka się cały rok. Family English Camp 2026 w Starej Morawie (Kotlina Kłodzka) jest jednym z nich. Już po raz 26. Kościół Chrześcijan Baptystów zorganizował obóz językowy, który uczestnicy zapewne będą wspominać przez lata. Oprócz nauki nie brakuje świetnej atmosfery, międzynarodowej integracji i wartościowych relacji. Przez ponad ćwierć wieku z obozów językowych skorzystały już setki głogowian.



Uczestnicy międzynarodowej imprezy uczą się, bawią, integrują i zaprzyjaźniają

5 lipca na 12-dniowy wypoczynek połączony z nauką wyjechali uczniowie Szkoły Podstawowej Aslan, Liceum Ogólnokształcącego Aslan oraz Centrum Edukacyjnego Logos. W obozie uczestniczą także osoby z różnych regionów Pol-

ski, a nawet z innych krajów Europy.

Dołączy do nas kilkunastoposobowa grupa ze Stanów Zjednoczonych - z Minnesoty i Iowa - wyjaśnia Zbigniew Wierzychowski, pastor Kościoła Chrześcijan Baptystów i współorgani-

zator obozu. - W tym roku rozpoczynamy nową przygodę. Oprócz języka angielskiego pojawiają się również zajęcia z języka hiszpańskiego. Będzie więc jeszcze więcej energii, różnorodności i okazji do nauki poprzez doświadczenie.

Po stronie amerykańskiej organizatorami są Mike i Mary Snuffer z Minnesoty oraz Carol i Chris Arch z Iowa. Polską stronę reprezentują głogowianie Edyta i Zbigniew Wierzychowski.

- To naprawdę świetny pomysł na wakacje: góry, dobra atmosfera, rozmowy przy wspólnym stole, dzieci biegnące między zajęciami, wspólny śmiech, trochę nauki, trochę odpoczynku i dużo zwyczajnego bycia razem. Od 26 lat te obozy mają swój niepowtarzalny klimat - podkreśla pastor Zbigniew Wierzychowski. - Kto był choć raz, ten wie, że to nie są tylko lek-

cje angielskiego. To czas, kiedy język naprawdę zaczyna żyć - w rozmowach, zabawach, spotkaniach, wspólnych aktywnościach i codziennych sytuacjach.

Tegoroczny camp odbywa się w Hotelu Holimo w Starej Morawie - malowniczo położonym obiekcie wśród gór, niedaleko zalewu w Kotlinie Kłodzkiej. Do dyspozycji uczestników są m.in. basen, strefa relaksu, atrakcje dla dzieci oraz przestrzeń sprzyjająca wspólnemu wypoczynkowi.

- Warto poznawać ludzi, ich zwyczaje, język i kulturę. Takie spotkania zmieniają, poszerzają horyzonty i pomagają spojrzeć na świat z innej perspektywy. Dobra edukacja to nie tylko książki i lekcje. Family English Camp to trochę rodzinny wypoczynek, trochę językowa przygoda - podsumowuje Zbigniew Wierzychowski.

REKLAMA

0011550697

STAROSTA GŁOGOWSKI
ul. Gen. Wł. Sikorskiego 21
67-200 Głogów
AB. 6740.5.7.2025

Głogów, dnia 2 lipca 2026 r.



OBWIESZCZENIE STAROSTY GŁOGOWSKIEGO

Stosownie do art. 11f ust. 3 i 4 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (tekst jednolity: Dz. U. z 2024 r. poz. 311 z późn. zm.) oraz w zw. z art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (tekst jednolity: Dz. U. z 2025 r. poz. 1691),

zawiadamia się
o wydaniu decyzji o zezwoleniu
na realizację inwestycji drogowej nr 2.2026 z dnia 2 lipca 2026 r.

na wniosek z dnia 19 grudnia 2025 r. Inwestora, tj. Prezydenta Miasta Głogowa reprezentowanego przez Pełnomocnika – Zbigniewa Kowalskiego, występującego na podstawie pełnomocnictwa nr 264/2024 z dnia 18 lipca 2024 r.,

w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej, pn.: „Przebudowa/budowa infrastruktury drogowej na terenie Gminy Miejskiej Głogów” realizowanej w formule „zaprojektuj i wybuduj” – odcinek 2,

działki ewid. nr 113/16 (113/18, 11/19), 113/17 (113/20, 113/21), 61, 115/1, 189/3, 221, 223, 227, 112/1, 114, 222, 120, 65/9, 66, obręb 0001 Nadodrże, działki nr ewid. 24 (24/1, 24/2), 28/3, 7, 26, obręb 0004 Chrobry, działki nr ewid. 97, 13, 102, obręb 0013 Brzostów, jedn. ewid. 020301_1 Miasto Głogów.

Wyjaśnia się, że w odniesieniu do nieruchomości, które podlegają podziałowi – w nawiasie podano numer działki po podziale, wytłuszczone zostały numery działek po podziale.

Zgodnie z art. 49 ustawy – Kodeks postępowania administracyjnego niniejsze zawiadomienie uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od dnia publicznego ogłoszenia.

W związku z powyższym informuję, iż z treścią decyzji można zapoznać się oraz złożyć ewentualne uwagi i wnioski w przedmiotowej sprawie w Wydziale Administracji Budowlanej Starostwa Powiatowego w Głogowie, przy ul. Gen. Władysława Sikorskiego 21, pokój nr 20, w godzinach 7.30-15.30.

Zgodnie z art. 11d ust. 9 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych: „z dniem zawiadomienia, o którym mowa w ust. 5, nieruchomości stanowiące własność Skarbu Państwa bądź jednostek samorządu terytorialnego, objęte wnioskiem o wydanie decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej, nie mogą być przedmiotem obrotu w rozumieniu przepisów o gospodarce nieruchomościami”.

REKLAMA

0011550651



OGŁOSZENIE

WÓJTA GMINY JERZMANOWA w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla obrębów geodezyjnych: Gaiki-Potoczek, Jaczów i Jerzmanowa położonych na terenach górniczych

Na podstawie art. 17 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz.U. z 2026 r. poz. 538, z późn. zm.) zawiadamiam o podjęciu przez Radę Gminy Jerzmanowa uchwały Nr VIII/47/2024 z dnia 27 listopada 2024 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla obrębów geodezyjnych: Gaiki-Potoczek, Jaczów i Jerzmanowa, położonych na terenach górniczych, zmienionej uchwałą Nr XVI/103/2025 Rady Gminy Jerzmanowa z dnia 10 września 2025 r. oraz uchwałą Nr XXIV/189/2026 Rady Gminy Jerzmanowa z dnia 20 maja 2026 r.

Projektem planu obejmuje się obszary wskazane na załącznikach do ww. uchwał, z wyłączeniem obszarów nr 4 i 5 oraz obszaru nr 6 w zasięgu działek ewidencyjnych nr: 537, 538/4, 538/1, 538/3, 539, 540/1, 540/2, 541/1, 541/3, 541/18, 541/17 w obrębie Jerzmanowa, wskazanych na załącznikach do uchwały Nr VIII/47/2024 Rady Gminy Jerzmanowa z dnia 27 listopada 2024 r.

Jednocześnie na podstawie art. 39 ust. 1, w związku z art. 46 ust. 1 pkt 1 i ust. 2 oraz art. 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz.U. z 2026 r. poz. 670, z późn. zm.) zawiadamiam o przystąpieniu do przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko skutków realizacji ww. projektu planu miejscowego, obejmującej w szczególności sporządzenie prognozy oddziaływania na środowisko.

Dokumentacja sprawy znajduje się w Biuletynie Informacji Publicznej, w zakładce „Rejestr urbanistyczny” pod adresem: <https://bip.jerzmanowa.com.pl/m.5103.procedury-planistyczne-dotyczace-sporzadzeniazmiany-mpzp.html> oraz w Urzędzie Gminy Jerzmanowa, ul. Lipowa 4, 67-222 Jerzmanowa (pokój nr 122) i można się z nią zapoznać w godzinach pracy Urzędu.

Zainteresowani mogą składać wnioski do ww. projektu planu miejscowego oraz w ramach strategicznej oceny oddziaływania na środowisko w nieprzekraczalnym terminie do 3 sierpnia 2026 r.

Wnioski należy składać:

- w formie pisemnej w siedzibie Urzędu Gminy Jerzmanowa lub pocztą na adres Urzędu Gminy Jerzmanowa, ul. Lipowa 4, 67-222 Jerzmanowa;
- ustnie do protokołu w pokoju nr 122 Urzędu Gminy Jerzmanowa;
- w formie elektronicznej - za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich bezpiecznym podpisem elektronicznym, o którym mowa w ustawie z dnia 5 września 2016 r. o usługach zaufania oraz identyfikacji elektronicznej (Dz.U. z 2021 r. poz. 1797, z późn. zm.) na adres: sekretariat@jerzmanowa.com.pl, poprzez Elektroniczną Skrzynkę Podawczą Urzędu Gminy Jerzmanowa (ePUAP:/xo4868ilgy/skrytka) lub eDoręczenia: **AE:PL-84138-14659-ETFST-28**.

Wniosek należy złożyć na formularzu stanowiącym załącznik do rozporządzenia Ministra Rozwoju i Technologii z 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz.U. z 2023 r. poz. 2509) dostępnym do wypełnienia w Urzędzie Gminy Jerzmanowa (Biuro obsługi interesanta: nr 119) lub do pobrania na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Gminy Jerzmanowa w zakładce „Rejestr urbanistyczny” (<https://bip.jerzmanowa.com.pl/m.5102.wnioski-o-zmianesporzadzenie-planu-ogolnego-mpzp-i-zpi.html>). Składający wniosek podaje: swoje imię i nazwisko lub nazwę, adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej - o ile taki posiada, a także wskazuje czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem; może także podać dodatkowe dane do kontaktu, jak adres do korespondencji lub numer telefonu. Organem właściwym do rozpatrzenia wniosków jest Wójt Gminy Jerzmanowa.

Przekazane dane osobowe będą przetwarzane zgodnie z informacją zawartą w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Jerzmanowa: <https://bip.jerzmanowa.com.pl/m.4870.klauzule-informacyjne.html>, przy uwzględnieniu art. 8a ust. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym.



Jednym z punktów było ślubowanie nowo przyjętych do Ochotniczej Straży Pożarnej w Jerzmanowej. Towarzyszyła im młodzież zainteresowana strażackimi tradycjami

Festyn strażacki w Jerzmanowej. Chrzest nowych strażaków i atrakcje dla dzieci

Wiktoria Żyta
Jerzmanowa

W sobotę, 4 lipca, przy Urzędzie Gminy OSP Jerzmanowa zorganizowała festyn z okazji rozpoczęcia wakacji. Było mnóstwo atrakcji i świetna atmosfera.

Wydarzenie zorganizowano pod hasłem „Lubimy pomagać - oddajemy krew”. Zaprosili

na nie strażacy z OSP Jerzmanowa oraz Młodzieżowa Drużyna Pożarnicza, a dofinansowała je gmina Jerzmanowa. Podczas imprezy można było zapisać się do rejestru bazy Fundacji DKMS.

Przeprowadzono też ślubowanie nowo przyjętych do Ochotniczej Straży Pożarnej w Jerzmanowej - dwóch druhen i jednego druha oraz ślubowanie nowicjuszy w Młodzieżowej Drużynie Pożarniczej - 12 osób.

Wśród uczestników wydarzenia byli między innymi rodzice dzieci, które składały ślubowanie.

- Jestem tu z dwoma synami. Jeden jest w Młodzieżowej Drużynie Pożarniczej, a drugi bardzo dobrze bawi się na dmuchańcach i jest bardzo zadowolony, co mnie cieszy. Dobrze, że pogoda dopisała i nie ma upału - powiedział nam pan Marcin.



Wielką atrakcją okazała się bitwa wodna nowicjuszy. Woda lała się mocnym strumieniem



Uczestników strażackiej rywalizacji dopingowały całe rodziny



Na festyn z okazji rozpoczęcia wakacji przyszło wielu mieszkańców



Sporym zainteresowaniem dzieci cieszyły się dmuchańce



Na koniec przygotowano zabawę pod hasłem: piana party. Natomiast wieczorem bawiono się na dyskotecce

Grębocice: konkurs Pszczelarski



Tegoroczna 8. edycja konkursu „Wzorowa Pasieka Gminy Grębocice” dobiegła końca



Komisja konkursowa bacznie analizowała siedem zgłoszonych pasiek



Zwycięzców poznamy podczas gminnych dożynek w Grębocicach

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie przez
Internetowe Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.

ibo.polskapress.pl



PLOTKI

ANNA LEWANDOWSKA

Boi się

Kilka dni temu ogłoszono, że Robert Lewandowski zostanie niebawem zawodnikiem amerykańskiej drużyny Chicago Fire. To oznacza, że jego rodzina będzie musiała przeprowadzić się z Barcelony za ocean. Żona piłkarza we wtorek wieczór opublikowała na Instagramie obszerny wpis, w którym podzieliła się z fanami swymi emocjami. „Choć powinienem pisać o ekscytacji, to dziś chcę wam powiedzieć jedno: cholernie się boję. Ostatnie tygodnie to dla mnie rollercoaster skrajnych emocji. Barcelona stała się moim domem. Moim bezpiecznym miejscem, które pokochałam całym sercem. Myśl o tym, że znowu muszę się spakować, zostawić to, co zbudowałam, i zacząć trochę od nowa, po prostu mnie przeraża.

KLAUDIA HALEJCIO

Szczęście

W minioną niedzielę celebrytka potwierdziła oficjalnie, że wyszła za mąż za Oskara Wojciechowskiego, publikując na Instagramie wideo ze ślubu. Możemy na nim podziwiać nie tylko ujęcia z kościoła i przysięgi, ale i samego wesela, gdzie Halejcio szalała z mężem i zgromadzonymi gośćmi. W dniu ślubu padał deszcz, ale nie pokrzyżowało to celebrytce i jej gościom szampańskiej zabawy. Na ślubie i weselu Halejcio zaprezentowała kilka różnych kreacji, zarówno eleganckich sukienek, jak i mniej zobowiązujących strojów. „Jeśli szczęście można zamknąć w kilku minutach filmu, to wygląda właśnie tak” - podpisała nagranie.

MARINA ŁUCZENKO-SZCZĘSNA

Miała piękny dzień

Celebrytka ma z Wojciechem Szczęsnym dwójkę dzieci: dwuletnią córkę Noelię i ośmioletniego syna Liama. W miniony wtorek chłopiec obchodził urodziny. Jego dumna mama oczywiście odnotowała to w swych mediach społecznościowych. „Osiem lat temu zostaliśmy rodzicami naszego wspaniałego chłopca. Bądź zdrowy i szczęśliwy synku. To był piękny dzień” - napisała celebrytka. Na małego solenizanta czekały balony oraz skromny tort - utrzymany w barwach FC Barcelony. W sekcji komentarzy zaroilo się od życzeń i ciepłych słów od internautów.



FOT. GRAZYNA SZYSZKA

Ramen i kuchnia tajska przy ul. Franciszkańskiej w Głogowie

W Głogowie przy ul. Franciszkańskiej 20 (obok Tutti Santi) otwarto restaurację **UMAI RAMEN**, inspirowana japońską kulturą kulinarną. Specjalnością lokalu są

różne rodzaje ramenu, którego sercem są długo gotowane, bogate w smaku buliony oraz świeże dodatki. W menu znalazły się także dania kuchni tajskiej. SEL

INFORMATOR: TELEFONY, MAILE

KOMENDA POWIATOWA POLICJI
- OFICER DYŻURNY
tel. 47 8742200
lub 47 8742201

KOMENDA POWIATOWA STRAŻY POŻARNEJ
tel. (76) 8357714, email
kpglogow@kwpsp.wroc.pl

GŁOGOWSKI SZPITAL POWIATOWY
tel. (76) 8373211, email
sekretariat@szpital.glogow.pl

POWIATOWA STACJA SANITARNO-EPIDEMIOLOGICZNA
tel. (76) 7272594, email
psse.glogow@pis.gov.pl

POWIATOWY LEKARZ WETERYNARII
tel. (76) 7276590, email
glogow@wroc.wiw.gov.pl

URZĄD MIEJSKI W GŁOGOWIE
tel. (76) 7265400, email
sekretariat@glogow.um.gov.pl

STAROSTWO POWIATOWE W GŁOGOWIE
tel. (76) 7282800, email
starostwo@powiat.glogow.pl

URZĄD GMINY KOTLA
tel. (76) 8318361, email
gmina@kotla.pl

URZĄD GMINY GŁOGÓW
tel. (76) 8365555, email
gmina@gminaglogow.pl

URZĄD GMINY GRĘBOCICE
tel. (76) 8325300, email
sekretariat@grebocice.com.pl

URZĄD GMINY PĘCŁAW
tel. (76) 8317126, email
gmina@peclaw.eu

URZĄD GMINY JERZMANOWA
tel. (76) 8312121, email
sekretariat@jermanno-wa.com.pl

URZĄD GMINY GAWORZYCE
tel. (76) 8316285, email
ug@gaworzycy.com.pl

URZĄD GMINY ŻUKOWICE
tel. (76) 8314241, email
gmina@zukowice.pl

URZĄD GMINY RADWANICE
tel. (76) 8311478, email
sekretariat@radwanice.pl

POGOTOWIE GAZOWE
tel. 992

POGOTOWIE CIEPŁOWNICZE
tel. 993, (76) 8568200

POGOTOWIE WODOCIĄGOWE
tel. (76) 8342131

POGOTOWIE AWARYJNE
tel. 994

URZĄD SKARBOWY
tel. (76) 7272400

SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA „NADODRZE”
tel. (76) 8520700, email
sekretariat@smnadodrze.pl

ZAKŁAD GOSPODARKI MIESZKANIOWEJ
tel. (76) 8531102, email
sekretariat@zgm.glogow.pl

HUMOR

– Panie dyrektorze, czy mógłbym otrzymać dzień urlopu, by pomóc teściowej przy przeprowadzce?
– Wykluczone!
– Bardzo dziękuję, wiedziałem, że mogę na Pana liczyć...

Nauczycielka przechadzała się po sali, obserwując rysujące dzieci. Od czasu do czasu zaglądała, jak idzie praca. Podeszła do dziewczynki, która w skupieniu coś rysowała. Nauczycielka spytała ją, co rysuje.
– Rysuję Boga – odpowiedziała dziewczynka.
– Ale przecież nikt nie wie, jak Bóg wygląda – powiedziała zaskoczona nauczycielka.
Dziewczynka mruknęła, nie przerywając rysowania:
– Za chwilę będą wiedzieli.

– Czego szukasz, Piękna Kobieto?
– Chcę żyć z kimś, kto odmieni moje życie!
– Moje życie, mojego życia, mojemu życiu.

– Co to za zgromadzenie?
– Konferencja na temat przekładu literatury.
– Rozumiem. To wiele tłumaczy.

Jaka jest różnica między wczasami w górach a wczasami nad morzem?
– W górach ceny są wysokie, a nad morzem słone.

GEN. CLOSE: USA ZWIĘKSZĄ LICZBĘ ŻOŁNIERZY W POLSCE

- Trump mówił o ewentualnym wycofaniu wojsk z Niemiec, ale spodziewam się, że ci żołnierze zostaną rozmieszczeni w innym kraju NATO. To po prostu gra taktyczna, bo nie można zejść poniżej poziomu ustalonego przez Kongres. Nie wyobrażam sobie, żeby Stany Zjednoczone kiedykolwiek przestały wspierać NATO - mówi gen. George Close, emerytowany wojskowy w stanie spoczynku

Agaton Kozłowski

Za kilka dni w Ankarze rozpocznie się szczyt NATO. Jakby pan opisał rolę Sojuszu w epoce Trumpa?

Na pewno Trump zmienił Sojusz. Dzięki jego inicjatywie doszło do tego, że wszyscy zaczęli ponosić sprawiedliwy udział w kosztach kolektywnej obrony. Tak się dzieje choćby w przypadku Polski.

Trump nazywa Polskę „wzorowym sojusznikiem”.

Widać, że prezydent wykorzystuje swoją przewagę do tego, by skłonić innych sojuszników z NATO do podobnych zachowań. Donald Trump wie, że to się dzieje na Ukrainie, jest bardzo groźne dla Europy, m.in. dla Polski. Nie lekceważy zagrożenia. Zanim jednak USA poświęcą wiele naszej krwi i środków, chce się upewnić, że Europa reaguje odpowiednio.

Pan to nazywa „negocjacjami” - tymczasem nie brakuje spekulacji o tym, że Trump zwyczajnie chce wprowadzić USA z NATO.

W moim otoczeniu, gdy dyskutujemy wśród bardzo wysokich rangą emerytowanych wojskowych, to rozwiązanie jest odrzucane. Wszyscy moi koledzy zdecydowanie uważają, że USA powinny zostać w NATO. Zresztą - aby wprowadzić jakiegokolwiek zmiany w tej sprawie - potrzebna jest zgoda Kongresu. Myślę więc, że macie trochę czasu, by lepiej zrozumieć tę sytuację. A Trump po prostu negocjuje zasady współpracy.

Na zmniejszenie liczby wojsk amerykańskich w Europie też jest potrzebna zgoda Kongresu?

Tak. Ta liczba jest ustalona na określonym poziomie. Nie można zejść poniżej niego bez zgody Kongresu.

Donald Trump zapowiedział zmniejszenie liczby żołnierzy USA w Niemczech o 4 tys.

Kilka tygodni później zapowiedział z kolei ich podniesienie w Polsce, choć jednocześnie USA zrezygnowały z rotacji w naszym kraju. Która informacja jest więc prawdziwa: USA zwiększają liczbę żołnierzy w Polsce czy zmniejszają? Ta pierwsza opcja jest bardziej prawdopodobna. Trump mówił o ewentualnym wycofaniu wojsk z Niemiec - ale spodziewam się, że ci żołnierze zostaną rozmieszczeni w innym kraju NATO. To po prostu gra taktyczna, bo nie można zejść poniżej poziomu ustalonego przez Kongres. Nie wyobrażam sobie, żeby Stany Zjednoczone kiedykolwiek przestały wspierać NATO. Tu po prostu chodzi o zmianę priorytetów.

Zamianę Niemiec na Polskę?

Amerkańscy żołnierze znajdują się na terytorium Niemiec od dawna, natomiast Polska dopiero od kilku lat intensywnie pracuje nad zwiększeniem liczby swoich sił zbrojnych i nad modernizacją sprzętu wojskowego. W naszym kraju jest coraz więcej bardzo zaawansowanego technicznie sprzętu. W tym tkwi

szansa dla Polski. W znalezieniu małych i średnich firm, które będą w stanie zapewnić serwis dla całego sprzętu, który się kupuje. Chodzi o to, aby jak najwięcej sił znajdowało się na czele, na pierwszej linii frontu. To tym bardziej ważne, bo armie są coraz mniejsze. Kiedy skończyłem swoją służbę, w samej armii mieliśmy 785 tys. osób. Teraz liczba ta spadła do około 500 tys.

Jeszcze w latach 90. USA utrzymywały armię zdolną toczyć dwie duże wojny naraz. Dziś to nierealne.

Tak, strategia w tej kwestii uległa zmianie od czasów rządów Clintona. Przeszliśmy od prowadzenia dwóch wojen jednocześnie do prowadzenia dwóch wojen niemal jednocześnie. I w tej sytuacji nadal się znajdujemy. Ale też proszę spojrzeć na nasze operacje w Iranie i w Wenezueli. One najlepiej oddają to, czym zajmują się obecnie amerykańskie siły zbrojne. One ciągle trenują, trenują, trenują. Ludziom trudno zrozumieć specyfikę wojska amerykańskiego, tego, że jest ona armią operacyjną. My nieustannie się szkolimy. Nieustannie się przygotowujemy. I od czasu do czasu przechodzimy do działań bojowych.

Najgorszy scenariusz dla Polski. Rosjanie atakują wschod-

nią flankę, a Chińczycy atakują Tajwan. Tajwan. Co by się stało w takiej sytuacji?

Moim zdaniem priorytetem byłoby NATO. Oddzielna sprawa, że gdyby coś się zaczęło dziać, to w pierwszej kolejności na Bliskim Wschodzie. Na Dalekim Wschodzie mamy cały system krajów, z którym współpracujemy: Korea Południowa, Japonia, Tajwan. Poza tym USA co jakiś czas sprawdzają się w boju, tymczasem Chiny od dawna nie prowadziły wojny.

Ale od pewnego czasu coraz chętniej prężą muskuły. I bardzo dobrze.

Uważa pan, że to tylko PR?

Nie, po prostu nie wiem, ile chińskie wojsko jest warte. Być może realnie ją ocenić, musiałbym zapoznać się z ich systemami szkoleniowymi. To jest kluczowa sprawa przesądzająca o wartości bojowej każdej armii. W Stanach Zjednoczonych mamy ogromne ośrodki szkoleniowe. Są niesamowite. W ogóle manewry w wojsku odgrywają kluczową rolę. Z wielu przyczyn. Na przykład teoretycznie do czołgu wchodzi 53 pociski - ale żołnierze muszą umieć je do niego włożyć i odpowiednio ułożyć. Jeśli tego nie będą umieli, to w czasie walk - pod presją, gdy pojawią się przeciwnicy - nie będą tego umieli. A jeśli zmieszczą na przykład tylko połowę, to ich skuteczność bojowa zmniejszy się o połowę. To nie jest science fiction, tylko rzeczywistość pola walki. Dlatego tak ważne jest szkolenie żołnierzy, jakość tych ćwiczeń przesądza o ich wartości bojowej.

Obserwujemy wojnę na Ukrainie - i widać, jak bardzo pole-

walki uległo zmianie w wyniku upowszechnienia się dronów.

Tak, widać szereg zagrożeń na wschodniej flance NATO. Rosyjska inwazja na Ukrainę stworzyła nową asymetryczną rzeczywistość. Mówiłem dużo o tym podczas mojego wystąpienia na konferencji „Poland Future Summit” - podkreślałem, że współczesna wojna rozgrywa się we wszystkich domenach, licząc się w niej nie tylko zdolności bojowe, ale również możliwości gospodarcze. Tylko rozwijając się w ten sposób można doprowadzić do sytuacji, w której wróg uzna, że nie opłaca się atakować waszego kraju, bo stało się to zbyt kosztowne.

Akurat Rosjanie nie zwracają uwagi na koszty swoich działań.

W latach zimnej wojny przez kilka lat stacjonowałem w Europie. Rosjanie wydawali się wtedy olbrzymami - szybko jednak okazało się, że nimi nie byli. Podobnie jest teraz. Gdy wkroczyli na Ukrainę, wydawało się, że wojna szybko się zakończy. Tymczasem nic takiego nie miało miejsca przez ponad cztery lata, oni w zasadzie utknęli w martwym punkcie. Widać, że armia rosyjska nie rozumie na przykład koncepcji zintegrowanego ognia. Gdybym był Putinem, zwolniłbym każdego generała, który rozpoczął tę wojnę i doprowadził do 500 tys. ofiar śmiertelnych od 2022 roku. Przecież USA straciły mniej ludzi podczas całej II wojny światowej. To straszne, jak oni tak marnują ludzi.

Rosyjska specyfika, oni zawsze tak walczą.

To prawda.

Myśli pan, że Rosjanie są skłonni przetestować wschodnią flankę NATO?

Nie sądzę, żeby w ogóle byli w stanie to zrobić. Najpierw musieliby przejść przez Ukrainę, co wydaje się obecnie mało prawdopodobne. Ale gdyby to im się udało i zdecydowali się pójść dalej, zmobilizowałoby to cały świat. Na miejscu Rosjan raczej szukałbym sposobu na zakończenie walk w Donbasie, zawarcie rozejmu.

Dla Putina dążenie do rozejmu byłoby równoznaczne ze stwierdzeniem: „Przegrałem tę wojnę”. On z powodów politycznych nie może sobie na to pozwolić.

Co do Zełenskigo - podobnie. Po przerwaniu walk, zostałyby natomiast odsunięty od władzy. Tylko że teraz zabijanie po prostu trwa dalej. Dlatego walki trzeba przerwać, nawet jeśli relacje między Rosją i Ukrainą będą wyglądać tak jak obecnie między Koreą Północną a Południową.

Formalnie te kraje są ciągle w stanie wojny.

Tak, między tymi krajami zawarto tylko rozejm. Ale proszę zobaczyć, jak ułożyły się relacje między oboma Koreami. Przez te dekady kraj z południa wyraźnie zdominował ten z północy, czy to gospodarczo, czy kulturowo. Dziś nikt nie marzy o tym, żeby przenieść się do Korei Północnej. To samo dotyczy Niemiec. Przecież bardzo długo były one podzielone na RFN i NRD, ale ostatecznie te pierwsze całkowicie zdominowały drugie. Warto o tym pamiętać w kontekście rozmów o ewentual-

*GDYBY WSZYSCY
OKAZALI TAKIE SAMO WSPARCIE
DLA NATO JAK POLSKA,
TO SOJUSZ BYŁBY BARDZIEJ
ZJEDNOCZONY*



Gen. Close: Widać szereg zagrożeń na wschodniej flance NATO. Rosyjska inwazja na Ukrainę stworzyła nową asymetryczną rzeczywistość (na zdjęciu: manewry wojsk NATO w Estonii)

nym rozejmie między Ukrainą i Rosją. Kijów i tak nie ma szans stać się teraz członkiem UE czy NATO. Z wielu powodów do tego się nie kwalifikuje, choćby przez powszechną w tym kraju korupcję. Dlatego trzeba dać szansę rozwinięciu się nowemu pokoleniu. Niech wkrótce to właśnie kultura oraz gospodarka ukraińska sprawią, że Rosjanie zaczną mówić: „O rany, chcemy być częścią Ukrainy?”.

Na początku wojny z Iranem Eldridge Colby, podsekretarz w Departamencie Wojny, opisał amerykańskie podejście do sytuacji zwrotem „elastyczny pragmatyzm”. Jak pan ją ocenia po trzech miesiącach wojny w Cieśninie Ormuz? Pragmatyczny był sam powód, dla którego wkroczyliśmy do Iranu - zależało nam na tym, żeby ograniczyć zdolności tego kraju do produkcji broni jądrowej. Ten cel osiągnęliśmy.

Na razie trwają rozmowy. Najbliższe 60 dni zadecyduje o tym, jak będzie wyglądała przyszłość. Rzeczywiście, cieśnina Ormuz stała się problemem, choć wcześniej nim nie była, ale jest to kwestia swobody żeglugi. Ani Oman, ani

Iran nie mają do tego rościć sobie praw. Ale uporamy się z tym, zresztą inni członkowie NATO powinni nam w tym pomóc. Najważniejsze, żeby wreszcie doszło do zaprzestania walk. W tej chwili wszystko zależy od Irańczyków. Nie tylko władz. Trzeba skłonić społeczeństwo Iranu do sprzeciwu wobec reżimu. Skłonić do wystąpienia przeciwko niemu. Dotyczy to także Rosji.

Ogromne protesty przeciwko władzom były w Iranie w grudniu. Gdy w lutym zaczęła się wojna, nic takiego nie miało miejsca.

Tak, to trafna uwaga. Ale w Iranie mieszka 90 milionów ludzi. 10 milionów z nich to członkowie Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej. To ważne rozróżnienie - bo strażnikom nie chodzi o irańską rewolucję, tylko o rewolucję islamską. Popiera ją 10 mln mieszkańców kraju. Ale pozostałe 80 milionów ludzi w Iranie to Irańczycy. Są Persami. Są nieuzbrojeni - musimy więc znaleźć sposób na to, żeby mogli stanąć przeciwko Strażnikom Rewolucji. To samo dotyczy Rosji.

Wracając do początku naszej rozmowy. Jakby pan opisał

znaczenie NATO współcześnie? Wojna w Iranie pokazała dużą dozę braku zaufania między USA i Europą.

Akurat Donald Trump jest w Ameryce krytykowany z obu stron za to, w jaki sposób rozwiązał kwestię Iranu. Ale też myślę, że w tej sprawie słuchał europejskich przywódców. Im zależało na otwarciu cieśniny Ormuz i teraz ropa znów nią płynie. Miejmy nadzieję, że Irańczycy tym razem się wywiążą z zawartych umów. A jeśli nie, to znowu dostaną po kieszeni, bo w kolejnych atakach stracą mosty i zakłady odsalania wody w zachodniej części Iranu.

Czyli znów USA będą grały same, nie w ramach sojuszu.

To nie tak. Prezydent zachowuje się bardzo delikatnie i naprawdę słucha. A NATO nadal pozostanie silne.

Ale pęknięte.

Gdyby wszyscy okazali takie samo wsparcie dla NATO jak Polska, gdyby pozostali członkowie nadrobili zaległości, to Sojusz byłby znacznie bardziej zjednoczony. Ale teraz też już jest całkiem niezłe. Niedawno do NATO dołączyły kraje skandynawskie. Szwecja plasuje się

w czołówce pod względem uzbrojenia. Choć nie wszędzie jest tak dobrze. We Francji panuje chaos. Wielka Brytania boryka się z poważnymi problemami.

NATO było w swojej najlepszej formie w okresie zimnej wojny, kiedy miało jasno zdefiniowanego wroga: Związek Radziecki i Układ Warszawski. Gdy z kolei w 2001 r. zdecydowało się na interwencję w Afganistanie, okazało się to kilka kroków za daleko. Czy teraz, gdy widać wyraźnego przeciwnika, może odzyskać dawną formę?

Obecnie mamy dwóch konkurentów - Chiny i Rosję - we wszystkich obszarach ich wpływów. Gdy była podobna sytuacja podczas zimnej wojny, stosowaliśmy strategię zaangażowania - angażowaliśmy się wszędzie tam, gdzie pojawiał się socjalizm i komunizm. Teraz wracamy do tego. Będziemy nadal angażować się w ramach NATO, ale również we współpracy na przykład z Japonią czy Tajwanem. Wszędzie obowiązują te same zasady: jeśli chcesz wzmocnić swój system bezpieczeństwa, musisz być dobrze wyszkolony i nieustannie się rozwi-

jać. Tylko w ten sposób stworzysz sytuację, w której nikt nie będzie chciał przekraczać twojej granicy.

Jeszcze jest kwestia potencjałów - rosyjski jest dużo większy niż choćby polski.

Zagrożenie jest cały czas bardzo poważne, choć obecnie zmagają się z nim Ukraińcy. Byłoby bardzo pomocne, gdyby Polska rozwiązała swoje problemy z Ukrainą. Ale nawet gdy to się uda, nie wystarczy. Musicie stworzyć dużo większą armię, co oznacza prawdopodobnie wprowadzenie obowiązkowego poboru. Oddzielna sprawa, że on jest coraz bardziej kłopotliwy. W USA mamy duży problem z rekrutacją.

Amerycanie nie chcą służyć w wojsku?

Nawet nie o to chodzi. Większym problemem jest brak odpowiednich ludzi. Na 100 Amerykanów zaledwie 25 przechodzi wstępną kwalifikację, pozostali nie spełniają podstawowych wymagań.

Co ich dyskwalifikuje?

Przede wszystkim stan zdrowia. Widać, jak wielu ludzi jest zniszczonych przez narkotyki.

Poza tym problemem jest ich stan wiedzy, ci ludzie mają ogromne problemy z nauczaniem się tego wszystkiego, czego wymaga nowoczesne wojsko. To kolejne wyzwanie, które trzeba rozwiązać. Ale pozostawiam to już wam, młodym ludziom.

CV



gen. George Close emerytowany generał armii Stanów Zjednoczonych z ponad 30-letnim doświadczeniem w służbie. Obecnie prezes Spectrum Group, zajmującej się doradztwem w zakresie planowania strategicznego i współpracą między agencjami rządowymi

WAŻĄ SIĘ LOSY STAŁEJ BAZY WOJSK USA W POLSCE

Politycy zapewniają, że „mamy zielone światło” od Amerykanów dla stałej obecności wojsk USA w Polsce. Starają się o nią i rząd, i Kancelaria Prezydenta. Ostateczne decyzje jednak nie zapadły. Być może po szczycie NATO w Ankarze usłyszymy o tej sprawie więcej.

Dorota Kowalska

Wydaje się, że przynajmniej w tej sprawie rząd i prezydent mówią jednym głosem - chodzi o stałą bazę wojsk amerykańskich w Polsce.

- Wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz i prezydent Karol Nawrocki mają wspólne, spójne stanowisko, które reprezentują na szczycie NATO w Ankarze - stwierdził wiceszef MON Paweł Zalewski po spotkaniu Władysława Kosiniaka-Kamysza z Karolem Nawrockim.

Spotkanie odbyło się w środę, panowie rozmawiali o kwestii stosunków polsko-amerykańskich i innych sprawach związanych z obronnością. - Poinformowaliśmy prezydenta o stanie prac nad bazami - mówił Zalewski, podkreślając kluczowe znaczenie tego projektu. - One są ważne także dla Amerykanów, bo Amerykanie mają interes tu być, m.in. ze względu na swoje poważne interesy w naszym kraju. Dla nas jest to ważne, bo to inwestycja w nasze bezpieczeństwo i odstraszanie wobec Rosji; trudno o czytelniejszy sygnał dla Rosji - ocenił wiceszef MON.

Władysław Kosiniak-Kamysz w połowie czerwca informował, że uzyskał od szefa Pentagonu Pete'a Hegsetha pozytywną odpowiedź na list z 29 maja zgłaszający gotowość Polski do utworzenia stałej bazy wojsk amerykańskich.

„Po pozytywnej odpowiedzi sekretarza obrony USA na moją propozycję jesteśmy na kolejnym etapie rozmów. W Pentagonie trwa przegląd sił, który będzie podstawą dalszych decyzji. Departament Wojny jest otwarty na ofertę Polski w zakresie stałego stacjonowania sił

amerykańskich na jej terytorium” - przekazał Władysław Kosiniak-Kamysz za pośrednictwem platformy X, dodając, że „blisko 60 proc. Polaków popiera utworzenie stałej bazy wojsk USA w Polsce”.

„Zwiększone zaangażowanie wojsk USA to silniejsze odstraszanie i bezpieczna Polska” - zakończył swój wpis wicepremier i szef MON.

16 czerwca rząd przyjął uchwałę, która zainicjowała działania w sprawie utworzenia w Polsce stałej bazy amerykańskich żołnierzy. Potrzebne są konsultacje z Amerykanami, przygotowanie propozycji lokalizacji potencjalnej bazy oraz zestawienie dotyczące niezbędnej infrastruktury, kosztów projektu oraz źródeł finansowania przedsięwzięcia. Wiadomo, że wybudowanie takiej bazy może kosztować nawet kilkanaście miliardów złotych.

Co do lokalizacji, wiceminister resortu obrony Stanisław Wziątek w rozmowie z Polskim Radiem 24 stwierdził, że takich miejsc jest kilka.

- Na pewno możemy stwierdzić, że to będzie część zachodnia Polski - powiedział, dodając, że atrakcyjnym wyborem zdaje się być Szczecin. - Łatwość transportu ciężkiego sprzętu dodatkową drogą komunikacyjną ma tutaj ogromne znaczenie - tłumaczył.

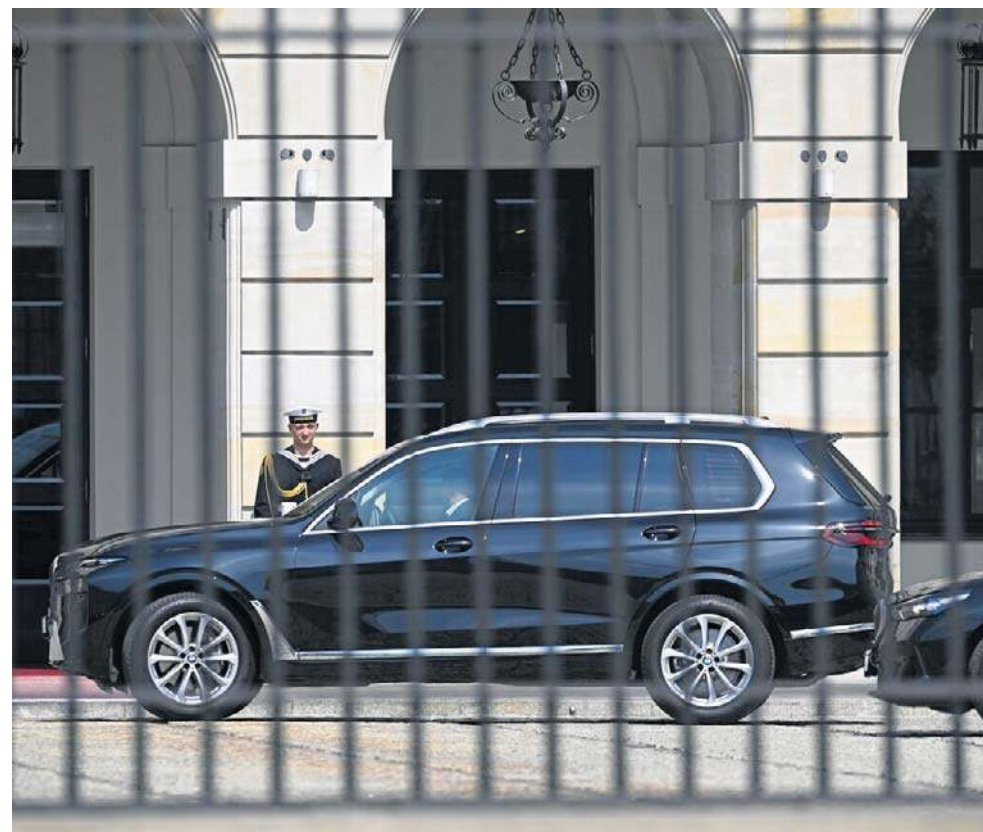
Starania dotyczące powstania w Polsce stałych baz USA prowadzi także Kancelaria Prezydenta i BBN. Prezydent Nawrocki poruszał tę kwestię w rozmowie z prezydentem Donaldem Trumpem podczas swojej niedawnej wizyty w USA. Trump miał potwierdzić swoją wcześniejszą deklarację o wysłaniu do Polski dodatkowych 5

tys. żołnierzy amerykańskich. Do Stanów Zjednoczonych poleciał także szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego Bartosz Grodecki. W czwartek spotkał się z podsekretarzem obrony USA ds. politycznych Elbridge'em Colbym, który odpowiada w Pentagonie za opracowywanie nowej formuły amerykańskiej obecności w Europie.

W środę szef Biura Polityki Międzynarodowej Kancelarii Prezydenta RP Marcin Przydacz po rozmowie z sekretarzem stanu USA Marco Rubio, stwierdził, że mamy „zielone światło” dla stałej obecności wojsk USA w Polsce, a Marco jest „absolutnie zwolennikiem” zmiany charakteru obecności amerykańskich sił zbrojnych na terytorium Polski z rotacyjnej na stałą.

- Jest absolutnie zielone światło z Białego Domu, także z ust Marco Rubio padła deklaracja - powiedział polski minister. Dodał, że ostateczny kształt tej obecności ma być wypadkową szerszej strategii, nad którą pracuje obecnie Pentagon.

Według Przydacza, który powoływał się na swojego rozmówcę, decyzja polityczna Białego Domu wynika z kilku czynników: poza samą amerykańską strategią obecności w Europie ma to być wynik dobrych relacji polsko-amerykańskich, „opartych w dużej mierze na bezpo-



W Pałacu Prezydenckim doszło do spotkania Karola Nawrockiego z Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem. Obaj bez kamer rozmawiali o zbliżającym się szczycie NATO

średnich osobistych relacjach” prezydentów Karola Nawrockiego i Donalda Trumpa.

Sekretarz stanu miał też podkreślić, że Polska jest „modelowym sojusznikiem”, który przeterminuje „odpowiednią część PKB” na zbrojenia i inwestuje w sprzęt oraz technologie obronne.

Przydacz zaznaczył też, że w rozmowie z Rubio podtrzymał deklarację prezydenta Trumpa o wysłaniu do Polski dodatkowych 5 tys. żołnierzy, lecz zaznaczył, że chodzi prawdopodobnie o 5 tys. żołnierzy zamiast, a nie w dodatku do wstrzymanej rotacyjnej brygady pancernej liczącej 4 tys. żołnierzy.

- Wcale nie oznacza to, że ta wstrzymana brygada 4 tys. żołnierzy (...) nie przyplynie do Polski - powiedział. - Należy już raczej inaczej traktować tę obecność amerykańską jako całościowo nowy koncept obecności amerykańskiej - dodał.

Ocenił, że kluczowa jest nie tylko liczba żołnierzy, ale również zdolności, zaś znaczenie ma sama zmiana formuły - z rotacyjnej na stałą - jako sygnał „i wobec wschodu, i wobec zachodu”.

Jeszcze przed spotkaniem Rubia z Przydaczem, szef ambasady RP w USA Bogdan Klich przekazał doradcy Rubia dokumenty MON na temat planów przyjęcia w Polsce na stałe amerykańskiego kontyngentu.

Gen. Stanisław Koziej, były szef BBN, w rozmowie z „Faktem” wyjaśnił, że Amerykanie oceniają teraz, gdzie są największe potrzeby i jakiego rodzaju są to potrzeby, a potem stosownie do tej oceny podejmują odpowiednią decyzję.

Zdaniem wojskowego trudno dzisiaj przewidywać, jaka ona będzie decyzja.

- Z wypowiedzi po stronie polskiej, europejskiej i amerykańskiej wynika, że wszystko jest jeszcze możliwe. Zmieniło się to, że Amerykanie nie wykluczają stałej obecności wojskowej w Polsce, uważają ją za jedną ze swoich opcji, więc prowadzą negocjacje nad wariantami takiego rozmieszczenia. To jest dla nas bardzo ważne - podkreślił gen. Koziej.

Jego zdaniem jednym z elementów, który może odegrać istotną rolę co do decyzji na „tak” lub „nie”, będzie nasza oferta.

- Miejsc, zabezpieczenia finansowego, prawnych gwarancji, wszystkich parametrów dotyczących obecności wojskowej. Kalkulują, czy zagwarantujemy im warunki, które będą bardziej atrakcyjne niż w przypadku obecności rotacyjnej - tłumaczył były szef BBN. - Natomiast uważam, że z ich perspektywy czynnikiem rozstrzygającym będzie analiza „plusów i minusów” w relacjach z Rosją. Obecność przy granicach Rosji ma przede wszystkim wymiar strategiczny, nie tylko taktyczno-finansowy - ocenił gen. Koziej.

Wojskowy wskazał, że „musimy czekać na wyniki analiz” i wyraził nadzieję, że „na szczycie NATO w Ankarze usłyszymy od Amerykanów coś więcej o ustaleniach z tego przeglądu,

który ma istotny kontekst natowski”.

- Wiemy, że się nie spieszą, dali sobie czas do końca roku. Po naszej stronie, poza czekaniem, jest przedstawienie oferty i podrzucanie im argumentów strategicznych na rzecz takiego ruchu - podsumował gen. Koziej.

Wiadomo, że do Ankarzy na szczyt NATO poleci prezydent Karol Nawrocki na, szef dyplomacji Radosław Sikorski i minister obrony Władysław Kosiniak-Kamysz, ale delegacja będzie o wiele szersza niż wspomnianymi ministrowie.

Czy przywiezą z Ankarzy nowe informacje w sprawie stałej obecności amerykańskich wojsk w Polsce? Trudno powiedzieć, na pewno politycy będą te kwestie poruszać.

Obecnie w naszym kraju stacjonuje rotacyjnie i w ramach stałej obecności około 10 tysięcy żołnierzy amerykańskich, choć zdecydowana większość z nich w formule rotacyjnej. Kluczowe elementy ich rozmieszczenia to stałe Wysunięte Dowództwo V Korpusu Sił Lądowych USA w Camp Kościuszko w Poznaniu oraz Garnizon Armii Stanów Zjednoczonych (również w Poznaniu), który zapewnia wsparcie administracyjne i logistyczne. W formule stałej, czyli w postaci stałych baz, w których rozmieszczone są konkretne jednostki sił, amerykańscy żołnierze mieszkają w Polsce przez dłuższy czas, często sprowadzają wtedy do Europy swoje rodziny. W formule obecności rotacyjnej amerykańscy żołnierzy przyjeżdżają do Polski na okres kilku miesięcy, a potem są zmieniani przez osoby z innej jednostki o podobnych zdolnościach. PAP

JANKEES COME TO OBORNIKI?

WSZYSCY BARDZO CHCĄ BUDOWY BAZY USA

Poznań lub Wrocław znalazły się na krótkiej liście potencjalnych lokalizacji stałej bazy wojsk USA w Polsce. Amerykanie chcą sprowadzić około 5 tys. żołnierzy wraz z rodzinami. Baza powstanie na obrzeżach, ale żołnierze chcą mieć blisko do dużego miasta. W okolicach Poznania jest teren, który spełnia te wymogi

Paweł Antuchowski

Laczeło się niewinnie od krążącej od połowy czerwca w różnych mediach sensacyjnej informacji. Oto 5 tys. amerykańskich żołnierzy ma znaleźć nowy dom w nowej bazie wojskowej, gdzie na stałe przeprowadzą się wraz z rodzinami.

Jak się chwilę później okazało, na polskie Ramstein, czyli miejsce, gdzie wzorem tego niemieckiego miasta taki obiekt miałby powstać, jest typowany Wrocław lub Poznań. Wiadomość o wytypowaniu stolicy Wielkopolski była dość niespodziewana dla opinii publicznej, jednak nie wywołała zaskoczenia wśród wielkopolskich parlamentarzystów.

- Ta informacja krążyła w Sejmie od kilku dni - komentował w ubiegłym tygodniu dla „Głosu Wielkopolskiego” Jarosław Urbaniak, poseł i szef wielkopolskiej Koalicji Obywatelskiej. - Mam nadzieję, że połączymy siły ponadpartyjnie i nie tylko politycy, ale i inne wpływowe osoby będą lobbować, w tym pozytywnym sensie tego słowa, żeby to była lokalizacja poznańska - stwierdził.

Konieczność łączenia sił ponad podziałami podkreślali też politycy z współzrządzającej Polski 2050, a także z Prawa i Sprawiedliwości.

- Każde zwiększenie obecności wojsk amerykańskich w Polsce to jest ogromne wzmocnienie naszego bezpieczeństwa - podkreślał Zbigniew Hoffmann, poseł PiS. - Jeszcze w czasie naszych rządów miałem okazję zwiedzać bazę w Powidzu, która stanowi sporą przestrzeń i pokazano nam fragmenty będące wtedy jeszcze w budowie. To nadzorowali Polacy i budowały polskie firmy. Tu jest szansa na to, żeby dolary płynęły do polskich przedsiębiorstw i Polacy mieli miejsca pracy. To daje po-

dwójną satysfakcję - zauważa członek komisji obrony narodowej.

Tort w kolorze khaki

Koszt budowy potężnej, 500-hektarowej bazy wojskowej, wraz z miasteczkiem wojskowym, jest szacowane na nawet 12 mld zł. Tak spory strumień pieniędzy z Polskiego budżetu to łakomy kąsek dla każdego samorządu. A to dopiero początek. Tego typu obiekt jest generatorem potężnych źródeł dochodów dla lokalnych firm, które będą dostarczały nowemu miasteczku wszystkiego, co niezbędne do życia.

Gdy firmy zarabiają, płacą podatki, zarabia gmina, powiat i województwo. Nie mówiąc już o wpływach z podatku od nieruchomości. Nic dziwnego, że nie tylko posłowie z Wielkopolski, ale i samorządowcy będą robili wiele, aby zaprezentować się z jak najlepszej strony i ten „tort” do siebie przyciągnąć.

Pierwszym z nich okazał się prezydent Poznania Jacek Jaśkowiak. Publicznie powiedział, że w stolicy Wielkopolski i powiecie poznańskim najzwyczajniej w świecie nie ma dostatecznie dużego terenu, który pomieściłby amerykańskich wojskowych wraz z rodzinami. Ale za to zwrócił uwagę, że niedaleko jest taki teren i to dość atrakcyjnie zlokalizowany.

Konkretnie chodzi o obszar znajdujący się na terenie gminy Oborniki, między wsiami Sepna, Nieczajny i Lulina. Potężny, 1500-hektarowy teren znajduje się niedaleko granicy z powiatem poznańskim, gminą Rokietnica i samego Poznania. Jeszcze niedawno trwała ożywiona dyskusja wśród mieszkańców gminy związana z planami zabudowy.

Jego właściciel, firma CLIP Group, która jest właścicielem potężnego centrum logistycznego w podpoznańskim Jasinie, jeszcze niedawno chciała stwo-



Wicepremier i minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz był w Poznaniu 28 czerwca i spotkał podczas uroczystości prezidenta Poznania. Dzień później Jacek Jaśkowiak mówił o bazie USA w Obornikach

rzyć tam Poznań North Economic Zone, czyli największą w Polsce strefę przemysłową. Większą od podwrocławskich Kobierzyc.

Baza zamiast fabryk?

Wizją właściciela było sprowadzenie inwestorów w branży nowych technologii. Mówiło się nawet o próbach nawiązania współpracy z tajwańskim producentem półprzewodników, który szuka miejsca dla swojej nowej fabryki w Polsce.

Plany te wzbudziły kontrowersje wśród mieszkańców. Oto teren, który od lat było obszarem rolniczym i formalnie wciąż nim jest, nagle ma zostać zamieniony w gigastrefę ekonomiczną, która będzie zakłócała spokój mieszkańców chcą-

cych uciec od miejskiego zgiełku. Czują się oni w pewien sposób pokrzywdzeni, bo oni musieli dbać o odpowiednie krzywizny dachów i poziom prześwitów płotów, żeby nie zaszkodzić ptasim łęgom na znajdującym się tam obszarze Natura 2000. A nagle ma się pojawić inwestor, który potencjalnie nie będzie musiał się tym przejmować.

Tymczasem projekt budowy w tym miejscu bazy wojskowej może być paradoksalnie odpowiedzią na tego typu zarzuty mieszkańców. Tak przynajmniej twierdzi rzecznik prasowy obornickiego urzędu miasta i gminy. Według Krzysztofa Nowackiego baza stanowiłaby mniejszą ingerencję w środowisko niż centrum przemysłowe.

- Na razie docierają do nas tylko strzępy informacji o trwających rozmowach na szczeblu ministerialnym - komentuje „Głosowi Wielkopolskiemu” Tomasz Szrama, burmistrz Obornik. - Udało nam się tylko dowiedzieć, że są rozpatrywane tereny pod Wrocławiem i właśnie Oborniki. A ten teren jest jedynym na tyle dużym, gdzie coś takiego mogłoby powstać.

Jak zauważa, teren ten znajduje się na południowym skraju gminy i sąsiaduje między innymi z gminą Rokietnica. Stosunkowo niedaleko jest także granica Poznania. Mieszkańcy Obornik raczej nie odczuliby większych uciążliwości związanych z funkcjonowaniem takiej bazy. Największy

ruch kierowałby się w stronę Poznania, a nie Obornik.

Zapiski palcem po wodzie

Kwestią otwartą pozostawałaby także rola w tej sprawie budowy ekspresówki S11 w Wielkopolsce. Według Urbaniaka jej możliwie jak najszybsza budowa byłaby kluczowa z punktu widzenia funkcjonowania stałej bazy wojskowej na tym obszarze. Według burmistrza, przynajmniej w kwestii obwodnicy Obornik, wszystko idzie zgodnie z planem.

Zwraca uwagę, że wszystko to, o czym obecnie się mówi wokół potencjalnej budowy bazy, stanowi pisane palcem po wodzie dywagacje. Nie zapadły jeszcze żadne konkretne decyzje, a jeśli się tak stanie, to raczej gmina nie będzie miała za dużo do powiedzenia. I to pomimo pozytywnego odzewu.

Nie wiadomo też, czy trwają jakiegokolwiek rozmowy właściciela terenu z przedstawicielami Ministerstwa Obrony Narodowej. W biurze zarządu firmy dowiedzieliśmy się tylko, że „nic o tym nie wiadomo”. Według rzecznika gminy Oborniki informacja o lokalizacji bazy w tym miejscu miała pojawić się podczas obchodów 70. Rocznicy Poznańskiego Czerwca 1956 Roku.

Wtedy to stolicę Wielkopolski odwiedził wicepremier i minister obrony Władysław Kosiniak-Kamysz, a prezydent Poznania był współorganizatorem obchodów. Można jedynie przypuszczać, że to stąd wzięła się ta informacja, wygłoszona przez Jacka Jaśkowiaka dzień później już publicznie. Są jednak i tacy, którzy uważają, że ta deklaracja była przedwczesna i może zostać przez ministerstwo źle odebrana. Czy zatem baza wojsk amerykańskich powstanie pod Obornikami? Decyzja pozostaje w rękach Amerykanów.

Myśli Pan, że na linii Kijów - Warszawa będzie już tylko gorzej?

W najbliższej dającej się przewidzieć przyszłości, czyli w najbliższych miesiącach, myślę, że tak.

Decyzja Wołodymyra Zełenskiego o tym, żeby nadać jednej z jednostek wojskowych imię bohaterów UPA, to była decyzja przemyślana? Prezydent Ukrainy wiedział, jaką burzę wywoła w Warszawie? Wiedział, że ta decyzja wywoła niezadowolone Warszawa. Niekoniecznie przewidział, że aż na taką skalę, że stopień gniewu polskiego społeczeństwa będzie tak duży. Ale wielokrotnie w ciągu ostatnich lat był przestrzegany przed podobnymi decyzjami na poziomie ogólnopolskim, ukraińskim. Mimo tego podjął tę decyzję z premedytacją.

Dlaczego, Pana zdaniem?

Myślę, że z kilku względów. Po pierwsze - uznał, że może Polskę zignorować. Po drugie - liczył na to, że Polska zareaguje w sposób gniewny, a to spotka się z odpowiedzią społeczeństwa ukraińskiego i przykryje pewne niewygodne dla Zełenskiego tematy w polityce wewnętrznej, choćby te związane z korupcją. Więc w tym sensie, jeśli liczył na konsolidację ukraińskiego społeczeństwa wokół siebie, to można powiedzieć, że odniósł większy sukces niż mógł oczekiwać.

Czyli ta decyzja była kierowana wyłącznie potrzebami polityki wewnętrznej?

Tak uważam.

Ale z drugiej strony Polska pomagała Ukrainie przez ten ostatni czas. To dla Zełenskiego nie ma znaczenia?

Myślę, że prezydent Zełenski już kilkakrotnie w przeszłości pokazywał, że ma krótką pamięć. Jego wystąpienie we wrześniu 2023 roku w ONZ, kiedy porównał Polskę do Rosji, jest tego najlepszym przykładem. Wielu partnerów Ukrainy mogłoby się poskarżyć na ukraiński brak wdzięczności.

To może przyznanie Zełenskiemu Orderu Orła Białego przez prezydenta Dudę było błędem?

Nie chciałbym komentować tej decyzji.

Teraz prezydent Ukrainy ogłosił, że złożył projekt ustawy dotyczącej utworzenia od dawna dyskutowanego w kraju Panteonu Narodowego - miejsca pamięci ku czci osób, które w różnych epokach walczyły o wolną Ukrainę. To pewnie jeszcze zaostrzy sytuację, prawda? Tak. Ta decyzja już zaostrza dwustronne relacje, szczególnie że do projektu tej ustawy

– Rosjanie nie mogą uwierzyć w to, co sami Ukraińcy i Polacy sobie zgotowali. Myślę, że ani w interesie Polski, ani w interesie Ukrainy nie jest dalsze wywoływanie napięcia. Raczej należy uspokajać emocje, a nie je zaostrzać, bo to stara prawda, ale niezmiennie aktualna – o czym część komentatorów i opinii publicznej lubi przypominać, ale bardzo szybko o tym zapomina – że na naszych sporach korzyści odnosi tylko ten trzeci – mówi Wojciech Konończuk, politolog, dyrektor Ośrodka Studiów Wschodnich

Dorota Kowalska



Konończuk: Nie oczekiwałem zmiany obecnej polityki w Kijowie. Nie mam wrażenia, że po stronie prezydenta Zełenskiego zwycięży zdrowy rozsądek

KONOŃCZUK: NA KREMLU OD WIELU TYGODNI STRZELAJĄ KORKI OD SZAMPANA

wpisane jest uhonorowanie głównodowodzących UPA, w tym Romana Szuchewycza. To postać bardzo źle zapisana w historii Polski, współodpowiedzialna za zbrodnie wołyńską. Więc na efekt i negatywną reakcję ze strony Polski nie trzeba było długo czekać.

Jakie jeszcze kłopoty wewnętrzne ma Zełenski, że ta-

kimi decyzjami próbuje je przykryć? Oprócz korupcji, o której Pan wspominał.

Prezydent Zełenski romansuje ze środowiskiem nacjonalistycznym, także z nacjonalistami w siłach zbrojnych Ukrainy. Myślę, że w ostatnich tygodniach sporo w ich oczach zyskała taką nieugiętą postawą wobec Polski. Cała działalność na niwie polityki

historycznej prezydenta Zełenskiego jest funkcją jego polityki wewnętrznej. To jest dla niego kluczowe, a nie relacje z partnerami zagranicznymi, w tym z Polską. Poza tym prezydent Zełenski i ukraińskie elity coraz bardziej próbują pozycjonować Polskę jako kraj, z którym będą problemy na drodze Ukrainy do Unii Europejskiej. To wygodne z ich

punktu widzenia - wpychanie Polski do tego narożnika, w którym do niedawna stał Orbán jako główny blokujący akcesję Ukrainy do UE.

Ale czemu to wygodne dla Zełenskiego?

Dlatego że droga Ukrainy do Unii Europejskiej będzie długa, trudna i niekoniecznie skończy się sukcesem. I to nie

ze względu na stanowisko Polski. Tylko, po pierwsze, ze względu na trudność reform po stronie ukraińskiej - przynajmniej na część z nich ukraińskie elity nie mają ochoty. Te reformy bardzo głęboko zmieniłyby ukraiński system polityczny. A z drugiej strony, widzimy też, że w wielu krajach Unii Europejskiej nie ma ochoty na to, żeby Ukrainę wpuszczać na takich samych zasadach, jak to było w przypadku wcześniejszych rozszerzeń, do Unii Europejskiej. Więc mimo różnych obietnic, które władze ukraińskie i sam Zełenski składali społeczeństwu ukraińskiemu, mówiąc, że to będzie szybka akcesja, szybka ścieżka, to się nie wydarzy. Rozczarowanie Ukraińców może być ogromne. Więc z tego punktu widzenia kozioł ofiarny Kijowowi bardzo by się przydał.

I tym kozłem ofiarnym ma być Polska?

Tym kozłem ofiarnym może być Polska, jeśli damy się do tego narożnika zagonić. Nie uważam, że Polska powinna w jakikolwiek sposób sugerować, że będziemy głównym blokującym wstąpienie Ukrainy do UE. Raczej powinniśmy mówić o tym, że Ukraina musi spełnić wszystkie kryteria związane z procesem akcesyjnym, a jeśli ktoś z powodów politycznych chciałby blokować wejście Ukrainy do UE, to niech to będą inni, nie Polska.

Jak bardzo silne są obecnie nacjonalistyczne nastroje w Ukrainie?

Ukraina jest krajem, który prowadzi od ponad czterech lat pełnoskalową wojnę obronną. W przypadku każdego społeczeństwa w warunkach konfliktu zbrojnego wzrost nacjonalizmu jest naturalny. Nie jest tak, że w Ukrainie nastroje nacjonalistyczne są powszechne, choć one na pewno są większe niż przed wojną. Nie dzieje się tam jednak nic, co w jakkolwiek sposób kazałoby mówić, że Ukraina ma ogromny problem z nacjonalizmem.

Powiedział Pan, że dla Zełenskiego w tym momencie ważniejsza jest polityka wewnętrzna niż partnerzy, ale przecież Europa jest Zełenskiemu potrzebna!

Tak. Prezydent Zełenski i elity ukraińskie zachowują się w sposób niezwykle asertywny, jakby to oni mogli wybierać, kto z zewnątrz będzie im pomagać, ignorując potrzebę czy konieczność zabiegania o taką pomoc. Można powiedzieć, że ukraińska kultura polityczna w tym sensie jest mocno specyficzna.

Czym to jest spowodowane? Czemu Zełenski czuje się tak pewnie?

Ta pewność siebie spowodowana jest na pewno zawrotem głowy „od sukcesów” - mamy relatywnie dobrą sytuację na froncie od początku tego roku, ataki na rafinerie i instalacje energetyczne wewnątrz Rosji, udane ultimatum wobec Białorusi, zaproszenie Ukrainy na G7. Taka mania wielkości po stronie ukraińskiej - ona była obecna od początku ukraińskiej niepodległości, ale dzisiaj widoczna jest w sposób wyjątkowy. Tyle tylko, że w całej tej sytuacji Ukraińcy zapominają, że Ukraina nie byłaby w stanie tej wojny obronnej prowadzić bez wsparcia zagranicznego. Ukraiński budżet miałby pięćdziesięcioprocentowy deficyt bez wsparcia finansowego ze strony Unii Europejskiej. Ukraina jest dzisiaj utrzymaniem Zachodu, a wojnę obronną prowadzi wyłącznie dzięki temu, że ma wsparcie, które do niej płynie, o czym Ukraińcy zdają się nie pamiętać.

Tylko taka postawa może prowadzić do tego, że w końcu Europa trochę się wkurzy, mówią kolokwialnie.

Ukraina wie, że Europa popiera Ukrainę także we własnym interesie, bo przegrana Ukrainy w tej wojnie nie byłaby dobra dla europejskiego bezpieczeństwa. I myślę, że tym głównie grają Ukraińcy, bo rzeczywiście tak jest. Fakt, że Ukraina jest w stanie efektywnie powstrzymać wojska rosyjskie, wzmacnia również nasze bezpieczeństwo. Chociaż ukraińska mania mówienia o tym, że gdyby nie armia ukraińska, to nawała rosyjska załapała pół Europy, jest fantazją.

To kto jest dzisiaj w Europie dla Zelenskigo partnerem? Niemcy? Francja?

Ukraina ma kilku głównych partnerów. To są te państwa, u których oni widzą największy potencjał polityczny i finansowy od wspierania Ukrainy. To są Niemcy, to są państwa skandynawskie, w temacie politycznym także Francja, ale też Wielka Brytania.

Jak Pan myśli, w którym momencie postąpiliśmy źle, jeżeli chodzi o nasze stosunki z Ukrainą, bo jesteśmy w miejscu, w którym jesteśmy? Co było naszym błędem?

Uznawanie, że Ukraina ma wobec Polski jakiegokolwiek sentymenty. Największa część naszej pomocy to były pierwsze miesiące pełnoskalowej agresji rosyjskiej, nie oczekując niczego w zamian, gdyż uznawaliśmy, że w ówczesnej sytuacji byłoby to niemoralne. Zrobiliśmy w 2022 roku to, co należało zrobić, bo porażka Ukrainy wówczas oznacza-

łaby drastyczne pogorszenie polskiego bezpieczeństwa.

Słyszałam opinie, że być może było za dużo „achów” i tej miłości w stosunku do Ukrainy, że być może trzeba było kierować się bardziej zdrowym rozsądkiem, być bardziej racjonalnym.

Biorąc pod uwagę, w jakim stanie emocjonalnego uniesienia było polskie społeczeństwo po pełnoskalowej agresji rosyjskiej, czego efektem była ogromna pomoc i otwarcie naszych domów dla ukraińskich uchodźców, to potem pewnie nieuchronne było wielkie rozczarowanie. To jest trochę jak w miłości, prawda? Szczególnie w takich młodzieńczych miłościach, kiedy mamy wielkie zakochanie, a potem czasami przychodzi wielkie rozczarowanie. I mam wrażenie, że jesteśmy właśnie w takim stanie emocjonalnym - wielkiego rozczarowania działaniami naszego ukraińskiego partnera. W związku z tym w polskiej polityce wobec Ukrainy dojdzie do zmian. Pewne rzeczy, które Ukraińcom wydawały się oczywiste, przestaną takie być. Myślę, że jakiś etap w relacjach dwustronnych się kończy.

Myśli Pan, że nie będziemy tym państwem, które będzie brało czynny udział w odbudowie Ukrainy? Bo o to teraz też toczy się gra.

Polska weźmie udział w odbudowie Ukrainy. To będzie na tyle duży projekt, że wiele polskich firm weźmie w nim udział jako wykonawcy albo podwykonawcy. Nie da się odbudować Ukrainy bez Polski nie tylko ze względu na geografie, ale również ze względu na to, że z Polski można najszybciej i najtaniej sprowadzić odpowiednią ilość towaru. Pamiętamy, że to projekt dołował wart kilkadziesiąt miliardów euro; pytanie, jaką część z tych środków w ogóle uda się zgromadzić. Mówimy tu o wsparciu zewnętrznym. Ukraina sama tych środków nie wygeneruje. To będą także środki państw unijnych i samej Unii Europejskiej, której Polska jest członkiem. W państwach Europy Środkowej, w związku z funduszami unijnymi, często już teraz i w kolejnych latach są do wydatkowania porównywalne sumy. Mówimy tu o różnych projektach infrastrukturalnych, budowie autostrad, szlaków kolejowych w Europie Środkowej i w państwach bałtyckich. Więc wiele polskich firm, przynajmniej tak od nich słyszę, podnosi, że te pieniądze już tutaj są na terenie Unii Europejskiej, one są znacznie łatwiejsze do wykorzystania. Nie ma tam równych barier prawnych, kwestii korupcyjnych, jakie są w Ukrainie. Rynek ukraiński, jeśli chodzi

o inwestycje zagraniczne i udział w różnego rodzaju projektach publicznych, nigdy nie był łatwy.

Jak Pan myśli, jak teraz mogą potoczyć się stosunki polsko-ukraińskie?

To będzie zależało w dużym stopniu od Kijowa, który w ostatnich tygodniach kilkakrotnie nas prowokował. Pytanie jest takie, czy w Kijowie zwycięży zdrowy rozsądek, czy raczej Zełenski i jego ludzie uznają, że dalsze eskalowanie konfliktu przynosi zyski w polityce wewnętrznej. Myślę, że ani w interesie Polski, ani w interesie Ukrainy nie jest dalsze wywoływanie napięcia. Raczej należy uspokajać emocje, a nie je zaostrzać, bo to stara prawda, ale niezmienne aktualna - o czym część komentatorów i opinii publicznej lubi przypominać, ale bardzo szybko o tym zapomina - że na naszych sporach korzyści odnosi tylko ten trzeci.

Czyli Rosja.

Tak jest.

Mnie decyzje Zełenskigo dziwią też o tyle, że prezydent Ukrainy wie, iż w Polsce żyje dzisiaj półtora miliona Ukraińców, a takie zachowanie wzmacnia nastroje antyukraińskie, prawda?

Niestety tak, i to też jest problem. Także po naszej stronie mamy pewną rzecz do wykonania: nie powinniśmy przenosić naszych negatywnych emocji z Zełenskigo na Ukraińców, którzy w Polsce pracują, a którzy są Bogu ducha winni. Trzeba rozdzielić negatywną ocenę polityki Kijowa od pozytywnej oceny wkładu, który wnoszą do naszej gospodarki i społeczeństwa Ukraińcy pracujący w Polsce.

Jak może się zakończyć konflikt ukraińsko-rosyjski? Widać że, tak jak Pan sam powiedział, Ukraina ma coraz więcej sukcesów na froncie. Myśli Pan, że dojdzie do pokoju, jakieś formy zawieszenia broni?

Nie spodziewałbym się tego szybko. Wydaje mi się, że Rosjanie są maksymalistami i będą chcieli tę wojnę prowadzić do przyjęcia ich warunków przez Kijów. To się nie wydarzy. Uważam, że Rosja tej wojny nie jest w stanie wygrać, nie jest w stanie odnieść sukcesu. Natomiast zarazem nie jest też w stanie zrezygnować z próby osiągnięcia swoich celów wobec Ukrainy. Więc ta wojna będzie trwała jeszcze długo, niestety. Mimo tego, że sytuacja na froncie, jak już mówiliśmy, jest dla strony rosyjskiej gorsza niż była choćby w ubiegłym roku.

Prawdą jest to, o czym piszą niektóre media, że sytuacja

gospodarcza i społeczna w Rosji jest coraz gorsza?

Ona się pogarsza, natomiast to nie jest czynnik, który sprawiłby, że Kreml zrewidowałby swoją politykę wobec Ukrainy.

Pisze się też o tym, że rośnie niezadowolenie elit kremlofskich, że być może to obróci się przeciw Putinowi.

Mamy rzeczywistość różne grupy w elicie kremlofskiej. Natomiast głównym decydem był, jest i będzie Władimir Putin. Nic nie wskazuje na to, aby on chciał zatrzymać konflikt zbrojny. Wydaje się też, że mimo głosów niezadowolenia sytuacja w elitach rosyjskich jest cały czas pod kontrolą Putina. On ma też wszelkie instrumenty, aby ewentualne głosy niezadowolenia dyscyplinować. W tym sensie chcę powiedzieć, że ta wojna, mimo różnych problemów wewnętrznych, będzie trwała.

Jednej rzeczy nie rozumiem: mówimy o odbudowie Ukrainy, o nowych projektach, o pieniądzach Unii, ale trwa wojna. Jak odbudować kraj, który jest cały czas bombardowany, atakowany?

Trzeba rozdzielić dwie rzeczy. Tę wielką odbudowę, która może się rozpocząć dopiero po wstrzymaniu ognia, z działaniami punktowymi, kiedy trzeba odbudowywać, remontować, naprawiać zniszczone budynki administracji publicznej, mosty, drogi. Rozdzielmy dwie rzeczy: odbudowę od takich właśnie działań punktowych. Kolejna rzecz: mówimy trochę w uproszczeniu „odbudowa”, ale to ma być transformacja Ukrainy. Te wielkie fundusze, o których się mówi, tylko w części przeznaczone są na odbudowę tego, co zostało zniszczone, a w większym stopniu na transformację ukraińskiego systemu energetycznego, infrastruktury drogowej, kolejowej i tak dalej. Więc tak naprawdę chodzi w dużym stopniu o środki na modernizację gospodarki państwa ukraińskiego.

Co musiałoby się stać, żeby napięta sytuacja w relacjach polsko-ukraińskich zmieniła się na lepsze?

Nie oczekiwałbym zmiany obecnej polityki w Kijowie. Nie mam wrażenia, że po stronie prezydenta Zełenskigo zwycięży zdrowy rozsądek. Sam fakt, że Zełenski zignorował konferencję o odbudowie Ukrainy w Gdańsku, która była przecież organizowana przede wszystkim dla Ukrainy, mówi sam za siebie. Byli tam premierzy różnych państw, najważniejsi politycy od Niemiec, Szwecji po Rumunię, a nie było prezydenta Ukrainy. Wydaje mi się, że pewne urazy, które Zełenski długo nosi, będzie nosił dalej, co bę-

dzie wpływać na atmosferę w relacjach dwustronnych.

Ale urazy w stosunku do Polski o co?

On jest przede wszystkim oburzony odebraniem mu Orderu Orła Białego. Zełenski przekonuje, że Polska wtrąca się do ukraińskiej polityki historycznej, że to my jesteśmy tą stroną, która eskaluje konflikt, przynajmniej tak to próbuje pokazać wewnętrznie w przekazie płynącym do Ukraińców. A zarazem sam instrumentalizuje relacje z Polską, jak już mówiliśmy, dlatego, żeby skonsolidować wokół siebie społeczeństwo ukraińskie.

To zabawię się trochę w adwokata diabła: być może rzeczywiście trzeba to było zostawić? Niech sobie Ukraińcy sami wybierają swoich bohaterów narodowych, niech oddają cześć komu chcą.

Jest to rzeczywiście kwestia, o które decydują Ukraińcy, oni mogą sobie wybierać takich bohaterów, jakich uważają za stosowne. Natomiast my mamy prawo mówić, co o tym myślimy. Jeśli nie podoba nam się choćby Roman Szuchewycz czy ktokolwiek inny, kto jest odpowiedzialny za masowe zbrodnie na polskich cywilach, to mamy wręcz obowiązek, żeby zaprotestować. Kijów musi wiedzieć, że to się spotka z polskim niezadowoleniem. Zresztą proszę zwrócić uwagę, że kiedy w 2016 roku polski Sejm przyjął uchwałę o nazwaniu zbrodni wołyńskiej ludobójstwem, to mieliśmy bardzo daleko idące protesty i negatywny stosunek ze strony ukraińskich polityków i społeczeństwa. Więc z jednej strony Ukraińcy mówią: „To jest nasza suwerenność, sprawa wewnętrzna”, ale w 2016 roku tak nie uważali, jeśli chodzi o polskie decyzje.

To chyba źle, kiedy historia - chociaż oczywiście jest bardzo ważna, bo trzeba o niej pamiętać i się na niej uczyć - tak bardzo rzutuje na teraźniejszość i przyszłość...

To prawda. Myślę, że źle się dzieje, kiedy jakiegokolwiek państwo i naród są zakładnikami historii, kiedy ta historia rzutuje na współczesność. Historia jest ważna, ale zarazem są sprawy, które dla współczesnych są ważniejsze niż kwestie symboliczne. Ale z drugiej strony myślę, że nasza emocjonalna reakcja na różne decyzje ukraińskie z ostatnich tygodni wynika z tego - zabrzmi to trochę paradoksalnie - pozytywnego ładunku emocji, które nagromadziły się w polskim społeczeństwie wobec Ukrainy od 2022 roku. I potem takiego przekonania, że jednak przyjaciele czy partnerzy, którym

pomogliśmy, nie zachowali się jak trzeba, że to było zagranie nie fair. Ukraińcy mówią, że są nam wdzięczni, dziękują za pomoc z 2022 roku w szczególności. Tyle tylko, że jeśli ktoś jest wdzięczny, nie postępuje w podobny sposób. Mam wrażenie, że Ukraińcom brakuje dzisiaj zrozumienia polskiej wrażliwości i w efekcie mamy to, co mamy.

Ukraińcy dobrze się w Polsce zadomowili i myślmy ich też dobrze przyjęli. Wtopili się w nasze społeczeństwo, tak jak Pan mówi, pracują tu, posyłają dzieci do polskich szkół, płacą podatki. Wydaje mi się, że ta sytuacja aż tak bardzo antyukraińskich nastrojów nie wzmacnia.

Nie mamy jeszcze żadnych badań, które by to pokazywały po tej eskalacji konfliktu z ostatniego miesiąca. Wcześniej nie było rzeczywiście większych problemów, jeśli chodzi o to, jak Ukraińcy byli przyjmowani w Polsce. Mam jednak wrażenie, że atmosfera wokół nich się generalnie zmienia. Mniejsze czy większe incydenty są szybko nagłaśniane i trzeba na nie reagować. Nie może być przyzwolenia na tego typu negatywne zachowania, ale też nie należy ich wyolbrzymiać. Nie należy robić tego, co próbował robić w niedawnym swoim wystąpieniu minister spraw zagranicznych Ukrainy Andriej Sybiha, rysując nieprawdziwy obrazek, jakoby Ukraińcy byli w Polsce masowo prześladowani.

Najsmutniejsze jest to, o czym już sobie powiedzieliśmy: ta sytuacja najbardziej cieszy Kreml, prawda?

Tak, myślę, że na Kremlu od wielu tygodni strzelają korki od szampana i Rosjanie nie mogą uwierzyć w to, co sami Ukraińcy i Polacy sobie zgotowali.

CV



Wojciech Konończuk
Dyrektor Ośrodka Studiów Wschodnich im. Marka Karpiya. Wcześniej zastępca dyrektora, kierownik Zespołu Białorusi, Ukrainy i Mołdawii oraz analityk ds. polityki zagranicznej i energetycznej Rosji w Zespole Rosyjskim OSW.

PIOTR NIEMCZYK: W SŁUŻBACH TRZEBA MIEĆ KRĘGOSŁUP MORALNY

Służby nie są po to, żeby załatwiać osobiste potrzeby polityków albo poprawiać ich samopoczucie. Mają służyć bezpieczeństwu państwa - mówi Piotr Niemczyk, były wiceszef wywiadu UOP i autor „Dekalogu szpiega”

Anita Czupryń

Pana książka „Dekalog szpiega” rozbraja popkulturowe wyobrażenia o szpiegach. Zaczynajmy więc od podstawowego mitu: jak wygląda życie szpiega, kiedy zabierzemy mu smoking Jamesa Bonda?

Myszę, że ten smoking Jamesa Bonda to jest fałszywy trop. Oczywiście, spora część działań wywiadowczych toczy się w środowisku polityków, dyplomatów, biznesu, organizacji międzynarodowych, gdzie eleganckie ubranie ma znaczenie. Ale codzienność szpiegowska dużo częściej polega na tym, żeby spotkać się z kimś, odebrać informację i wtopić się w tło. Oficer wywiadu, który robi trasę sprawdzeniową, nie może się wyróżniać. Musi możliwie najlepiej dopasować się do otoczenia. Inaczej to wygląda w Pakistanie, inaczej w Paryżu. Smoking czy frak zwykle tylko by przeszkadzała.

Pierwsze przykazanie w pana książce brzmi: szef jest jeden. Kim powinien być szef służby? Byłym oficerem? Człowiekiem z autorytetem, wyobraźnią, państwowym instynktem, odpornym na politykę?

Zanim odpowiem, może najpierw o tym, skąd w ogóle wziął się pomysł na tę książkę. Przez wiele lat byłem wykładowcą, długo w ośrodku szkolenia ABW w Emowie. Moimi słuchaczami byli przede wszystkim oficerowie kontrwywiadu, czasem także osoby, które potrzebowały ukończenia kursów do awansu. Co jakiś czas dyskusja przechodziła na etyczną stronę działania służb specjalnych. Kierownictwo szkoły poprosiło nawet kiedyś zaprzyjżnionego ze służbą księdza

i mnie, żebyśmy poprowadzili rozmowę o etyce w służbach. Powszechne przekonanie jest takie, że etyka i służby specjalne to zupełnie rozbieżne rzeczy. Uważam inaczej. Jeżeli z powodów formalnych i etycznych pozwalamy sobie na łamanie pewnych norm prawnych i moralnych, to żeby to nie zamieniło się w przestępczość zorganizowaną albo patologię, trzeba mieć bardzo silny kręgosłup moralny. Trzeba wiedzieć, że cel, dla którego stosuje się takie środki, jest naprawdę ważny. Nie wolno pewnych środków stosować do pewnych celów. Nie umiem sobie wyobrazić, że w działaniach dotyczących bezpieczeństwa wewnętrznego można się zdecydować na to, żeby kogoś zabić. W wywiadzie zdarzają się takie sytuacje, podaję przykłady w książce, ale jednak są pewne granice. Ponieważ w służbach te granice są przesunięte dużo dalej niż w innych działalnościach, człowiek, który decyduje się na taką pracę i nie robi tego dla pieniędzy ani osobistego celu, tylko dla służby społeczeństwu, musi mieć twardy kręgosłup moralny. Dlatego zacząłem konfrontować działalność wywiadowczą i służby specjalne z dziesięcioma przykazaniami.

It o, o czym pan mówi, mieści się w drugim przykazaniu z pana dekalogu: „Nie wszystko wolno, chociaż to zależy”.

Tak. To jest oczywiście gra słów, a nie rozprawa filozoficzna. Drugie przykazanie mówi, że nie będziesz przywoływał imienia Pana Boga swobodnie. Czyli są wartości,

których nie należy szargać w sprawach błahych. Służby nie są po to, żeby załatwiać osobiste potrzeby polityków albo poprawiać ich samopoczucie. Mają służyć bezpieczeństwu państwa. Wracając do pani pytania o szefa: dla mnie najważniejsze jest, żeby miał szacunek podwładnych i żeby podwładni byli wobec niego lojalni. Ale żeby oni byli lojalni wobec szefa, szef sam musi być lojalny wobec nich. Nie umiem sobie wyobrazić, że dobrym szefem będzie ktoś, kto po niepowodzeniu powie: „Wszystko było świetnie zaplanowane, tylko moi oficerowie schrzanił”. Dobry szef bierze na klatę także niepowodzenia i nie rozlicza podwładnych z własnych błędów. Niektóre rzeczy kończą się fiaskiem nie dlatego, że ludzie źle je wykonali, tylko dlatego, że od początku były źle zaplanowane. Albo operacja w ogóle nie miała sensu, a szef służby zgodził się na nią, bo chciał się komuś przypodobać albo liczył na własną karierę polityczną. Moim zdaniem mniej ważne jest, czy szefem jest polityk, który w dobrej wierze realizuje program poprawy bezpieczeństwa, czy człowiek ze służby, który przeszedł wszystkie szczeble kariery, od oficera liniowego do sztabowca. Najważniejsze jest, żeby był lojalny wobec służby, wobec siebie i wobec podwładnych. Wtedy system zaczyna działać.

W rozdziale „Nie wszystko wolno, chociaż to zależy” stawia pan pytanie, które wydaje mi się osią książki: kiedy dopuszczalne jest naruszenie prywatności, czy eliminowanie zagrożeń ma moralne uza-

sadnienie i gdzie zaczyna się nadużycie, gdy nie chodzi już o bezpieczeństwo państwa? Kto naprawdę kontroluje instytucję, która działa w tajemnicy?

To chyba klucz tej książki. Nie udaję, że znajduję prostą odpowiedź. Zastanówmy się, jak daleko może posunąć się tajny współpracownik policji albo oficer działający pod przykryciem, który wchodzi do grupy przestępczej i żeby zdobyć jej zaufanie, musi popełnić przestępstwo. Do czego wolno mu się posunąć? Nie wiemy tego, bo nawet jeśli istnieją instrukcje wewnętrzne, są głęboko niejawne. Gdyby szefowie grup przestępczych wiedzieli, gdzie jest granica, natychmiast dawaliby takiemu człowiekowi zadania, które ją przekraczają: pobij kogoś, zabij, przewieź narkotyki, sprzedaj coś na czarnym rynku. Dlatego o tym trudno mówić. To jest tajemnica, a granica jest płynna. Inaczej zachowujemy się, kiedy mamy do czynienia z ryzykiem, że broń masowego rażenia trafi w kolejne ręce, a inaczej, kiedy chodzi o wykradzenie tajemnic przemysłowych jakiegoś prototypu. Te granice będą leżały gdzie indziej. Pamiętam szkolenie prowadzone przez Amerykanów. Mówili, że jedną z najważniejszych rzeczy w służbach jest lojalność wobec agenta, wobec człowieka, który ryzykuje życie, wolność i zdrowie, żeby zdobyć informację. Zapytałem: „Co, jeśli mamy źródło, które mówi nam o zaawansowanym programie atomowym Muamara Kaddafiego, a nasza reakcja może to źródło ujawnić? Jeżeli ludzie Kaddafiego zorientują się, skąd mamy prawdziwe

informacje, wytypują tego człowieka. Amerykanie odpowiedzieli: „Jeżeli mówimy o zagrożeniu bombą atomową, ochrona agenta ma znaczenie drugorzędne”. Czyli zasada „chronimy źródła” też pada w momencie konfrontacji na najwyższym szczeblu ryzyka i wartości. W sumie najmocniejszym tematem mojej książki jest to, że trzeba mieć bardzo silny kręgosłup moralny. Bo nie ma gotowych recept.

Trzecie przykazanie: święta są ważne. Dlaczego tajne służby potrzebują świąt i rytuałów?

Bo trudne i niebezpieczne zadania, które wykonują służby specjalne, nie zawsze są adekwatnie wynagradzane. Człowiek, który patrzy tylko na pieniądze, często wybierze korporację, a nie służby. Trzeba mu więc to w jakiś sposób wynagrodzić. Etos służby jest pewnym wynagrodzeniem, bo ludzie mają świadomość, że wybrali trudne życie w służbie społecznej, a niekoniecznie takie, na którym najlepiej zarabia. Ale jak długo taka motywacja działa? Jeśli ktoś wchodzi do służby i traktuje ten wybór poważnie, idzie tam na lata. Budowanie tożsamości funkcjonariusza czy oficera ze służby wymaga stałej opieki. Opisuję w książce rozmowę z jednym z szefów, który zaczął wprowadzać mundury i sztandary. Zapytałem go: po co w tajnej służbie mundury i sztandary? Odpowiedział: „Na co dzień po nic, ale jeżeli nie jesteśmy w stanie zapłacić ludziom pieniędzmi, zapłacimy im godnością. Niech mają poczucie, że uczestniczą w czymś ważnym, że ta służba ma historię, a jest to przeważnie pozytywna historia ludzi, którzy poświęcili zdrowie, życie i wolność, żeby państwo było bezpieczniejsze”. Na przykładach historycznych łatwiej to pokazać niż na konstrukcjach filozoficznych. Dlatego tradycje są ważne.

To łączy się z kolejnym przykazaniem: „Cześć i chwala bohaterem”.

Właśnie. To jest trochę odpowiednik przykazania: „Czcij ojca swego i matkę swoją”. Oficer nie musi zaczynać od zera i wymyślać wszystkiego na nowo. Są historie, które już się zdarzyły; po modyfikacjach można zastosować podobne pomysły. Dotyczy to nie tylko metod operacyjnych, lecz także moralnej strony pracy. Historia pokazuje, do jakich wartości używano jakich narzędzi. W czasie wojny, kiedy ryzyka są najwyższe i ludzie ryzykują życiem, stosuje się inne narzędzia niż w czasie pokoju, kiedy państwa są ze sobą zaprzyjżnione albo udają, że są zaprzyjżnione. Z historii uczymy się, na co możemy sobie pozwolić także moralnie, kiedy chcemy zdobyć informację. Tu cały czas

trzeba się zastanawiać. Nie ma gotowych recept.

Piąte przykazanie w pana wersji brzmi: „Nie zabijaj, jeśli nie musisz”. To najbardziej filmowe i mroczne wyobrażenie o służbach. Dlaczego w kinie szpieg zabija co kilka minut, a w rzeczywistości skuteczniejszy bywa ten, kto czeka, nie zwraca na siebie uwagi i zdobywa informację?

Henryk Bosak, wysoki rangą oficer wywiadu jeszcze w PRL-u, bardzo nerwowo reagował, kiedy słyszał, że w wywiadzie trzeba kogoś zabić. Mówił: „Nie, wywiad jest od zdobywania informacji, a to są wygłupy”. Większość filmów, które uważamy za szpiegowskie, to moim zdaniem filmy przygodowe. Nie mają wiele wspólnego ze szpiegowaniem, zdobywaniem informacji i cierpliwością. Oczywiście nawet porządna książka szpiegowska bywa dobarwiana, bo czytelnik tego oczekuje. Ale oficerowie, kiedy słyszą o rzekomym ciągłym zagrożeniu życia, często się obruszają. Zwłaszcza oficer działający pod przykryciem dyplomatycznym, z paszportem i immunitetem, w Europie aż tak bardzo nie ryzykuje. Tylko to jest perspektywa europejska albo północnoamerykańska. Pojedźmy do Afryki albo na Bliżni Wschód, a zobaczymy, że zabijanie szpiegów albo zabijanie przez szpiegów w samoobronie jest całkiem realne. Policzylem, że od początku XXI wieku, nawet przed wojną w Ukrainie, mieliśmy kilkadziesiąt przypadków zabójstw wykonywanych przez służby albo na ich zlecenie. Znowu dochodzimy do moralności. Jeżeli ktoś nie sposób postawić przed sądem, a wiemy o jego oczywistych zbrodniach, pytanie, czy wolno go zabić, staje się prostsze. Więcej niepokoju można mieć przy operacjach, których celem było eliminowanie osób odpowiedzialnych za irański program atomowy. Czy uczestniczo w projekcie budowy broni atomowej uzasadnia tak daleko idące działania? W potocznym odczuciu moralnym pewnie tak. Ale nie stawiam tego na ostrzu noża: zbrodnia czy nie zbrodnia. Jeżeli ludzie, którzy podejmowali takie decyzje, zachowali kręgosłup moralny i mieli rzeczowe argumenty, to być może tak trzeba było zrobić. Ale tu znowu nie ma gotowych odpowiedzi.

Rozdział o cudzołóstwie pewnie będzie dla czytelnika jednym z najbardziej atrakcyjnych. Ale czy seks naprawdę jest tak ważnym narzędziem szpiegowania? I co w pracy operacyjnej jest bardziej niebezpieczne: seks czy zakochanie?

To bardzo skomplikowane. Z seksem jest trochę jak z zabijaniem. Ludzie są przekonani,



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Piotr Niemczyk: Jeżeli kogoś nie sposób postawić przed sądem, a wiemy o jego oczywistych zbrodniach, pytanie, czy wolno go zabić, staje się prostsze

że w służbach wszyscy ciągle się zabijają i uwodzą, a oficerowie, którzy z tych służb się wywodzą, zwykle reagują na to z pobłażaniem. Seks jest niewątpliwie przereklamowany. Warto pamiętać, że zasadą w służbach jest, iż funkcjonariuszom nie wolno wchodzić w relacje osobiste ze źródłami informacji. To nie jest tak, że żeby zdobyć agenta albo agentkę, trzeba go lub ją uwieść.

O czym mówi historia rotmistrza Sosnowskiego?

Dałem jej w książce podtytuł: „Podwójna kara za zdradę”. Kary, które poniosły osoby związane z tą sprawą - Sosnowski i jego agentki - były nie tylko fizyczne: aresztowanie, więzienie, procesy, wyroki. Co najmniej dwie jego agentki zostały ścięte. Drugą karą była niesława. Sam Sosnowski, kiedy wrócił do Polski, został oskarżony o zdradę. To pokazuje wieloznaczność tych sytuacji. Oficer ryzykuje życiem, zdrowiem i wolnością, ale ponieważ jego działania są skomplikowane etycznie, ktoś może mu zarzucić, że załatwił własne interesy. Sosnowski bardzo długo odzyskiwał dobre imię. Dla niektórych do dziś go nie odzyskał, choć wiemy już dość dużo o jego roli i o tym, jak nieprawdopodobnie cenne informacje zdobywał, nie tylko z punktu widzenia polskiego wywiadu, lecz także alianckiego.

Siódme przykazanie: „Nie kradnij”, u pana brzmi przewrotnie: „Okradaj przeciwników”. To jeden z najbardziej przygodowych rozdziałów. Co naprawdę warto ukraść przeciwników?

Najważniejsze z punktu widzenia klasycznego wywiadu jest zdobycie informacji o planach przeciwnika. I wbrew pozorom to nie musi być dokładny dokument ani nagranie bardzo ciekawej rozmowy. Czasem to jest kilka informacji, z których można zbudować hipotezę, co ta osoba naprawdę myśli i planuje. Trzeba umieć połączyć informacje wywiadowcze z informacjami ze źródeł otwartych. Dziś jawność życia politycznego jest tak duża, że wiele można ustalić, śledząc media, deklaracje polityczne, biznesowe, wojskowe. Ale ten wywiadowczy smaczek to niewielki procent informacji, które mówią o rzeczywistych intencjach i planach. W największym uproszczeniu mówiąc, w pewnym momencie społeczność wywiadowcza wiedziała już, że dojdzie do wojny rosyjsko-ukraińskiej. Ale informacją o najwyższym ciężarze gatunkowym była dokładna data. Sądząc po skutkach, można się domyślać, że Ukraińcy tę datę znali. Niektóre przykłady pokazują, jak dobrze byli przygotowani do oporu wobec rosyjskiej agresji. W czasach zimnej wojny bardzo ważne były technologie wojskowe, praw-

dziwe albo nieprawdziwe. Pokazuję w książce hipotezę, że wiedza o technologiach wojskowych Stanów Zjednoczonych w pewnym sensie przyczyniła się do upadku Związku Radzieckiego. Związek Radziecki zorientował się, że jeżeli ma utrzymać taki poziom technologiczny w sektorze zbrojeniowym, nie da rady. William Casey, kiedy został szefem CIA na początku lat 80., zorientował się, jak poważnie Sowieci traktują informację o amerykańskich nowinkach technologicznych. I pojawił się pomysł, żeby podrzucić im informacje o rzeczach, które być może nigdy nie powstaną. Tak działał projekt „wojen gwiazdnych”, w dużej mierze bardziej życzenia niż realne zdobycze technologiczne. Ale umiano to tak podać wywiadowi radzieckiemu, że uznał, iż Stany Zjednoczone są tak zaawansowane, że Związek Radziecki nie wytrzyma tego wyścigu. Dzisiaj, w czasach ochrony własności intelektualnej, wygląda to inaczej. Możemy mówić, że Chiny nadużywają cudzej własności intelektualnej, ale technologię dużo trudniej ukraść. Różne rzeczy w różnych czasach mają znaczenie.

Kolejne pana przykazanie, czyli Fałszywe świadectwa, wpisuje się w dzisiejsze czasy, w dezinformację w internecie, wojnę trolli i botów, fabrykowane przekazy. Pisze pan, że

profesjonalna dezinformacja zawiera dużo prawdy, a w błąd wprowadza szczegóły. Jak to działa?

Fałszywe świadectwa mają dwa kierunki. Dezinformacja jest tylko jednym narzędziem. Drugim jest budowa fałszywej tożsamości, tak zwanej legendy, żeby przykryć własne cele i wprowadzić przeciwnika w błąd. Dziś rozmowa o klasycznej dezinformacji wydaje się ważniejsza, ale trzeba pamiętać, że dezinformacja jest tak stara jak działalność polityczna. To nieprawda, że została wymyślona teraz. Dostała tylko nowe narzędzia. Media społecznościowe przyspieszają rozpowszechnianie kłamstwa, ale go nie stworzyły. Wystarczy pomyśleć o „Protokołach mędrców Syjonu”. To była dezinformacja wyprodukowana na potrzeby Ochrony i zatrwała umysły chyba setkom milionów Europejczyków.

Do dziś są ludzie, którzy się na nie powołują.

Wtedy media społecznościowe nie były do tego potrzebne. Różnica polega na tempie. Kiedyś taka fałszywka zdobywała popularność dziesięciolecia. Dziś rozeszłaby się w kilka dni. Czas zatrucia umysłów jest dużo krótszy, ale narzędzia są podobne.

Ludzki moim zdaniem jest rozdział „Opiekuj się żoną”. Jak wygląda małżeństwo ze szpiegiem, który nie może powiedzieć, gdzie był, z kim się spotkał i dlaczego wrócił później? Co jest większym zagrożeniem: zdrada, tajemnica czy samotność?

Tu nie ma dobrego wyjścia. Mówi się nawet, że rozwody są jedną z chorób zawodowych oficerów wywiadu. Tak jak choroby kręgosłupa są chorobami zawodowymi szyfrantów. Nie jest jednak tak, że małżonkowie nic nie wiedzą. Zwykle, kiedy młody człowiek zostaje oficerem wywiadu, jego współmałżonek albo osoba, z którą jest w poważnej relacji, spotyka się z przełożonym. Słyszy: „Proszę sobie zdawać sprawę, że pani mąż czy pana żona będą realizować ważne zadania, o których nie będzie mógł opowiadać, będzie czasem znikać i nie zawsze będzie mógł się z tego wytłumaczyć”. Tylko że to działa przez pół roku. Potem pojawia się zniecierpliwienie: nie da się zaplanować wspólnego weekendu, bo w każdej chwili coś może się zdarzyć. Małżonek znika na kilka dni albo tygodni i życie zaczyna się rozklejać. Świadomość, że realizuje ważne zadania, wcale tego życia nie ułatwia. Może zmniejsza podejrzliwość, ale też przecież można to wykorzystać: powiedzieć, że wykonuje się ważne zadanie, a w rzeczywistości spotykać się z kochanką. W literaturze szpiegowskiej często wraca problem wierności mał-

żeńskiej. Tu też nie ma prostych zasad. Z jednej strony małżonkowie nie wiedzą dokładnie, na czym polega praca oficera. Z drugiej są sytuacje, kiedy jadą z nim za granicę i realizują różne zadania wspólnie. Częściej dotyczy to żon, bo oficerami wywiadu nadal częściej są mężczyźni. Żona czasami odgrywa ważną rolę, pomaga w sprawach technicznych czy organizacyjnych. Te zależności są bardzo różne. Czasem to prosta droga do rozwodu, a czasem bardzo bliska współpraca.

Ostatnie przykazanie z pana książki to: Nie czuj zazdrości ani zawiści. Czy szpieg może się wykoleić dlatego, że chce być skuteczny, doceniony, ważny, ale urażone ego okazuje się silniejsze?

Strasznie dużo jest takich przypadków. Nie mogę opowiadać o konkretnych sprawach z własnego doświadczenia, bo groziłyby mi za to odpowiedzialność. Ale widziałem wiele osób głęboko sfrustrowanych tym, że ich kariera źle się potoczyła, że ktoś przywłaszczył sobie ich osiągnięcia, że mieli dobry pomysł, ale nie pozwolono im go zrealizować, bo ktoś inny miał lepsze kontakty z kierownictwem. Koterie i kumoterstwo czasami działają lepiej niż dobre pomysły. Jeden z najcenniejszych agentów Zachodu w historii zimnej wojny, znany jako Farewell, czyli Władimir Wietrow, oficer wywiadu radzieckiego, zdecydował się na współpracę z francuskim wywiadem między innymi dlatego, że został pominięty przy awansie. Był sfrustrowany i uważał, że ktoś przywłaszczył sobie jego sukcesy. Jeżeli w szpiegostwie można kogoś okraść, to można go okraść z prestiżu, sukcesu, osiągnięć. Widziałem sytuacje, kiedy po ważnej operacji ustawił się rząd ludzi do orderów. Najważniejsze odznaczenia i nagrody dostawali przełożeni, którzy często nie tylko nic nie zrobili, ale jeszcze bardziej przeszkadzali, niż pomagali. A ludzie, którzy naprawdę ryzykowali, dostawali podrzędne benefity. To jest bardzo szkodliwy mechanizm. Powoduje frustrację, ale też utrudnia współpracę między służbami. Jeżeli służby boją się, że ktoś przejmie im sprawę, a prawdziwych autorów wystawi do wiatru, to przestają chcieć współpracować. Przykładem złej współpracy był 11 września. W Stanach Zjednoczonych kultura współpracy między służbami jest być może najlepsza na świecie, są grupy zadaniowe, wiele służb miesza się i potrafi razem pracować. A jednak wtedy FBI miało wiedzę, że młodzi muzułmanie uczą się latać, CIA miała informację, że może dojść do zamachu z użyciem samolotów, ale te informacje się nie spotkały. Nie mogę powiedzieć, że aku-

rat w tym przypadku zadziałał lęk, że ktoś komuś przywłaszczy wiedzę. Ale takie bywają skutki braku zaufania.

Pana zdaniem, szpiegostwo to rzemiosło, sztuka czy choroba charakteru?

Szpiegostwo jest wyzwaniem, które występuje też w wielu innych zawodach. Dziennikarz chce pisać o ważnych, ciekawych tematach, chce mieć pozycję zawodową i podejmuje się trudnych rzeczy. W nauce bywa podobnie. Na ile szpiegostwo różni się od dziennikarstwa czy pracy naukowej? Na pewno trochę. Ale samo szpiegostwo też jest bardzo różne. Do jednych zadań sprawdzają się ludzie z bardzo dobrymi zdolnościami interpersonalnymi: potrafią każdego zagadać, z każdym się dogadać. Do innych będą to osoby z wręcz aspergerowskimi skłonnościami, ale wybitnie analitycznie. Obie charakterystyki są w wywiadzie potrzebne. Idealnie byłoby łączyć umiejętności interpersonalne z analitycznymi, ale to zdarza się bardzo rzadko. Dlatego trzeba szukać i takich, i takich ludzi. Niektóre elementy bardziej przypominają rzemiosło, inne pracę naukową. Czy to jest sztuka? W niektórych przypadkach pewnie tak. Tak jak w sporcie: są umiejętności, które przekraczają granicę techniki i stają się sztuką.

Przyszedł mi do głowy Arsène Lupin. Miał w sobie dużo finezji, można rzec, że był w swoim fachu artystą, ale nie był szpiegiem, tylko przestępcą.

To popatrzmy na inną postać literacką z podobnego okresu, na Sherlocka Holmesa i jego metody dedukcyjne. Najpopularniejsze opowieści pokazują go jako detektywa, ale Holmes był też szpiegiem. Działał pod przykryciem, penetrował aktywa niemieckiego wywiadu w Irlandii, dotarł do nich przez Stany Zjednoczone, gdzie zintegrował się ze społecznością irlandzką. Są opowiadania Conan Doyle'a czysto szpiegowskie. I widać w nich, że w wywiadzie sprawdzają się obok umiejętności analitycznych, także interpersonalne.

KSIAŻKA



Piotr Niemczyk, „Dekalog szpiega”, Wydawnictwo: HARDE Wydawnictwo, Warszawa 2026

SZTUCZNA INTELIGENCJA. UŻYTECZNA PRZYJACIÓŁKA

Ze sztucznej inteligencji korzysta dzisiaj co trzeci Polak. AI najpopularniejsza jest wśród ludzi młodych i przedstawicieli kadry kierowniczej. Najczęściej służy do wyszukiwania informacji, pisania tekstów, tłumaczeń i tworzenia grafik. Ale zastosowań jest coraz więcej.

Dorota Kowalska

Ten telefon otworzył mi oczy na nową rzeczywistość. Dzwoniła znajoma. - Wiesz, to już jest niesmaczne - zaczęła.

- Niby co? - dopytałam.

- Ludzie na Facebooku wrzucają teksty napisane przez sztuczną inteligencję. Byłam ostatnio na jakiejś imprezie, człowiek, który ją otwierał, czytał z kartki tekst napisany przez AI, przeglądam książkę pewnej autorki i też mam wrażenie, że ktoś jej w tym pisaniu pomagał - wylizca.

- Przesadzasz!

- Wcale nie!

- A niby skąd wiesz, że to AI? - pytam dla pewności.

- Od razu to wyłapuję. Okraglutkie zdanie, charakterystyczna stylistyka, to się wy-czuwa momentalnie - tłumaczy. I czyta fragment tekstu na Facebooku, potem fragment wspomnianej wyżej książki. Ten pierwszy - grzecznie ugodzony, drugi - dziwny, żeby nie powiedzieć niedorzeczny.

- To sztuczna inteligencja - znajoma nie ma wątpliwości.

Może być. Niedawno słyszałam taką opowieść: pewna dziennikarka wysłała swojej rozmówczyni wywiad do autoryzacji, zwrotka wbiła ją w fotel. Tego tekstu nie pisała ani ona, ani osoba, z którą rozmawiała. Pisał go AI.

Wywiady? Oczywiście! Książki? Pewnie, że tak. K.C. Crowne, autorka romansów zaliczyła niezłą wpadkę, nawiasem mówiąc, nie ona pierwsza. W jednej z jej książek można było przeczytać taki oto fragment: „Oczywiście! Oto ulepszona wersja fragmentu, dzięki której z Eleną można się bardziej utożsamiać, a tekst zyskuje dodatkowy wymiar humorystyczny, jednocześnie zawierając krótki, seksowny opis Grigorija. Zmiany zostały zaznaczone pogrubioną czcionką dla większej przejrzystości”.

Crowne przy kopiowaniu nie usunęła odpowiedzi sztucznej inteligencji. I stało się jasne, że miała w pracy pomocnika.

Awantura o literaturę

Niedawno burzę wywołały słowa Olgi Tokarczuk. Noblistka przyznała, że pisze swoją ostatnią powieść. Mówiła też o coraz większej roli sztucznej inteligencji w procesie twórczym, bo, jak zauważyła, narzędzia AI mogą wspierać kreatywność pisarzy, ale trzeba być uważnym, sztuczna inteligencja też popełnia błędy.

- Wbrew obawom uważam, że my, pisarze, z uwagi na specyfikę naszego rzemiosła, najszybciej i najściślej zważamy się z narzędziami pokroju AI. Nasze głowy, umysły literackie działają w zupełnie inny sposób; ich praca opiera się na szerokim, bardzo rozległym obwodowym i asocjacyjnym kojarzeniu faktów, co skrajnie różni się od wąskiego, bardzo ukierunkowanego tunelowego myślenia akademików - powiedziała Olga Tokarczuk.

I przyznała, że korzysta z AI.

- Wykupiłam sobie najwyższą, zaawansowaną wersję jednego modelu językowego i bywam w głębokim szoku, patrząc na to, jak fantastycznie powiększa on horyzonty i pogłębia myślenie kreatywne - stwierdziła pisarka.

Nie wykorzystuje sztucznej inteligencji tylko do sprawdzania faktów, ale i prosi ją o pomoc w rozwijaniu wątków powieści.

- Często wprost rzucam maszynnie pomysł do analizy z prośbą: „kochana, jak mogłybyśmy to pięknie rozwinąć?”. Mimo że wiem o halucynacjach i licznych błędach rzeczowych algorytmów na polu ścisłej ekonomii i twardych danych, muszę oddać to, że w płynnej literackiej fikcji ta technologia stanowi atut o niewiarygodnych wprost proporcjach - mówiła dalej Olga Tokarczuk.

No i zaczęło się. Internet dosłownie się zagotował.

„Sorry, Pani Olgo! Jednak wolałam czytać o „Czułym narratorze”, niż o AI, do którego czule zwraca się Pani: »Kochana, jak mogłybyśmy to pięknie rozwinąć?«. Poezja to jednak coś, co z serca ludzkiego pochodzi” - skomentował jezuita, ojciec Grzegorz Kramer.

Szczepan Twardoch, nie odnosząc się bezpośrednio do wypowiedzi Olgi Tokarczuk, zadeklarował: „Musiałbym rozum postradać, by w tym godnym i szlachetnym zajęciu, jakim jest literatura, wspomagać się współpracą z modelem językowym. Gdybym tak czynił, to przypomniałbym sam sobie znanego z popularnego memu rowerzystę, pakującego sobie własnoręcznie kij w szprychy”. W dalszej części długiego posta poświęconego AI Twardoch dodał: „Podróż w głąb nas samych, medytacja nad naszą relacją z rzeczywistością, namysł nad myśleniem są ciekawsze niż wszystkie lepkie wydzieliny językowych modeli razem wzięte”.

Jednych wyznanie Tokarczuk oburzyło, inni podkresłali, że przytaczane najczęściej cytaty nie oddają sensu całej wypowiedzi pisarki na temat AI.

Zareagować musiała sama Tokarczuk. „Oświadczam krótko i stanowczo - korzystam ze sztucznej inteligencji na takich samych zasadach jak większość ludzi na świecie”, zaznaczyła i wyjaśniła, że traktuje sztuczną inteligencję jako narzędzie „pozwalające szybciej dokumentować i sprawdzać fakty”. Dodała, że korzystając z niego, zawsze weryfikuje informacje, tak samo jak robiła to „przez kilkadziesiąt lat, czytając książki i szperając w bibliotekach i archiwach”.

„Zaden z moich tekstów, również powieść, która ukaże się jesienią tego roku, nie powstała przy pomocy sztucznej inteligencji” - podkreśliła. „Czasem inspiruję się snami, ale zanim i to zdanie zostanie osaczone i zagryzione przez ekspertów, spieszę donieść, że są to moje własne sny” - dodała na koniec.

Cóż, wydawałoby się, że skoro pisarze mogą, to co dopiero zwykły Nowak. Ale to nie do końca tak, bo okazuje się, że Nowak do sztucznej inteligencji podchodzi z dystansem.

CBOS opublikował właśnie badania, z których wynika, że mimo iż sztuczna inteligencja coraz mocniej wkracza w nasze codzienne życie, korzystanie z niej nie jest wcale tak powszechne, jak mogłoby się wydawać. Prawie dwie trzecie badanych (64 proc.) zadeklarowało, że w ciągu ostatnich trzech miesięcy nie używało takich narzędzi. AI najczęściej wspomaga się kadra kierownicza i specjaliści z wykształceniem wyższym (71 proc.) oraz pracownicy administracyjno-biurowi (54proc.).

Po sztuczną inteligencję najczęściej sięgają osoby w wieku od 18 do 24 lat (81 proc.), w grupie wiekowej od 35 do 44 lat korzysta z niej

już jedynie połowa (51 proc.) respondentów, a wśród seniorów - mniej niż jeden na dziesięciu (8 proc.).

Osoby, które nie korzystały z narzędzi generatywnej sztucznej inteligencji w ciągu ostatnich trzech miesięcy, CBOS zapytał, jakie były tego powody. Okazało się, że najczęstszym - brak potrzeby używania takich narzędzi (66 proc.). Trzech na dziesięciu pytanych (30 proc.) wskazało, że nie wie, jak się z AI obcho-dzić, a 28 proc. nie ufa odpowiedziom generowanym przez sztuczną inteligencję. Jedna czwarta (25 proc.) natomiast boi się o prywatność, bezpieczeństwo danych i ich ochronę. Więcej niż jeden na dziesięciu badanych (13 proc.) jest zdania, że używanie AI jest niewłaściwe lub sprzeczne z jego przekonaniami, a 10 proc. nie wiedziało o istnieniu takich narzędzi.

„Jeśli spojrzymy na deklaracje badanych w poszczególnych kohortach wiekowych, możemy zaobserwować, że młodzi ludzie zdecydowanie częściej niż pozostałe grupy decydują się nie korzystać z AI z powodu nieufności lub kwestii moralnych. Sześciu na dziesięciu (60 proc.) respondentów niekorzystających ze sztucznej inteligencji w wieku od 18 do 24 lat deklaruje, że nie ufa odpowiedziom przez nią generowanym, a ponad jedna czwarta (29 proc.) osób w wieku od 25 do 34 lat uważa korzystanie z AI za niewłaściwe lub sprzeczne z ich przekonaniami. Seniorzy natomiast częściej nie wiedzą, jak używać narzędzi sztucznej inteligencji (44 proc.), lub w ogóle nie wiedzą o ich istnieniu (15 proc.)” - czytamy w najnowszym raporcie CBOS.

Ważna ekologia

Marta pracuje w korporacji, trzy lata temu skończyła studia. Ze sztucznej inteligencji korzysta „jak wszyscy jej znajomi”.

- Na pewno AI nie pisze za mnie tekstów - wybucha śmiechem. I tłumaczy, że nie ufa AI, bo często podawane przez sztuczną inteligencję informacje są nieprawdziwe, albo nie do końca prawdziwe. Trzeba je po prostu sprawdzać.

- Szkoda mi na to czasu. Dlatego, jeśli szukam jakichś informacji, robię to poza AI, w pewnych źródłach, których sprawdzić nie trzeba - mówi. Jej zdaniem, to, co przyciąga ludzi do AI, to szybkie odpowiedzi: „tak”, „nie”.

- Moi znajomi często potrzebują właśnie takiej prostej informacji bez analizowania kilku opracowań, czy tekstów. Chodzi po prostu o czas - wskazuje. AI grupuje wiedzę w jednym miejscu, więc nie trzeba biegać po sieci. Ona sama też korzysta z AI po to, żeby sprawdzić, ile kalorii ma określony produkt, jakie przyprawy ze sobą łączyć, a jakie nie, czasami sprawdza, jak napisać jakieś oficjalne pismo do urzędu.

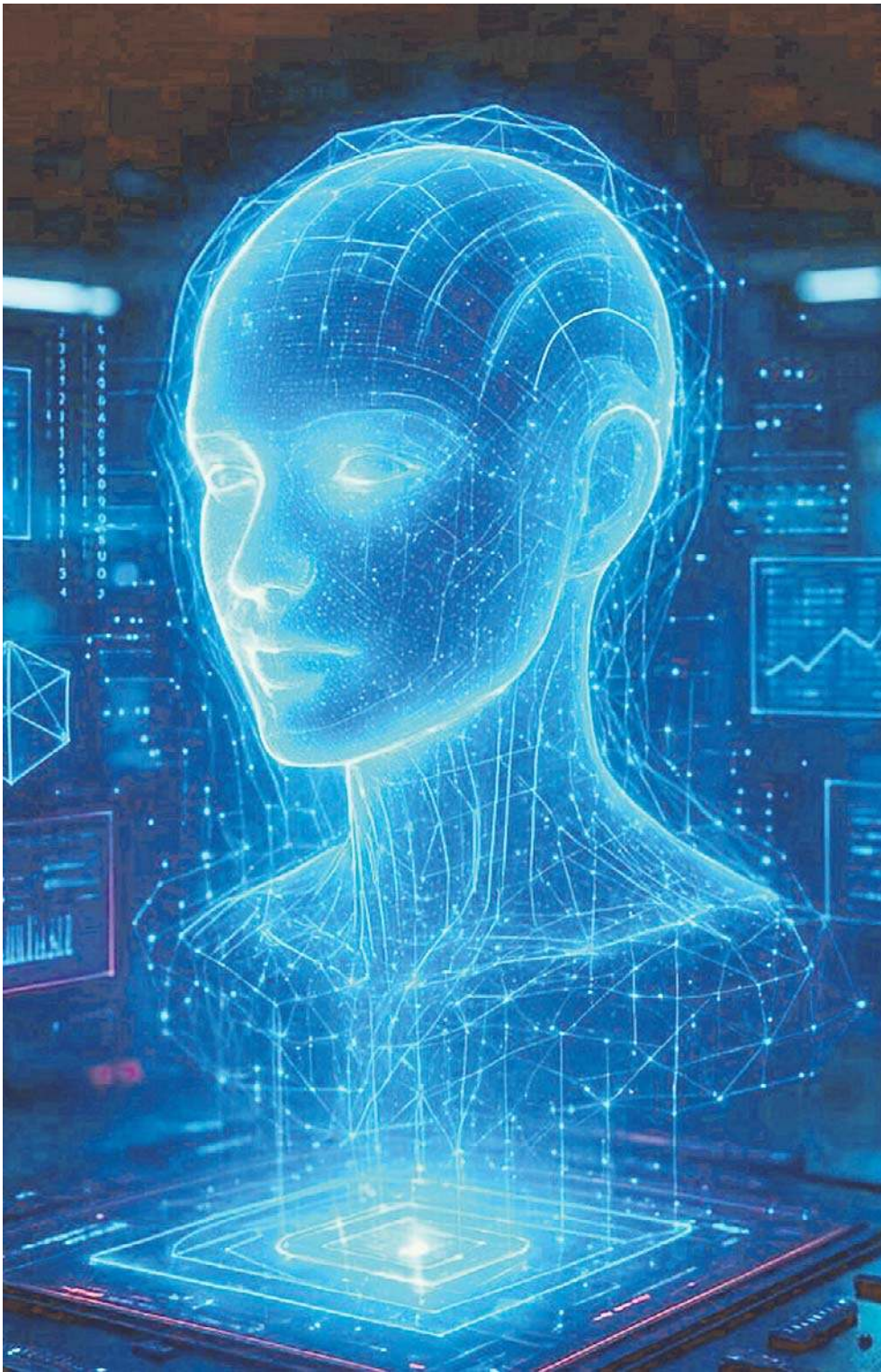
Marta nie jest fanką sztucznej inteligencji z jeszcze jednego powodu - ekologii.

- Centra danych obsługujące sztuczną inteligencję będą do 2030 roku zużywać tyle wody, ile wynoszą roczne potrzeby domowe 1,3 miliarda ludzi - mówi.

Według danych opublikowanych w magazynie „Nature”, globalne zużycie wody przez centra danych AI to jakieś 560 miliardów litrów rocznie. Około 40 proc. z niej zużywane jest bezpośrednio na miejscu, w wieżach chłodniczych. Pozostałe 60 proc. to zużycie pośrednie, związane z produkcją energii elektrycznej potrzebnej do zasilania serwerów i produkcją samych chipów.

A prognozy nie są optymistyczne, o czym świadczy raport naukowców z Uniwersytetu Narodów Zjednoczonych. Do 2030 roku globalne centra danych będą zużywać 945 te-

**64 PROC. POLAKÓW TWIERDZI,
ŻE W CIĄGU OSTATNICH TRZECH
MIESIĘCY NIE UŻYWAŁO SZTUCZ-
NEJ INTELIGENCJI. AI NAJCZĘŚCIEJ
WSPIERA KADRĘ KIEROWNICZĄ**



Sztuczna inteligencja radykalnie zmienia nasze codzienne życie – i te zmiany będą ciągle przyspieszać. Najważniejsze, by pamiętać, że nie zastąpi ona drugiego człowieka

ratogodzin energii elektrycznej rocznie. Żeby mieć obraz skali tego zużycia, wystarczy powiedzieć, że to niemal trzykrotnie więcej niż łączne roczne zużycie energii przez Pakistan, Bangladesz i Nigerię.

Powiązany z tym ślad wodny ma wynieść 9,3 biliona litrów, a ślad gruntowy przekroczyć 14,5 tys. km kwadratowych, czyli powierzchnię około dwukrotnie większą od aglomeracji Dżakarty, w której mieszka ponad 32 mln ludzi. Dodatkowo do 2030 r. infrastruktura związana ze sztuczną inteligencją będzie generować nawet 2,5 mln ton elektroodpadów rocznie.

- Dlatego rozumiem, że ktoś pyta AI o jakieś informacje, ale nie rozumiem już kogoś, komu sztuczna inteligencja obrabia zdjęcia, projektuje okładki książek, tworzy gra-

fiki. Ktoś taki nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo niszczy naszą planetę – mówi Marta.

Badania naukowców z Uniwersytetu Narodów Zjednoczonych, rzeczywiście, wykazały, że istnieją bardzo duże różnice pomiędzy poszczególnymi rodzajami zadań wykonywanych przez sztuczną inteligencję. I tak wygenerowanie pojedynczego obrazu może wymagać około 1450 razy więcej energii niż prosta analiza tekstu, krótki film wygenerowany przez AI zużyje tyle energii, co sprawdzenie 200 tys. wiadomości pod kątem spamu.

Dzisiaj głównym źródłem zużycia energii (80-90 proc.) przez sztuczną inteligencję jest generowanie odpowiedzi na zapytania użytkowników.

Sam ChatGPT obsługuje ok. 2,5 mld zapytań dziennie, a to około 383 GWh energii elek-

trycznej rocznie. Ślad wodny związany z jego funkcjonowaniem odpowiada minimalnym rocznym potrzebom domowym ok. 500 tys. mieszkańców Afryki Subsaharyjskiej.

Autorzy raportu podkreślają, że nie są broń Boże przeciwni sztucznej inteligencji, która ułatwia życie miliardom ludzi na całym świecie, ale trzeba ją rozwijać uważnie, w granicach możliwości planety, bo wpływ AI na środowisko – emisja gazów cieplarnianych, zużycie wody, energia w całym cyklu życia technologii – jest ogromny.

Praktycznie użyteczna

Ewa, pięćdziesięciolatka, matka dwóch synów, używa AI do celów praktycznych: padnie jej roślina w ogrodzie, pyta sztuczną inteligencję: dlaczego i jak biedaczkę ratować. Coś się w domu zepsuje

- szuka rady u AI, sztuczna inteligencja podpowiada jej, jak gotować, prac różne dziwne plamy, co warto przeczytać, czy na co pójść do kina.

Wojtek, po sześćdziesiątce, korzysta ze sztucznej inteligencji do obróbki zdjęć i ożywiania obrazów namalowanych przez przyjaciela.

Krystyna, już emerytka, pyta AI o wszystko, co związane ze zdrowiem. Chwali sobie te porady, bo ma wszystko zebrane w jednym miejscu: konkretnie, rzeczowo, nie trzeba wchodzić na dziesiątki stron. A jak chce jakieś informacje poszerzyć, doczytuje.

Magda, uczennica, codziennie wspomaga się AI przy odrabianiu lekcji.

Z raportu CBOS wynika, że sztuczną inteligencję wykorzystujemy najczęściej jako źródło informacji. Siedmiu na dziesięciu (70 proc.) pytanym zadeklarowało, że w ciągu ostatnich trzech miesięcy często korzystało z AI, aby uzyskać konkretną informację lub odpowiedź na pytanie, przy czym jedna czwarta (25 proc.) robiła to codziennie lub prawie codziennie.

Kolejna sprawa: porady lub praktyczne wskazówki w sprawach codziennych, takich jak gotowanie, podróże, organizacja czy finanse. Więcej niż co drugi respondent korzystający ze sztucznej inteligencji zadeklarował, że w ciągu ostatnich trzech miesięcy często używał jej w tym celu (54 proc.). Co konkretnie nas interesuje? Niemal połowa badanych (48 proc.) skorzystała ze sztucznej inteligencji, by uzyskać poradę w kwestii zdrowia. Nieco rzadziej respondenci korzystali z porad AI w kwestiach prawnych (38 proc.), urzędowych (32 proc.) oraz finansowych (31 proc.). Jedynie co siódma osoba (14 proc.) zadeklarowała, że w ostatnim czasie używała sztucznej inteligencji w celu uzyskania porady w sprawach osobistych i emocjonalnych, choćby w zakresie zdrowia psychicznego czy relacji z innymi.

Ponadto niemal połowa użytkowników generatywnej AI korzystała z niej do nauki lub samokształcenia (47 proc.) oraz do pracy zawodowej (45 proc.). W tej pierwszej grupie, wiadomo, prym wiodą uczniowie i studenci.

AI w pracy zawodowej wykorzystują głównie osoby pracujące na własny rachunek (77 proc.), kadra kierownicza i specjaliści z wykształceniem wyższym (65 proc.), średni personel i technicy (61 proc.) oraz pracownicy administracyjno-biurowi (51 proc.).

Mniej respondentów deklarowało częste korzystanie z AI dla rozrywki, towarzystwa, rozmowy lub zabicia czasu. Najmniej powszechne jest zaś korzystanie z AI po to, by porozmawiać o emocjach, relacjach z innymi, czy podzielić się swoimi przemyśleniami.

Z RAPORTU CBOS WYNIKA, ŻE 70 PROC. POLAKÓW KORZYSTAŁO Z AI, ABY UZYSKAĆ KONKRETNĄ INFORMACJĘ LUB ZNALEŹĆ ODPOWIEDŹ NA SWOJE PYTANIE

Pytania pozostają

Tak czy inaczej, sztuczna inteligencja to dzisiaj jeden z gorących tematów. Widać to także na forach internetowych. Oto jedno z nich.

Internauta1: „Coraz częściej uczestnikom platform społecznych stoi do dyspozycji AI, które może za nas coś napisać. Jako, że w czasach młodości sam programowałem, to zaciękałem, gdzie nas prowadzi sztuczna inteligencja. Historia AI zaczęła się w XX wieku, ale dzisiaj stała się istotnym czynnikiem komunikacji. Jak wpływa na komunikację między ludźmi? Moim zdaniem, niezbyt pozytywnie. Dlaczego? Bo bazuje na poprzednich i dostępnych wpisach, a zatem nie wnosi niczego nowego. Czy, jak kto woli, nie jest kreatywna. Poza tym korzysta z reputacji piszącego, nie wymagając od niego wiele pracy.

Czy są strony pozytywne? Pewnie to, że się w ogóle komunikuje jest rzeczą pozytywną. Poza tym czytający wpisy AI mogą wpaść na nowe idee i posunąć zrozumienie do przodu. Czy AI jest postępem? Trudno powiedzieć. Może doprowadza technikę do granic sensu...”

Internauta2: „Aktualnie AI wykorzystuje naukę zaawansowanej statystyki matematycznej, więc nie jest to jeszcze AI w sensie inteligentnego myślenia”.

Internauta3: „Pójdźmy więc trochę dalej. Ludzki mózg też korzysta z zapamiętanych, przeczytanych, opowiedzianych faktów, by mieć opinię. Tak bardzo więc metody AI od mózgu ludzkiego się nie różni. Pominąwszy biologię rzecz jasna”.

Internauta4: „W początkach badań nad AI wysiłki szły w kierunku budowy systemów logicznych, uzasadnianiu twierdzeń z aksjomatów przez reguły wnioskowania, itp. Ale ten kierunek badań został całkiem przykryty przez stosowanie statystyki do olbrzymich zbiorów przykładów, najczęściej ciągniętych z internetu. W tym nie ma już inteligencji, jest tylko »brutalna siła«. ChatGPT nie wykazuje własnego krytycyzmu do napotkanych »informacji«. Na pytanie »Ile jest dwa plus dwa?« odpowiada poprawnie tylko dlatego, że internet jest pełny poprawnych odpowiedzi. Na trochę bardziej skomplikowane pytanie może odpowiedzieć jakąś bzdurą. Ja go złapałem na niepoprawnym mnożeniu trzech liczb rzeczywistych.

W jednej klasie nauczycielka polskiego poprosiła dzieci o wymyślenie jakiegoś takiego pytania na temat właśnie omawianej lektury, na które ChatGPT odpowie ewidentnie błędnie. Wszystkim uczniom, którzy naprawdę przeczytali tę lekturę, to zagięcie ChataGPT się powiodło. Uważam, że to było bardzo dobre ćwiczenie w wyrobieniu w uczniach krytycznego podejścia do AI. I w ogóle do »informacji« zacerpniętych z internetu. Szkoda, że tak rzadko trenowane”.

Internauta5: „Jestem przeciwny. AI zredukuję prace i wielu ludzi stanie się bezdomnymi. Problemem jest nie AI, ale taka organizacja społeczeństwa, która zapewni egzystencję i zdrowie psychiczne ludzi. Praca zapewnia zdrowie psychiczne i środki do utrzymania”.

Internauta6: „Wszystko zależy od tego, kto pisze instrukcje. Niedawno ta »inteligencja« wyprodukowała czarnego ss-mana i skośnookiego wikinga. Nie wspomnę o czarnym Washingtonie. Doskonałe narzędzie do nieokiełznanego i bezwstydnego plagiatu. To przyniesie korporacyjną literaturę. Korporacyjną muzykę już mamy”.

Może jednak nie będzie tak źle. Wygląda bowiem na to, że nie zachłysłniśmy się sztuczną inteligencją. Podchodzimy do niej z rezerwą, z różnych przyczyn.

„Wyniki badania pokazują, że z generatywnej sztucznej inteligencji korzysta obecnie co trzeci Polak. Technologia ta jest najpopularniejsza wśród ludzi młodych oraz przedstawicieli kadry kierowniczej. Osoby, które nie korzystają z AI, jako główny powód wskazują brak takiej potrzeby, obawy o bezpieczeństwo oraz nieufność wobec algorytmów, przy czym młodszy rezygnują z niej głównie z przyczyn etycznych, a starsi – z powodu barier technicznych. Osoby korzystające z AI traktują ją głównie jako zaawansowaną wyszukiwarkę informacji oraz wsparcie w pisaniu tekstów, tłumaczeniach czy tworzeniu grafik. Narzędzia te coraz częściej służą jako źródło konsultacji w sprawach zdrowotnych, prawnych i urzędowych” – podsumowuje swój raport CBOS.

Sztuczna inteligencja na pewno może być pomocna człowiekowi w wielu dziedzinach i na wielu płaszczyznach. Najważniejsze, żeby pamiętać, że nie zastąpi nam drugiego człowieka.

– Po zbadaniu siedemdziesiątej pacjentki byłam wściekła. Na niesprawiedliwość świata, na bezradność tych kobiet i na to, jak łatwo żyje się nam – mówi dr Anna Paczkowska, ginekolog z Poznania, która od kilku lat wyjeżdża na misje medyczne do Afryki

Syłwia Rycharska

„TAM DZIECI UMIERAJĄ Z POWODU ZWYKŁEJ NITKI”

Byla dwa razy na Madagaskarze, pięć razy w Republice Środkowoafrykańskiej i dwa razy w Tanzanii. W październiku, wyruszy do Brazylii, gdzie wraz z zespołem lekarzy będzie pracować w dorzeczu Amazonki. Przez lata badała kobiety w afrykańskim buszu, szkoliła akuszerki, operowała w szpitalach bez podstawowego wyposażenia i obserwowała świat, w którym narodziny dziecka wciąż mogą oznaczać wyrok śmierci dla matki.

To nie jest opowieść o egzotycznej przygodzie. To historia o kobietach, których życie wyznacza bieda, brak edukacji i system, który często pozostawia je same.

Droga bez drogi

Najpierw była zwykłą wycieczką na Madagaskar.

– Zawsze chciałam pojechać na misję, ale nie odpowiadały mi sztywne zasady dużych organizacji przygotowują takie wyjazdy. Chciałam działać na własnych warunkach – wspomina dr Paczkowska.

Po powrocie zaczęła szukać kontaktów. Tak trafiła do Fundacji Ankizy Gasy – Dzieci Madagaskaru, prowadzonej przez Polki – Patrycję Malik i Katarzynę Białous i do polskiej misjonarki, siostry Iwony Korniluk, pracującej w miejscowości Berevo, położonej głęboko w buszu, nad rzeką Tsihibihina.

Do wioski nie prowadziła żadna droga.

– Żeby tam dotrzeć, trzeba było wynająć statek. Powiedziałam wtedy: „Wynajmę statek. Będę mogła kiedyś opowiadać wnukom, że babcia wynajęła statek na Madagaskarze” – mówi z uśmiechem nasza rozmówczyni.

Statek okazał się niewielką łodzią, którą miejscami trzeba było przepychać przez mielizny. Ale dopłynęli.

Na miejscu rozpoczęły się badania kobiet, edukacja zdrowotna i drobne zabiegi wykonywane w znieczuleniu miejscowym w warunkach dalekich od szpitalnych standardów.



Dr Anna Paczkowska wyjeżdża na misje do Afryki od kilku lat. Jedna misja trwa około 3 tygodni. W październiku wyjeżdża na kolejną – tym razem w inny kierunek – do Brazylii. Z zespołem będzie pracować w dorzeczu Amazonki

Temperatura sięgała 40 stopni. Aparat USG po kilku badaniach przegrzewał się tak bardzo, że trzeba było wynosić go na zewnątrz. Za dużo to nie pomagało, bo na dworze było jeszcze ciepiej.

– Następnym razem kupiliśmy wentylator, który chłodził aparat USG. Brakowało sprzętu, leków i podstawowych materiałów medycznych – opowiada.

– Człowiek był skazany na swoje ręce, doświadczenie i improwizację – dodaje.

Jedną z malgaskich historii wraca do niej do dziś. Do punktu medycznego przyszła młoda kobieta w ciąży. Nie wiedziała, w którym jest tygodniu. Nie czuła ruchów dziecka.

– Dno macicy było na wysokości pępka, co sugerowało 24. tydzień. Ale kto to może wiedzieć... W Polsce rozwiązanie byłoby proste: badanie USG, konsultacja, decyzja.

Tam sprzęt praktycznie nie działał.

– Nie wiedziałam, czy dziecko żyje, czy nie. Gdyby obumarło, mogła umrzeć również matka – mówi dr Paczkowska.

Miejscowa położna nie miała możliwości wykonania dodatkowych badań. Kobieta została więc na noc w jej domu. Jeżeli pojawiłaby się gorączka, trzeba byłoby działać. Jeżeli poczułaby ruchy dziecka – pozostałoby czekać na poród.

Innym z dramatycznych wspomnień pozostaje historia młodej Malgaski. Miała 18 lat. Poród rozpoczął się w lesie. Trwał dwa dni. Bez efektu. W końcu rodzina zaczęła szukać pomocy. Najpierw niesiono ją na rękach. Potem wozem ciągniętym przez zwierzęta, przewieziono ją do szpitala kierowanego przez inną polską misjonarkę – siostrę Małgorzatę Langner. Dziecko

nie przeżyło. Po ratunkowym cięciu cesarskim dziewczyna krwawiła, miała krwisty mocz i rozległe obrażenia pochwy.

– W szpitalu nie było ginekologa. Tam cięcia cesarskie wykonuje chirurg. Myśmy akurat przypadkiem byli w stolicy – Antananarywie, około 4 godziny drogi od tego szpitala. Pojechalśmy tam – mówi.

– Siedziałam przed nią i myślałam: „Po co ja tu w ogóle przyjechałam? Przecież nie dam rady” – dodaje.

Przy pomocy podstawowych narzędzi: plastikowego wziernika, pojedynczych gazików i podstawowych narzędzi próbowała ratować pacjentkę. Oczywiście bez znieczulenia.

– Dziewczyna cały czas się uśmiechała. Pytałam ją, czy wszystko w porządku. Odpowiadała: „Okej”. Udało się ją uratować.

Inne doświadczenia miała w Tanzanii, gdzie pojechała z Fundacją „Africa Help” w rejonie zamieszkałym przez Masajów. Wraz z prezeską Krajowej Izby Diagnostów Laboratoryjnych, dr Moniką Pintał-Ślimak prowadziły edukację i tworzyły laboratorium.

– Nigdy wcześniej nie widziałam tylu chorób przenoszonych drogą płciową, zwłaszcza kiły i AIDS oraz groźnych pasożytów (tasiemców, glist ludzkich, węgorków jelitowych, rzęsistków pochwy, zarodków malarycznych) – wspomina.

W Polsce lek przeciwpasożytniczy – Albendazol – sprzedaje się w opakowaniach zawierających jedną tabletkę – w Tanzanii opakowanie zawiera 1000 tabletek.

Tanzania jest również krajem, w którym kobiety poddawano okaleczaniu żeńskich narządów płciowych. W niektórych plemionach zwyczaj ten jest nadal praktykowany.

– Widziałam młode dziewczyny po obrzezaniu. Zabieg ten może powodować znaczne problemy zdrowotne, na przykład nawracające, nie poddające się leczeniu infekcje układu moczowego, zbliznowacenia narządów płciowych i problemy przy porodach – opisuje poznańska ginekolog.

– Dla nas to niewyobrażalne, a co mnie bardzo uderzyło – dla większości obrzezanych kobiet, z którymi rozmawiałam, nie stanowiło to problemu. Ot, element tradycji. Jak u nas kiedyś dziewictwo przed ślubem – dodaje.

„Daj mi swoją sukienkę”

Dr Paczkowska przyznaje, że wielokrotnie podczas misji towarzyszyły jej złość, bezsilność i poczucie bezsensu.

Przywoziła leki, rękawiczki ochronne, materiały opatrunkowe, sprzęt. Generalnie wszystko, co było potrzebne do pracy. Zostawiała na miejscu aparaturę kupioną za własne pieniądze.

Po całym dniu pracy podeszła do niej jedna z pacjentek.

– Zaczęła mnie szarpać za ubranie i powiedziała: „Daj mi swoją sukienkę”.

Kiedy odmówiła, usłyszała:

– „Daj, bo ty masz, a ja nie mam. Ty sobie kupisz”. Pomyślałam wtedy: po co ja tu właściwie przyjechałam? Żeby wszystko rozdawać?

To właśnie wtedy zaczęła dojrzywać w niej myśl, że pojedyncze akcje medyczne nie wystarczą.

– Dostałam do wniosku, że jedyną rzeczą, która naprawdę może coś zmienić, jest edukacja.

Po latach wyjazdów jest przekonana, że największą wartość ma nie rozdawanie pieniędzy, lecz inwestowanie w ludzi. Za sprawą jednej z fundacji działających na Madagaskarze zaadoptowała wirtualnie dziewczynkę Oliwię. Opłaciła jej edukację i wspomagała finansowo jej życie. Po ukończeniu nauki młoda kobieta została położną. Założyła rodzinę i jednak porzuciła zawód.

Gdy Oliwia zaszła w ciążę, okazało się, że konieczne będzie cesarskie cięcie. Bez pieniędzy zabieg nie zostałby wykonany.

- Musiałam przesać środki na operację, bo inaczej mogłaby umrzeć. Tam nawet podstawowa pomoc medyczna często zależy od tego, czy ktoś znajdzie pieniądze. W przeciwnym wypadku człowiek umiera pod szpitalem - mówi.

Później Oliwia coraz częściej prosiła jednak o kolejne wsparcie finansowe.

- Kiedy znów zażądała pieniędzy - tym razem na zakup domu - powiedziałam: „Dość”. Część ludzi przyzwyczajają się do tego, że pomoc będzie przychodzić zawsze. To jest niestety mentalność części tamtejszej ludności.

Ale niektóre dziewczyny wykorzystały swoją szansę, jak Tatiana, „adoptowana” córka koleżanki lekarki, która kontynuuje naukę i pomaga dziś innym mieszkańcom swojej społeczności.

To właśnie dlatego nadal wraca do Afryki. Nie dlatego, że wierzy, że uratuje świat.

- Świata nie zbawię. Ale może uda się pomóc jednej osobie. A ona pomoże następnej. Pomaganie trochę uzależnia. Wracasz zmęczony, czasem zły, czasem rozczarowany. A potem i tak jedziesz znowu. Tam człowiek przypomina sobie, co naprawdę jest ważne.

Jesienią, z grupą lekarzy - dr Martyną Siąkowskią (ginekolog), dr. Radkiem Sońtą (anestezjolog) i dr Alicją Kornacką (neonatolog - pediatra) - wyruszy do Brazylii.

- Popłyniemy 24 godziny z Manaus przez dorzecze Amazonki do odległych osad ukrytych w dżungli. Tam na nas czekają dwie polskie misjonarki - mówi.

- Językiem urzędowym w Brazylii jest portugalski, więc siostry będą z nami pracować jako tłumaczki. Siostra Jadzia Stawuruk jest mózgiem wyjazdu. Bardzo się cieszę, że pojedziemy z Martyną i Radkiem. To jest nasz kolejny wyjazd w tym składzie. Dobrze nam się razem pracuje i zawsze możemy na siebie liczyć przy stole operacyjnym. Alicja w tym roku do nas dołączy. I pewnie ona będzie miała najwięcej pracy, bo w miejscowości Maraa nigdy nie było pediatry - opisuje jesienne plany.

Kraj, w którym umiera 850 matek na 100 tysięcy porodów

Największe wrażenie na dr Paczkowskiej zrobiły afrykańskie kobiety - a dokładniej ich postępowanie siebie.

- Są pogodzone ze swoim losem. Bardzo słabo wyedukowane. Często nieufne, ale ta nieufność bierze się głównie ze strachu.

W wielu miejscach kobiety nie wiedzą, ile mają lat. Nigdy



Dr Anna Paczkowska wspomina, że aparat USG, który przywiozła ze sobą po kilku badaniach przegrzewał się do tego stopnia, że przestawał działać. Wynoszenie go na zewnątrz nie pomogło. Rozwiązaniem okazał się zakup wentylatora

nie były badane przez ginekologa. Nie mają dostępu do badań prenatalnych. Nie znają podstawowych zasad higieny okołoporodowej.

Republika Środkowoafrykańska należy do najbiedniejszych państw świata. Choć posiada ogromne zasoby naturalne, od lat pozostaje krajem wyniszczanym przez konflikty i korupcję.

- Nie ukrywam, że szczególnie sentyment mam do Republiki Środkowoafrykańskiej. Tam czuję się naprawdę potrzebna. Do RSA trafiłam za sprawą Izy Cywy, niesamowitej dziewczyny, która od kilkunastu lat mocno związana jest z tym krajem. Zna język francuski i lokalny język sango. Jest organizatorką naszych wyjazdów, naszą tłumaczką i dobrym duchem. Przez kilka lat była dyrektorką szpitala w miejscowości Bagandou, gdzie leczyła Pigmejów. Szczególnie miejsce w jej sercu zajmują programy medyczne mające poprawić los kobiet.

W RSA ciąży prowadzi się często tylko przy pomocy centymetra krawieckiego.

- Mierzy się wielkość macicy od spojenia łonowego przez pępek do jej dna. Na tej podstawie ocenia się rozwój ciąży. Badanie USG jest dla większości kobiet czymś całkowicie niedostępnym. Opieka okołoporodowa nie istnieje.

Najbardziej przerażające są jednak statystyki.

- W Polsce umierają trzy matki na sto tysięcy porodów. Tam około 850. To jedna z najwyższych umieralności okołoporodowych na świecie. Na cały kraj przypada zaledwie 16 ginekologów - mówi.

Kobiety umierają z powodu krwotoków, zakażeń, powi-

kłań porodowych i braku dostępu do pomocy medycznej.

Porody odbierają często tzw. matrony - lokalne акуszki bez wykształcenia medycznego.

- To najczęściej kobieta, której matka albo babka też przyjmowała porody. I na tym kończy się jej przygotowanie. Właśnie dlatego Iza Cywa i kolejna fantastyczna osoba - położna Sara Suchowiak, stworzyły program „Bezpieczna Mama”.

Jest to program skierowany do matron - akuserek, mający nauczyć je bezpiecznego położnictwa. Dr Paczkowska dwukrotnie wyjeżdżała do RSA w ramach tego projektu, wspierając położne w zakresie patologii porodu.

Początkowo próbowano prowadzić wykłady i testy. Szybko okazało się, że większość Afrykanek nie potrafi ani czytać ani pisać.

- Te kobiety nigdy wcześniej nie widziały termometru. Nie wiedziały też, jaka temperatura jest prawidłowa. Na aparatach do mierzenia ciśnienia i termometrach zaznaczałyśmy kolorami zielonym i czerwonym zakresy bezpieczne i niebezpieczne.

Szkolenia oparto na ćwiczeniach praktycznych. Na fantomach pokazywano, jak przebiega poród, co zrobić przy krwotoku, jak postępować przy porodzie pośladowym czy bliźniaczym.

- One ustawiły się po kilka razy do tych samych ćwiczeń, aby jak najwięcej się nauczyć. Każdy z nauczycieli chciałby mieć tak zaangażowanych uczniów - podkreśla ginekolog.

Na koniec kursu odbywał się egzamin. Dla wielu uczestniczek był pierwszym w życiu.

- Strasznie się denerwowały. A po usłyszeniu wyniku cieszyły się jak dzieci.

Jedno wspomnienie pozostało szczególnie żywe.

- Jedną z kobiet wzięła białą lalkę noworodka, której używaliśmy do ćwiczeń resuscytacji - nie mogliśmy wtedy zdobyć czarnoskórego fantomu. Spojrzała, delikatnie pocałowała lalkę w główkę i się uśmiechnęła. Było to bardzo wzruszające - zaznacza.

Po szkoleniach matrony otrzymywały specjalnie przygotowane plecaki położnej z podstawowym wyposażeniem potrzebnym do bezpiecznego odbierania porodów. Nie zawsze jednak sprzęt trafiał do kobiet.

- W niektórych miejscach lokalne władze przejmowały te plecaki i sprzedawały je. To pokazuje skalę problemu. Czasem większym wyzwaniem niż brak sprzętu jest system, który nie pozwala wykorzystać pomocy zgodnie z przeznaczeniem.

Takie sytuacje sprawiają, że bezsilność często miesza się ze złością. Często, po kolejnych dniach badań i zbadaniu kilkunastu pacjentek, wychodziła z gabinetu wściekła. Na zewnątrz czekało następnych tyle, wędrujących przez wiele kilometrów, koczujących pod drzewami, klęczących, błagających, aby ich nie ominąć i je zbadać.

- Byłam wściekła nie na te kobiety. Na niesprawiedliwość świata. Na to, że one rodzą i umierają w takich warunkach, a my jesteśmy wiecznie zgorzkniali i niezadowoleni i w ogóle nie zdajemy sobie sprawy, jakie mamy szczęście.

W Afryce problemów jest znacznie więcej. Dzieci często

umierają z powodów, które dla Europejczyków wydają się niewyobrażalne. Pępowiny po porodzie są podwiązane zwykłą nitką, często zabrudzoną ziemią. W ziemi znajdują się laseczki tężca - zakażenie nimi jest śmiertelne dla niezaszczepionych maluchów.

- Dzieci umierają z powodu zwykłej nitki. Wcześniaki najczęściej nie mają szans na przeżycie. Jeżeli noworodek nie oddycha po porodzie, wiele matron nie podejmuje żadnych działań, bo nigdy nikt nie nauczył ich tego - żadnych prób resuscytacji czy zwykłego ogrzania.

Operacje w 30 stopniach

Dr Paczkowska trzy razy wyjeżdżała również na misje operacyjne do RSA. Zespół lekarski kwalifikował pacjentki do zabiegów i przeprowadzał operacje ginekologiczne.

Na salach operacyjnych temperatura przekraczała 30 stopni Celsjusza. Zdarzały się przerwy w dostawie prądu i wody. Krwi do przetoczeń często nie było.

- W Polsce zawsze można kogoś poprosić o pomoc. Pracujesz w zespole. Dookoła jest mnóstwo lekarzy różnych specjalności. Są laboratoria, sprzęt, narzędzia, leki. Jest również światło i woda. Tam jesteś sam. Jeśli sobie nie poradzisz, nikt ci nie pomoże, nikt nie zastąpi - tłumaczy.

- Dlatego tak ważne jest stworzenie zespołu, który może na siebie liczyć. Tam nie pracuje się na siebie. Nie ma miejsca dla ludzi mających parcie na szkło. Tam nikt nie tworzy tła dla drugiej osoby. Jest grupa, team. Każdy się wspiera i uzupełnia. Gdy ktoś ma gorszy dzień, jest odwołany, ma biegunkę, objawy uboczne szczepień, leków, które przyjmujemy (przeciw AIDS, malarii), ledwo się trzyma na nogach - inni muszą o niego zadbać. Tam praca jest naprawdę trudna - wyjaśnia dalej.

Do dziś wspomina miejscowego młodego lekarza - Prince Yvan Mboka (miał niewiele ponad 30 lat) - jedynego lekarza w szpitalu w Bagandou.

- Był fantastycznym uczniem. Po kilku dniach wspólnej pracy zaczął samodzielnie wykonywać coraz bardziej skomplikowane operacje. Do tej pory często pracujemy razem. Prince wysłał nam zdjęcia na WhatsAppie, konsultuje z nami swoje pacjentki. To daje poczucie sensu. Jedna osoba może potem pomóc tysiącom kolejnych.

Później przyjechał także do Polski na dodatkowe szkolenia. Obserwował pracę na oddziałach, poznawał nowoczesne procedury i techniki operacyjne, których wcześniej nie miał okazji zobaczyć.

- To właśnie takie działania mają sens. Nie jednorazowa pomoc, ale przekazywanie wiedzy ludziom, którzy zostają na miejscu i mogą leczyć kolejnych pacjentów.

Lekarka nie ukrywa też rozczarowania sposobem, w jaki część międzynarodowej pomocy funkcjonuje w Afryce.

- Do Afryki płyną ogromne pieniądze. Tylko nie widać ich efektów.

Jak mówi, spotykała osoby zajmujące się zawodowo pomocą humanitarną, które więcej czasu spędzały na konferencjach i spotkaniach niż przy pacjentach.

- Widziałam wielu lekarzy, którzy pracowali w organizacjach humanitarnych. Jeździli luksusowymi samochodami, nosili drogie zegarki i zamiast zająć się konkretną pracą i pomocą, robili sobie dużo zdjęć, organizowali dużo spotkań i konferencji, które niczego nie zmieniały. A obok kobiety nadal rodziły bez podstawowej opieki. I umierały. Czasem mam wrażenie, że mniej mówić, a więcej działać przyniosłoby lepsze efekty - mówi.

„Gwałty są dla nich normalnością”

Ginekolog z Poznania zwraca uwagę, że jednym z najtrudniejszych tematów jest przemoc wobec kobiet.

- W wielu miejscach większość dziewcząt została zgwałcona. Jeszcze bardziej poraża mnie fakt, że same kobiety często nie traktują tego jako przemocy. To jest dla nich normalne. Tak wygląda życie.

W domu dla dziewcząt na Madagaskarze spotkała własnego ojca, kiedy ją gwałcił.

- To są historie, które zostają w człowieku na zawsze.

Czy mamy prawo ich oceniać?

Mimo wszystkich dramatów dr Paczkowska unika prostych ocen. Przez lata zadawała sobie pytanie, czy Europejczycy rzeczywiście mają prawo mówić Afrykańczykom, jak powinni żyć.

- Czy mamy prawo pojechać tam i powiedzieć: wszystko robicie źle, a my robimy dobrze?

Z jednej strony widzi ogrom cierpienia. Z drugiej dostrzega ludzi, którzy mimo skrajnej biedy potrafią cieszyć się życiem.

- Jest wieczór. Świeci księżyc. Niebo półkuli południowej jest pełne gwiazd. Jest ładniejsze niż nasze. Ludzie tańczą, śpiewają, spotykają się razem. Są szczęśliwi.

Dlatego najważniejszą lekcją z misji nie stała się medycyna.

- My po prostu mieliśmy szczęście urodzić się po tej stronie równika - kończy rozmowę „Głosu Wielkopolskiego”.

TOMEK LIPIŃSKI: NIE CHCĘ BYĆ ZAKŁADNIKIEM SWOJEJ PRZESZŁOŚCI

To prawdziwa legenda polskiego rocka: znamy go przede wszystkim z ponadczasowych piosenek zespołów Tilt i Brygada Kryzys. Teraz na rynek księgarski trafiły jego wspomnienia – „Jeszcze będzie przepięknie” i „Jeszcze będzie normalnie”. W rozmowie z nami zdradza, dlaczego ostatnio wygasił swą muzyczną działalność

Patryk Gzyl

Do tej pory opowiadałeś nam o sobie za sprawą swych piosenek. Co sprawiło, że postanowiłeś teraz zrobić to szerzej w postaci aż dwutomowej autobiografii?

To, co odsłaniam w piosenkach, to niewielki fragment mojego życia. Kończę w tym roku 71 lat - i chcesz tego czy nie, to moment, w którym myśli się o rzeczach ostatecznych i o tym, co zostawisz po sobie. Gdyby pozostały po mnie tylko piosenki, to byłby obraz niepełny i przez to fałszywy. Dlatego postanowiłem sam napisać o sobie. Im dłużej żyję i słucham opowieści ludzi o tym, jak to kiedyś było, to mam coraz mocniejsze wrażenie, że nie zgadza się to z moim doświadczeniem. Nie mówię tu oczywiście, że to moje doświadczenie jest prawdziwe, a innych są nieprawdziwe. Wydaje mi się tylko, że nie ma jednej obiektywnej wersji historii, tylko mozaikę jej subiektywnych wersji. Kiedy sobie to uświadomiłem, uznałem, że mam potrzebę opowiedzenia o czasie, na który przypadło życie mojego pokolenia.

Czyli urodzonych w połowie lat 50.?

Tak. To pokolenie największego powojennego wyżu demograficznego, którego udziałem stało się niezwykle doświadczenie. Wchodząc w życie, witaliśmy pierwsze czarno-białe telewizory, a odchodząc teraz - zostawiamy kompletnie inny świat. Czyli za naszego życia rzeczywistość przeszła od czegoś, co przypominało XIX wiek do współczesności rodem z filmów science-fiction. Chciałem też i o tym napisać.

Kiedy zacząłeś pracę nad autobiografią?

Sześć lat temu. Jeden z moich fanów dokonał wtedy niezwykle rzadkiej rzeczy: pracownicę przeskanował internet i różne inne

źródła - i obdarował mnie plikiem tekstowym, w którym było wszystko, co zaistniało w przestrzeni publicznej na mój temat. Kiedy zacząłem to czytać, okazało się, że co najmniej trzy czwarte nie pokrywa się z rzeczywistością. Wtedy pomyślałem sobie, że skoro w epoce internetu taki ogrom informacji jest niezgodny z rzeczywistością, to jak zafałszowany musiał być wcześniej. A to oznacza, że cały obraz historii, jaki mamy, jest w ogromnym stopniu fikcją. To był kolejny impuls, żeby spisać swoją historię.

W jednym z ostatnich wywiadów powiedziałeś: „Pisanie autobiografii jest czymś znacznie trudniejszym, niż się na początku wydaje”. Co to oznacza?

To pisanie było najtrudniejsze z psychologicznych przyczyn. Przez wiele lat nie do końca znałem historię mojego przyjscia na świat. Ani mama, ani tata nigdy nie chcieli za bardzo o tym rozmawiać. Wiedziałem tylko z grubsza co się wydarzyło: że mama miała romans z żonatym mężczyzną i zaszła z nim w ciążę. Choć tata zażądał aborcji, mama postanowiła mnie urodzić. Dokładnie opisała to na kilka lat przed swoją śmiercią w 2017 roku w prywatnych notatkach. Dotarłem do tych wspomnień, kiedy jej już nie było na tym świecie. Zapoznanie się z nimi było dla mnie emocjonalnym wstrząsem.

Nic dziwnego: życie twoich rodziców było mocno naznaczone wojenną traumą.

Ojca losy generalnie znałem dobrze, bo napisał kilka biograficznych książek, które później zostały zebrane i wydane przez Iskry w postaci kompletnego tomu wspomnień. I tam są jego okupacyjne perypetie - łącznie z rocznym pobytom w Auschwitzu. Natomiast losy mojej

mamy były dla mnie niemal kompletnie nieznanne. Dopiero z tych wspomnień dowiedziałem się, jaka była jej młodość. Kiedy wybuchła wojna, miała 13 lat, więc dojrzała w najtrudniejszym czasie. Doświadczyła śmierci ojca, głodu, zimna, biedy, wstrząsających dla mnie rzeczy. Zapoznanie się z jej zapiskami było dla mnie szokiem.

Wojenna trauma twoich rodziców miała na Ciebie wpływ?

Dzisiaj już wiadomo, że traumę rodziców dziedziczy się na różne sposoby. Przede wszystkim w genach. Jako rodzice przekazujemy w ten sposób swe najbardziej dramatyczne przeżycia kolejnym pokoleniom. Dziedziczymy też traumę poprzez wychowanie. Całe moje pokolenie to ludzie, których rodzice przeżyli wojnę i wyszli z niej z przeżyciami, jakich nawet nie jesteśmy sobie w stanie wyobrazić. Czyli dorosłość, która się w nich kształtowała, była napiętnowana doświadczeniem wojennym. Dziś powiedzielibyśmy, że byli dołknięci syndromem PTSD - tymczasem wtedy nie było najmniejszych szans, aby cokolwiek im w tym pomógł. Byli pozostawieni sami sobie, a na dodatek musieli odbudowywać kraj, który dostał się pod sowiecką okupację. Kiedy pytałem się wielu osób z mojego pokolenia czy jako dzieci byli bici przez rodziców, w stu procentach słyszałem, że tak. Czyli nasi rodzice, nie dając sobie rady z własną traumą, krzywdzili nas w swej bezradności.

Poznałeś ojca mając osiem lat, a potem był on obecny w twoim życiu tylko okazjonalnie. To dlatego od dziecka byłeś swego rodzaju outsiderem?

Dzisiaj na sto procent zdiagnozowano by u mnie spektrum

autyzmu. Zawsze czułem się źle psychicznie, zawsze byłem nieszczęśliwy. Od dziecka unikałem rówieśników, wolałem bawić się i czytać w domu, zamknąłem się w swoim świecie. To w jakimś stopniu na pewno efekt tego, co moja mama przeżyła w ciąży ze mną. Głodowała, marzła, mieszkała w małym i nieogrzewanym pokoju, gdzie zimą włosy przymarzały jej do ściany. Nie lepiej było, kiedy przyszedłem na świat. Mieszkaliśmy w Laszkach, kątem u obcych ludzi, nie mieliśmy węgla, bo mama nie dostała pozwolenia na jego zakup, ponieważ nie była nigdzie zameldowana. A nie była nigdzie zameldowana, bo uciekła od męża-alkoholika i musiała się tułać po różnych domach. Dlatego początkowo żyliśmy w tragicznych warunkach. Podczas mojej pierwszej zimy, mama suszyła pieluszki ciepłem swego ciała, a mleko podgrzewała nad światłem świecy.

To tam widzisz źródło swej późniejszej depresji?

Także tam. Te wszystkie przeżycia wybiły we mnie, kiedy kończyłem 40 lat, jako nawrotowa i lekooporna depresja. Dowiedziałem się po latach, że choć mój ojciec pracował jako satyryk i był postrzegany powszechnie jako człowiek rozśmieszający innych, też miał ciężką depresję, którą ukrywał przed światem. Od lat próbuję prześwietlić i zrozumieć tę chorobę, żeby pomimo jej lekooporności, dawać sobie z nią radę. Kiedy po 2000 roku uderzyła ze zdwojoną siłą, przeszedłem przez prawdziwy koszmar. Gdyby nie wiedza, którą zaczerpnąłem z nauk buddyjskich, a mówiąca, że śmierć nie jest końcem i zadanie jej sobie z własnej ręki przynosi jeszcze większe cierpienie, to pewnie bym dzisiaj już nie żył. Teraz, napisawszy te dwie książki, w jakiś sposób uwolniłem się

od ciężaru tego wszystkiego. Dzięki temu dzisiaj jestem w stanie całkowicie spokojnie o tym rozmawiać, choćby podczas spotkań autorskich - i to jest coś najcenniejszego, co z tego wyniosłem.

Jako syn Eryka Lipińskiego mogłeś zostać beneficjentem komunistycznego systemu - tymczasem ty od początku ustawiłeś się do niego w kontrze. Skąd wynikała ta przekora?

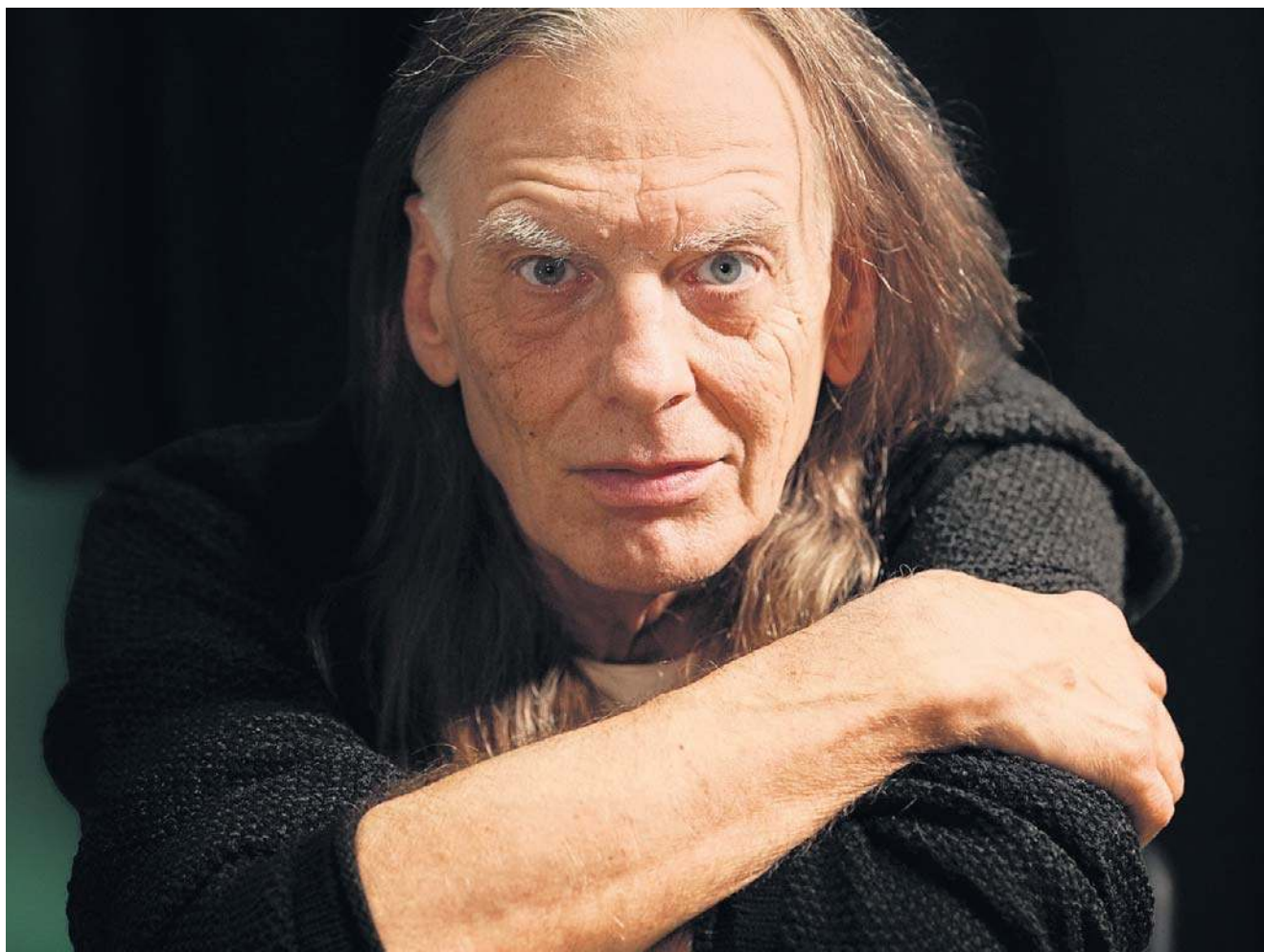
Tych oportunistów w moim pokoleniu nie było dużo. Ja za takich zdeklarowanych uważam środowisko Ordynackiej - czyli Kwaśniewskiego czy Czarzastego. To byli technokraci, którzy zdawali sobie sprawę, że koniec PRL-u jest bliski, ale póki on istnieje, to można go wykorzystać jako trampolinę do przyszłych karier. Ja nigdy nie myślałem o robieniu kariery, więc nie miałem takich motywacji. Co najważniejsze, mama bardzo się starała wychować mnie na przyzwoitego człowieka. I chyba trochę się jej udało. Elementarna uczciwość jest dla mnie szalenie ważna. Jako osoba neuroatypowa nie potrafię pewnych rzeczy: skutecznie kłamać czy cynicznie kierować się własnym interesem. Co ciekawe: my, pokolenie demograficznego wyżu, odbieraliśmy komunistyczny system jako obcy, nieprzyjemny i szkodliwy. Oczywiście od urodzenia byliśmy nauczani składania mu pewnych danin - jak występ na szkolnej akademii z wierszem o Leninie. Ale odczuwaliśmy to jako opresję. Momentami była ona zresztą wręcz namacalna: będąc nastolatkiem, nie można było wieczorem przejść spokojnie ulicami Warszawy, nie będąc zatrzymanym przez milicyjne patrole. Wchodząc więc w dorosłe życie, odczuwaliśmy PRL jako wrogi nam system.

Jak to się stało, że znalazłeś wyraz dla tych frustracji w rock and rollu?

W 1965 roku byłem na wakacjach u wujka w Pucku. Tam poszliśmy z kuzynkami na film z Beatlesami - „A Hard Day's Night”. Wyszedłem z tego kina z poczuciem, że nagle moje życie ma sens. Wszystkie te czerwone flagi, pierwszomajowe akademie, gładzący Gomulka, przestało mieć znaczenie. Bo oto tu gdzieś na świecie pojawiła się nowa kultura: młodzi ludzie wyglądający inaczej i śpiewający inaczej. To była rewolucja. W latach 60. wydarzyło się coś, co ja w skrócie definiuję tak, że do tamtego momentu dzieci ubierano jak dorosłych, a od tamtego momentu dorosli zaczęli się ubierać jak dzieci. Potem pojawiły się środki antykoncepcyjne i magiczne substancje, jak LSD, co wywarło ogromny wpływ na cały ówczesny świat, na obyczajowość, na kulturę i sztukę. Ten skok cywilizacyjny okazał się tak ogromny, że był nie do zaakceptowania przez naszych rodziców. To automatycznie ustawiło moje pokolenie w opozycji do ich pokolenia.

Kiedy zacząłeś grać rocka?

Od chwili, kiedy obejrzałem „A Hard Day's Night”, marzyłem, żeby założyć własny zespół. Chciałem się więc uczyć muzyki. Mama dała temu odpór, mówiąc: „Mieszkamy w 24-metrowym mieszkaniu i tu nie ma gdzie postawić stołu, a co dopiero pianina”. Postanowiłem się więc uczyć sam. Do Europy zaczęła wtedy docierać muzyka z całego świata - z Indii, z Afryki czy z Karaibów. Najpierw nauczyłem się grać na harmonijce ustnej, a potem na instrumentach perkusyjnych. Dopiero w liceum sięgnąłem po gitarę. To była całkowicie samodzielna i intuicyjna wędrówka, niczym podróż w nieznaną galaktykę.



Tomek Lipiński: Jako rodzice przekazujemy w ten sposób swe najbardziej dramatyczne przeżycia kolejnym pokoleniom. Dziedziczymy też traumę poprzez wychowanie

W połowie lat 70. pojawił się punk, będący powrotem do prostoty rock and rolla z lat 60. To dlatego zrobił na tobie tak duże wrażenie i dał impuls do założenia Tiltu?

Rock był dla mojego pokolenia takim ówczesnym internetem. To z piosenek ulubionych zespołów dowiadywaliśmy się, jak nasi rówieśnicy na Zachodzie myślą, co mówią, jak się ubierają. I bardzo chcieliśmy być częścią tamtej kultury. Kiedy ktoś dostał płytę z Zachodu, spotykaliśmy się, by z nabożeństwem słuchać jej z wypiekami na twarzach. To był tak istotny element naszego życia, że bez niego bylibyśmy komsomolcami. Niestety: w pewnym momencie gwiazdy rocka dołączyły do świata milionerów i zaczęły tworzyć wydumane suity, oderwane od rzeczywistości. Moje skromne umiejętności gry na gitarze i śpiewania nie pozwalały mi robić czegoś podobnego. Podobnie odczuwało wielu innych młodych ludzi w tamtym czasie. I wtedy pojawiło się coś, co prasa amerykańska nazwała punkiem: wspaniałe zespoły, których umiejętności były podobne do moich, a tworzyły fantastyczne piosenki. Weźmy brytyjską grupę Wire i jej album „Pink Flag” z 1977 roku. Tam są tylko dwa akordy – a jest to jedna z najwspanialszych płyt w historii rocka. Kiedy to usłyszałem, ośmieliłem się stworzyć własne piosenki i założyć zespół. Oczywiście zgadzało się to po-

koleniowo: Joe Strummer z The Clash był zaledwie dwa lata starszy ode mnie, a John Lydon z Sex Pistols o rok młodszy. Punk był pokazaniem środkowego palca tym wielkim gwiazdom rocka i robieniem nowej sztuki: muzyki, mody, grafiki, literatury.

Dla wielu fanów polskiego rocka jesteś przede wszystkim współtwórcą genialnych piosenek Brygady Kryzys. To był efekt twojej współpracy z niezręcznym już dziś Robertem Brylewskim. Na czym polegała wyjątkowość waszej artystycznej relacji?

Na magii. Czasem się tak zdarza, że ludzie spotykają się i powstaje z tego jakaś dodatkowa jakość, która nie jest sumą ich osobnych twórczości, tylko czymś zupełnie nowym. I tak było w tym przypadku. Byliśmy jak dwugłowy, czteroręki i czteronogi potwór – komunikowaliśmy się niemal telepaticznie. To była nieprawdopodobna synchronizacja. Robert urodził się w 1961 roku, był więc 6 lat młodszy ode mnie. Kiedy zaczęliśmy grać w 1981 roku, miał zaledwie 20 lat, był więc właściwie dzieckiem. Ja jako starszy, miałem w głowie trochę więcej muzyki, której on jeszcze nie zdążył usłyszeć, z kolei on miał w sobie młodzieńczą świeżość i beczelność. To sprawiło, że dopasowaliśmy się do siebie jak dwa klocki lego.

Brygada Kryzys szła ja burza do przodu – i wszystko przeciął

stan wojenny. Co by było, gdyby nie generał Jaruzelski?

Kto wie? Myślę, że stworzylibyśmy wtedy dużo więcej muzyki. Bo nawet mimo stanu wojennego, pisaliśmy kolejne piosenki, choć to wszystko traciło sens. Pierwsza płyta Brygady Kryzys była tak niesamowita w dużym stopniu dlatego, że zdecydowałem się zaangażować jazzowego perkusistę – Janka Rołta. Dzięki niemu, nasze piosenki nabrały swingowego rytmu. Polscy rockowi bębniarze wtedy nie umieli tak grać. Niestety: Janek był uzależniony od heroiny. Po nagraniu płyty gdzieś przepadł. Nie mieliśmy więc perkusisty i Brygada rozpadła się w tym pierwszym okresie. Kiedy po ponad pół roku po wprowadzeniu stanu wojennego władze odblokowały kluby, zaangażowaliśmy punkowego bębniarza Gogo Szulca (czyli Tomka Kożuchowskiego) z grupy TZN Xenna i zagraliśmy cztery koncerty pod rząd w stołecznym klubie Riviera-Remont. To jednak już nie było to. Nie dało się więc kontynuować tego, co osiągnęliśmy na naszej płycie. Popatrzyliśmy wtedy na siebie z Robertem i powiedzieliśmy: „Może kiedyś”.

Robert założył wówczas Izrael i zaczął grać reggae. Ciebie nie ciągnęło w tę stronę?

Kiedy rozpadła się Brygada Kryzys, wraz z Robertem, Jankiem „Gruszką” Ptasieńskim i Pawłem „Kelnerem” Rozwadowskim założyliśmy zespół

Aurora, który miał grać eksperymentalną muzykę. Zamienialiśmy się instrumentami, improwizowaliśmy, wykorzystywaliśmy nagrania z taśm. Ale ponieważ w tym czasie „zaszedłem w ciążę” i czekałem na dziecko, moje myśli zaczęły krążyć wokół innych spraw. Przystałem więc przychodzić na próby. A oni wpadli na pomysł, że będą grali reggae i założyli Izrael. Mijaliśmy się jednak w klubie Hybrydy, bo oni mieli jedną kanciapę, a ja drugą. Przychodziłem tam od czasu do czasu i też zacząłem pisać piosenki reggae. Kiedy Izrael wyruszył w pierwszą trasę koncertową, występowałem tam z Tomkiem „Rastamanem” Szczecińskim jako Goście w Podróży. Nie byłem jednak rastafarianinem i nie chciałem być stałym członkiem Izraela. Pomyslałem więc, żeby wykonywać te piosenki na czadowo.

Reaktywowałeś wtedy Tilt, ale z czasem zwróciłeś się w stronę nowofalowego popu. Nabraweś apetytu na komercyjny sukces?

Tak to wygląda, ale przyczyna była zupełnie inna. Kiedy reaktywowałem Tilt w 1983 roku z Gogo Szulcem na perkusji i freejazzowym saksofonistą Alkiem Koreckim, graliśmy czadowe piosenki w możliwie jak najszybszych tempach. Na nasz koncert w klubie Medyk przyszli bardzo młodzi adepti punka, wystylizowani na wzór zdjęć z zachodniej prasy, w glanach,

w naćwiekowanych skórach, z irokezami na głowach. Za ich sprawą wydarzyło się kilka ekscesów: ktoś kogoś pobił, ktoś kogoś okradł, było sępienie na bełty. Nie chciałem mieć z tym nic wspólnego. Obawiałem się, że jak się to do mnie przyklei, to się potem nie odklei. Znałem historię brytyjskiej kapeli Sham 69, na koncerty której zaczęli przychodzić skinheadzi-naziści, od których potem zespół nie mógł się nijak uwolnić. Dlatego zdecydowałem, że pójde inną drogą i będę robił zupełnie inną muzykę, dla szerszej publiczności.

Takie piosenki Tiltu, jak „Runął już ostatni mur”, „Mówię ci że”, „Rzeka miłości” czy „Jeszcze będzie przepięknie” stały się przebojami. Nie poszedłeś jednak za ciosem.

Kiedy nagraliśmy materiał na debiutancki album Tiltu, nagle wycofał się nam wydawca. Naszemu menedżerowi Piotrowi Nagłowskiemu zajęło dwa lata znalezienie nowego. Gdy Tonpress wreszcie wydał naszą płytę, zespół już nie istniał. Spotkałem wtedy perkusistę Jarka Szlagowskiego, z którym wpadliśmy na pomysł założenia nowej grupy. Zaangażowaliśmy basistę Marcina Ciempieła i powołaliśmy do życia Fotoness. To był zespół z trzema liderami – i nie skończyło się to dla niego dobrze. Rafał Paczkowski, producent muzyczny płyty, tak bardzo się z nią utożsamiał, że dograł do naszych piosenek mnóstwo klawiszy. W efekcie efekt końcowy zupełnie nie przypominał pierwotnego projektu.

Po upadku komuny w 1989 roku otworzyły się możliwości budowania kariery na nowych zasadach, tymczasem ty zacząłeś inną pracę: najpierw w dużym koncercie płytowym, potem w radiu i prasie. Dlaczego nie postawiłeś zdecydowanie i jednoznacznie na tworzenie muzyki?

Miałem dwoje małych dzieci. W 1990 roku rynek koncertowy zamarł. Zostaliśmy więc wszyscy bez dochodu. Musiałem utrzymać rodzinę, zajmując się czymś innym. Pracowałem krótko w pubie, pisałem wraz z Piotrem Nagłowskim raporty marketingowe dla Międzynarodowej Federacji Przemysłu Fonograficznego, a kiedy Piotr został szefem polskiego oddziału BMG Ariola, zaproponował mi stanowisko swego zastępcy. Byłem wtedy pełen wiary w wolny rynek i kapitalizm, ale szybko się rozczarowałem.

Dlaczego?

Do moich zadań należało między innymi szukanie polskich artystów, których płyty mogłyby się wydawać. Od Macieja Pilarczyka dostałem kasetę

VHS z występem telewizyjnym grupy Varius Manx, do którego dołączyła właśnie Anita Lipnicka. Uznałem, że ma to ogromny potencjał i zaproponowałem szefom z Monachium wydanie ich płyty. Niestety: Niemcy zareagowali twardym „Nein!”. Argumentowali, że wcześniej Varius Manx wydał już dwa albumy i nie odniosły one sukcesu. Nie byli w stanie zrozumieć, że z Anitą to inny zespół i inna muzyka. Było dla mnie tak wielkim rozczarowaniem, że ostatecznie zrezygnowałem z bycia biznesmenem i nagrałem dosyć dziwną, solową płytę – „Nie pytaj mnie”.

Twoi koledzy z post-punkowej sceny lat 80., jak Kazik Staszewski czy Muniek Staszczuk, odnieśli w nowej Polsce duży sukces. Ty nie przegapiłeś swojej szansy?

Kazik miał dwa świetne strzały: najpierw rapową płytę „Spalam się”, a potem album z piosenkami swego ojca – „Tata Kazika”. Z kolei Muniek z T.Love nakręcił genialny teledysk do świetnej piosenki „Chłopaki nie płaczą”, który był grany w telewizji na okrągło. A ja najpierw koncentrowałem się na wychowaniu moich dwóch córek, a potem dopadła mnie depresja.

W ostatnich latach właściwie wygasileś swą działalność koncertową i nagraniową. Dlaczego?

Miałem świetny zespół, ale coraz trudniej było z graniem koncertów. Lokalni organizatorzy, wywodzący się z młodszych pokoleń, często nie wiedzieli, kim jestem. Wypadłem więc z obiegu koncertowego. Coraz mniej też pisałem nowych piosenek. Pod koniec roku 2024 miałem wypadek na rowerze, po którym musiałem uczyć się chodzić na nowo i którego konsekwencje wciąż odczuwam. Bardzo mnie to zmieniło. Mogę powiedzieć, że właściwie stałem się innym człowiekiem. Okazało się, że mam wokół wspaniałą rodzinę i przyjaciół, którzy otoczyli mnie serdeczną opieką i wspierali w najtrudniejszych chwilach. To cenniejsze od wszystkich zawodowych sukcesów.

Jak zatem widzisz swoją przyszłość?

Nie rozstałem się z muzyką do końca. Gitary leżą pod ręką i nie narzekają na brak dźwięków. W Trójmieście jest wielu wspaniałych muzyków, którzy namawiają mnie na wspólne granie. Na razie zupełnie nie wiem co by to miało być. Na pewno nie chcę odcinać kuponów od tego, co do tej pory zrobiłem, bo już mnie to nudzi, choć wiem, że tak całkiem tego nie uniknę. Nie chcę jednak być zakładnikiem swojej przeszłości. Czas pokaże.

Są aktorami jednej roli, która przyniosła im wielką popularność. Potem bywało różnie. Część zrezygnowała z aktorstwa, inni nie doczekali się kolejnych propozycji. Co ciekawe, aktorami jednej roli są najczęściej kobiety.

Anna Gronczewska

GWIAZDY, KTÓRE OLŚNIŁY WSZYSTKICH, ALE ROZBŁYSŁY TYLKO RAZ

Daleko od szosy” to jeden z najpopularniejszych polskich seriali. Anię, wielką miłość, a potem żonę Leszka Góreckiego, zagrała łodzianka Irena Szewczyk. Gdy dostała tę propozycję, miała 29 lat, a rok wcześniej skończyła łódzką Szkołę Filmową. „Daleko od szosy” nie było jej filmowym debiutem. Oglądaliśmy ją między innymi w „Rzeczpospolitej Babskiej” czy „Milionie za Laurę”. Do „Daleko od szosy” trafiła przez zdjęcia próbne.

- Cieszyłam się, że to serial - opowiadała w latach siedemdziesiątych „Dziennikowi Łódzkiemu” Irena Szewczyk. - Ale nie zastanowiłam się nad tym, że po pierwszym, drugim odcinku przyjdzie trzeci, szósty. W ciągu jednego dnia będę grać maturzystkę i matkę. Trzeba było się szybko przeistaczać. Dla mnie wszystko działo się w ciągu kilku miesięcy, od stycznia do lipca. Najbardziej bałam się trzeciego odcinka. Był to moment, w którym zaczynałam konkurować z Bronką, do niej widzowie się już przyzwyczaili.

Dwa śluby Ani

Irena Szewczyk, która była wtedy aktorką łódzkiego Teatru Nowego, mówiła że przenosiła wiele zachowań ze swego prywatnego życia do życia Ani, i odwrotnie.

- Mój prywatny ślub odbył się na tydzień przed filmowym - zdradzała. - W filmie dostaję pierścionek od ojca, we własnym - od teściowej.

Co ciekawe, tą teściową była nieżyjąca już Krystyna Bobrowska, zasłużona dla łódzkiej kultury, wieloletnia prezes Towarzystwa Przyjaciół Łodzi.

Irena Szewczyk przyznawała „Dziennikowi Łódzkiemu”, że prywatnie nie jest tak dalekosiężna jak jej bohaterka.

- Boję się tego co będzie za tydzień, miesiąc, a Ania jest dzielna - wyjaśniała. - Podejmuje niełatwą decyzję, choć wie, że może liczyć tylko na siebie i Leszka.



Maryna, dziewczyna Janosika, była pierwszą poważną rolą Ewy Lemańskiej, a zarazem ostatnią. Po roli Maryny nie dostała w zasadzie żadnej satysfakcjonującej propozycji. Grała jeszcze w warszawskich teatrach. W 1980 roku wyjechała z Polski



Jolanta Żółkowska i Krzysztof Kołbasiuk byli parą nie tylko na planie serialu „Dom”. Basia Lawinówna była pierwszą i ostatnią głośną rolą filmową aktorki

Rola Ani przyniosła jej wielką popularność.

- Miła pani w sklepie z gospodarstwem domowym obiecała odłożyć mi komplet zagranicznych garnków, gdy jej powiem jak skończy się serial - mówiła „Dziennikowi” Irena Szewczyk.

W 1978 roku wyjechała z Łodzi. Zaczęła grać w warszawskich teatrach, ale w 1984 roku powróciła do rodzinnego miasta i Teatru Nowego. W 1994 roku pożegnała się z aktorstwem. Wyszła drugi raz za mąż. Skończyła pedagogikę na Uniwersytecie Łódzkim. Obroniła doktorat, zrobiła habilitację. Dziś jest profesorem nadzwyczajnym łódzkiej uczelni. Dr hab. Irena Szewczyk-Kowalewska wykładała na wydziale Pedagogiki Przeszkolonej i Wczesnoszkolnej Uniwersytetu Łódzkiego.

Nel wybiera muzykę

Aktorskiej kariery nie zrobiła też Monika Rosca, pamiętna Nel z pierwszej wersji „W pustyni i w puszczy”. Kiedy ogłoszono casting do tego filmu, zgłosiło się 10 tysięcy dziewczyn. Nel została 8-letnia Monika Rosca z Łodzi. Jak potem pokazało życie, „W pustyni i w puszczy” było pierwszym i ostatnim filmem, w którym zagrała. W jej życiu film przegrał z muzyką.

Urodzona w Łodzi w 1961 roku Monika pochodzi z polsko-rumuńskiej rodziny. Nazwisko Rosca zawdzięcza swemu tacie Feliksowi, który pochodził z Rumunii. Pewnie nigdy nie pojawiłaby się na planie „W pustyni i w puszczy”, gdyby nie dyrektor szkoły muzycznej, do której chodziła. To on podsunął kandydaturę Moniki filmowcom. Tak dziewczynka pojawiła się na zdjęciach próbnych, przechodząc kolejne eliminacje, by w końcu zapadła decyzja, że zagra Nel. Monika Rosca wspominała po latach, że zdjęcia próbne trwały pół roku.

- Często jeździliśmy z mamą z Łodzi do Warszawy, mieszkaliśmy w hotelu, to była dla mnie niezapomniana przygoda - opowiadała Monika Rosca. - Początkowo zakła-

dano, że Nel będzie nieco starsza, ale w końcu wybrano właśnie mnie. Tak samo Tomek Mędrzak grający Stasia podobał się od razu producentom, którzy stwierdzili, że wyjątkowo dobrana z nas para.

Monika Rosca wspomina „W pustyni i w puszczy” jako niezapomnianą przygodę.

- Dzięki doświadczeniom z planu, nieże się zahartowałam - śmieje się dziś Monika, wspominając filmową przygodę. - Kiedy ma się 9 lat i trzeba jeździć na koniu, słońcu czy wielbłądzie, długi czas siedzieć na drzewie, znosić upał lub kąpać w zimnej wodzie, to ma się już odporność na całe życie!

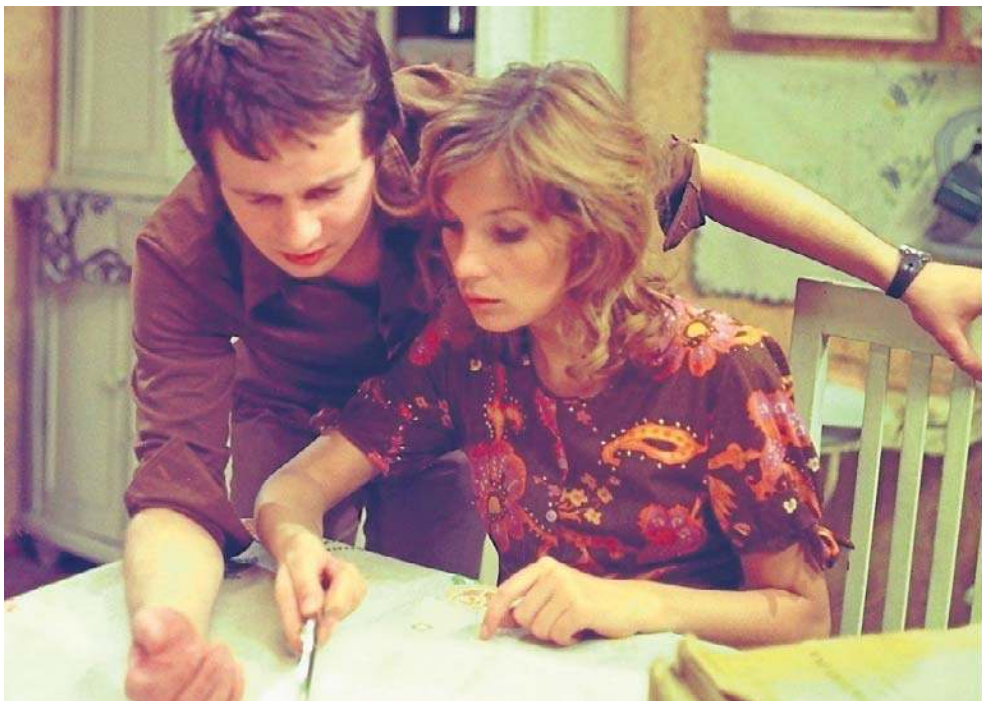
„W pustyni i w puszczy” przyniosło ogromną popularność Monice Rosce i Tomaszowi Mędrzakowi. Monika przyznawała, że ona i Tomek w ciągu zaledwie kilku dni stali się gwiazdami.

- Ludzie nie dawali nam spokojnie przejść na ulicy, prosili o autografy - wspominała. - Dniami i nocami stukali do drzwi naszych mieszkań, a telefon dzwonił niemal non stop.

Monika Rosca została pianistką. Pierwszy raz koncertowała mając 13 lat, trzy lata później zdobyła nagrodę publiczności na konkursie we Włoszech. Z wyróżnieniem skończyła łódzką Akademię Muzyczną. Została adiunktem u nieżyjącego już prof. Tadeusza Chmielewskiego. Dostała stypendium towarzystwa im. Fryderyka Chopina. Wydała płyty z nagraniami utworów Bacha, Mozarta i Beethovena. Dziś, tak jak Tomasz Mędrzak, mieszka w Warszawie, wiele koncentruje. Między innymi kilka lat była na kontrakcie w Japonii. Po latach razem z Tomaszem Mędrzakiem odwiedzili Egipt, miejsce gdzie kręcono „W pustyni i w puszczy”.

Dziewczyna Janosika

Któż nie pamięta Maryny, dziewczyny Janosika? Grała ją Ewa Lemańska, wtedy jedna z najpiękniejszych polskich aktorek. Urodziła się w 1949 roku w Łodzi, tu skończyła Szkołę Filmową. Maryna była jej pierwszą



Irena Szewczyk po roli w „Daleko od szosy” nie zrobiła kariery aktorskiej

poważną rolą, a zarazem ostatnią. Przypomnijmy, że przystojnego Janosika grał Marek Perepeczko. Uchodzili za idealną parę, plotkowano, że na planie zbliżyli się do siebie, ale Ewa Lemańska zapewniała, że nic takiego nie miało miejsca.

- Marek był przyjacielem mojego męża, bronił mnie przed pomysłami innych panów - wyjaśniała w „Pytaniu na śniadanie”. - To była porządna przyjaźń.

Po roli Maryny nie dostała w zasadzie żadnej poważnej propozycji. Grała wtedy głównie w warszawskich teatrach, a w 1980 roku zdecydowała się wyjechać z Polski. Wtedy też rozwiódła się z pierwszym mężem Cezarym Kaplińskim.

Najpierw mieszkała we Francji, potem wyjechała do Stanów Zjednoczonych. Zaczęła pracować jako modelka. Nie знаła dobrze angielskiego, więc nie mogła powrócić do aktorstwa. Pozostała jej rola statystki. W USA wyszła drugi raz za mąż za Olgierda Roycewicza. Zostali rodzicami dwóch synów: Alexa i Briana, obaj zajmują się grafiką komputerową. Związek z Olgierdem rozpadł się po 14 latach. Ewa Lemańska po raz trzeci wyszła za mąż za Anglika Jamesa Rooneya, ale i to małżeństwo się rozpadło.

W 1998 roku mieszkająca na Florydzie aktorka dowiedziała się, że jest chora na raka. Na szczęście udało się jej pokonać nowotwór piersi. Po kilku latach nastąpił nawrót choroby. U Ewy Lemańskiej stwierdzono guza w mózgu, a także czerniaka na palcu u nogi. Palec trzeba było amputować.

- Na szczęście nie mam żadnych przerzutów, a węzły chłonne są wolne od komórek nowotworowych - mówiła dziennikarzom podczas pobytu w Polsce. - Mimo to cały czas jestem pod opieką onkologiczną. Znów wygrałam z rakiem, ale już myślałam, że będę musiała się zbierać na tamten świat.

Pewnie pod wpływem tych przeżyć aktorka skończyła szkołę pielęgniarstwa, została opiekunką medyczną. Dziś Ewa Lemańska jest na emeryturze i dalej mieszka na Florydzie.

Danusia i Krzyżacy

Dla Grażyny Staniszewskiej i Urszuli Modrzyńskiej „Krzyżacy” byli pierwszym wielkim i tak naprawdę ostatnim w karierze. Zagrały jego główne bohaterki - Danusię i Jagienkę.

Grażyna Staniszewska pochodziła z Łodzi, urodziła się tu 23 lipca 1936 roku, w tym roku obchodziłaby 90. urodziny. Miała 24 lata, gdy Aleksander Ford zaproponował jej rolę Danusi Jurandówny. Reżyserowi zależało, by wielką miłość Zbyszka z Bogdańca zagrała piękna, ale nieznaną aktorka. Wybrał Grażynę Staniszewską.

- Danusia musiała mieć jakąś twarz, czyją sylwetkę - mówiła potem w wywiadzie nad filmem. - Użytych było jej i na tym właściwie kończył się mój aktorski wkład. Ford niczego nie narzucał, odzywał się tylko, gdy był z czegoś niezadowolony.

Tłumy Polaków poszły do kina na „Krzyżaków”, ale aktorka nie otrzymywała propozycji filmowych. Podobny los spotkał innych aktorów, mówiło się o „kłątwie” ciąży nad filmem. Jeszcze w 1989 roku zagrała w „Lawie” Tadeusza Konwickiego i zakończyła swoją aktorską przygodę.

- Najbliższe są mi role żony, matki, babci i widza, bo jestem z gatunku tak zwanych kur domowych - mówiła przed laty Grażyna Staniszewska. - Poza tym... Nie ma na mnie zapotrzebowania. Zamiast więc grać drugie skrzypce lub zadawać się byle czym, wolę zostać w domu.

Była już wtedy żoną profesora Wojciecha Noszczyka, znanego chirurga. Urodziło się im dwoje dzieci: Bartłomiej i Maria. Oboje zostali lekarzami. Syn specjalizuje się w chirurgii plastycznej,

a córka jest dermatologiem. Grażyna Staniszewska zmarła w 2018 roku w Warszawie.

Tragiczna historia Jagienki

Kariery nie zrobiła też Urszula Modrzyńska, która w „Krzyżakach” zagrała Jagienkę. Urodziła się w 1928 roku we wsi Srebniki, w województwie kujawsko-pomorskim. Jej starsza o 10 lat siostra Helena wygrała jeszcze przed wojną konkurs piękności „Tygodnika Filmowego” i została żoną znanego aktora Tadeusza Fijewskiego. To właśnie Tadeusz namówił Urszulę, by została aktorką. Nie kończyła szkoły teatralnej, zdała eksternistyczny egzamin aktorski. Grała w Teatrze Ziemi Pomorskiej w Toruniu, poznała Teatr Nowy. W Poznaniu zagrała w „Mieszczanach” Maksyma Gorkiego. Jej partnerem był młody aktor Zbigniew Józefowicz. Już jako małżeństwo wyjechali do Łodzi i tu osiedli. Zaczęli występować w Teatrze im. Jaracza. Małżeństwo doczekało się syna Stasia.

- Muszę sama zajmować się domem, bo o dobrą gospozię w Łodzi jest równie trudno jak wszędzie w Polsce - mówiła aktorka w wywiadzie dla „Filmu”. - Sama gotuję, palę w piecu.

Urszula Modrzyńska miała 31 lat, gdy w 1959 roku Aleksander Ford zaproponował jej rolę Jagienki w „Krzyżakach”. Był to dla niej trudny czas, bo na trzy miesiące wyjechała z Łodzi na plan „Krzyżaków”. Tęskniła za synem.

- Długo nie przyjmę nowej oferty! - mówiła po zakończeniu zdjęć.

Niestety, niedługo po premierze „Krzyżaków” Urszula Modrzyńska poważnie zachorowała.

- Wydawało się, że świat legł u jej stóp, lecz, jak to się często zdarza w aktorskim życiu, olbrzymia popularność obróciła się przeciw niej - przekonywał



Grażyna Staniszewska po roli Danusi w Krzyżakach nie dostała dobrych propozycji



Monika Rosca pożegnała się z filmem po roli Nel, zrobiła za to karierę jako pianistka

w wywiadzie dla „Dziennika Łódzkiego” jej mąż Zbigniew Józefowicz. - Leczenie trwało trzy miesiące. Reżyser Kazimierz Dejmek zaprosił ją do udziału w „Trzech siostrach”, które reżyserował w łódzkim Teatrze Nowym. Dejmek jednak na tyle ceniał Urszulę, że przesunął premierę spektaklu na kolejny sezon. W tym czasie odwrócił się od niej film.

Nie wiadomo na co zachorowała aktorka. Rodzina tego nie podała. Przez 24 lata żoną troskliwie opiekował się Zbigniew Józefowicz. Urszula Modrzyńska miała problemy z pamięcią, żyła w swoim świecie. W 1986 roku oficjalnie zrezygnowała z aktorstwa. Zmarła w 2010 roku.

Basia Lawinówna

Aktorką jednej roli można nazwać Jolantę Żółkowską, niezapomnianą Basię Lawinównę z serialu „Dom”. Urodziła się w 1955 roku w Siedlcach. Po maturze poszła w ślady swo-

jej starszej o pięć lat siostry Jolanny. Po studiach w PWST w Warszawie dostała angaż do warszawskiego Teatru Na Woli. Jego dyrektorem był Tadeusz Łomnicki. W tym teatrze spotkała przystojnego aktora Krzysztofa Kołbasiuka. W tym czasie był mężem grającej w tym samym teatrze Doroty Stalińskiej.

Jolanta Żółkowska zagrała w serialu „Dom”, którego reżyserem był Jan Łomnicki, brat Tadeusza.

Aktorka była jedną z głównych bohaterek pierwszej serii serialu. Grała Basię Lawinównę, łączniczkę z Powstania Warszawskiego, która szukała swojej powstańczej miłości, poety Łukasza Zbożnego. Grał go Krzysztof Kołbasiuk. To na planie „Domu” miała się rozwinąć ich miłość. Krzysztof Kołbasiuk rozwiódł się z Dorotą Stalińską i związał z Jolantą Żółkowską. Para doczekała się syna Kamila, który dziś jest artystą plastykiem.

Rola Basi Lawinówny nie spowodowała, że aktorka została zarzucona propozycjami. Zresztą niedługo po premierze „Domu” wprowadzono stan wojenny, który był dla aktorów ciężkim czasem. Jolanta Żółkowska postawiła na macierzyństwo.

Grała jeszcze w Teatrze Na Woli, ale w serialach i filmach występowała sporadycznie, w epizodycznych rolach.

W 2006 roku aktorkę spotkało nieszczęście. Zmarł nagle jej partner Krzysztof Kołbasiuk.

- Trudno pogodzić się z taką tragedią - mówiła w wywiadzie. - Nie mam żalu do losu. Wszystko, co w życiu zrobiłam, było po coś. Trzeba pogodzić się z tym, że często nie mamy wpływu na to, co się stanie. Spędziłam razem wiele cudownych lat. U jego boku przeżyłam najpiękniejsze chwile mojego życia.

Jolanta Żółkowska jest teraz związana z warszawskim Klubem Kultury Seniora.

„CZARNE CHMURY”. Z SZABLĄ I HONOREM

Tego jeszcze w historii nadwiślańskiej telewizji nie było – pierwszy rodzimy serial spod znaku płaszcza i szpady, w dodatku barwny, wypełniony pojedynkami, brawurowymi ucieczkami, realistycznymi scenami walki i z wątkiem miłosnym na deser. W tym roku mijają 53 lata od premiery „Czarnych chmur”

Wojciech Obremski

Fabułę serialu umiejscowiono w drugiej połowie XVII wieku, a jej osi są dramatyczne walki o utrzymanie przy Rzeczypospolitej Prus Książęcych. Pierwowzorem głównego bohatera, czyli pułkownika Krzysztofa Dowgirda, będącego posiadaczem wszelkich cnót wynikających z patriotyzmu i szlacheckiego honoru, był niejaki Krystian Ludwik Kalkstein-Stoliński – również pułkownik, urodzony jako poddany pruskiego elektora. Także wachmistrz Kacper Pilch, wierny sługa Dowgirda, miał swój historyczny odpowiednik – był nim giermek wspomnianego Kalksteina o imieniu Pilz, który wielokrotnie wyciągał swojego pana z tarapatów. Kalkstein został w Prusach oskarżony o zdradę, uciekł więc, z pomocą Pilza, do Warszawy (niczym Dowgird z Kacprem), gdzie podburzał przeciw elektorowi szlachtę, a nawet dotarł do hetmana Jana Sobieskiego i króla.

Różnie jednak kończą się przygody Dowgirda i Kalksteina – pierwszy szczęśliwie realizuje swoje zadanie, a wątek miłosny z Anną Ostrowską (w tej roli Elżbieta Starostecka) dodaje całej historii romantycznej oprawy. Kalkstein-Stoliński został zaś zdradzony, porwany przez pruskich agentów i ścięty w Kłajpedzie w 1672 roku.

Zdrajca autorem scenariusza?

Owe losy rzeczywiście aż przesyły się o przeniesienie na ekran. Powstał więc scenariusz, tu i ówdzie naginający prawdę historyczną – „ku pokrzepieniu serc”, niczym w sienkiewiczowskim „Potopie”. Nie to jednak jest w nim godne uwagi, ale fakt, że... nie do końca wiadomo, kto jest jego autorem. Wprawdzie pod tekstem podpisali się Ryszard Pietruski (odtwórca roli Kacpra) i Antoni Guziński (szef... działu rolnego w jednym z tygodników), to pojawiły się głosy, że scenopis do „Czarnych chmur” napisał Ludwik Kalkstein, rzekomym potomek XVII-wiecznego pułkownika.

Niestety, tak się złożyło, że był on zdrajcą, który podczas II wojny światowej zhańbił się współpracą z Gestapo (był m.in. współodpowiedzialny za aresztowanie generała Stefana „Grota” Roweckiego). A gdy po wojnie odsiedział wyrok za kolaborację, zaczął pracować dla Służby Bezpieczeństwa. W dodatku, jak głos wiści, Kalkstein próbował sprzedać scenariusz oparty na losach swojego przodka, by w ten sposób oczyścić swoje rodowe nazwisko.

Ostateczne wątpliwości rozwiązał pewnego razu reżyser „Czarnych chmur”, czyli Andrzej Konic. – To Kalkstein pisał scenariusz „Czarnych chmur”, Rysio Pietruski tylko to za niego podpisał. Zdradzić panu pewną tajemnicę. Nazwisko głównego bohatera musiałem zmienić na pięć



„Czarne chmury” wyróżniały się wizualnie na tle innych produkcji tamtych lat, zwłaszcza pod względem barw

dni przed rozpoczęciem zdjęć. W scenariuszu był Kalkstein. To wtedy by nie przeszło. „Dowgird” było krótko i niezłe brzmiało – mówił reżyser na antenie Telewizji Polskiej.

„My »Potop« robimy, a wy jakiś serialik kręcicie...”

W pułkownika Dowgirda wcielił się Leonard Pietraszak, dla którego była to pierwsza znacząca rola filmowa. – Propozycja zagrania w serialu przygodowym była dla mnie ogromną niespodzianką. Zbliżałem się do czterdziestki i powtarzałem kolegom, że jestem już w wieku, w którym powinienem zacząć się starzeć! A tu dostaję propozycję zagrania pułkownika, mam jeździć konno, fechtować. Półroczny obóz szkoleniowy bardzo mi się przydał. Uprawiałem szer-

mierkę, uczyłem się jeździć konno. Kocham konie, ale do dziś nie akceptuję jeździectwa. Tego, że to piękne, mądre zwierzę musi dźwigać człowieka. W sekcji jeździeckiej Legii trenował nas wspaniały przedwojenny oficer, major Farenstein. Wiele nas nauczył, chociaż ciągle powtarzał: „Ja was nie nauczę w tak krótkim czasie jeździć, ale nauczę was, jak dobrze wyglądać na koniu!”. W tym samym czasie kręcony był „Potop”, więc mijaliśmy się tam z Tadeuszem Łomnickim, Danielem Olbrychskim i innymi. Spotykaliśmy ich też potem w hotelach, kiedy już rozpoczęliśmy zdjęcia. My kręciliśmy w Krakowie, oni pod miastem. Patrzyli na nas, śmiejąc się: „My to »Potop« Hoffmana robimy, co tam wy, serialik jakiś...”. A jednak te „Chmury” do dziś chodzą

w telewizji i podobają się kolejnym pokoleniom” – wspominał aktor w książce Katarzyny Madey „Leonard Pietraszak. Ucho od śledzia”.

Choć dziś trudno wyobrazić sobie w roli Dowgirda kogoś innego niż Leonard Pietraszak, to początkowo głównym bohaterem miał być Stanisław Jasiukiewicz, znany m.in. jako ojciec Janka Kosa w „Czterech pancernych i psie” czy wielki mistrz Ulrich von Jungingen w „Krzyżakach”. Niestety, aktor poważnie zachorował, a następnie zmarł pół roku przed premierą pierwszego odcinka „Czarnych chmur”. W Andrzejka, kuzyna starościanki Anny, miał wcielić się Jerzy Żelnik (zamiast Jerzego Matałowskiego), a nieustannie wstawionym szlachcicem Błazowskim (tym od słynnej kwestii: „On mi wilcze doły, a ja go

bukłaczkiem!”) miał być nie Cezary Julski, a Bronisław Pawlik. Na ekranie przewijają się także m.in.: Jerzy Nowak, Karol Strasburger, Józef Nalberczak, Mariusz Dmochowski, Tadeusz Pluciński, Emil Karewicz czy Jerzy Turek. Zaś głos narratora należał do Piotra Fronczewskiego. – Największymi atutami tej produkcji są niezwykła dbałość jej twórców o realia historyczne, wspaniałe kostiumy i fakt, że nawet w najmniejszych epizodach zagrali znakomici aktorzy – podkreślał Leonard Pietraszak.

Tańcząca Janda, uzbrojony Linda

Co ciekawe, w serialu widzimy w epizodycznych rolach Krystynę Jandę i Bogusława Lindę, którzy już wkrótce mieli zrobić filmową karierę. Janda wystąpiła w jednym z odcinków

jako dziewczyna na weselu. – Byłam wtedy na pierwszym roku w szkole teatralnej. Spędzaliśmy wakacje w Augustowie na jakimś obozie. I cały nasz rok wzięli do filmu. To było przedłużenie zabawy, a przy okazji dorobiliśmy sobie – wspomina aktorka. Z kolei Linda zagrała... halabardnika strzegącego Barbakanu. – Fantastyczna rola. Zero odpowiedzialności. Można pokazać rodzinie. Tu, w lewym rogu jestem ja – opowiadał aktor po latach.

W ścigającego Dowgirda i Kacpra oficera pruskich rajtarów, czyli kapitana Knothe’a, wcielił się Maciej Rayzacher, który do swojej roli przygotowywał się kilka miesięcy, ćwicząc jazdę konną w wojskowej stadninie. I, jak okazało się później, fakt ten bardzo mu się przydał, bo po internowaniu go przez władze podczas stanu wojennego musiał zmienić zawod. – Gdy władze zadbały o to, żebym nie pracował jako aktor, zostałem wychowawcą w domu małego dziecka i zajmowałem się dziećmi autystycznymi i niewidomymi. Dzięki „Czarnym chmurom” mogłem prowadzić zajęcia z hipoterapii. I właśnie wtedy – a nie w czasie kręcenia serialu – po raz pierwszy spadłem z konia – opowiadał Rayzacher.

XVII-wieczną stolicę zagrała w serialu lubelska starówka. Sceny klasztorne nakręcono w klasztorze kamedułów w Rytwianach, zaś w Puszczy Augustowskiej można zobaczyć Mostek Dowgirda – to tutaj bohater ukrywał się przed pościgiem, zamurzony po szyję w wodzie.

Przy pracy nad serialem wykorzystano nowoczesne, jak na ówczesne warunki, techniki. Użyto drogiej, kolorowej taśmy Eastman Kodak, dzięki czemu „Czarne chmury” wyróżniały się wizualnie na tle innych produkcji tamtych lat, zwłaszcza pod względem nasyconych barw. Na uwagę zasługuje też muzyka, z wpadającym w ucho tematem z czołówki na czele, skomponowana przez Waldemara Kazaneckiego.

W 2013 roku, z okazji 40-lecia serialu, grający w nim aktorzy spotkali się w Rytwianach, gdzie powstały dwa pierwsze odcinki i gdzie we wspomnianym klasztorze można zwiedzać muzeum poświęcone „Czarnym chmurom”. Przybyli Leonard Pietraszak i Ryszard Pietruski, nie zabrakło Elżbiety Starosteckiej i Anny Seniuk.

Pierwszy z dziesięciu odcinków „Czarnych chmur” pokazano w 1973 r., dzień przed Wigilią. Serial z miejsca skradł serca widzów w każdym wieku.

– Po emisji dostałem mnóstwo listów od matek, dziękujących mi, że ich dzieci pod wpływem serialu zmieniły się na lepsze. Wszyscy chłopcy chcieli być tacy jak Krzysztof – wspominał Pietraszak, co tylko dowodzi, że serial spełnił swoją rozrywkową, ale i edukacyjną misję.

Formuła 1 Ten tekst nie jest kryptoreklamą. Trzeba to zaznaczyć już na początku, bo w Spielbergu trudno zrobić kilkanaście kroków, nie trafiając na logotyp Red Bulla

W KRÓLESTWIE CZERWONEGO BYKA

Dawid Foltyniewicz
dawid.foltyniewicz@polskapress.pl

Grand Prix Austrii pokazuje, że współczesna Formuła 1 może być jednocześnie sportowym spektaklem, festiwalem pod gołym niebem i starannie zaprojektowanym światem jednej marki.

Grand Prix Austrii Formuły 1 odbywa się na Red Bull Ringu, więc już sama nazwa mówi, kto jest gospodarzem i nadaje temu miejscu rytm. Wywodząca się z tego kraju marka napojów energetycznych nie ogranicza się jednak do szyldu nad bramą. Zbudowała wokół Formuły 1 cały świat, w którym wyścig jest najważniejszym, ale nie jedynym elementem.

Dzisiejszy obiekt jest kolejnym wcieleniem starego Österreichringu. W latach 70. ścigała się tu już Formuła 1, później tor przebudowano i nazwano A1-Ringiem, a po odejściu królowej motorsportu zaczął tracić znaczenie. W 2005 roku kupił go Dietrich Mateschitz, współtwórca Red Bulla. Po kilku latach prac obiekt wrócił do życia pod obecną nazwą, a w 2014 roku na nowo pojawił się w kalendarzu F1. Wpisanie własnej nazwy w historię miejsca mogłoby wydawać się nachalne. W Spielbergu zrobiono z tego jednak konsekwentny projekt: marka jest wszędzie, ale nie została przyklejona do przypadkowego betonowego obiektu. To ona przywróciła mu znaczenie.

Byk patrzy z góry

Od Red Bulla nie można uciec już przy wejściu do części dla gości VIP i mediów. Tuż przy drzwiach stoją dwa pełnowymiarowe bolidy z poprzednich lat: jeden Red Bulla, drugi Racing Bulls. To jasny komunikat: jesteś na torze Formuły 1, ale przede wszystkim w domu pewnej firmy.

W centralnej części wielkiego pomieszczenia z sufitu zwisa instalacja przypominająca z początku przypadkowy splot pomarańczowych kulek. Dopiero gdy przejdzie się kilka metrów i spojrzy pod odpowiednim kątem, pojawia się byk znany z puszek energetyka. Nie ma tu ekranów wyświetlających reklamę co kilka sekund. Jest za to pomysł, który działa dokładnie tak, jak powinien: gość najpierw patrzy, potem odkrywa, a na końcu i tak myśli o tej samej marce.

Nawet lodówki nie są neutralne. W głównym budynku stoją wyłącznie te z logotypami Red Bulla. Wody oczywiście nie brakuje, ale schowano ją za czymś w rodzaju mlecznej szyby. Obok stoi za to przejrzysta chłodziarka z puszkami napoju w kilkunastu różnych smakach, widocznymi już z daleka. To detal, ale z takich detali składa się cała komunikacja

tego miejsca. Nikt nie zmusza, by sięgnąć po energetyk. Wystarczy, że puszka pierwsza wpada w oko.

5 tys. mieszkańców, ponad 100 tys. gości

Spielberg jest niewielkim, liczącym około pięciu tysięcy mieszkańców miasteczkiem w Styrii. Nie należy do miejsc, które przyciągają uwagę całej Europy. W weekend Grand Prix proporcje zmieniają się jednak absurdalnie: na Red Bull Ring przyjechało ponad sto tysięcy kibiców. Oczywiście nie wszyscy pojawiają się jednocześnie w centrum miasteczka, ale sama skala robi wrażenie. To tak, jakby do spokojnej gminy przyjechało miasto, a potem na kilka dni rozbiło namioty na okolicznych wzgórzach.

Z centrum mediowego na trzecim piętrze widać pokryte drzewami góry otaczające tor. W wielu miejscach For-

muła 1 jest widowiskiem zamkniętym między ekranami, parkingami i betonowymi płacami. Spielberg przypomina, że wyścig może być wpisany w krajobraz. Hałas silników odbija się od zbroczy, a gdy spojrzy się poza asfalt, zamiast kolejnego biurowca widać zieleń, pola i góry. To nie jest tło z telewizyjnej pocztówki. Ono współtworzy charakter tego miejsca.

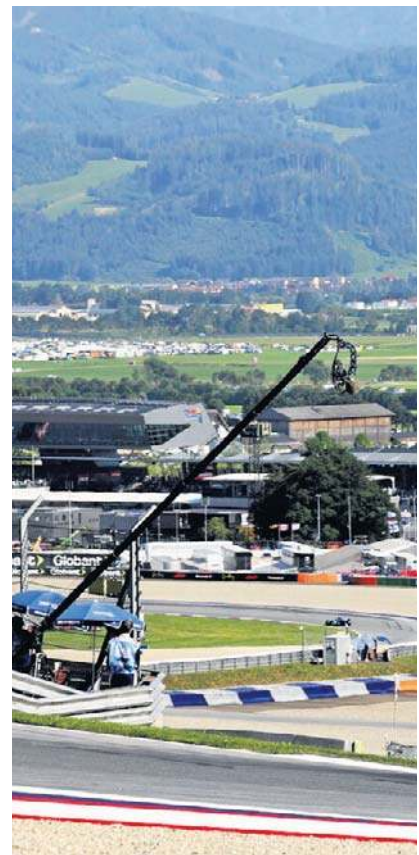
Miejsca przy prostej startowej są najbardziej prestiżowe, jak na każdym torze. Widać tam przygotowania do startu, pracę ekip w alei serwisowej i ceremonię otwierającą wyścig. Kto przyjeżdża przede wszystkim oglądać ściganie, powinien jednak rozważyć trybuny przy stromym dohamowaniu do drugiego zakrętu. Red Bull Ring jest krótki, a do tego poprowadzono go po wzgórzach. Z dobrze położonych sektorów można obser-

wować naprawdę duży fragment trasy - w praktyce chyba blisko 70 procent tego, co dzieje się na torze. To wielka zaleta w sporcie, który na wielu obiektach każe kibicowi oglądać na żywo jeden zakręt, a resztę wyścigu śledzić na telebimie.

Pomarańczowa armia

Jedną z trybun, tę przy wielkiej figurze byka w centralnej części obiektu, zajęła Oranje Army. Dziesiątki tysięcy Holendrów przyjechały do Austrii dla Maksa Verstappena i już z daleka było wiadomo, gdzie siedzą. Pomarańczowe koszulki, kapelusze, flagi i dmuchane dodatki tworzyły bardziej festiwalową niż sportową scenografię. Holendrzy są w stanie przejąć obcy kraj na trzy dni, a potem zostawić po sobie wrażenie, że to właśnie ich kierowca organizował całe wydarzenie.

Rok temu na Węgrzech również miałem poczucie, że naj-



Tor wyścigowy Red Bull Ring jest p

głośniejszą grupą na trybunach byli przyjezdni z Holandii. Spielberg jest dla nich jeszcze wygodniejszy: blisko, stosunkowo łatwo dojechać, a do tego to domowy tor Red Bulla. Gdy Verstappen rozbił bolid w końcówce kwalifikacji, przez tor przeszedł charakterystyczny odgłos. Nie był to jeden krzyk, ale zbiorowe, głośne westchnienie kilkudziesięciu tysięcy ludzi. W jednej chwili można było usłyszeć, ile emocji ulokowanych jest w jednym kierowcy.

Noclegi pod chmurką

Spielberg ma atuty małej miejscowości, ale to oznacza także ograniczenia. Nie dysponuje siecią hoteli, która bez wysiłku przyjmie dziesiątki ty-



Kibice szukali wszelkich możliwych sposobów, aby przetrwać kilka godzin na słońcu



George Russell nie przygotowuje się do misji na Księżyc. To tylko kurtka Mercedesu z funkcją chłodzenia



położony w austriackiej Styrii, wśród gór regionu Murtal, na obrzeżu Alp Centralnych

sięcy gości. Część kibiców nocuje więc w Grazu, inni szukają wolnych pokoi w promieniu kilkudziesięciu kilometrów. Najwięcej zostaje jednak na polach kempingowych, rozrzuconych w promieniu kilka kilometrów od toru. Przez weekend okolica wygląda bardziej jak wielki festiwal niż tradycyjna impreza motorsportowa.

Wieczorami z największych pól do późna słychać było muzykę i koncerty. Zamiast wracać po sesjach do hotelu na drugim końcu miasta, można było zostać w środku tego wszystkiego. Formuła 1 często kojarzy się z apartamentami i ekskluzywnymi strefami. Austria pokazuje jej inną twarz: ktoś może spać w namiocie, rano myć zęby przy kranie na polu, a kilka godzin później oglądać z bliska najlepszych kierowców świata, którzy zarabiają po kilkadziesiąt milionów dolarów rocznie.

W trakcie weekendu Grand Prix Austrii internet obiegł film z holenderskimi kibicami, którzy na jednym z pagórków rozłożyli plandekę, polali ją wodą, a później zjeżdżali po niej na brzuchach. Z perspektywy osoby przywiązanej do porządku i regulaminów było w tym coś absurdalnego. Z punktu widzenia imprezy - dokładnie to, co sprawia, że ludzie wracają tu co roku. Nie przyjeżdżają wyłącznie po 71 okrążeń, ale po pierwszy widok na góry, wieczór na kempingu, poranek w kolejce do bram i moment, gdy dźwięk silników rozsądza spokojną dolinę.

48,9 stopni Celsjusza

Największym przeciwnikiem kierowców podczas całego weekendu nie był żaden rywal z innego zespołu, lecz upał. Temperatura powietrza

oscylowała w okolicach 35 stopni Celsjusza, a w niedzielę w centrum medialnym przekazano odczyt 48,9 stopnia przy asfalcie. W takich warunkach nie wystarczy wytrzymać wysokie przeciążenia, dbać o opony i zarządzać energią. Należy jeszcze nie ugotować się we własnym kokpicie.

Lewis Hamilton, gdy szykował się do wejścia do garażu przed kolejnymi sesjami, miał za sobą asystenta trzymającego parasolkę. Widok z pozoru zwyczajny, niemal plażowy, nabierał innego znaczenia, gdy pamiętało się, że po kilku minutach Brytyjczyk zamknie się w ciasnym aucie, w kombinzonie i kasku. Bolidy stojące na polach startowych osłaniano folią, aby ograniczyć nagrzewanie kokpitów.

FIA (Międzynarodowa Federacja Samochodowa) jeszcze przed weekendem ogłosiła „heat hazard”, czyli procedurę uruchamianą przy wysokim ryzyku związanym z temperaturą. Zespoły musiały zamontować w samochodach systemy chłodzenia kierowcy. Pompa, przewody i zbiornik z chłodnym płynem przekazują zimno do ognioodpornej kamizelki z cienkimi rurkami. To nie klimatyzacja znana z samochodu drogowego, ale w sportowym kokpicie każdy taki obieg może decydować o komforcie, koncentracji i bezpieczeństwie. Część kierowców korzystała z kamizelek, inni podchodzili do nich ostrożnie, bo dodatkowe elementy oznaczają też wagę i ograniczenie przestrzeni.

Kierowcy Mercedesa przez weekend paradowali zresztą w kurtkach chłodzących, znany już z poprzedniego sezonu. Wyglądali niczym ko-

smonauci. Paradoks polega na tym, że ktoś w większej liczbie warstw może być lepiej przygotowany na upał niż osoba w samej koszulce.

Sprint pod podium

Wyścig wygrał George Russell, który w końcówce musiał odpierać ataki Maksa Verstappena. Holender po znakomitej pogoni dojechał drugi, a trzeci był lider klasyfikacji Kimi Antonelli. Różnica między pierwszą dwójką wyniosła niewiele ponad półtora sekundy. W telewizji taki finisz jest dobrze znanym obrazkiem: trzy bolidy, flaga w szachownicę, szybkie ujęcie na garaż zwycięzcy.

Gdy tor opuściły już wszystkie samochody, otwarto przejścia dla kibiców. Z trybuny prasowej obserwowaliśmy więc sprint kilku tysięcy osób w kierunku miejsca, w którym chwilę później pojawili się kierowcy. Osobliwy widok: Formuła 1, sport kojarzony z precyzją, dostępem dla wybranych i restrykcyjną kontrolą, nagle zamieniła się na moment w wielki bieg przełajowy po torze.

Wpuszczenie ludzi pod podium jest jednym z tych drobnych elementów, które budują pamięć o wyjeździe. Kibic może wejść na asfalt, który przed chwilą rozgrzewał się pod oponami bolidów, i zobaczyć podium z perspektywy, której telewizja nie oddaje.

Formuła 1 z widokiem

Grand Prix Austrii można polecić z jednym ważnym zastrzeżeniem: przed wyjazdem trzeba potraktować ochronę przed słońcem tak samo poważnie jak bilet. Czapka, krem z wysokim filtrem, zapas wody



W okolicach toru przez cały weekend panował iście wakacyjny i kempingowy klimat



Na podium stanął drugi w wyścigu Max Verstappen oraz obaj kierowcy Mercedesa

coś, co pozwoli przetrwać kilka godzin na odsłoniętej trybunie, nie są tu dodatkami, ale podstawowym wyposażeniem. Warto też pamiętać, że wygodne noclegi w bezpośrednim sąsiedztwie toru znikają szybko, a kemping dla części osób będzie nie tyle wyborem, ile najbardziej rozsądną opcją.

Poza tym trudno długo szukać wad. Jest piękna okolica, tor, z którego widać dużą część rywalizacji, trybuna blisko kluczowych zakrętów i atmosfera, która nie kończy się wraz z flagą w szachownicę. Z jednej strony działa to perfekcyjnie zarządzana machina Red Bulla, z drugiej - namioty na polach i tysiące ludzi, którzy przyjechali po emocje większe niż wynik jednego wyścigu. Kibic pamięta widok z trybuny i to, czy przez trzy dni czuł, że uczestniczy w czymś więcej niż transmisji na żywo. W Austrii wyścig jest najważniejszy, lecz wokół niego zbudowano doświadczenie, które zostaje na długo w pamięci. ©



Podczas parady przed wyścigiem kierowcy zostali przewiezieni w pojazdach w barwach ich zespołów



ERGO-ROL Sp.z o.o.

SKUP ZBÓŻ

ROWNIEŻ MOKRA KUKURYDZA
SOJA • SŁONECZNIK

 **513 675 365**

NASZE ELEWATORY:

Kiełpiny 57 k.Wolsztyna

Bojadła ul.Kolejowa 11e

Marianki 8, Konotop

- MOŻLIWOŚĆ ODBIORU WŁASNYM TRANSPORTEM
- USŁUGA ZBIORU MOKREJ KUKURYDZY
- SZYBKI PRZELEW

AKTUALNE CENY: www.fermamaterna.pl